



Jedynie prawda jest ciekawa

MARCIN ROMER

Jesteśmy pismem w pełni niezależnym. Choć zrzeszamy ludzi o różnych poglądach i przynależności organizacyjnej, programowo nie jesteśmy i nie chcemy być organem żadnej organizacji. Taka jest formuła wolnej prasy i zasady tej chcemy dotrzymać.

Jesteśmy otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzeszeniami polskimi i nie tylko polskimi, choć te pierwsze mają dla nas, ze zrozumiałych względów, znaczenie pierwszoplanowe. Zawsze chętnie będziemy przedstawiać ich dokonania i problemy.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogę jest słowo polskie i polska kultura. Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania. Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogę jest słowo polskie i polska kultura. Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania. Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogę jest słowo polskie i polska kultura. Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania. Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Powyższy tekst zamieszczony został w pierwszym numerze Kuriera Galicyjskiego, który ukazał się równo osiem lat temu, w połowie sierpnia 2007 roku. Od tego czasu ani jedno zawarte w nim zdanie nie straciło na aktualności. Przypominamy go co roku.

Osiem lat to całkiem sporo. Przez ten czas, rzeczywistość wokół nas zmieniła się diametralnie. Od spraw małych po te z „wielkiego świata”. Czas przyspieszył, a zapowiadany „koniec historii” nie nastąpił. Pojawiły się nowe geopolityczne wyzwania. Pytania i idee, które jeszcze niedawno można było traktować jedynie w kategorii science fiction znów nabierają nowego sensu i znaczenia.

Z perspektywy Ukrainy jest to widoczne w sposób szczególnie jaskrawy. Trwa wojna z Rosją, choć słowo „wojna” nie jest oficjalnie używane. Na wschodzie Ukrainy codziennie giną ludzie, a dźwięk pogrzebowych dzwonów roznosi się we wsiach, miastach i miasteczkach całego kraju. Pomimo olbrzymich trudności trwa jednak na Ukrainie proces zmian. Wolno i nie zawsze w pełni profesjonalnie, wprowadzane są reformy. Dzieje się to w ogniu walki politycznej i przy podskórnym próbach lobbowania ze strony różnych grup biznesu. Cóż, na wszystko trzeba czasu, szczególnie w dziedzinie zmian świadomości i procesów społecznych. Jednak życie nie znosi próżni. Także w swoim małym wymiarze. W Kijowie, Lwowie i innych większych miastach ruch ogromny, kawiarnie przepelnione, życie aż kipi. Turystów coraz więcej, także tych z Polski. Wypadałoby dodać – tak, jest bezpiecznie. Na pewno nie mniej niż w Warszawie, Wrocławiu czy Szczecinie.

Przez ostatnie 8 lat zmienił się również Kurier Galicyjski. Dziś to nie tylko „papierowa” gazeta. To także

portal, z powodzeniem pełniący rolę internetowej gazety codziennej. To także dynamicznie rozwijająca się telewizja internetowa i radio, a także miesięcznik dla dzieci „Polak Mały”. Mamy nadzieję, że wkrótce będzie nas można usłyszeć i obejrzeć także w eterze. To wreszcie Klub Galicyjski, skupiający środowiska intelektualistów, publicystów i działaczy społecznych zainteresowanych polsko-ukraińską współpracą po obu stronach granicy. To także organizowane przez nasze medium wystawy, spotkania i konferencje, z których najbardziej znane są Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu. W tym

Lwów i pięć zachodnich obwodów. Divide et impera – dziel i rządź – zasada stara jak świat. Celują w tym media rosyjskie, ale niestety nie tylko one.

Tymczasem współpraca polsko-ukraińska, na poziomie obywatelskim nigdy chyba nie była lepsza aniżeli w okresie ostatnich kilkunastu miesięcy. Znakomita większość mieszkających na Ukrainie Polaków, wszystkie znaczące polskie organizacje, a także ukazujące się na Ukrainie polskie media poparły Majdan i wejście Ukrainy na szlak integracji z Europą. Pomimo piętrzących się trudności dnia codziennego, wciąż jeszcze obecnej korupcji, słabo działającego prawa i wielu in-

Wszystko już jest „cacy”? Niestety, daleko jeszcze do idealu. Problemów jest cała masa, często zupełnie niezrozumiałych, tkwiących najczęściej w mózgach i duszach niektórych miejscowych urzędników i działaczy, jeszcze od czasów sowieckich. Można o tym przeczytać omalże w każdym numerze Kuriera Galicyjskiego. Jest jednak także wiele przykładów pozytywnych. Proces to długi, często niewdzięczny, ale postępujący. Wszak, jak mówią, kropla dąży skałę. A i skała nie zawsze się opiera.

Tymczasem bywa, że problemami mieszkających na Ukrainie



Aleksy Kokorew

roku, we wrześniu, odbędą się już po raz ósmy.

Staramy się sprostać nowym wyzwaniom. Minęły czasy, gdy na pierwszej stronie naszej gazety mogliśmy umieścić zdjęcie gałązki kwitnącej jabłoni. Wokół nas, nie tylko na Ukrainie, ale także w Polsce i całej Europie, trwa wojna informacyjna stymulowana przez Federację Rosyjską, walczącą o odzyskanie wpływów dawnego imperium. Skala tej wojny wydaje się przerastać wszystko co dotychczas było udziałem przeciętnego człowieka.

Nowe technologie sprawiły, że świat wokół nas skurczył się, a dostęp do informacji uzyskali praktycznie wszyscy. Nie tylko dostęp, ale i możliwość jej kreowania. Niestety oznacza to także możliwość prawie bezkarnego i bezrefleksyjnego poszerzania zwyczajnych kłamstw i nieprawdy. Tworzy się wirtualną, alternatywną rzeczywistość, nie mającą żadnego punktu styczności z prawdziwymi wydarzeniami.

Całkiem serio poszerza się, na przykład, informację, że na Ukrainie władzę przejęła „krwawa kijowska junta”, a „bänderowcy gnębią miejscowych Polaków”, czekając przy tym okazji by odebrać Polsce ziemię aż po Wisłę. Na użytek Ukraińców pisze się o „wrednej” Polsce, która z kolei tylko czyha by odebrać Ukrainie

Polaków próbuje się grać, niestety także w Polsce. Podając mieszkankę odpowiednio dobranych i fałszywie zinterpretowanych faktów, półprawd, dodając do tego sporą porcję zwyczajnych kłamstw, tworzy się trująca miksturę, przy pomocy której próbuje się załatwić swoje własne interesy. Nie tylko zresztą własne. Nie ma to bowiem nic wspólnego z polską racją stanu – na ogół jest jej przeciwna, za to zgodna z interesem obcego „mocarstwa” na wschodzie. Nie, nie zawsze muszą to być agenci. Wszak i wśród targowiczian nie wszyscy takimi byli. Wiedza o Ukrainie i co najważniejsze, o procesach zachodzących w niej współcześnie, jest w Polsce wciąż bardzo niska. Do tego pełna stereotypów. Na Ukrainie istnieje analogiczne zjawisko. W czasach „tabloidyzacji” przestrzeni informacyjnej, jakże łatwo o manipulację.

Polacy – obywatele Ukrainy, podobnie jak i inne grupy etniczne tego kraju, razem z całym ukraińskim społeczeństwem, dzielą jego problemy, troski i drobne radości. Polacy obecni są wszędzie – wśród działaczy społecznych, politycznych, walczą w szeregach wojska ukraińskiego na Wschodzie, także w batalionach ochotniczych.

Zbyt wiele przeszli w okresie ostatnich dwustu lat by znów dać się wepchnąć w objęcia „ruskiego miru”. To właśnie Polacy, jak pisał prof. Iwanow, Rosjanin, historyk zajmujący się problematyką Polaków w Związku Sowieckim, stanowili tam „pierwszy naród ukarany”. „W latach 30. ubiegłego wieku być Polakiem w Związku Sowieckim znaczyło to samo co być Żydem w III Rzeszy” – pisał Iwanow. Później już nie mordowano, ale pozycja Polaków nadal nie była wiele lepsza. Do końca istnienia Związku Sowieckiego Polacy stanowili element co najmniej podejrzany.

Dziś znów można, a nawet warto być Polakiem. Czy wobec tego w stosunkach polsko-ukraińskich,

Polaków próbuje się grać, niestety także w Polsce. Podając mieszkankę odpowiednio dobranych i fałszywie zinterpretowanych faktów, półprawd, dodając do tego sporą porcję zwyczajnych kłamstw, tworzy się trująca miksturę, przy pomocy której próbuje się załatwić swoje własne interesy. Nie tylko zresztą własne. Nie ma to bowiem nic wspólnego z polską racją stanu – na ogół jest jej przeciwna, za to zgodna z interesem obcego „mocarstwa” na wschodzie. Nie, nie zawsze muszą to być agenci. Wszak i wśród targowiczian nie wszyscy takimi byli. Wiedza o Ukrainie i co najważniejsze, o procesach zachodzących w niej współcześnie, jest w Polsce wciąż bardzo niska. Do tego pełna stereotypów. Na Ukrainie istnieje analogiczne zjawisko. W czasach „tabloidyzacji” przestrzeni informacyjnej, jakże łatwo o manipulację.

Smutne, że obiektem takiej gry stają się mieszkający na Ukrainie Polacy, choć nie na nich jest ta manipulacja obliczona. Najwyraźniej tworzona jest „dla użytku wewnętrznego” w Polsce. Polacy z Ukrainy są na to odporni – wystarczy przecież wyjrzieć za okno czy wyjść na ulicę. Zakłęcia nie pomogą. Wspomnieć jedynie wypada słowa Józefa Mackiewicza: „jedynie prawda jest ciekawa”. I takie jest nasze credo.

ORĘDZIE PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY PRZED ZGROMADZENIEM NARODOWYM

Drodzy Rodacy! Jestem niezwykle wzruszony. Dziękuję bardzo!

Szanowni Panowie prezydenci, szanowne Panie i Panowie marszałkowie Sejmu i Senatu, Wysokie Zgromadzenie Narodowe, państwo premierzy, Rado Ministrów, eminenccje, ekscelencje, dostojni goście.

Dziękuję, że jesteście Państwo tu ze mną na tej sali. Dziękuję, że jesteście świadkami mojej prezydenckiej przysięgi, to dla mnie ogromnie ważne. Dziękuję także moim rodakom, tym którzy są tu blisko nas, ale także tym, którzy są daleko, nawet poza granicami kraju, ale łączą się z nami za pośrednictwem mediów, za pośrednictwem także Internetu, łączą się także duchowo. Dziękuję, że jesteście ze mną i że mnie wspieracie. Dziękuję mojej rodzinie, przyjaciółom, wszystkim tym, którzy dobrze mi życzyli przez długi czas tej kampanii, która dzisiaj jest już daleko za nami. Dziękuję wszystkim tym, którzy są dzisiaj ze mną. Dziękuję wszystkim Polkom i Polakom.

Szanowni Państwo, dziękuję moim poprzednikom, Panom prezydentom wybranym przez naród w demokratycznych wyborach, ale w szczególności podziękować chciałem temu prezydentowi, którego nie ma już pośród nas. Chciałem podziękować panu prezydentowi profesorowi Lechowi Kaczyńskiemu. Państwo może pamiętacie, że w czasie mojego wystąpienia na pierwszej konwencji, kiedy w zasadzie rozpoczynała się kampania wyborcza, powiedziałem, że kiedyś przed laty zaprowadziła mnie do niego droga mojego wychowania, mojego przygotowania uniwersyteckiego, mojego doktoratu. Zaprowadziła mnie ona do niego i wtedy obok niego dojrzywałem do polityki, polityki rozumianej jako troska o dobro wspólne, w znaczeniu dobra narodu, dobra polskiego państwa, państwa sprawiedliwego, w którym wszyscy obywatele traktowani są równo, które broni słabszych i nie musi bać się silnych. Mogę powiedzieć, że ta droga która wtedy się rozpoczęła, a o której mówiłem w czasie mojej kampanii, gdy spotykałem się z moimi rodakami, doprowadziła mnie dzisiaj tutaj, bo to oni wybrali mnie na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który właśnie dziś obejmuję.

Drodzy Rodacy, chciałbym z tego miejsc powiedzieć jedno: dziękuję za wybór, dziękuję za tę obecność. Chciałem powiedzieć, że uczynię wszystko, żeby nie zawieść tych oczekiwań. Dotrzymam zobowiązań wyborczych, które składałem, choć wielu dzisiaj w to wątpi. Ale ja jestem człowiekiem niezłomnym i jestem człowiekiem wiary. Wierzę, że to możliwe i że zdołam to zrobić. Przede wszystkim tych najważniejszych: zobowiązania do przygotowania i złożenia projektu ustawy o podwyższeniu kwoty wolnej od podatku po to, żeby ulżyć najbardziej. Zobowiązania do tego, aby złożyć projekt ustawy obniżającej wiek emerytalny. Pamiętam o tym. Nie zapomniałem, mimo że zostałem już wybrany na



urząd prezydenta. Nie zapominam o moich zobowiązaniach, nad innymi będę pracował razem z Narodową Radą Rozwoju.

Wierzę w to, że będę miał ku temu poparcie społeczne, ale wierzę także, że znajdę ku temu poparcie w Wysokiej Izbie, bo Polacy mówili mi o swoich troskach, mówili mi o swoich problemach, o tym, jakiej Polski by chcieli. Mówili to na moich spotkaniach, wielu ludzi do mnie przychodziło. Ja im odpowiadałem i uczyłem się przy nich również tego, czego dziś potrzebuje Polska. Uczyłem się w sposób bardzo namacalny, bo w bezpośrednim kontakcie z nimi.

Chciałem dzisiaj, proszę państwa, bardzo mocno powiedzieć: jednym z podstawowych oczekiwań jest to, byśmy zaczęli odbudowywać wspólnotę. Ludzie marzą o takiej wspólnotce, jaka wśród Polaków powstała w latach 80. w czasach Solidarności i dlatego mówię dzisiaj do ludzi o różnych poglądach, o różnym światopoglądzie, wierzących i niewierzących. Proszę o wzajemny szacunek. Proszę o to, abyśmy szanowali swoje prawa, oczywiście bez narzucania ich innym, ale żebyśmy umieli te prawa nawzajem szanować. Proszę, żebyśmy umieli szanować się nawzajem. Mówię o tym zwłaszcza tutaj w sali sejmowej. Mówię do polskich polityków, mówię to także do siebie. Chciałbym, żebyśmy budowali wzajemny szacunek, bo to szacunek musi być podstawą wspólnoty, a tylko wtedy, kiedy będziemy wspólnotą, jesteśmy w stanie naprawić Polskę, a dzisiaj Polska – przede wszystkim Polacy – tej naprawy bardzo potrzebują. I to naprawdę w wielu obszarach. To służba zdrowia, to codzienny poziom życia wielu rodzin, to dzieci, których wiele dzisiaj nie dojada, zwłaszcza na obszarach wiejskich. To oni potrzebują pomocy, państwo doskonale o tym wiecie. To młodzież, która emigrowała, bo nie widziała dla siebie szans rozwojowych w naszym kraju. Musimy do

nich dzisiaj wyciągnąć rękę. Musimy zacząć naprawiać Rzeczpospolitą.

Wierzę w to głęboko, że jest na tej sali wielu polityków, którzy taką wolę mają, wielu polityków, którzy także słuchają obywateli. Ja chcę zagwarantować dzisiaj, że będę w tym zakresie niezłomny i będę działał. I wierzę w dobre współdziałanie z rządem. Wierzę w dobre współdziałanie z Sejmem i Senatem, wierzę także, w sprawach zewnętrznych, w dobre współdziałanie z parlamentem europejskim i z naszymi przedstawicielami na ważnych stanowiskach w Unii Europejskiej. Wierzę w to, że będziemy razem służyli ojczyźnie, bo ta sprawa jest dzisiaj niezwykle istotna.

Będziemy służyli ojczyźnie i w przestrzeni krajowej i międzynarodowej. A w tej drugiej mamy dwa wielkie sukcesy ostatnich 26 lat. Zdobyliśmy się na wolność, weszliśmy do NATO, jesteśmy członkiem Unii Europejskiej. Polacy w zdecydowanej większości są z tego zadowoleni. To wielkie dzieło, które zostało dokonane dlatego, że przesunęło nas ono, nie tylko w tym znaczeniu symbolicznym, ale także w rzeczywistości geopolitycznej – ze Wschodu na Zachód. Żyjemy dzisiaj w innych warunkach i w innym państwie niż przed rokiem 89. Polska polityka zagraniczna, która nie powinna podlegać rewolucji, bo polityka zagraniczna rewolucji nie lubi, potrzebuje dzisiaj korekty. Ta korekta to zwiększenie aktywności. Ta korekta to mówienie o naszych celach. To mówienie o naszych aspiracjach. To przedstawianie naszego punktu widzenia w sposób spokojny, ale zdecydowany i jednoznaczny poprzez komunikowanie tego partnerom w przestrzeni międzynarodowej. W ten sposób powinniśmy dbać o spójność Unii Europejskiej, tak żeby przy budowaniu tej spójności nasze sprawy były także uwzględniane. W ten sposób powinniśmy budować jedność Sojuszu Północnoatlantyckiego i pilnować jej, bo to jest niezwykle ważne dla Polski.

Ta druga sprawa to bezpieczeństwo, przede wszystkim bezpieczeństwo militarne. Najważniejsza w tym zakresie jest budowa silnej, dobrze wyposażonej polskiej armii. To ogromnie ważne zadanie na najbliższe lata, bo to podstawowa gwarancja niepodległości, suwerenności i bezpieczeństwa obywateli. To wielkie zadanie dla nas wszystkich, ale przede wszystkim dla prezydenta, który jako najwyższy zwierzchnik Sił Zbrojnych ma współdziałać w czasach pokoju z ministrem obrony narodowej. To współdziałanie z mojej strony będzie, ale będzie także aktywność. Wierzę w to, że będziemy mogli działać wspólnie dla dobra Rzeczypospolitej w tym zakresie.

Na najbliższy czas to także wzmocnienie gwarancji sojuszniczych w Sojuszu Północnoatlantyckim, którego na szczęście jesteśmy członkiem. I tutaj trzeba sprawę postawić jednoznacznie. Potrzebujemy większych gwarancji ze strony NATO. Nie tylko my jako Polska, ale cała Europa Środkowo-Wschodnia w obecnej sytuacji geopolitycznej, trudnej, jak państwo wiecie. Potrzebujemy większej obecności NATO – w tej części Europy, a także w naszym kraju. Już podjąłem na ten temat rozmowy, bo jako prezydent elekt miałem okazję spotkać się ze znaczącymi przedstawicielami innych krajów – naszych sojuszników w NATO i przedstawicielami Sojuszu Północnoatlantyckiego także. To jest dla mnie niezwykle ważne. Chcę to zrealizować w ramach inicjatywy, o której już mówiłem, inicjatywy Newport Plus. Tak aby nam to zostało zagwarantowane w sposób jednoznaczny na najbliższym szczycie Sojuszu, który w 2016 roku odbędzie się w Warszawie. To wymaga wyłożonej pracy na niwie dyplomatycznej, ale wierzę w to, że to także jesteśmy w stanie zrealizować.

Polityka międzynarodowa to przede wszystkim poprawne stosunki z sąsiadami, o to trzeba niezwykle dbać. Dobre stosunki sąsiedzkie są ważne, one wzmacniają bezpieczeń-

stwo. W tym kierunku także powinniśmy działać. Tam, gdzie sytuacja jest trudna, powinniśmy podjąć zwiększone wysiłki, ale powinniśmy rozmawiać także z naszymi partnerami w Europie Środkowo-Wschodniej, na północ od basenu Morza Bałtyckiego aż po Adriatyk. Trzeba szukać tego, co wspólne. Trzeba szukać tego, co łączy także w przestrzeni międzynarodowej. Budować wspólnotę. Dziś Polacy też tego bardzo oczekują. Dobre stosunki są gwarancją spokoju i bezpieczeństwa. Myślę, że to wielkie pragnienie wielu Polaków jako także naszego dorobku w ramach Unii Europejskiej. Powinniśmy się starać to pogłębiać i w tym zakresie nasza polityka zagraniczna także potrzebuje aktywności. To w pewnym sensie odbudowa, czy pewne odnowienie Grupy Wyszehradzkiej, ale także przyciąganie nowych partnerów. Szukanie z nimi porozumienia. To zadanie na najbliższe lata. Jako prezydent Rzeczypospolitej współdziałając z ministrem spraw zagranicznych i premierem – jak nakazuje to konstytucja – jestem gotów się tego zadania podjąć i je podjąć.

Szanowni Państwo! Polityka zagraniczna to nie tylko ta wielka, to nie tylko ta w skali europejskiej czy światowej. To także ta mniejsza polityka wobec Polaków, Polonii, wobec naszych rodaków. Dziś miliony naszych rodaków są rozsiadane po całym świecie. Oni potrzebują większego kontaktu z Polską. Oni potrzebują aktywności ze strony rządzących. W związku z tym podjąłem decyzję, że w ramach Kancelarii Prezydenta powstanie biuro do spraw Polonii i Polaków za granicą, po to aby te zadania aktywnie podjąć. Można w nich wskazać kilka grup. Pierwsze to Polonia, której przedstawiciele często zajmują eksponowane stanowiska w polityce w niektórych krajach, w biznesie. Oni myślą o Polsce, czują się Polakami, chcą pomóc, ale potrzebują łączności z krajem, potrzebują tego, żeby do nich wyciągnąć rękę, potrzebują tego, żeby właśnie z nimi także współdziałać dla dobra Rzeczypospolitej. Chcę to działanie podjąć. Jest wśród nich wielu młodych ludzi, wielu młodych Polaków, którzy urodzili się za granicą, ale o Polsce cały czas pamiętają, bo wychowano ich w polskiej tradycji. Ale to także Polacy, którzy przy przesunięciu granic przed dziesiątkami lat pozostali pozostawieni na Wschodzie. To także ci, którzy zostali tam wywiezieni. Wielu z nich chciałoby wrócić – i to jest zadanie, powiedziałbym, dziejowe dla polskiego państwa. Sprawdzian, czy jesteśmy w stanie temu podolać, żeby spełnić to wielkie marzenie wielu z nich. Dzisiaj trzeba ich wspierać, trzeba ich wspierać po to, aby mogli krzycić tam polską kulturę, trzeba wspierać ich po to, aby młodzi o Polsce nie zapominali. To wielkie zadanie państwa, finansowe i organizacyjne. Ta pomoc jest bardzo potrzebna. W tym zakresie także będę chciał zdecydowanie działać.

Ale proszę Państwa, to nie tylko to, bo przecież dzisiaj tym naszym

największym problemem są wyjeżdżający od lat z Polski młodzi ludzie. Wyjeżdżający za pracą, wyjeżdżający za godnym życiem, szukający dla siebie szansy. Ja wiem, że wielkim zadaniem, o którym wielokrotnie mówiłem, jest wzmocnienie polskiej gospodarki, jest podniesienie jakości życia w Polsce, jest pomoc polskim przedsiębiorcom, żeby nie mówili, że państwo jest wobec nich opresyjne, żeby mieli więcej wolności, żeby mieli więcej swobody działania i żeby mieli wsparcie od państwa, ale takie, z którego korzystają, kiedy chcą, a nie mówili, że państwo zastawia na nich pułapki.

To oni mają tworzyć nowe miejsca pracy, to oni mają budować pomysły, bo to właśnie mała i średnia przedsiębiorczość jest naszym największym skarbem. Ale zanim te warunki u nas stworzymy – a nie stanie się to przecież od razu – potrzeba podtrzymywać łączność z tymi młodymi, którzy za granicę wyjechali i którzy myślą o powrocie do Polski, wtedy kiedy będą mieli tutaj taką możliwość, żeby się rozwijać, żeby wykorzystać swoją kreatywność, a także doświadczenia, które poza granicami zdobyli. To łączność z nimi. Byłem, rozmawiałem w Londynie, w Brukseli, w innych miejscach i powiem państwu tak: dzisiaj oni potrzebują wsparcia, jeśli chodzi o polskie szkolnictwo, żeby ich dzieci mogły się uczyć języka polskiego i polskiej historii, żeby mogły się uczyć po polsku. Dzisiaj nauczyciele, którzy tam są i uczą, mówią: „chcielibyśmy mieć taki status jak nauczyciele w Polsce, przecież uczymy polskie dzieci, chyba jesteśmy tego godni, czy polskie państwo tego nie rozumie?”. My te wszystkie kwestie musimy uwzględnić, musimy pozostać z nimi w łączności i musimy o nich dbać. Dlatego trzeba wzmoc-

nić polskie placówki dyplomatyczne, dlatego trzeba wzmocnić naszą aktywność w sferze nie tylko w Polsce, ale i Polaków poza granicami, niezależnie od dbania o to, by stworzyć im warunki do powrotu do Polski.

To także polska kultura, którą powinniśmy do nich wysłać, żeby wspierać ich oczekiwania i wspierać ich dążenia, ale musimy tę kulturę także wspierać tutaj, w kraju. Dzisiaj wielu twórców i artystów mówi, że zostali pozostawieni, że nie mogą się zrealizować, że tworzą i nic z tego nie wynika, a czasem nie mogą tworzyć ze względów finansowych, bo mają niski poziom życia. Znikają instytucje kultury, zwłaszcza w tej Polsce powiatowej, ale także i w wielkich miastach. Chciałbym, żeby przestano mówić, że Polska powiatowa jest zwiędła. Dzisiaj polska kultura wymaga mecenatu, mecenatu ze strony państwa. Będzie miała z całą pewnością swojego patrona w prezydencie Rzeczypospolitej, którym dzisiaj zostaje.

Szanowni Państwo, nasz wielki rodak Jan Paweł II mówił: „wymagajcie od siebie nawet wtedy, kiedy inni od was nie wymagają”. Ja powiem tak: proszę Państwa, dzisiaj wymagają. Słyszałem to przez ostatnie pół roku na każdym kroku. Wymagają od nas, wymagają od polityków. Powinniśmy być razem i powinniśmy razem służyć ludziom. To jest wielkie zadanie na najbliższe lata. Przede wszystkim dla mnie, dla prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ale liczę na to, że będę miał państwa wsparcie. Także w polityce historycznej, bo dzisiaj Polska tam często wymaga obrony, wymaga obrony jej dobre imię i dlatego mówiłem, że chcę stworzyć specjalną instytucję, która będzie miała obowiązek tego dobrego imienia bronić na całym świecie. Niech ona istnieje pod patronatem prezydenta

i premiera, i ministra spraw zagranicznych – razem. Niech to będzie symbol jedności.

My, Polacy, mamy wielką historię i nie mamy się czego wstydzić, wręcz przeciwnie, powinniśmy być z niej dumni. Powinniśmy mówić prawdę, ale powinniśmy także walczyć o prawdę w stosunkach z naszymi sąsiadami, bo dobre stosunki międzysąsiedzkie, międzyludzkie mogą być zbudowane tylko na prawdzie. Dlatego aktywna polityka historyczna jest potrzebna i wewnątrz kraju, i na zewnątrz. I ja się zobowiązuję także i w tym zakresie być aktywnym.

Szanowni Państwo, zostałem wybrany prezydentem Rzeczypospolitej. Zostałem wybrany przez naród – mogę tak powiedzieć, bo w ostatnich dniach, w ostatnich tygodniach zdarzają mi się takie sytuacje, że podchodzą do mnie ludzie na ulicy i mówią: „dzień dobry, panie prezydencie, nie głosowaliśmy na pana, ale życzymy panu, żeby pan dotrzymał swoich zobowiązań, tego, co pan mówił w kampanii”. Kiedy to słyszę, mam poczucie, że rzeczywistość została wybrana przez naród, ale mam też poczucie ogromnego zobowiązania, jakie zaciągnąłem, i wielkiej odpowiedzialności. Wielokrotnie słyszałem, zwłaszcza w czasie kampanii, „niemożliwe, niemożliwe, niech pan nie liczy, niemożliwe”.

Proszę Państwa, stoję tutaj dzisiaj przed państwem jako prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – wiele jest możliwe, jeżeli działamy razem i działamy zgodnie! Wiele jest możliwe, jeżeli wykazujemy się zrozumieniem, jeżeli jesteśmy dla siebie życzliwi!

Andrzej Duda obejmuje dzisiaj urząd prezydenta Rzeczypospolitej i wierzę, że się uda! Dziękuję bardzo!

PAP

Andrzej Duda – prezydent wszystkich Polaków!

Współpraca z Polonią i Polakami za granicą wśród najwyższych priorytetów polityki nowego prezydenta Rzeczypospolitej.

KONSTANTY CHODKOWSKI

- Polityka zagraniczna to nie tylko ta w skali europejskiej czy światowej. To także polityka wobec Polaków, Polonii, wobec naszych rodaków – powiedział nowo zaprzysiężony Prezydent RP Andrzej Duda podczas pierwszego oficjalnego orędzia.

W przemówieniu odniósł się on bezpośrednio do Polaków na Wschodzie – do tych, którzy pozostali za Bugiem po przesunięciu granic oraz tych, którzy zostali tam wywiezieni. Jak stwierdził, „wielu z nich chciałoby wrócić – i to jest zadanie, powiedziałbym, dziejowe dla polskiego państwa”, w ten sposób wybrzmiał postulat repatriacji.

Prezydent Andrzej Duda poruszył kwestię Polaków za granicą jako jedną z najważniejszych w swoim orędziu, zaraz po zarysowaniu ram nowej wizji państwa oraz polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Należy więc oczekiwać, iż współpraca z rodakami rozsianymi po całym świecie (w tym z Polakami na Wschodzie) będzie mieć wysoki priorytet w nowo rozpoczętej prezydenturze.

„Oni potrzebują większego kontaktu z Polską oraz aktywności ze strony rządzących – mówił, – w związku z tym podjąłem decyzję, że w ramach Kancelarii Prezydenta powstanie biuro do spraw Polonii i Polaków za granicą”. Obietnicy dotrzymał już pierwszego dnia po zaprzysiężeniu. W piątek, 7 sierpnia utworzył w podległych sobie strukturach wyspecjalizowaną komórkę odpowiedzialną za współpracę z Polakami na całym świecie. Na jej czele stanął Adam Kwiatkowski – absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, poseł na Sejm, były współpracownik śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Zapowiadane działania wobec Polaków mieszkających za granicą (w tym Polaków na Wschodzie) wpisują się również w ramy korekty polityki zewnętrznej, o której Prezydent Andrzej Duda wspominał jeszcze przed zaprzysiężeniem. Według niego, silniejszy akcent powinien zostać położony na budowę porozumienia w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. „Jestem zwolennikiem zacieśnienia współpracy państw od Morza Bałtyckiego w kierunku Adriatyku i Morza Czarnego” – powiedział w wywiadzie dla PAP.

Szczególną wagę przywiązuje do sytuacji w Ukrainie. Nowy Prezydent RP chciałby, aby Polska wzięła

aktywny udział w uregulowaniu trwającego konfliktu z Rosją. Wielokrotnie wskazywał, iż wszelkie rozmowy w sprawie losów sąsiada powinny odbywać się z udziałem Polski. Ponadto, opowiada się za przywróceniem dawnego terytorialnego *status quo* i poszanowaniem prawa międzynarodowego.

Komentatorzy i eksperci liczą na dotrzymanie przedwyborczych obietnic związanych z aktywizacją polskiej polityki w Europie Środkowo-Wschodniej. To między innymi za sprawą pierwszych deklaracji Polacy pokładają wielkie nadzieje w rozpoczynającej się prezydenturze Andrzeja Dudy.

Inauguracja prezydentury otwartej

Ceremonia inauguracyjna nową kadencję głowy państwa polskiego odbyła się w czwartek, 6 sierpnia w Warszawie. Nowo obrany Prezydent złożył uroczystą przysięgę na Konstytucję RP wobec Zgromadzenia Narodowego. Rotę zakończył słowami „tak mi dopomóż Bóg”. Po wystąpieniu z pierwszym oficjalnym orędziem, wziął udział we mszy św. w intencji ojczyzny, którą odprawiono w katedrze pw. Jana Chrzciciela w Warszawie.

W Pałacu Prezydenckim przy Krakowskim Przedmieściu Andrzej Duda uroczystie odebrał insygnia władzy prezydenckiej – Order Orła Białego, Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski, pieczęć oraz porzec prezydenta. Następnie na pl. Piłsudskiego odbył ceremonię przejęcia zwierzchnictwa nad polską armią.

Ostatnim punktem uroczystości było niezapowiedziane spotkanie z tłumami zebranych pod Pałacem Prezydenckim. Witany okrzykami „Witaj w domu!”, Andrzej Duda zapewnił, że będzie otwarty na wszystkich obywateli i oświadczył, że ludzie muszą mieć poczucie, iż „mają coś do powiedzenia w swoim państwie”. Stwierdził, iż „nie żartował, gdy mówił, że drzwi do pałacu będą zawsze otwarte”.

Swoje wystąpienie skwitował ważnymi słowami, które z pewnością na długo zostaną zapamiętane: „Mam świadomość tego, że jeżeli się nie sprawdzę, jeżeli nie dam rady, to będę prezydentem 5 lat i odejdę z żalem i wstydem. Tylko... jak do tej pory zawsze mi się udawało i nie widzę powodu żeby tym razem miało mi się nie udać”.

Prezydent powołał Szefa KPRP, Szefa BBN oraz Ministrów KPRP

W piątek (7 sierpnia) prezydent Andrzej Duda powołał i wręczył nominacje na stanowiska Szefa Kancelarii Prezydenta RP, Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz Sekretarzy i Podsekretarzy Stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Prezydent powołał:
Małgorzatę SADURSKĄ na stanowisko Szefa Kancelarii Prezydenta RP;
Pawła SOLOCHA na stanowiska Sekretarza Stanu w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego – Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego;
Adama KWIATKOWSKIEGO – na stanowisko Sekretarza Stanu – Szefa Gabinetu Prezydenta RP;
Macieja ŁOPIŃSKIEGO i **Krzysztofa SZCZERSKIEGO** – na stanowiska Sekretarzy Stanu w Kancelarii Prezydenta RP;
Wojciecha KOLARSKIEGO i **Annę SURÓWKĘ-PASEK** – na stanowiska Podsekretarzy Stanu w Kancelarii Prezydenta RP.
 - Zaczynamy. Bardzo się cieszę, że w pierwszym dniu po inauguracji możemy rozpocząć pracę w zapo-

wiadanej wcześniej formule – mówił prezydent Duda wręczając akty powołania. Poinformował też, że podpisał zarządzenie w sprawie nadania Kancelarii Prezydenta nowego statusu, po to, aby – jak tłumaczył – wprowadzić dwie bardzo istotne zmiany.

- Po pierwsze w Kancelarii Prezydenta będzie powołane zupełnie nowe biuro do spraw kontaktów z Polakami za granicą, które będzie zajmowało się sprawami Polonii, inicjatywami w tym zakresie, szeroko pojętymi sprawami emigracyjnymi – zapowiedział. Biurem ma kierować minister Adam KWIATKOWSKI.

Prezydent poinformował, że powołał też stanowisko dyrektora generalnego, które ma zapewniać profesjonalne kierowanie szeroko pojętymi sprawami administracyjnymi Kancelarii Prezydenta. Stanowisko to objęła Grażyna IGNACZAK-BANDYCH.

Minister Małgorzata Sadurska mówiła po uroczystości, że jest przekonana, że osoby, które prezydent Andrzej Duda powołał do swojej Kancelarii, stworzą sprawną drużynę. – Drużynę, która będzie pomagała w realizacji programu pana prezydenta, zgodnie z jego wizją prezydentury – powiedziała.

- Chcemy jako ministrowie w Kancelarii Prezydenta być otwarci na problemy Polaków. Chcemy pomagać w rozwiązywaniu problemów Polaków. Chcemy stworzyć drużynę, która będzie realnym wsparciem dla pana prezydenta. Czujemy na sobie duży ciężar, bo pan prezydent powołując nas na tak zaszczytne stanowiska, obdarzył nas wielkim zaufaniem – podkreśliła nowa szefowa KPRP.

inf. prezydent.pl

Pamięci nie da się zniszczyć spychaczem

W Związku Sowieckim, w latach 50-60. XX wieku, na terenach ongiś byłych kresów RP, nagminnie niszczone były stare cmentarze katolickie. Szczególnie te w małych miasteczkach i wsiach. Budowano na tym terenie domy, garaże lub zamieniano je na parki. Co działo się z pochówkami – o to nikt nie pytał. Nagrobki, może nie zawsze dzieła sztuki, ale posiadające specyficzny koloryt regionalny szły na bruki czy pod fundamenty. W podlwowskich Pustomytach, spychaczem zgarnięto je na jeden kopczyk pod nasypem kolejowym. A pamięć o zmarłych? Tej się nie da zniszczyć spychaczem.

„... Umarłych wieczność dotąd trwa
dokąd pamięcią się im płaci...”
Wisława Szymborska

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
ALFA HERMAŃSKA
zdjęcia

W takim stanie gruzowisko to przetrwało do roku bieżącego. Miejscowi mieszkańcy nie byli w stanie czegoś z tym zrobić, a władze nie bardzo wiedziały jak ten problem rozwiązać. Na zarośniętym kopcu przez wiele lat miejscowi alkoholicy urządzali sobie popijawy, pasły się tu kury, a po nagrobkach skakały dzieci.

Jesienią ubiegłego roku do konsul Alfę Hermańską z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zgłosiła się pracownica Konsulatu Natalia Konyk i opowiedziała o swojej wizycie, w listopadzie ubiegłego roku, z grupą byłych mieszkańców w ich rodzinnych Pustomytach pod Lwowem. Przyjechali z Polski odwiedzić swoje rodzinne strony, pokłonić się prochom przodków, zapalić znicze. Jakież było ich zdziwienie i szok, gdy po „polskim cmentarzu” (tak nazywane są te stare nekropolie) pozostała jedynie kupa gruzu. Ktoś odczytał fragment nazwiska na wystającym kamieniu, ktoś rozpoznał kształt nagrobka, znany ze starych fotografii rodzinnych. Wielu miało łzy w oczach.



Rumowisko nagrobków, stan z grudnia 2014 roku

Do akcji ratowania tego co zostało, do ratowania pamięci o dawnych mieszkańcach Pustomy, wspólnie z konsulem Hermańską włączyli się: mieszkanka tej miejscowości Antonina Kostiw z rodziną oraz Michał Adam Miszczyk-Miński i Wojciech Czekaj ze Lwowa. Dołączyła się do akcji Lwowska Rodzina Rodzin. Niewiele czasu zajęło uzyskanie odpowiedniej zgody władz lokalnych, bo dzięki szybkim decyzjom sekretarza Rady miasta Pustomyty Olega Serniaka, zastępcy mera ds. organów wykonawczych Aleksandra Fedorczyka i naczelnika wydziału architektury Andrija Kuderskiego, już w marcu br. udało się uzyskać zgo-



Uroczyste poświęcenie krzyża

dę Rady miasta na uporządkowanie tego miejsca. Zgodnie z przestrzennym zagospodarowaniem terenu wydzielono granice, na których można było prowadzić prace. Inicjatorom chodziło głównie o upamiętnienie miejsca i stworzenie symbolicznego grobu tych wszystkich, którzy spoczywali kiedyś na katolickim cmentarzu w Pustomytach. Pierwotnie nawet nie chcieli rozbierać kopca, a jedynie ustawić na nim symboliczny krzyż i z kilku nagrobków stworzyć coś w rodzaju lapidarium. Jednak, gdy wydobyto pierwsze nagrobki,

kach nazwiska lub całe napisy są ściosane siekierą. Dlaczego? Tego już nam nikt nie powie. Odkryto też interesujące inskrypcje, jak np.: „Zamordowany nożem przez...” niestety imię mordercy zostało również skute.

Prace trwały praktycznie do lipca br. Na początku czerwca, przed samym Bożym Ciałem, ustawiono symboliczny krzyż. Z tym też były problemy, bo trzeba było uzgodnić przebieg kabli w tym miejscu i ustawić go tak, aby niczego nie naruszyć. Ale wszystko zostało załatwione szybko i pomyślnie. Staną krzyż. Rada miasta pomogła w usunięciu gruzu i śmieci, które pozostały po rozkopaniu kopca. Na wyrównanym placu wokół krzyża rozstawiono uratowane nagrobki, ich ułamki, szczątki figur. Część ułamków została ułożona również na nasypie kolejowym. Teren pomiędzy nagrobkami zasypano ziemią, wysiano trawę, a całość obramowano wysadzonymi tujami.

W wywiadzie udzielonym Kurierowi Galicyjskiemu konsula Alfa Hermańska stwierdziła: „Chciałabym, żeby to miejsce było swego rodzaju terenem medytacji, zastanowienia się nad sensem życia, wspomnienia swoich bliskich i znajomych, do grobów których nie możemy dotrzeć by zapalić tam symboliczną świeczkę. Najlepiej sens tego miejsca oddają słowa Wisławy Szymborskiej. Tak długo, jak my będziemy pamiętać, tak długo ci umarli będą żyć. Jeżeli my przestaniemy pamiętać i przestaniemy szanować takie miejsca – a tam brakowało tego szacunku – to pamięć się zatrze i zatrze się historia tego miejsca. Nie będziemy mieli co przekazać potomnym. Jeżeli ktoś będzie chciał tu, wśród tych ułamków, ustawić swoją tablicę pamięci rodziny, która miała grób na tym cmentarzu, czy jakiś inny znak pamiątkowy, to proszę bardzo. Te

kamienie powinny zacząć żyć swoim życiem, a nie leżeć w kupie śmiecia. Tego nigdy nie można zrobić”.

W niedzielę, 9 sierpnia wokół krzyża i ustawionych wokół nagrobków na uroczystym poświęceniu tego miejsca zebrało się około 60 osób ze Lwowa i Pustomy. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowali zastępca konsula generalnego Longina Putka, konsul



Poświęcone lapidarium, stan obecny

Marian Orlikowski i konsula Alfa Hermańska. Władze miasta Pustomyty prezentowali sekretarz Rady miasta Oleg Serniak i zastępca mera ds. organów wykonawczych Aleksander Fedorczyk. Uroczystego poświęcenia dokonał o. Władysław Lizun z parafii św. Antoniego ze Lwowa, a towarzyszyli mu kapłani ze świątyń w Pustomytach. Na wstępie konsula Hermańska przedstawiła historię i przyczyny, dla których to miejsce powstało w obecnym kształcie. Podziękowała za wsparcie i zainteresowanie, które okazywały lokalne władze podczas załatwiania formalności i podczas przebiegu prac. Oleg Serniak ze swej strony podkreślił, że

Polska i Ukraina mają wiele wspólnego, wiele dobrego w swojej wspólnej historii. To o tym musimy pamiętać. Inicjatywa uporządkowania tego miejsca po dawnych polskich cmentarzu była całkowicie oddolna. Dodał, że jest wdzięczny Konsulatowi RP i wszystkim osobom nieobojętnym ze Lwowa i Pustomy, którzy doprowadzili do przekształcenia zwaliska w swego rodzaju miejsce pamięci. „Nie szczędząc czasu wolnego i wysiłku wykonaliście ważną i potrzebną misję uporządkowania tego zakątka Pustomy. W imieniu nas wszystkich chcę wam podziękować za waszą ofiarną pracę. Nie pójdzie to na marne, bo nie tylko uporządkowaliście część miasta, ale pozostawiliście tu część swoich serc. Za to wam serdecznie dziękuję” – zakończył Oleg Serniak. Konsul Longina Putka ze swej strony podkreśliła, że ta uroczystość jest dowodem na to, jak przenikają się wspólnie historie naszych narodów. Dodała też, że dziękuje mieszkańcom okolicznych zabudowań za zgodę na prowadzenie prac, bo bez ich zgody nie byłoby zgody władz lokalnych i niemożliwym byłoby uporządkowanie tego miejsca. Poprosiła mieszkańców o opiekę nad lapidarium, bo jest to kolejnym pozytywnym przykładem współpracy obu narodów.

Krótką modlitwę poprowadził o. Władysław Lizun. Przeczytał stosowny fragment Ewangelii i podkreślił, że zgromadziliśmy się tu, aby pomodlić się za tych, którzy spoczywają na cmentarzu, a za których czasem nie ma się już kto modlić. „Te nagrobki świadczą o naszej wierze w Boga. Nam pozostaje pamięć o tych miejscach i okazywanie im szacunku. W czasach komunizmu jednak co obce było niszczone, zacierane. Przez takie działania nasza kultura ubogacają się wzajemnie i to jest ważne”. Po krótkich modlitwach kapłanów trzech obrządków u stóp krzyża dokonano poświęcenia krzyża i nagrobków. Następnie zebrani zapalili znicze.

Podczas tej ceremonii miało miejsce wzruszające wydarzenie. Do krzyża podszedł mieszkaniec Pustomyt, który na tacy i haftowanej serwecie ułożył na kamiennym bloku u stóp krzyża figurę Chrystusa Ukrzyżowanego. Jak powiedział w późniejszym wywiadzie, nazywa się Teodor Żurawczyk. Pamiętał jeszcze stary cmentarz, gdy jeszcze nie był zniszczony. W jego centralnej części na wprost wejścia stał wysoki krzyż z tą właśnie figurą Chrystusa. Pewnego razu, gdy powrócił z delegacji, ujrzał, że cmentarz jest zniszczony, krzyży i nagrobków nie ma, ale wśród trawy zauważył właśnie tego Chrystusa z krzyża. Figura miała urwane ramię, ale na szczęście leżało ono obok. Zabrał ją do domu

Przyznał się, że żyje ze sprzedanej złomu. Ktoś dał mu współczesną aluminiową figurkę Chrystusa do sprzedania, ale on przecież „nie może sprzedać Chrystusa”. Przyniósł figurkę i prosił, aby została ona w tym miejscu i by jej nie wyrzucano.

Krótkiego wywiadu udzieliła też Antonina Kostiw, dzięki zaangażowaniu rodziny której wykonano wiele prac przy porządkowaniu tego terenu: „Odczuwam wielkie zadowolenie. Wydaje się, że wszystkie dusze, które tu spoczywały, odleciały dziś do Nieba. Jestem bardzo wzruszona, ale jednocześnie zadowolona, że przybyło tu tak dużo ludzi, mieszkańców Pustomyt. Kiedyś tu mieszkalam, pragnęłam, żeby to miejsce było



Teodor Żurawczyk i jego dar

i trzymał w swoim pokoju. Postanowił, że jak dożyje i to miejsce zostanie upamiętnione, to przyniesie tę figurę, aby znów umieszczono ją na właściwym miejscu – na krzyżu. Był szczęśliwy, że dożył takiej chwili i jako największą relikwię ze łzami w oczach przyniósł ją tutaj. Konsul Longina Putka obiecała, że po renowacji figura zostanie zamontowana na poświęconym krzyżu.

Zresztą, to nie pierwszy taki wypadek w tym miejscu. Podczas wywiadu konsula Alfa Hermańska opowiedziała, jak pewnego razu, gdy stał już krzyż i rozstawiano wokół nagrobki, podszedł do nich mężczyzna.

kiedyś uporządkowane. Chciałam, żeby tu było pięknie, żeby przychodzili tu ludzie i żeby nigdy nie powtórzyła się taka sytuacja. Pamiętam, jak były tu zarośla, ten pagórek z nagrobkami. Chciałam to odkopać, odszukać ludzi, którzy mieli tu groby swoich bliskich. Tak bardzo tego chciałam, że tak się stało”.

Tak oto już spełnia się marzenie konsula Hermańskiej – to miejsce zaczyna żyć swoim życiem. Ludzie znoszą tu rzeczy poświęcone. Dobrze rokuje to na przyszłość, że to miejsce nie będzie dewastowane, niszczone i nie stanie się znów śmietnikiem pod nasypem kolejowym.

Polska przeznaczyła 230 tys. euro na leki dla przesiedleńców Dniepropietrowska

Polska przeznaczyła 230 tys. euro na leki dla przesiedleńców Dniepropietrowska i obwodu – pisze „Ukraińska Prawda”, powołując się na biuro prasowe Dniepropietrowskiej Państwowej Administracji Obwodowej.

7 sierpnia br. zostały wręczone karty socjalne pierwszym dwudziestu rodzinom. Dzięki nim można dostać leki w aptece. Projekt będzie obejmował 1255 rodzin z całego regionu.

Radca kierownika administracji obwodowej Witalij Łytwin powiedział, że projekt jest rezultatem współpracy Dniepropietrowskiej Państwowej Administracji Obwodowej, regionalnego komitetu Czerwonego Krzyża, ich polskich przyjaciół i Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Według niego, eksperci z departamentu ochrony socjalnej dokładnie zbadali bazę danych osób przesiedleńców i wybrali najbardziej potrzebujących.

Karty socjalne otrzymają osoby ciężko chore, niepełnosprawne, wielodzietne rodziny. Co miesiąc będą otrzymywać tysiąc hrywien na leki w aptece. Projekt jest zaplanowany na sierpień, wrzesień, październik i listopad.

źródło: ES/pravda.com.ua

Jak Europa postrzega Ukrainę?

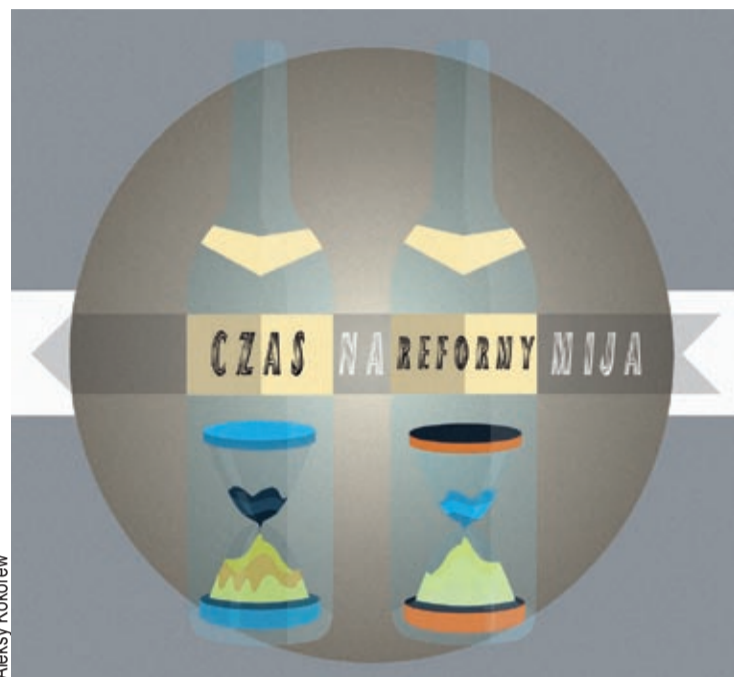
Dla Europy Ukraina nigdy nie była krajem, na który zwracano specjalną uwagę. Bliskość Rosji i jej wciąż bardzo silne wpływy gospodarcze i polityczne na Ukrainie, raczej zniechęcały do bliższego zainteresowania tym krajem. Stereotyp kraju słabego gospodarczo, ze złą infrastrukturą, z olbrzymią korupcją, ułomnym prawem czy wręcz słabym państwem, działał i nadal działa na nielicznych zainteresowanych jak kubek zimnej wody wylany na głowę.

JAN WLOBART

Ukraina miała dwa razy swoje „pięć minut”: na przełomie lat 2004-2005, kiedy masowe protesty przeciw fałszerstwom wyborczym zwróciły uwagę świata na ten kraj, i po tragicznych wydarzeniach na Majdanie Niezależności zimą 2013/2014, kiedy prezydent Wiktor Janukowycz został obalony i uciekł z kraju do Rosji. Tych nielicznych chwil szczególnego zainteresowania ze strony świata politycy tego kraju nie wykorzystali. Wobec wielu konfliktów w różnych miejscach globu, problemów Europy z falą emigrantów z Afryki, problemy Ukrainy nie mogły pozostać w centrum zainteresowania.

W ukraińskiej elicie politycznej doraźne lokalne interesy zawsze wygrywały z myśleniem długofalowym i propaństwowym. Poczet rządzących na Ukrainie oligarchów jako główne zadanie nieustannie stawiał sobie utrwalenie własnych wpływów i eliminacji konkurencji. Czy to Leonid Kuczma, czy to Wiktor Juszczenko, czy jego późniejsza zaciełka przeciwniczka Julia Tymoszenko, nie wspominając Wiktora Janukowycza, wszyscy oni nie mieli długofalowych planów wzmocnienia i rozbudowy Ukrainy. W polityce międzynarodowej wszystko sprowadzało się do lawirowania pomiędzy Wschodem a Zachodem, w czym najlepszy był Leonid Kuczma ze swoją polityką wielowektorowości. Urodzona intrygantka i arcyambitna Julia Tymoszenko nawet nie stwarzała pozorów swojego działania politycznego. Jasno dawała do zrozumienia, że tylko władza, bez jakościowych zmian politycznych w elitach, jest jej celem. Wiktor Juszczenko, będący „ikoną” Pomarańczowej Rewolucji, szczególnie po próbie otrucia go dioksynami, zmarnował całkowicie swój kapitał polityczny oraz zaufanie międzynarodowe oraz sympatię, jaką udało mu się zbudować od momentu gdy został szefem Narodowego Banku Ukrainy.

Tak samo ocenili go Ukraińcy, szybko cofając swój społeczny mandat zaufania. „Pomarańczowa Rewolucja” nie przeorała gruntu politycznego kraju, dlatego też kraj dalej



Aleksy Kokorew

nie miał zdrowego fundamentu własnej państwowości i nie był w stanie rozwijać się na wzorcach prawa międzynarodowego. Wszystkim rządziły pieniądze i wpływy, bez myślenia o własnym państwie. Brak szacunku dla współobywateli szybko zaowocował zniechęceniem ich do jakichkolwiek elit politycznych a własne państwo było przez nich postrzegane jako „oni”, którzy mogą i mają wszystko, i „nas”, którzy mają niewiele lub nic do powiedzenia.

Często, mając kontakt z Europejczykami, zadaję im pytanie jak odczuwają Ukrainę i jej problemy. Pomijając opinie Polaków, którzy w większości rozumieją Ukraińców i ich sposób myślenia o własnym państwie, Niemcy, Czesi, Austriacy czy obywatele Beneluksu chłodno lub wręcz z niechęcią odnoszą się do Ukrainy i jej problemów. Niemalże wszyscy rozmówcy podkreślają, że kraj w którym politycy nie myślą o nim poważnie, a tylko uprawiają prywatę, nie zasługuje na uwagę. Panuje opinia, zresztą słuszna, że we własnym kraju należy samemu robić porządek a skoro się tego nie robi, nie zasługuje on na zainteresowanie. Im mniejsza chęć porządkowania własnego kraju, tym większa niechęć do jakiegokolwiek znaczącej pomocy Ukrainie.

Dominujący pragmatyzm rozmówców przebiega się w każdej dysku-

sji na ten temat. Ukraina ze swoją polityką „panny na wydaniu bez wiana” nie jest żadną atrakcją i jakiegokolwiek apele prezydenta Petra Poroszenki czy pohukiwania premiera Arsenija Jaceniuka niczego nie zmienia w optyce Ukrainy w świecie. Jest to bardzo smutny wniosek, lecz jedyne logiczne w tej całej zagmatwanej sytuacji politycznej w obecnej chwili. Pewnym usprawiedliwieniem w ślamazarnie przeprowadzanych reformach jest agresywna postawa Rosji, która jest zainteresowana w trwaniu nieustannego konfliktu na wschodzie Ukrainy. Wydaje się, że Rosji ta awantura zaszkodzi bardziej. Coraz większa słabość gospodarcza tego kraju powoduje mniejsze wsparcie dla separatystów i ich coraz większe rozczarowanie. Zła polityka Kijowa wobec Donbasu, który zawsze był prorosyjski, zaostriżyła tylko konflikt.

Tak więc Ukrainę czekają bardzo trudne i rujnujące jej gospodarkę czasy. Bez pokazania własnej determinacji w porządkowaniu i reformowaniu kraju nikt specjalnie przejmować się jej losem nie będzie. Ukraina musi pokazać, że sama jest w stanie zadbać o swój interes narodowy. Działania te nie mogą być tylko na pokaz, lecz rzeczywiście trzeba budować fundament nowej państwowości, w innym wypadku stanie się to, czego Ukraińcom i sobie nie życzymy.

Ostatnie orędzie prezydenta Bronisława Komorowskiego

- Staralem się iść drogą zgody, dialogu i kompromisu. Wszystkim, którzy chcieli podążać tą drogą, z całego serca dziękuję – powiedział Bronisław Komorowski w swoim ostatnim orędziu do narodu. Dziękując obywatelom, zachęcił jednocześnie do udziału w zbliżającym się referendum dotyczącym jednomandatowych okręgów wyborczych oraz w wyborach parlamentarnych.

Mówiąc o drodze zgody i kompromisu, Bronisław Komorowski nawiązał do sytuacji, w której obejmował urząd po katastrofie smoleńskiej. – Emocje wówczas sięgały zenitu, jednak szybko udało się unormować sytuację w kraju – mówił. Podkreślił, że zaprosił wówczas do współpracy

w zakresie najważniejszych spraw dla Polski wszystkie ugrupowania, w tym także opozycję. – Nie wszyscy ofertę przyjęli – dodał.

Bronisław Komorowski zwrócił uwagę na konieczność odpowiedniego finansowania polskiej armii. Szczególną dumą napawa go fakt, że za jego kadencji Sejm przyjął ustawę, mocą której wydatki na wojskowość wzrosną do 2 proc. PKB. Innym aspektem, który budzi zadowolenie ustępującego prezydenta, jest fakt, że, jego zdaniem, polityka prorodzinna zyskała szeroką akceptację. – Udało się zbudować dobry klimat dla rodziny – podkreślił. Zwrócił także uwagę na wysoki wzrost gospodarczy kraju, który, jak


mówił, należy wykorzystać, prowadząc intensywną politykę zagraniczną. Równie dużym osiągnięciem dla Bronisława Komorowskiego jest podpisanie ustawy o przywróceniu dialogu społecznego, który został wstrzymany dwa lata temu.

- Przez te 5 lat prezydentury miałem ogromną satysfakcję reprezentować Polskę podczas kilkuset wizyt zagranicznych. Była to okazja do przeżywania dumy z Polski, z jej sukcesów gospodarczych, kulturalnych i sportowych – podkreślił. – Jestem przekonany, że fundamentem dalszego rozwoju Polski jest dialog – podsumował.

onet.pl


Prasa polska o Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Szef odeskiej administracji obwodowej, były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili zapowiedział, że jego zastępczynią będzie związana z rosyjską opozycją demokratyczną Maria Gajdar, córka byłego premiera Rosji, Jegora Gajdara. Saakaszwili zwrócił się do prezydenta Petra Poroszenki o nadanie jej ukraińskiego obywatelstwa.


33-letnia Maria Gajdar jest córką zmarłego w grudniu 2009 roku Jegora Gajdara, wybitnego ekonomisty i polityka, architekta reform wolnorynkowych w Rosji w latach 90. Była wicegubernatorem obwodu kirowskiego i dziennikarką radia „Echo Moskwy”.

Córka premiera Rosji zastępczynią Saakaszwilego. m.z, 18.07.2015

 Na wchodzie kraju separatyści wciąż strzelają. Na zachodzie Prawy Sektor i zbrojne organizacje rosną w siłę. Może dojść nawet do obalenia prezydenta Poroszenki. Tymczasem niebezpiecznie robi się także na zachodzie kraju. W ubiegłym tygodniu doszło do ostrej strzelaniny w Mukaczewie w obwodzie zakarpackim, który znajduje się niedaleko granic z Polską, Słowacją, Węgrami i Rumunią. Powstaje tu coraz więcej grup przestępczych zajmujących się kontrabandą.


Prezydent Petro Poroszenko po strzelaninie w Mukaczewie zwołał władze obwodu zakarpackiego i zaznaczył: – Żadna organizacja nie będzie miała zbrojnych oddziałów.

Prawy Sektor rządzi? Aleksandra Gersz, 20.07.2015

 Cztery ukraińskie obwodowe urzędy celne będą zarządzane przez prywatną firmę brytyjską – poinformował w środę premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk, tłumacząc to koniecznością i potrzebą zwiększenia wpływów do budżetu państwa. W dwóch z nich w obwodzie lwowskim i wołyńskim znajdują się przejścia graniczne z Polską. Brytyjczycy będą także zarządzać urzędami w obwodzie zakarpackim i czerniowieckim, gdzie są przejścia z Węgrami, Słowacją i Rumunią.


– Nadszedł czas, by zaprowadzić tam porządek – powiedział Jaceniuk podczas posiedzenia rządu. – Ten eksperyment pozwoli na wyszkolenie nowych ukraińskich celników, został zreformowany w jak najkrótszym czasie – podkreślił.

Ukraińskie urzędy celne pod kontrolą Brytyjczyków. Jaceniuk: nadszedł czas na porządek. 22.07.2015

 – W rozmowie telefonicznej, przeprowadzonej w czwartek wieczorem, Angela Merkel, Francois Hollande, Władimir Putin i Petro Poroszenko ponownie zaapelowali o pełną realizację porozumień pokojowych z Mińska – poinformował Pałac Elizejski. To kolejna w ostatnich dniach rozmowa w tzw. formacie normandzkim. Merkel, Putin, Hollande i Poroszen-


ko byli zgodni, że wycofanie broni ze strefy konfliktu na wschodzie Ukrainy powinna nadzorować Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE).

Merkel, Hollande, Putin i Poroszenko za realizacją porozumień pokojowych z Mińska. 24.07.2015

 To nie Władimir Putin, ale Michael Hasenstab może doprowadzić do bankructwa i pogrzebania wolnościowych aspiracji kraju. Menedżer amerykańskiego funduszu inwestycyjnego Franklin Templeton Hasenstab od wielu miesięcy toczy zaciekłą wojnę z ministrem finansów Natalią Jaresko o to, czy prywatni wierzyciele powinni darować część zobowiązań Kijowa.


– Ryzyko niewypłacalności jest całkiem realne. Nie możemy czekać i nic nie robić. W interesie prywatnych wierzycieli jest to, aby ukraińska gospodarka się nie pograżała. Przeciwnie wówczas niczego nie odzyskają – mówiła Jaresko. Jednak Hasenstab nie chce słyszeć o żadnych ustępstwach. Zaproponował ekipie Jaceniuka zupełnie inny sposób rozwiązania problemu długu. Kijów miałby przekazać wierzycielom 9 mld dolarów z rezerwy zgromadzonych przez bank centralny, a w zamian otrzymałby przesunięcie spłaty pozostałych zobowiązań.

Sępie fundusze nad Kijowem. Jędrzej Bielecki, 26.07.2015

 Ukraiński miliarder Rinat Achmetow zapowiedział, że jego fundacja wstrzyma swoją misję humanitarną w ciągu dwóch dni, jeśli rebelianci będą dalej blokować jej konwoje z pomocą dla wschodniej Ukrainy. Fundacja była do tej pory największym źródłem dostaw pomocy humanitarnej dla kontrolowanego przez separatystów terytorium.

Fundacja poinformowała, że separatyści blokują od 10 dni jej konwoje i jeśli sytuacja będzie się przedłużać, już w środę będzie zmuszona zamknąć swoje punkty dystrybucji we wschodniej części kraju.

Achmetow grozi wstrzymaniem pomocy dla Donbasu. Ada Michalak, 27.07.2015

 Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko powiedział we wtorek, w 1000. rocznicę śmierci księcia Włodzimierza Wielkiego, że chrzest Rusi Kijowskiej można utożsamić z europejskim wyborem narodu ukraińskiego.

– Nasze państwo od przyjęcia chrześcijaństwa stało się pełnoprawnym członkiem całej chrześcijańskiej Europy, a nie tylko jej wschodniej części – oświadczył Poroszenko. – Dziś znowu wracamy do Europy, jak do własnego domu. Według niego Ukraińcy wywalczyli sobie prawo do własnej tożsamości, niepodległości i europejskiego wyboru.

Wielką księżką kijowski Włodzimierz jest świętym Kościoła prawosławnego i Kościoła katolickiego. Przyjął chrzest na Krymie w roku 988.

Chrzest Rusi można utożsamić z europejskim wyborem Ukrainy. Przemysław Malinowski, 28.07.2015

 Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko obiecał w środę bliskim ofiar katastrofy malezyjskiego boeinga ukaranie winnych, mimo zawetowania wcześniej tego dnia przez Rosję projektu rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ o utworzeniu międzynarodowego trybunału ds. katastrofy. Za dokumentem, który przedstawiła Malezja, opowiedziało się 11 państw spośród 15 członków RB ONZ. Chiny, Angola i Wenezuela wstrzymały się od głosu, a Rosja zagłosowała przeciwko.


Malezyjski minister transportu Liow Tiong Lai powiedział po głosowaniu, że jest ono „niebezpiecznym przesłaniem bezkarności dla sprawcy tej ohydnej zbrodni”.

Poroszenko: mimo weta Rosji, winni katastrofy boeinga zostaną ukarani. 30.07.2015

 Ukraina osiągnęła „punkt, z którego nie ma powrotu” i jest zdecydowana na zasadnicze reformy aby „w pełni odejść od postsowieckiej rzeczywistości” – powiedział minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin w wywiadzie dla Associated Press. Klimkin przyznał również, że Ukraina „nie jest w stanie zwyciężyć militarnie” w konflikcie z prorosyjskimi separatystami, ale mimo to może odnieść sukces ponieważ ma poparcie społeczności międzynarodowej, która uważa Rosję za agresora.

– Naszym celem jest przystąpienie do Unii Europejskiej i stanie się „częścią rodziny europejskiej” – podkreślił Klimkin. Dodał równocześnie, że „demokratyczna i europejska Ukraina jest koszmarem dla Rosji”, ale Ukraina nie zboczy z obranej drogi.


Klimkin: Ukraina osiągnęła „punkt, z którego nie ma powrotu”. 01.08.2015

 Ukrywający się w Rosji były ukraiński premier Mykoła Azarow ogłosił w poniedziałek w Moskwie utworzenie Komitetu Ocalenia Ukrainy, ukraińskiego rządu na wygnaniu mającego stanowić alternatywę dla tego w Kijowie.

– Zapadła decyzja o włączeniu do składu Komitetu wszystkich ludzi, którzy swoim praktycznym doświadczeniem, wiedzą, są w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu, zakończyć bratobójczą wojnę i zapewnić krajowi rozwój – oświadczył Azarow na konferencji prasowej w Hotelu Ukraina w Moskwie. Oprócz Azarowa, który stał na czele ostatniego prorosyjskiego rządu Ukrainy, w skład rządu weszli m.in. byli deputowani do ukraińskiej Rady Najwyższej Wołodymyr Olejnik i Ihor Markow.

Komitet wydał odezwę do obywateli Ukrainy, w której wezwał ich do „pokojowego protestu” z żądaniem odejścia „zbrodniczego reżimu” w Kijowie: „Sami nie odejdą. Naród powinien wziąć władzę w swoje ręce” – głosi dokument.


W Moskwie powstał Komitet Ocalenia Ukrainy. 03.08.2015

 Ukraina ma do czynienia z ostrym kryzysem energetycznym i dla przetrwania

zimy musi zwiększyć zakupy gazu z UE oraz wznowić negocjacje o warunkach jego dostaw z Rosji – oświadczył premier Arsenij Jaceniuk. Oceniał jednak, że problemy z deficytem gazu można rozwiązać, choć Ukraina ma na to bardzo mało czasu. – W ubiegłym roku przeżyliśmy zimę, choć nie bez pomocy naszych zachodnich partnerów. W tym roku sytuacja jest o wiele gorsza niż wtedy – ostrzegł.

Ukrainie przed sezonem grzewczym powinna zgromadzić w podziemnych zbiornikach 19 mld metrów sześciennych gazu. Do tej chwili wtoczyła w nie 13 mld metrów sześciennych. Ukraina uważa, że Rosja chce jej sprzedawać gaz po cenie wyższej, niż Kijów kupuje w ramach tzn. „rewersu” z państw UE.


Premier Ukrainy: „Mamy poważny kryzys energetyczny”. 03.08.2015

 Przedstawiciel Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) zapewnił we wtorek, że rzetelnie sprawdzane są doniesienia mediów, jakoby prorosyjscy separatyści w Donbasie na wschodzie kraju prowadzili przygotowania do skonstruowania „brudnej bomby” jądrowej.

– Mogę poinformować z całą odpowiedzialnością, że sprawdzamy informacje w tej sprawie, które nadeszły z tzw. Donieckiej Republiki Ludowej i które zostały rozpowszechnione także przez zagraniczne media – powiedział doradca szefa SBU Jurij Tandit. Wyjaśnił, że potwierdzenie doniesień o „brudnej bombie” jest trudne ze względu na trwający w Donbasie konflikt z separatystami.


Brudna bomba ma za zadanie rozsiać materiał radioaktywny, aby doprowadzić do promieniotwórczego skażenia jak największego obszaru.

SBU sprawdza informacje o „brudnej bombie” separatystów. 04.08.2015

 13 marca w Konstancyńowie w obwodzie donieckim ukraiński transporter opancerzony nagle skręcił i wjechał na chodnik, uderzając kobietę z dwójką dzieci. Ośmioletnia dziewczynka zginęła na miejscu.

Porucznik Marian Rak był dowódcą załogi transportera opancerzonego, który śmiertelnie potrafił ośmioletnią dziewczynkę. Prokuratura wojskowa ustaliła, że żołnierze byli pijani. Mimo to prezydent Poroszenko odznaczył go orderem Bohdana Chmielnickiego przyznawanym „za zasługi wojskowe w obronie Suwerenności Państwa”.

Zabili transporterem 8-latkę. Dowódca wozu dostał odznaczenie za „obronę niepodległości Ukrainy”. Anna Pawłowska, 05.08.2015

 Rosjanie chcieli dokonać wymiany więzionej przez nich ukraińskiej lotniczki Nadii Sawczenko na korytarz lądowy ze swojego terytorium przez Ukrainę na zaanektowany w ubiegłym roku Krym – oświadczył doradca szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) Jurij

Tandit. Twierdzi on, że takie propozycje padły zarówno od oficjalnych, jak i nieoficjalnych przedstawicieli strony rosyjskiej, w tym od ludzi przedstawiających się jako osoby „z bliskiego otoczenia prezydenta” Władimira Putina.

– Jedna z osób, która prowadziła z nami negocjacje, zaproponowała, byśmy rozpatrzyli kwestię uwolnienia Nadii Sawczenko na zasadzie: my wam oddajemy Sawczenko, a wy nam pozwalacie na przebiecie korytarza z Rostowa na Krym – powiedział Tandit w rozmowie ze stacją telewizyjną „5. Kanał”.

Sawczenko za drogę na Krym. 05.08.2015


 Nadzieje na aktywną politykę Polski w sprawie Ukrainy, ale też żał, że w swoim orędziu o niej nie wspomnieli. Takie są pierwsze reakcje Kijowa na dzisiejszą inaugurację Andrzeja Dudy.

Większość ukraińskich gazet cytowała niedawny wywiad Andrzeja Dudy, w którym mówił on o potrzebie większego zaangażowania Polski w proces pokojowy na Donbasie i powrotu Warszawy do międzynarodowych negocjacji o Ukrainie.

Po orędziu prezydenta nastroje w Kijowie nieco się ochłodziły. „W inauguracyjnym przemówieniu, Andrzej Duda ani razu nie wspomnieli o Ukrainie” – taki właśnie tytuł artykułu o zaprzysiężeniu w internetowym portalu Radio Svoboda.

Z kolei portal espreso.tv wylicza poglądy nowego polskiego prezydenta na sprawę Ukrainy: powrót Polski do negocjacji w sprawie Donbasu, ale też zmianę poglądów Dudy na pomoc militarną Ukrainie. Zimą w czasie kampanii nie wykluczał takiej, później się z tego wycofał. Mówi się też o podkreślanej przez Dudę potrzebie stworzenia stałych baz NATO w Polsce i spodziewanym kierunku polityki zagranicznej opartym na osi: kraje wyszehradzkie plus kraje bałtyckie. Portal espreso tv mówi też o bardziej pryncypialnym, niż u dotychczasowego prezydenta stosunku Andrzeja Dudy do trudnych kart polsko-ukraińskiej historii. Jak pisze: jeśli Kijów nie stworzy akceptowalnej przez Polskę narracji o Wołyniu i UPA – dialog z nowym prezydentem Polski może być trudny.

Rozczarowanie na Ukrainie. „Duda ani słowem o nas nie wspomnieli”. 06.08.2015

 – W Doniecku, bastionie prorosyjskich separatystów na wchodzie Ukrainy, w nocy spalono cztery samochody opancerzone członków misji obserwacyjnej OBWE – poinformowała w niedzielę misja. Samochody były zaparkowane przed hotelem, w którym mieszkała obserwatorzy.

Wiceszef międzynarodowej misji Alex Hug zapewnił miejscowe media, że nie zamierza ona po tym incydencie opuścić Doniecka, chociaż oczywiście „zrewiduje stosowane dotąd środki bezpieczeństwa”.

– Widać są tacy, którzy chcą, żeby OBWE przestała raportować o tym, co się dzieje w Doniecku – napisano w komunikacie misji, podkreślając,

że „odpowiedzialność za bezpieczeństwo misji spoczywa na tych, którzy kontrolują Donieck”.

W Doniecku spalono cztery samochody obserwatorów OBWE. 09.08.2015



Gwałtownie spada poparcie dla rządu i prezydenta. Czy kraj czekają przedterminowe wybory? Tak źle Ukraińcy jeszcze nie oceniali polityków rządzących nad Dnieprem. Ponad połowie Ukraińców nie podoba się praca prezydenta Petra Poroszenki, a ponad 2/3 – premiera Arsenija Jaceniuka. Niepopularność tego ostatniego bije rekordy: jedynie 16,8 proc. mieszkańców ocenia go pozytywnie.

Najgorzej ukraińscy reformatorzy wypadają we wschodnich rejonach kraju: w niektórych rejonach ponad 2/3 pytanym przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii (KMIS) źle ocenia prezydenta, a aż 75 proc. – szefa rządu.

Gwałtowny spadek poparcia nastąpił pomiędzy marcem a lipcem, gdy władze – pod naciskiem sytuacji wewnętrznej i międzynarodowych instytucji finansowych – rozpoczęły wreszcie reformy gospodarcze. Społeczeństwo szybko odczuło zarówno ich skutki, jak i rezultaty zeszłorocznego załamania się gospodarki.

Mimo wszystko Ukraińcy nie chcą zmiany władzy i rozpadu obecnej koalicji. Ponad 75 proc. pytanym sprzeciwia się wstąpieniu kraju do prosyjskiego Związku Celnego. Liczba zwolenników i przeciwników Unii Europejskiej od pół roku utrzymuje się na tym samym poziomie: mniej więcej połowa Ukraińców jest za, mniej więcej 1/4 – przeciw.

Jednocześnie prawie 60 proc. chciałoby zawarcia trwałego pokoju w Donbasie i tyle samo uważa, że „nie warto zawierać porozumień z obecnym przywództwem Rosji, bo i tak nie dotrzymają oni słowa”.

Reformatoryj na krawędzi. Andrzej Łomanowski, 10.08.2015



- Ukraińska armia uprzędziła OBWE i Zachód, że gotowa jest użyć artylerii, jeśli prorosyjscy separatyści w Donbasie nie zaprzestaną atakowania jej pozycji – oświadczył rzecznik sztabu generalnego w Kijowie Władysław Selezniow.

W nocy z poniedziałku na wtorek wspierani przez Moskwę bojownicy ponownie ostrzelali wojska ukraińskie w okolicach wsi Starohnatiwka i Czernałk w rejonie Wołnowacy w obwodzie donieckim. Separatyści wykorzystali zakazane mińskimi porozumieniami pokojowymi uzbrojenie kalibru 120 i 152 mm.

O zaostrzeniu sytuacji na wschodzie Ukrainy minister spraw zagranicznych tego kraju Pawło Klimkin rozmawiał w poniedziałek przez telefon z szefami dyplomacji państw tzw. formatu normandzkiego, w którym uczestniczą Ukraina, Francja, Niemcy i Rosja. Klimkin zwrócił uwagę, że prowokacje ze strony separatystów są próbą stordowania procesu pokojowego. Po rozmowie z Frankiem-Walterem Steinmeierem i Laurentem Fabusem ukraińskie MSZ oświadczyło, że Niemcy i Francja podzielają zaniepokojenie Kijowa wywołane eskalacją napięcia.

Donbas: Ukraina grozi użyciem artylerii. Agnieszka Kazmierczuk, 11.08.2015

Siostry ze zgromadzenia Opatrzności Bożej pragną powrócić do Lwowa

Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej powstało w XIX w. we Lwowie. Po wojnie siostry musiały opuścić liczne placówki na Kresach. Na Ukrainę powróciły w 1993 r. Siostry pracują w dwóch domach: w Równem i Sławucie na Podolu.



ks. GRZEGORZ DRAUS
tekst i zdjęcie

Do sióstr, które pochodzą z Ukrainy dołączyły kolejne trzy, składając 31 lipca w domu generalnym w Grodzisku Mazowieckim śluby wieczyste. Wszystkie trzy są owocem posługi sióstr. Pochodząca z niepraktykującej, choć prawosławnej rodziny z wioski koło Bilohiria, Wita Kowalczyk (dziś w zakonie siostra Erika) studiowała w Instytucie Słowianoznawstwa w Równem. Przyszła do otwartego kościoła, zainteresowała ją katolicka liturgia. Uczestniczyła w indywidualnej katechizacji przygotowującej do przyjęcia sakramentów, prowadzonej przez siostrę Julię. Po kilku latach wstąpiła do zgromadzenia.

Siostra Mateusza dojeżdżała z Równego do kaplicy (wówczas jeszcze będącą w bloku) do odległego o 40 km Kostopola, katechizując i animując liturgię. Jedną z parafianek z polsko-ukraińskiej rodziny, Alina

Benkowska poznała siostry na katechizacji. Podobną historię ma siostra Jakuba (Hanna Sidlecka) ze Sławuty (diecezja kamieniec-podolska). Siostry pracują tam w trudnych warunkach, przy prowizorycznej kapicy, postawionej dzięki pomocy polskich robotników, którzy budowali elektrownię atomową w ostatnich latach ZSRR. Inny punkt posługi to zniszczony kościół św. Doroty.

Obrzędy celebrował ks. bp Stanisław Jamrozek z Przemyśla. W uroczystościach brały udział dwie siostry Japonki, same będące owocem posługi w parafiach i przedszkolu.

W dwóch domach na Ukrainie pracuje pięć sióstr ze zgromadzenia Opatrzności Bożej. Trzy nowe siostry będą tymczasowo pracować w Polsce, choć marzą o powrocie na Ukrainę.

Siostry pragną powrócić do ich macierzystego Lwowa, dokąd zostały zaproszone przez proboszczkę nowej parafii św. Jana Pawła.

Strażacy w Mościskach otrzymali w prezencie wóz strażacki z Polski

Ochotnicza Straż Pożarna w Niebylcu w województwie podkarpackim przekazała w prezencie garnizonowi w Mościskach koło Lwowa nowoczesny wóz strażacki „STAR 244” – informuje biuro prasowe Państwowej Służby Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie lwowskim.

- Obecność takiego wozu w jednostkach ratowniczo-gaśniczych trudno przecenić. To potężny wóz strażacki z pojemnikiem na wodę 2,5 ton, gotowy do wykonywania wszelkich czynności – powiedział Jurij Błachuta, kierownik wydziału Państwowej Służby Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie lwowskim.

Warto przypomnieć, że już od dłuższego czasu ratownicy obwodu lwowskiego ściśle współpracują ze strażakami z Polski. W 2012 roku wozy strażackie otrzymali mieszkańcy wioski Strzelczyśka i Lipniki koło Mościsk.

źródło: ES/lviv.mns.gov.ua

Zatrudnię opiekunkę

Zatrudnię opiekunkę (młodą osobę) do starszego mężczyzny (82 lata). Wymagana jest znajomość języka polskiego lub angielskiego. Warunki do uzgodnienia.

Ryszard Madziarz, ul. Warszawska 21 07-110 Grębków, tel. kom.: +48 889 270 381

Tablice elektroniczne będą informować o kolejkach na przejściach granicznych

„Informacje o kolejkach na przejściach granicznych będą wyświetlane i co godzinę aktualizowane na monitorach LCD na stacjach benzynowych. Zostanie to zrobione w celu zmniejszenia kolejek na granicach” – informuje służba prasowa Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej.

- Osiągnęliśmy wstępne porozumienie z siecią stacji paliw „OKKO”. Oznacza to, że na każdej stacji benzynowej „OKKO”, gdzie jest LCD-monitor, osoby, które planują przekroczenie granicy będą mogły sprawdzić informacje o kolejkach na wszystkich przejściach granicznych obwodu lwowskiego. Każdy obywatel będzie mógł wybrać punkt kontrolny, gdzie jest mniej samochodów – powiedział Łewko Prokipczuk, kierownik Lwowskiej Służby Celnej.

- Kontynuujemy również rozmowy o wyświetlaniu informacji na temat kolejek na przejściach granicznych z sieciami stacji paliw „WOG” i „Socar” – dodał.

Przypomnijmy, że w zeszłym tygodniu na posiedzeniu Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej celnicy i straż graniczna poinformowali o wykorzystaniu szeregu innowacji m.in. na punkcie kontrolnym Szehyń-Medyka.

źródło: ES/loda.gov.ua

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Od kilku miesięcy w każdym numerze Kuriera Galicyjskiego drukujemy apel naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego w sprawie Cmentarza Janowskiego. Niestety, nadal nie mamy szerszego odzewu od Państwa.

Drodzy czytelnicy!

Każdego roku w Święto Wszystkich Wiernych Zmarłych spotykamy się na Cmentarzu Janowskim i każdy idzie do grobów swoich bliskich.

Dzisiaj warto zadbać też o to, by pamiętać o naszych matkach, ojcach, babciach i dziadkach pochowanych na cmentarzu Janowskim nie rozproszyła się. Jest okazja, aby informacje o tych ludziach zebrać w jednym miejscu – w książce. Za kilka miesięcy zostanie zakończony etap gromadzenia informacji. Książka będzie wydana i oprócz części archiwalnej, informacji w niej będzie tyle, ile dostarczą nam Państwo. Każdy kto podzieli się wspomnieniami i zdjęciami o krewnych i bliskich pochowanych na Cmentarzu Janowskim, wieczeni pamięć o tych osobach. Kim byli ci Lwowianie – sklepikarze, kominarze, pracownicy, panie domu, pracownicy tramwajów czy gazowni, robotnicy fabryk czy poeci – wiedzą tylko ich rodziny. Być może w Państwa archiwach domowych zachowały się zdjęcia z pogrzebów mniej lub bar-

ziej znanych osób, zdjęcia samego Cmentarza Janowskiego oraz okolic. Innego źródła informacji o pochówkach przede wszystkim powojennych (a czasem też wcześniejszych) nie ma. Jest to właściwie jedyna już okazja by pamiętać o ludziach pochowanych na Cmentarzu Janowskim zachować.

Każdy dzień przynosi zmiany na tym cmentarzu – za rok czy dwa takiego Cmentarza Janowskiego już nie będzie. Podobnie jak nie ma już tego nawet sprzed miesiąca. Ocalmy pamięć o tych, których znaliśmy, szanowaliśmy i kochaliśmy, bo człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Zastanówmy się, czy przekażemy naszym potomkom to, co wiemy sami? Czy to nie będzie naszą winą, że ta pamięć zaginie?

Materiały gromadzone przez naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego kompletowane będą do lipca, jest jeszcze trochę czasu na spenetrowanie domowych archiwów.

Zgłoszenia przyjmujemy w redakcji Kuriera Galicyjskiego: wspomnienia, zdjęcia bądź inne dokumenty. Droga mailowa archiwalia można przesyłać do prof. Ryszarda Tomczyka: rtomczyk10@wp.pl i dr Barbary Patlewicz: barpat@wp.pl

ALINA WOZIJAN

Polacy zainstalują panele słoneczne w Drohobyczu

Krakowska firma „PPUH EKO-ENERGIA” zainstaluje panele słoneczne w miastach powiatu Drohobyckiego, informuje służba prasowa Drohobyckiej Rejonowej Administracji Państwowej.

Ustalenia takie podjęto podczas spotkania Iwana Mizernyka, wiceprzewodniczącego Drohobyckiej Rejonowej Administracji Państwowej z przedstawicielami krakowskiej firmy „EKO-ENERGIA Ltd”.

Polska firma proponuje wykorzystanie energii z zainstalowanych paneli słonecznych do oświetlenia ulic.

W Polsce jest to rozwiązanie powszechnie stosowane, pozwala zaoszczędzić ok. 25 tys. ton ropy rocznie i zmniejszyć do 80 tys. ton emisji CO2.

źródło: ES/drohobych-rda.gov.ua/zaxid.net

Polacy, Ukraińcy, Tatarzy i Żydzi czyli ARKA 2015

„Chcecie pokoju – czyńcie sprawiedliwość”. Ten cytat św. Jana Pawła II przyświecał tegorocznemu X Jubileuszowemu Polsko-Krymskotatarsko-Żydowsko-Ukraińskiemu Międzyreligijnemu Seminarium Młodzieży „Arka”, który odbył się w dniach 20-27 lipca 2015 roku w Ławrze Uniowskiej. Jak co roku, program seminarium przewidywał treningi psychologiczne mające na celu zintegrowanie uczestników i przełamanie istniejących stereotypów u każdej z narodowości. Były wykłady, dyskusje, przeglądy filmów, wycieczki, prezentacje grup i dni prezentacji kultur poszczególnych narodów.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Otwarcie X Jubileuszowego Seminarium Młodzieży „Arka”

Na uroczystość oficjalnego otwarcia licznie przybyli goście i organizatorzy seminarium: konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holocaustem „Tkuma” Igor Szczupak, wicerektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie dysydent Myrosław Marynowycz, dyrektor Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza Igor Martynenko, kierownik organizacji pozarządowej „Krym SOS” Alim Alijew, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa.

Przybyli również profesor Aaron Weiss, ihumen Ławry Uniowskiej o. Ilia Honczuk, kierownik wydziału kultury Lwowskiej Rady Miejskiej Iryna Magdysz, konsulowie RP: Jacek Żur i Sylwia Andrujar-Piechowska, Jacek Pawłowicz z IPN i inni.

To właśnie w Ławrze Uniowskiej w 2006 roku odbyła się pierwsza „Arka”, a w następnych latach kolejne pięć edycji. Na dziedzińcu klasztoru Uniowskiego znajduje się tablica ufundowana przez Adama Daniela Rotfelda, b. Ministra Spraw Zagranicznych RP, który został uratowany wśród innych dzieci polskich, ukraińskich i żydowskich w czasie II wojny światowej przez metropolitę Andreja Szeptyckiego i bł. Klemensa Szeptyckiego.

- To miejsce w osobliwy sposób przypomina, że człowiek w ludzkim społeczeństwie tylko wtedy jest człowiekiem, kiedy prowadzi życie ofiarne – powiedział na rozpoczęcie o. Ilia Honczuk.

Emilia Chmielowa, prezes FOPnU wręczyła na ręce o. Illi pamiątkowe podziękowanie dla ojców klasztoru w Uniowie za pomoc w organizacji Arki.

Po raz drugi udział w Arce biorą przedstawiciele krymskotatarskiej narodowości.

- W ciągu ostatniego stulecia Krymscy Tatarzy przeżyli dużo tragicznych momentów w swojej historii. Takie tragiczne chwile były u Polaków, Ukraińców, Żydów. Teraz, kiedy wszyscy razem poznajemy się, uczymy i rozumiemy nawzajem, łatwiej jest nam wszystkim razem budować wspólną przyszłość – powiedział podczas otwarcia Alim Alijew z „Krym SOS”.

Uczestnicy seminarium to młodzież czterech narodowości z różnych regionów Ukrainy, od wieków zamieszkujących te tereny i tworzą-



prof. Aaron Weiss, Paweł Kowal, Igor Martynenko, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, Myrosław Marynowycz, o. Ilia Honczuk

cych w swoim współistnieniu historii i kulturę państwa ukraińskiego.

- Tu, w Uniowie, ten motyw uczenia się we wzajemnych relacjach, aktywnościach, zajęciach typu wykładowego daje szansę młodzieży, żeby umiała działać i te pozytywne wartości kreować i upowrzedniać – powiedział Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie.

Lekcję inauguracyjną na temat pokoju i sprawiedliwości wygłosił polski polityk i historyk Paweł Kowal.

Kiedy brakuje sprawiedliwości, kiedy ludzie odczuwają, że państwo jest wobec nich niesprawiedliwe,

kiwania. Ale są razem. I taka praca powtórzona dziesięć razy, daje efekt. Bo to jest prawie czterysta osób, którzy mieszkają na całej Ukrainie i coś w ich głowie z tych dyskusji, z tego wydarzenia pozostaje.

Dzień Ukraiński

Podczas śniadania na stołach pojawiły się polne kwiaty i żdźbła pszenicy w dzbankach, a talerze upiększyły serwetki dekorowane ludowymi wzorami. Prawie wszyscy mieli na sobie wyszywane koszule. Tak rozpoczął się Dzień Ukraiński X Jubileuszowego Polsko-Krymskotatarsko-Żydow-



Dzień Krymskotatarski

że nie mają szansy na rozwój – to zawsze jest początkiem wojny. Po prostu, sprawiedliwość i pokój – to są dwie różne kategorie, ale gdzieś tak na końcu trzymają się za rękę. Im bardziej brakuje sprawiedliwości, tym bliżej wojny – podsumował b. poseł do Parlamentu Europejskiego.

Po południu odbył się okrągły stół „Pamięć o wojnie i wojna pamięci” z udziałem Igora Szczupaka (moderator), Myrosława Marynowycza, Alima Alijewa, Tarasa Wozniaka i Pawła Kowala.

- Koncepcja „Arki” jest unikalną sprawą – dzieli się wrażeniami Paweł Kowal. – Wszyscy są obywatelami Ukrainy, ale reprezentują różne tradycje, różne religie, różne podejście, charakter, przyzwyczajenia, ocze-

sko-Ukraińskiego Międzyreligijnego Seminarium Młodzieży „Arka”.

W sali konferencyjnej Ławry Uniowskiej jako pierwszy wystąpił Myrosław Marynowycz, wicerektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, który wygłosił lekcję-dyskusję pt. „Metropolita Andrej Szeptycki i dylematy moralnego wyboru”.

- Bardzo dobrze rozumiemy, że świętość metropolity Andreja Szeptyckiego zaczęła się nie od chwili, kiedy stanął na czele ukraińskiej cerkwi greckokatolickiej. Elementy jego świętości mają źródło w polskiej kulturze religijnej. Wyznając to, otwieramy się na polską kulturę – opowiadał Myrosław Marynowycz. – Także Polacy powinni być dumni, że człowiek, który wyrósł w polskiej

kulturze, stał się przewodnikiem duchowym dla Ukraińców.

Prof. Olena Stiażkina z Donieckiego Uniwersytetu przedstawiła wykład-prezentację „Nieinterpretowana historia okupacji jako optyka perspektywy porozumienia”. Ciekawostką wystąpienia było przedstawienie wspólnych elementów okupacji różnych części Europy, w tym również części Wschodniej Ukrainy i Krymu w chwili obecnej.

O ukraińskich artystach tworzących w latach 1900-1939 w Paryżu opowiedziała Wita Susak, zastępca dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki.

Organizacją części popołudniowej zajęli się przedstawiciele Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza. W ramach spotkania z kulturą ukraińską młodzież malowała ikony na szkle oraz lepila pierogi.

Wieczór uświetnił występ formacji wokalne „Pikardyjska Tercja”, wykonującej swoje utwory a capella. Arkowicze wspólnie z zespołem śpiewali „Stary tramwaj” („Старенький трамвай”), „Brzeg rzeki” („Берегики”) czy „Kapelusz” („Канелюх”).

Dzień Ukraiński zakończyło ognisko z poczęstunkiem. Można było spróbować m.in.: słoninę, mamałygę i kiszony ogórek.

Dzień Krymskotatarski

Poranna pobudka przy dźwiękach bębnu i śpiewy ludowe rozpoczęła Dzień Krymskotatarski podczas X Jubileuszowej Arki.

Na korytarzach i w salach domu rekolekcyjnego Ławry Uniowskiej pojawiły się niebieskie flagi z tamgą. Na drzwiach wisiały karteczki z napisem „dzień dobry” w języku krymskotatarskim, a na stołach narodowe potrawy.

Etnograf Ulwije Ablajewa opowiedziała młodzieży o tradycjach Krymskich Tatarów. Ciekawostką jest to,

że Krymscy Tatarzy nazywają siebie również „Kyrmyły” czyli „mieszkańcy Krymu”. Ernest Mambetow wygłosił lekcję-prezentację pt. „Islam i Krymscy Tatarzy”.

Natomiast Alim Alijew poprowadził wykład pt. „Misje trzech pokoleń Krymskich Tatarów – od deportacji do okupacji”.

- Krymscy Tatarzy pomimo wyzwania czasu starają się nie być złymi, a robić rzeczy dobre. Dlatego że wiemy, co to znaczy walczyć o swoje prawa, o swoją ziemię. I ta walka kształtuje w nas ducha wolności. To są właśnie te wartości, które mają narodowości reprezentowane podczas Arki – zaznaczył Alim Alijew.

Po południu młodzież uczestniczyła w warsztatach z rysowania ornamentów henną, a także uczyła się robić tradycyjne krymskotatarskie potrawy.

Wieczorem wszyscy wspólnie obejrzeli pierwszy krymskotatarski film fabularny „Hajtarma” (tłum. „Powrót”). Film opowiada historię stalinowskiej deportacji Krymskich Tatarów w maju 1944 roku. Głównym bohaterem jest pilot Ahmet-Hana Sułtan, narodowy bohater Krymskich Tatarów. Film otrzymał wiele nagród, a został sfilmowany przez telewizję ATR, która po aneksji Krymu przez Rosję została zamknięta.

- Wszyscy powinni wyznać, że okupacja Krymu jest naruszeniem międzynarodowego prawa. Musimy pamiętać o tych ludziach, którzy tam pozostali i nadal są mentalną cześcią Ukrainy. W różnych środowiskach trzeba mówić o sytuacji na Krymie – podsumował Alim Alijew, przewodniczący „Krym SOS”.

Dzień Żydowski

Wspólną modlitwą przed śniadaniem rozpoczął się Dzień Żydowski. Korytarze i sale udekorowano niebiesko-białymi balonikami oraz flagami narodowymi Izraela.

Profesor Aaron Weiss podzielił się swoimi wspomnieniami o współistnieniu Żydów, Ukraińców i Polaków podczas II wojny światowej w Galicji Wschodniej. Przypomnijmy, że Aaron Weiss został uratowany przez sąsiadkę-Polkę w czasie pogromów żydowskich w Borysławiu.

Prof. Igor Szczupak, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holocaustem „Tkuma” poprowadził wykład-dyskusję „Jaką będzie przeszłość? Od historii pokoju i wojny do współczesnej wojny o historię”. Był również moderatorem okrągłego stołu „Judaizm, chrześcijaństwo, islam: różne religie – wspólne wartości”. Wszyscy się zgodzili z wnioskiem, że te trzy najstarsze religie łączą miłość do Boga i bliźniego.

O historiach ratowania Żydów przez osoby narodowości Polskiej, Ukrainskiej i Niemieckiej opowiedziała Switłana Piddubna. W ten sposób został omówiony temat kwestii przyznawania tytułu „Sprawiedliwi wśród narodów świata”.

Po południu młodzież miała okazję nauczyć się gotowania tradycyjnych potraw żydowskich, a także lepienia drobnych rzeźb w technice bioplastyki. Wspólnie przygotowali szabat i w piątkowy wieczór odświetnie ubrani uczestnicy „Arki” zgromadzili się przy jednym stole, by poznać kolejną tradycję żydowskich kolegów.

Wieczór zakończyły gry integracyjne oraz ognisko.

Dzień Polski

Szósty dzień X Jubileuszowej Arki, był Dniem Polskim. Na korytarzach i w salach wisiały biało-czerwone baloniki, w stołówce grały piosenki polskich wykonawców. Na



Uczestnicy Arki, dzień Polski

stolach stały flagi narodowe Polski i tradycyjne polskie potrawy.

Przed śniadaniem każdy uczestnik otrzymał biało-czerwony kotylin. Obok talerzy leżały zwinięte kartki ze spolszczonymi imionami uczestników (np. Sewil z krymskotatarskiej grupy otrzymała imię Sylwia), a w środku były napisane życzenia po polsku.

Na otwarcie Dnia Polskiego konsul Sylwia Andrujar-Piechowska powitała wszystkich uczestników i gości.

Jacek Pawłowicz z Instytutu Pamięci Narodowej wygłosił wykład-dyskusję o „Żołnierzach Wyklętych”. To są żołnierze, którzy całe swoje życie poświęcili walce o Niepodległość Polski, ale zostali skazani na zapomnienie przez władze komunistyczne. Na podwórku klasztoru w Uniowie została usytuowana wystawa „Milcząc, wołają” przygotowana przez Polski Instytut Pamięci Narodowej.

- Jest to wystawa, która niejako pokazuje początek i koniec „Żołnierzów wyklętych”. Pokazuje żołnierzy w mundurach, żywych, radosnych, uśmiechniętych, walczących, kochających. Pokazuje ich tragiczny koniec w dołach śmierci. Ale pokazuje również ich zwycięstwo z za grobu. Zwycięstwo, które dokonuje się teraz, kiedy Polska upomniała się o nich – powiedział Jacek Pawłowicz.

W drugiej części wszyscy wspólnie obejrzeli film „Oblawa”. Po filmie odbyła się dyskusja. Jacek Pawłowicz rozmawiał z uczestnikami „Arki” na temat dokładności historycznej filmu oraz reżyserskiej interpretacji.

Na placu klasztoru wszystkie grupy zatańczyły „Poloneza” pod akompaniament muzyki Wojciecha Kilara.

Dzień Polski zakończył się ogniskiem z kielbaskami, wspólnymi śpiewami piosenek polskich z zespołem

„Niebo do wynajęcia” oraz zabawami edukacyjnymi. Polska grupa prezentowała ważne postacie historyczne Polski od Mieszka I do Adama Małyszka, a uczestnicy Arki powinni byli zgadnąć o kogo chodzi.

- Ci młodzi ludzie uczą się historii, tolerancji, poznawania swoich kultur i szacunku do swoich religii. Bardzo bym chciał, żeby w następnym roku udział wzięła również młodzież z Polski. A największym moim marzeniem jest aby jak najszybciej Arka odbyła się w Bachczysaraju w wolnym Krymie – podsumował Jacek Pawłowicz.

Zakończenie

W ostatnim dniu imprezy w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie grono uczestników i organizatorów podsumowało X Jubileuszową Arkę.

Na początek został zaprezentowany krótki film podsumowujący Arkę

2015. Następnie uczestnicy i organizatorzy otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki.

- Ten projekt jest jednym z najważniejszych jaki może być w społeczeństwie obywatelskim. Bo młodzieżowe projekty wychowują społeczeństwo obywatelskie. Zazdroszczę wam troszeczkę, bo znaleźliście tutaj nowych przyjaciół z którymi zrobicie dużo wspólnych, interesujących i korzystnych projektów – powiedział Alim Alijew, przewodniczący organizacji pozarządowej „Krym SOS”.

Podczas konferencji prasowej uczestnicy podzieliли się swoimi wrażeniami, emocjami, uczuciami, a także pomysłami i uwagami. Większość mówiła, że spotkała na „Arce” wielu nowych przyjaciół. Trudno było uwierzyć, że to już koniec i wszyscy rozjadą się w różne strony Ukrainy.

- Byliśmy taką zmięsaną letnią sałatką, która powinna wyprowadzić Ukrainę w lepszą przyszłość, bo tylko porozumienie może zrobić nas lepszymi – zaznaczył Marian Dołhyj z Odessy.

- Mahatma Gandhi powiedział, że małe ciało poruszone duchem i natchnione niegasnącą wiarą w swoją misję może zmienić bieg historii. Myślę, że my mamy tę wiarę i to natchnienie, dzięki któremu zmienimy świat na lepsze – dodała Marija Sahajdak ze Lwowa.

- Przebieg wszystkich dni Arki, z których każdy poświęcony był innemu narodowi – Polakom, Ukraincom, Żydom i Tatarom Krymskim – sprawił, iż uwierzyliśmy, że chociaż się różnimy, wszyscy jesteśmy obywatelami Ukrainy i wszyscy pragniemy lepszej przyszłości – podsumowała Tetiana Tatarina z Połtawy.

Organizatorzy i uczestnicy o X Jubileuszowej Arce

Rozmawiał
EUGENIUSZ SAŁO

Emilia Chmielowa,
prezes Federacji
Organizacji Polskich na
Ukrainie

Wspominam ten okres dziesięciu lat z rozrzwaniem. 10 lat temu po raz pierwszy jechaliśmy do klasztoru w Uniowie i ówczesny konsul Waldemar Kowalski powiedział, że będziemy robić taki projekt. Ja odpowiedziałam, że możemy go już zaczynać. Pierwsza Arka stawiała pewne wymagania dla nas, ale wierzyliśmy, że nam się uda.

Zastanawiam się, czym jest Arka? Arka jest przyszłością. Kiedy spotykaliśmy się w Uniowie, rozwijały się bardzo interesujące dyskusje. Pamiętam na przykład, jak padło od młodzieży pytanie czy Pan minister wie czym jest korupcja? Uśmiechnęli się wówczas do siebie. A później powiedział: „nigdy nie myślałem, że ukraińska grupa myśli tak bardzo poważnie”.

W ubiegłym roku zaprosiliśmy po raz pierwszy Krymskich Tatarów. Znamy ich sytuację, ich byt. Oni szczerze podchodzą do projektu i dziękują. Mówią, że to jest coś pięknego.

prof. Aaron Weiss,
koordynator programu
American Jewish Joint
Distribution Community

Myślę, że powołanie tego seminarium wynikało z potrzeby udzielenia odpowiedzi na pytania, które nas niepokoją w odniesieniu do przeszłości, aby stworzyć podstawy do dalszego wzajemnego zrozumienia i współpracy. W naszych czasach te wspólne problemy, pytania i dylematy stają się coraz bardziej aktualne. Więc robimy wszystko, żeby zbierać z roku na rok studentów różnych grup narodowościowych. Chcemy wychowywać naszą młodzież w duchu porozumienia pomiędzy narodami, pomiędzy religiami. Przeciw ksenofobii, rasizmowi, antysemityzmowi.

To już dziesiąta jubileuszowa Arka. Chcemy dać możliwość młodzieży tworzyć i wpłynąć na wzmocnienie społeczeństwa, które będzie żyło na innych, bardziej humanistycznych i ogólnoludzkich zasadach.

Myrośław Marynowycz,
wicerektor Ukraińskiego
Katolickiego Uniwersytetu

Koncepcja Arki była wypracowana na samym początku. Chcieliśmy rozmawiać o trudnych tematach, nie bać się rozmawiać o trudnych historycznych problemach, które czasami paraliżują naszą możliwość trzeźwego myślenia. Chcieliśmy zebrać młodych ludzi, którzy są w stanie stanąć ponad podziałami, którzy poprzez miłosierdzie duszy są w stanie poczuć ból innej strony. Nie tylko swój narodowy, ale również ból innego narodu. Jestem pod wrażeniem, jak skutecznie się to odbywa. Już dziesięć lat organizujemy to seminarium i za każdym razem jest ono sukcesem.



Organizatorzy i uczestnicy Arki

Igor Martynenko,
dyrektor Miejskiego Pałacu
Kultury im.

Hnata Chotkewycza

Arka jest dla mnie jak dziecko, które rośnie, zmienia się, a i my – organizatorzy – również się uczymy. Cieszę się, że każdego roku widać zmiany w tej młodzieży, która tu uczestniczy. To jest już inna młodzież, niż była dziesięć lat temu. Wierzę, że to oni jako obywatele Ukrainy, niezależnie od narodowości, będą budować i zmieniać nasze państwo. Ubiegłoroczna Rewolucja Godności pokazała, że taka właśnie młodzież chce lepszej przyszłości.

Alim Alijew,
przewodniczący organizacji
pozarządowej „Krym SOS”

Krymscy Tatarzy po raz drugi biorą udział w Międzynarodowym Religijnym Młodzieżowym Seminarium „Arka”, który ma naprawdę ważną i szlachetną misję. Tutaj zebrani są przedstawiciele różnych narodowości i wyznań, którzy rozmawiają ze sobą, poznają się nawzajem. W taki sposób zacierają stereotypy i nieporozumienia, wynikające z przeszłości.

Sylwia Andrujar-Piechowska,
konsul RP we Lwowie

Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Włączyłam się w organizację tego seminarium po raz pierwszy i nie spodziewałam się, że będzie to tak wspaniała impreza. Bardzo zazdroszczę wszystkim uczestnikom, dlatego że sama chciałabym móc być uczestniczką takiej Arki. Program był tak interesujący, można było się tak dużo wszystkiego dowiedzieć! A najcenniejsze, co jest w Arce – to przyjaźń, która zostanie już na zawsze. Ja widzę zmiany, które nastąpiły w tej grupie po dziewięciu dniach – to są zupełnie odmienni ludzie i to są prawdziwi przyjaciele.

Bardzo się cieszę, że mogli ze sobą skonfrontować wszystkie stereotypy, o których gdzieś tam słyszeli. I tak naprawdę, my nie musieliśmy robić im żadnego wykładu o tym jacy są Polacy, Żydzi, Ukraińcy czy Krymscy Tatarzy. Oni sami się poznali, sami mogli zobaczyć to, że wcale nie są w żaden sposób od siebie różni. Są tacy sami, mają takie same marzenia, pomysły, tak samo lubią się bawic. Dlatego cieszę się, że nam się udało, tak jak w latach poprzednich.

Powiem, że mamy już plany na przyszły rok. Chcemy troszeczkę

rozbudować ten format. I myślę, że to będzie dobrym doświadczeniem dla nas na przyszłość.

Alim Umerodża,
grupa krymskotatarska

Po pierwsze, Arka – to przyjaciele. Nikt nie patrzył, kto jest jakiej narodowości, a po prostu się przyjaźnili. Po drugie, Arka – to zawsze pozytywne emocje, integracja, „odecki” humor. Po trzecie, zrozumiałem, że każdy naród musi wziąć odpowiedzialność historyczną za swoje błędy. Jeżeli powiemy, że tak, to my zrobiliśmy, to wtedy zrobimy krok do przodu. Bez tego będziemy stać w jednym miejscu.

Marta Kowalczyk,
grupa ukraińska

Do mnie podchodzili Krymscy Tatarzy i pytali – czy ty jesteś w naszej grupie? Dla mnie to było początkiem uświadomienia sobie tego, że nie ma wielu różnic pomiędzy naszymi narodami. Pod koniec Arki zrozumiałam, że każdy z nas mógł tu poczuć się po trosze Ukraińcem, po trosze Polakiem, Żydem czy Krymskim Tatarzem. Szczególnie wtedy, kiedy zbieraliśmy się wieczorami przy ognisku i śpiewaliśmy piosenki, które zna każdy. Dlatego bardzo bym chciała, żebyśmy nadal rozmawiali, spotykali się i tworzyli nowy świat razem.

Władysław Kuczyński,
grupa polska

Arka pozwala patrzeć na siebie nawzajem znacznie szerzej, poszerza nasz światopogląd, pomaga zrozumieć inne narodowości, a przez to siebie samych. Arka pozwala zrozumieć, że nie ma cudzego bólu. Każda z naszych narodowości miała trudną historię, ale dzięki Arce możemy patrzeć w przyszłość z nowej perspektywy.

Mykoła z Doniecka,
który obecnie studiuje
i mieszka w Winnicy

Jeżeli załącząc do podobnych projektów więcej młodzieży z Doniecka i Ługańska, to będziemy niszczyć te mity o sobie nawzajem, które są tylko w naszych głowach. Politycy przeważnie zajmują się tanim populizmem, a tu spotkałem takich ludzi, którzy w praktyce łączą nasz kraj i torują drogę w naszą wspólną europejską przyszłość. Chcę podziękować za to wszystkim organizatorom Arki.

niec, Trembowle, Czortków, Zborów, Lwów oraz Żółkiew.

Pod Zaslawiem goście z Polski pobrali ziemię do urny pod pomnik pułku, który zostanie odsłonięty 19 września 2015 roku. Wyprawie Ulanów Zaslawskich na Kresy towarzyszył płk Tadeusz Krząstek – znany badacz historii II RP.

- Razem ze mną na Ukrainę przyjechali prawdziwi żołnierze, ludzie którzy znają musztrę, ceremonial, jeżdżą świetnie na koniach i startują w zawodach kawalerskich – relacjonuje wyjazd pan Krząstek. Przed rokiem zostało zlokalizowane w Ostrogu miejsce, gdzie przed wojną znajdował się pomnik żołnierzy WP, poległych w 1920 r.

Słowo Polskie, 05.08.2015

Jakie jeszcze tajemnice ukrywa winnicki park?

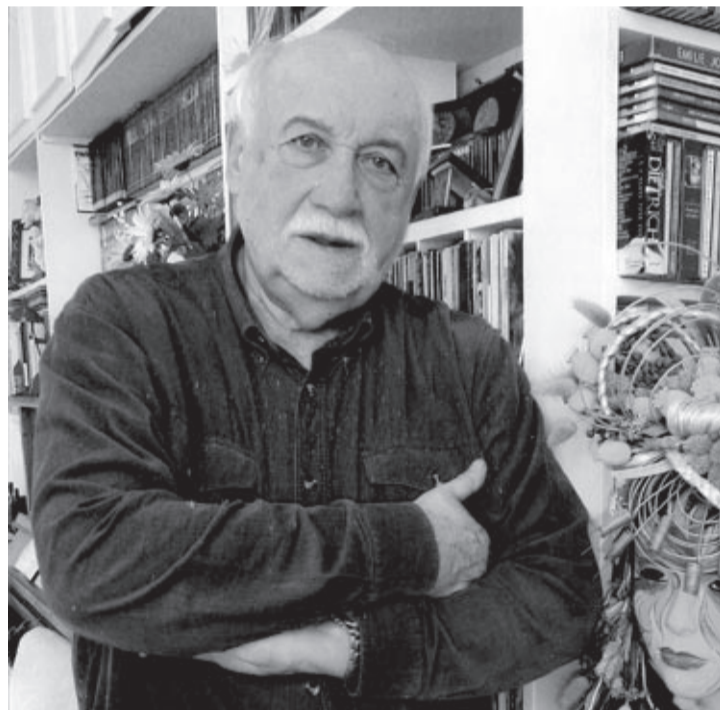
O tym, że znaczną część winnickiego Parku Kultury zajmuje zdewastowany przez bolszewików w 1936 roku polski cmentarz, pisaliśmy już niejednokrotnie. Tutaj też w 1943 roku Niemcy dokonali makabrycznego odkrycia – masowych mogił

ofiary represji politycznych, dokonanych przez NKWD w latach 1937-41. Teraz, kiedy toczą się rozmowy o nadaniu południowo-wschodniej części parku statusu strefy upamiętnienia, wypłynęły na jaw nowe ciekawe fakty.

5 sierpnia delegacja w skład, której weszli: pani Swietłana Moczulska, wnuczka byłego stróża parku i cmentarza, Ludmiła Kliszczuk, dziennikarka redakcji własno.info, Igor Płachotniuk, historyk oraz Jerzy Wójcicki, prezes organizacji „Kresowiaczy”, wyruszyła do parku, by zbadać ewentualne miejsce pochówku żołnierzy niemieckich. Pani Swietłana mieszkała do lat 70. XX wieku na terenie parku i od rodziców i dziadków wie bardzo dużo o tym, co tu się działo. Wskazała m.in. miejsce lokacji grobów żołnierzy niemieckich, których było tu około 300. Usytuowanie pochówków niemieckich całkowicie odpowiada koncepcji przekształcenia tej części parku w strefę upamiętnienia z dołączeniem do niej także miejsca pochówku Niemców.

Słowo Polskie, 06.08.2015

Moje kolejne „trzy grosze”



Archiwum autora

Zbigniew Chrzanowski

W ostatnim Kurierze Galicyjskim (nr 13 z dnia 17 lipca – 13 sierpnia) moją uwagę przyciągnął artykuł poświęcony obchodom 25-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej w Krzemieńcu. Cieszy mnie to, że krzemienieccy Polacy mogą pochwalić się sukcesem w swojej działalności. Zdziwił mnie jednak fakt, że wśród „ojców chrzestnych” tego sukcesu zabrakło osoby Mariusza Olbromskiego, w swoim czasie dyrektora Wydziału Kultury województwa przemyskiego, a później dyrektora Muzeum Narodowego w Przemysku. Odkąd zacząłem swoją pracę w tym mieście, wielokrotnie byłem świadkiem jak to, przepraszam za kolokwializm, drzwi jego kancelarii dosłownie stały otworem przed emsariuszami z Wołynia. Ze wszystkich sił pomagał ożywić życie kulturalne w tym wyjątkowym mieście. Przecież to on postarał się o wydanie tomiku wierszy Ireny Sandeckiej, którą darzył szczególną sympatią i opieką. To on wydobyl z zapomnienia wspaniałe fotografie przedwojennego krzemienieckiego fotografa Ludwika Gronowskiego, promował miejscowych artystów-malarzy, urządzając im wy-

stawy nie tylko w Przemysku. W tym wszystkim wiernie sekundowała mu żona Urszula, która objęła szczególnym patronatem tutejsze warsztaty malarskie.

Mariusz Olbromski potrafił pozyskać wielu przyjaciół wśród literatów i znawców muzealnictwa dla Krzemieńca, dla całej tej spuścizny związanej z postacią Juliusza Słowackiego z jednej strony i znaczenia Aten Wołyńskich i akademii, którą było Liceum Krzemienieckie, z drugiej.

Wrześniowe spotkania, związane z postacią Juliusza Słowackiego, – impreza, znana dzięki Mariuszowi Olbromskiemu w Polsce wśród młodzieży licealnej, a także wśród kadry profesorskiej, na pewno nie powstała oddzielnie od działalności Towarzystwa Kultury Polskiej i cieszyła się przez wiele lat również wielką uwagą i wsparciem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Smutne to, że podczas jubileuszy zapominamy o tych, którym wiele zawdzięczamy.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Obchody 74. rocznicy mordu w Czarnym Lesie

74 lata temu, podczas okupacji niemieckiej, hitlerowcy zamordowali ok. 300 przedstawicieli inteligencji polskiej i ich rodzin. Ich ciała zwożono do Czarnego Lasu i zrzucano do wykopanych dołów. 8 sierpnia br. polska społeczność lwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) uczciła rocznicę tragedii w Czarnym Lesie.

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

W ramach uroczystości została odprawiona msza św. żałobna. Modlitwie pod pomnikiem przewodniczył ks. Włodzimierz Iwaszczak, proboszcz parafii Chrystusa Króla w Stanisławowie. Podczas homilii na miejscu tragedii podkreślił: „Byli ludźmi światłymi. Byli tymi, którzy przekazywali wiedzę, miłość do Boga i Ojczyzny. Nieśli oświaty kaganiec ludziom młodym. I kiedy trzeba było, to też pokładając nadzieję w Bogu, złożyli swe życie dla dobra Ojczyzny”.

Po wojnie w okresie sowieckim informacja o mordzie była utajniona, dopiero po rozpadzie Związku Sowieckiego polska społeczność Stanisławowa zainicjowała badanie pochówków w Czarnym Lesie. Obecnie jest 17 uporządkowanych mogił w miejscach gdzie zostały odnalezione pochówki. W 2011 roku, przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Czarnym Lesie odsłonięto krzyż upamiętniający pomordowanych Polaków.

- Wychowywali, uczyli, leczyli, budowali, aktywnie prowadzili dia-



lność społeczną, żyli i wierzyli. Na tym właśnie polega nienawiść totalitarnych systemów do człowieka XX wieku – powiedział prof. Jan Ostaszczuk. – Obecność przedstawicieli społeczności polskiej Stanisławowa tu na tym miejscu jest dowodem tego, że pamięć o tych wydarzeniach, ofiara tych ludzi, którzy zginęli tutaj 74 lata temu nie zostanie zapomniana.

Polacy ze Stanisławowa, głównie z Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”, od lat opiekują się tym miejscem. „W tym roku udało nam się wykonać ogrom pracy. Poma-

lowaliśmy ogrodzenia wszystkich dołów śmierci. Cały teren cmentarza jest zadbane, wykoszony i ogrodzony – powiedział Witalij Czaszczyzn, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”. – Cieszy mnie, że przyjechało dużo przedstawicieli naszych polskich towarzystw, z parafii, dużo młodzieży i dzieci. I to jest bardzo ważne”.

Po zakończeniu nabożeństwa i odśpiewaniu modlitwy „Anioł Pański” starsi, młodzież i dzieci zapalili znicze przy pomniku pomordowanych Polaków.

Spotkanie polskiego zespołu Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków

W dniu 28 lipca 2015 r. w warszawskiej siedzibie Instytutu Pamięci Narodowej odbyło się spotkanie polskiej grupy Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków. Decyzja o jego utworzeniu zapadła w maju, podczas wizyty kierownictwa IPN w Kijowie. Wizyta ta stała się okazją do pierwszego od wielu lat spotkania członków kierownictwa obu Instytutów Pamięci Narodowej – polskiego i ukraińskiego. Było to możliwe dzięki wznowieniu kontaktów, jakie nastąpiło po przemianach politycznych na Ukrainie zapoczątkowanych na Majdanie. Podczas roboczych rozmów omówiono przede wszystkim kwestie związane ze stosunkami polsko-ukraińskimi w okresie II wojny światowej i w pierwszych latach

po jej zakończeniu. Ustalono, że pod auspicjami obu Instytutów powołane zostanie Polsko-Ukraińskie Forum Historyków. Jego celem będzie naukowa debata historyków o najbardziej dramatycznym okresie wspólnych dziejów Polaków i Ukraińców w latach 1939–1947.

Zaproszenie Prezesa IPN do udziału w Forum ze strony polskiej przyjęli:

- prof. Grzegorz Hryciuk (Uniwersytet Wrocławski)
- prof. Grzegorz Mazur (Uniwersytet Jagielloński)
- prof. Grzegorz Motyka (Polska Akademia Nauk)
- prof. Jan Pisuliński (Uniwersytet Rzeszowski)

• prof. Waldemar Rezmer (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

• dr Mariusz Zajączkowski (Instytut Pamięci Narodowej).

Na przewodniczącego polskiej części Forum wybrano prof. Waldemara Rezmera.

W spotkaniu inauguracyjnym pracę Forum wzięli także udział: dr Łukasz Kamiński (Prezes IPN), dr Paweł Ukielski (Zastępca Prezesa IPN), dr Andrzej Zawistowski (dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN), dr Krzysztof Persak (dyrektor Biura Prezesa IPN) oraz dr Dorota Lewsza (sekretarz Forum z ramienia IPN).

ipn.gov.pl

Stara fotografia grobowca abpa Szymonowicza poszukiwana

W majowym wydaniu miesięcznika „wSieci Historii”, wśród artykułów poświęconych Ormianom, ukazał się artykuł o grobach polskich Ormian pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Poruszona w nim została kwestia ukraińskich polskich napisów: „Kamienie nagrobne stały się, niestety, ofiarą polityki. Oto mimo wszelkich protestów niejeden właściciel grobu zmienił podczas konserwacji napisu narodowość – z Polaka stał się mimo woli Ukraińcem. Niestety to spotkało także abpa ormiańskiego, Grzegorza Michała Szymonowicza (1800–1875), którego nazwisko na starym, pięk-



nym pomniku przedstawiającym siedzącą postać hierarchy duchownego brzmi teraz: Григорій Михайло Шимонович, a jedyny odpowiednik napisany jest w języku ormiańskim”.

Pan Jerzy Pinkalski zainteresował się tą sprawą, nawiązał kontakt z dyrekcją Cmentarza Łyczakowskiego i jest szansa na to, by przywrócić dawny napis. Pytanie: jak on brzmiał? Czy może ktoś z Państwa ma fotografię pomnika abpa Szymonowicza, z widocznym napisem, sprzed konserwacji? Prosimy o kontakt na adres: fundacja@ormianie.pl

źródło: dziedzictwo.ormianie.pl

Zmowa oligarchów? (cz. II)

Próba rekonstrukcji scenariusza

Nie jest tajemnicą, że podczas wydarzeń na Majdanie istniało kilka centrów wpływu na politykę ukraińską. By właściwie ocenić sytuację ważnym jest nie tylko ustalenie, kto do tych centrów należał, lecz także to, kto do jakiego celu dążył, jaką widział przyszłość Ukrainy oraz swoje w niej miejsce. Bez takiej analizy trudno będzie pojąć i logikę rewolucyjnych wydarzeń, i faktyczną trwałość Systemu, szczególnie po krwawej rewolucji i w obliczu zewnętrznej agresji przeciwko Ukrainie. Jak więc bronił się System i dlaczego udało się mu przetrwać?

WASYL RASEWYCZ

Centra wpływu

Centrum z działającym wówczas prezydentem Janukowyczem na czele dbało o to, by zachować jak najwięcej władzy w swoich rękach i nie trafić pod pełną kontrolę Rosji lub urzędników UE. Snując takie rozważania Janukowycz nie chciał dzielić się z Putinem swoją feudalną własnością, chociaż szedł na pewne ustępstwa. Równocześnie obawiał się pełnej integracji Ukrainy z UE, bo w tym wypadku wcześniej czy później przyszło by mu odpowiedzieć za barbarzyńskie rozkradanie państwa. Być może, jednym z argumentów Rosji przeciwko eurointegracji były właśnie materiały o korupcji na wielką skalę podczas jego rządów. W razie nieposłuszeństwa z jego strony, te materiały zostałyby prawdopodobnie przekazane do Brukseli.

Kolejnym takim centrum była niezaprzeczalnie, Rosja. Od dłuższego czasu (ale nie beczynn timer) obserwowała chaotyczne zachowanie Wiktora Janukowycza. Kreml do czasu pozwalał mu na „małe kłamstewka”, ale w precyzyjnie określonych granicach, czyli dopóki nic nie wróżyło prawdziwie niezależnej od Rosji polityki Ukrainy. Próby Janukowycza targu i z Europą, i z Rosją jednocześnie odbierano jako dziedcinadę. Putin posiadał już plan demontażu ukraińskiej państwowości polegający, w najlepszym razie, na sprowadzeniu jej do poziomu Białorusi.

Natomiast sam Janukowycz pod presją dziwnych, bo nie znanych nam argumentów, czynił ustępstwa w tej grze i jedną po drugiej oddawał najważniejsze funkcje państwowe rosyjskim „specjalistom”: Ministerstwo Obrony, Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy, wywiad i inne ważne ministerstwa. W takich warunkach, każdy, nawet największy głupiec musiałby zrozumieć, że jego państwo przekształca się w atrapę, niedołączoną nie tylko do odparcia agresji, ale nawet na prowadzenie mniej lub bardziej niezależnej polityki. Każdy – tylko nie Wiktor Janukowycz: zachłanny, skąpy i niedouczony.

Trzecim centrum wpływu, od którego zależał los Ukrainy, był tzw. Zachód. Tym wyrazem określane są liczne różnorodne i różnie ukierunkowane siły. Są to i Stany Zjednoczone z ich interesami i problemami na całym świecie. I Unia Europejska, zasady organizacji której nie pozwalają



Aleksy Kokorew

na szybkie i efektywne rozwiązywanie ważnych kwestii na kontynencie. Do tej grupy w zadziwiający sposób, należała również ówczesna ukraińska opozycja, która deklarowała demokratyczne i europejskie zasady przyszłego rozwoju państwa.

Warto tu na wstępie podkreślić, że analizując to, co wydarzyło się na Ukrainie w ciągu ostatniego półtora roku, ważne jest by nie poddawać się rosyjskiej uproszczonej wersji wydarzeń, która przedstawia Ukrainę jako teren styku interesów dwóch mocarstw: Rosji i USA. Według tej logiki Ukrainie należałoby się rola obiektu polityki międzynarodowej i pola walki dwóch „tytanów”. Jak twierdzą Rosjanie, USA otwarcie walczy z Rosją stosując taktykę „kolorowych” rewolucji. Ta wersja, rozdmuchiwana przez rosyjskie media, dawała przez dłuższy czas spory efekt propagandowy na wschodzie Ukrainy, w samej Rosji, a nawet podsycala antyamerykańskie nastroje w Europie.

Przez to właśnie w „zachodnim” centrum podejmowania decyzji wystarczało problemów i przeszkód, nie mniej niż w dwóch innych. Stany Zjednoczone, przy ich obecnym demokratycznym kierownictwie, przez dłuższy czas nie odważały się na podjęcie kardynalnych decyzji zmierzających do ograniczenia agresywnej polityki Rosji. Państwa EU, ze swej strony, oddawały przewagę korzyściom komercyjnym przed kwestią demokracji, wolności i niepodległości. Rządy państw europejskich nie śpieszyły się przerywać swoich „geszeftów” z państwem-agresorem, nie chcąc narażać swoich gospodarek na straty.

Ukraińska opozycja również nie była zjednoczona i autentyczna w swoich planach. Oprócz tego, nie chciała zrywać ukrytych związków z karmicielami – oligarchami. Dla większości z nich polityka była biznesem, który szczerze opłacali twórcy i kontrolerzy Systemu – oligarchowie. Stąd wypływa zależność

liderów opozycji od konkretnych klanów oligarchicznych i ich walka wewnętrzna w obronie interesów swoich protektorów. Dlatego od początku protestów na Majdanie, a nawet pod koniec aktywnych działań, nie było i nie mogło być jednego planu wyjścia z sytuacji. Stąd też nieufność do wszystkich polityków ze strony społeczeństwa obywatelskiego, pojawienie się dwóch majdanów – studenckiego (społecznego) i opozycyjnego (politycznego) oraz wykorzystanie przez władze społecznego braku zaufania do wszystkich bez wyjątku polityków po to, aby zminimalizować protesty w państwie.

Jak jednak można było mieć zaufanie do polityków, którzy będąc deputowanymi Rady Najwyższej, spokojnie głosowali lub po prostu milczeli, gdy rząd Janukowycza prowadził demontaż państwa? Czy opozycja nie głosowała na budżet, na podstawie którego omalże zlikwidowano siły zbrojne, a szczerze finansowano MSW? Czyż nie było

widać, że państwo pozbawiane jest jedynej siły, która mogłaby się przeciwstawić zewnętrznej agresji, a tworzone wszelkie warunki rozwoju policyjnej dyktatury? Krótko mówiąc – wybuch masowych protestów w Kijowie zaskoczył prawie wszystkie centra wpływu i zmusił je jeżeli nie do zmiany swych strategicznych planów, to przynajmniej do ich korekty.

Oligarchiczne jaja i opozycyjne koszyki

Już od pierwszych dni Majdanu jedynie ślepi nie mówili, że oligarchowie jednoznacznie maczają palce po stronie protestujących. Mówiono o namiotach Liowoczki, Firtasza i nawet Kaškiwa. Wiadomo było, że nawet Andrij Klujew, na którego obecnie spadła prawie cała odpowiedzialność za brutalne pobicie studentów w nocy z 29 na 30 listopada 2013 roku, czynił swój „wkład” w sprawę rewolucji. Cóż tu mówić o sprytnym Igorze Kolomojskim! Chodziły pogłoski, że nawet Rinat Achmetow

„dokarmiał” jednego z opozycyjnych liderów na Majdanie. Wiadomo, że nie za „dziękuję” wykasztywali się oligarchowie, finansując tego czy innego lojalnego lidera opozycji. Coś bardziej konkretnego o takiej „dobroczynności” oligarchów można będzie dowiedzieć się dopiero po jakimś czasie, gdy zaczną dawać zeznania przed sądem. Jak to już w pewnej części poczynił Dmytro Firtasz.

Mając kryminalne doświadczenia, ukraińscy oligarchowie nie są przyzwyczajeni stawiać na jedną siłę. Dlatego właśnie, Dmytro Firtasz – jeden z filarów reżymu Janukowycza i „człowiek” Putina na Ukrainie – na długo przed rewolucją zaczął przygotowywać dla siebie warianty zachowania Systemu na wypadek zagrożenia jego istnienia. Składając zeznania w sądzie w Wiedniu, a przechwalając się swoimi wpływami na Ukrainie, faktycznie przyznał się do finansowania partii „Udar” i propagandy w mediach na rzecz świeżo upieczonego polityka Witalija Kliczki. Nie ukrywał swego wpływu na opozycyjny „triumwirat” w czasie Majdanu, poprzez kontrolę nad Kliczką. Przypisuje on sobie rolę rozjemcy nie tylko w stosunkach Kijów – Moskwa, ale również między opozycją i Janukowyczem. Według niego, życzył Ukrainie pokoju i dobrobytu, i dlatego „zadzwoił do Witalika” i nakazał zebrać Jaceniuka i „Swobodę” Tiahnyboka by przekazać im konkretny plan wyjścia z patowej sytuacji. Przedtem jednak uzgodnił plan działań z samym Janukowyczem.

Jeżeli wierzyć Firtaszowi, to on zasugerował i Janukowyczowi, i opozycji podpisanie pokojowego memorandum, gwarantowanego przez ministrów spraw zagranicznych trzech państw europejskich. Wygląda to paradoksalnie, ale ta wersja jest bardzo prawdopodobna. Memorandum zostało podpisane, ale wzburzeni ludzie na Majdanie już nie chcieli nikogo słuchać. Ludzie nie chcieli kompromisów ze starym reżimem, pragnęli zasadniczych zmian.

Ratownik Poroszenko

Gdy niektórzy „scenarzyści” zobaczyli, że ani opozycyjna „trójca”, ani mityczny wówczas Prawy Sektor nie mogą już więcej powstrzymać gniewu ludzi, zaczęli głowić się nad wprowadzeniem planu „B”, a właściwie „P” – od pierwszej litery nazwiska obecnego prezydenta Poroszenki. Firtasz zrozumiał, że politycznego autorytetu Kliczki tu nie wystarczy i trzeba poszukać kogoś na zamianę. Dobrze, że taka sprawdzona przez System osoba była pod ręką. Okazał się nią prawie nieznanym na Majdanie deputowany Petro Poroszenko.

Od tej chwili zaczyna się niepoahamowany wzlot politycznej kariery Petra Poroszenki. Jedyne, czego mu brakowało, to rewolucyjnej charyzmy. Jednak władza wspólnie z oligarchami przygotowała mu cudowną możliwość „skorygowania” rewolucyjnego wizerunku. Przed sprowokowanym przez władze bezsensownym szturmem budynku Administracji Prezydenta na ul. Bankowej Petro Poroszenko był szarym i niewyraźnym politykiem z przeszłości: jednym z założycieli Partii Regionów, działaczem Pomarańczowej Rewolucji i jednym z przyjaciół Juszczenki, później zaś ministrem ekonomiki w rządzie Azarowa. Wydarzenia 1 grudnia 2013 roku na Bankowej były całkowitą prowokacją, dobrze przygotowaną przez administrację Janukowycza. „Bractwo” Korczyńskiego, tatuszki z czerwonymi opaskami chowający się co jakiś czas za kordonem „Berku” i „przypadkowy” spychacz, który odegrał w życiu Poroszenki rolę, jaką odegrał wóz pancerny w życiu Lenina, czy brama Stoczni Gdańskiej dla Wałęsy.

Wszyscy dobrze widzieli, że ruch spychacza zatrzymał znany muzyk Saszko Polożyński, ale cała sława spadła na deputowanego Poroszenkę, który wskoczył na stopień maszyny i próbował wyciągnąć z niego kierowcę. Poroszenko dwukrotnie jeszcze powracał na Bankową i pomimo, że panował tam chaos i twarzą walka, nic mu się nie stało. Tam się też wyłonił – z lekkiej ręki Firtasza – jego polityczny towarzysz Witalij Kliczko.

Najbardziej interesujące jest jednak to, że po całej tej prowokacji Poroszenko poszedł do prokuratora generalnego Pszonki, aby przedstawić mu sytuację na Bankowej. „Wszystkie świadectwa osobiście przekazałem Pszonce. Spotkanie było krótkie. Zatelefonowałem do niego i powiedziałem, że mam oświadczenie i chcę je przekazać osobiście. Poszedłem do prokuratury i spotkaliśmy się. Przekazałem materiały i już. Adekwatnej odpowiedzi, niestety, nie otrzymałem” – twierdził Poroszenko. Wydaje mi się, że nie usłyszeliśmy nigdy tych wyjaśnień, gdyby po zajęciu rezydencji Pszonki i siedziby prokuratury generalnej nie wypłynęła informacja o tej dziwnej wizycie przyszłego prezydenta. Swoją drogą, interesujące jest, gdzie się podziały te dokumenty, które wtedy Poroszenko wręczył Pszonce?

Fakt pozostaje faktem: po historii ze spychaczem zaczął się polityczny wzlot Petra Poroszenki, który zakończył się jego elekcją na prezydenta Ukrainy. Dlaczego właśnie Poroszenko okazał się tym szczęśliwcem, na którego los wskazał swoim palcem?

Odpowiedzi może być kilka. Tu znów powrócimy do zeznań Firtasza i Liowoczki w sądzie wiedeńskim. Jeden i drugi zgodnie zeznali, że 25 marca 2014 roku odbyli w Wiedniu spotkanie z Witalijem Kliczką i Petrem Poroszenką. I chociaż odmówili zeznań, zasłaniając się konfidencyjnością rozmowy, tym nie mniej sprawa rozmowy Poroszenki z oligarchami stała się sprawą publiczną.

Według słów Firtasza i Liowoczki, na tym spotkaniu podjęto decyzję o zamianie kandydatury Kliczki na prezydenta Ukrainy na Poroszenkę. Przekręt się udał. A dalej pozostała jedynie „prawidłowa” polityka informacyjna dziewięciu podległych Firtaszowi kanałów telewizyjnych i własnych możliwości medialnych Poroszenki.

Odpowiedź na pytanie, czym tak przypadł do serca Systemowi Petro Poroszenko, znajdziemy w całej postrewolucyjnej historii Ukrainy. To i bezproblemowa ucieczka wszystkich figurantów reżymu z nagrabionym mieniem z Ukrainy. To też obśadzenie kluczowych stanowisk w prokuraturze generalnej i faktyczna nietykalność winnych przestępstw i rozkradania mienia państwowego. To również włączenie na swoje listy wyborcze osób znanych z przeszłości, aby kontrolować działalność Rady Najwyższej. Do tego należy dołączyć „rezerwę” parlamentarną Poroszenki w postaci „Opozycyjnego Bloku” i innych ugrupowań stanowiących „resztówkę” dawnego obozu władzy. Wdzięcznością za poparcie można nazwać również sabotowanie śledztw w sprawach przestępstw reżymu Janukowycza, a zwłaszcza zachowanie bandyckich schematów w ekonomice.

Gdy wymienimy wszystkie „wpadki” Poroszenki, poczynając od kwestii kadrowych, to powstanie bardzo wyraźny obraz działania układu powiązań ekonomiczno – politycznych na Ukrainie, który można określić jako „System”. To właśnie ów „System” wybrał na swego obrońcę Petra Poroszenkę i tu się nie omylił.

Przedstawiona tu wersja Rewolucji Godności może wywołać u niektórych rozczarowanie, a nawet apatię. Jednak jest nadzieja. Tę nadzieję daje społeczeństwo ukraińskie, aktywiści którego obecnie walczą z „Systemem”. On się nie oprze, ale męki i trudy Ukraińców potrwają jeszcze jakiś czas. W tej walce dobrze jest wiedzieć, kto jest z nami, a kto – przeciwko nam. Ale o tym w kolejnym odcinku.

Wersja ukraińska artykułu ukazała się 16 lipca br. na portalu zaxid.net wersja polska autoryzowana przez autora

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia WNET
www.radioWNET.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio WNET przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia WNET w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia WNET rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radioWNET.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radioWNET.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja
radiowa w języku
polskim na falach
iwano-frankiwskiego
Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne
w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia WNET oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!



25 lipca jubileusz 50-lecia obchodził kierownik chóru „Echo”

p. Edward Kuc

Jubilacie nasz wspianiały!

Pomyślności Ci życzymy – niech Twój wiek Cię nie przeraża,
talent w pracy się wyraża.

Przyjmij od nas te życzenia zdrowia, szczęścia, powodzenia,
sił i werwy w chóru „Echo” prowadzenia.

Sto lat!

Życzy zespół chóru „Echo”

Człowiek o gołębiim sercu – Adam Sołtys we wspomnieniach

„Promieniował dobrocią. Miał szczere, szaro-błękitne oczy. Do dziś mam przed sobą te przepelnione mądrością oczy i miły uśmiech, który odzwierciedlał kryształową czystość jego duszy. Patrzył na ludzi z łagodnością, pragnął szerzyć dobro. Był jednocześnie bardzo skromnym człowiekiem. Nie była to naiwność. Ludzie mieli wówczas twardy charakter i niezmiennie przekonania. Miał bogatą, wszechstronną osobowość” – wspomina prof. Stefania Pawłyszyn.

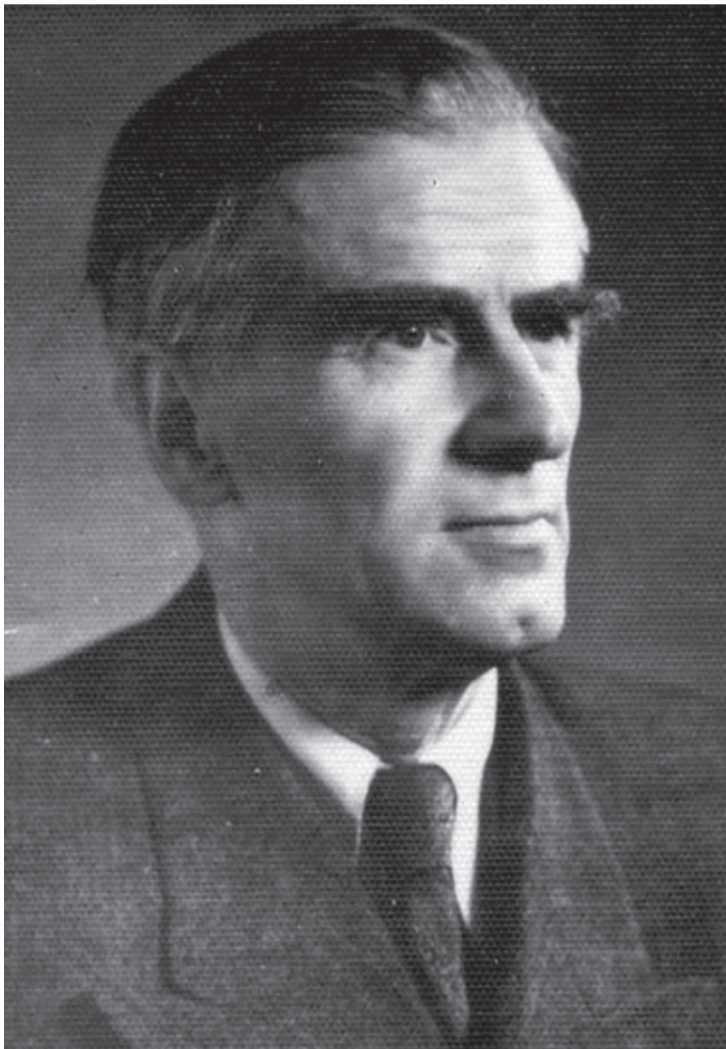
ANNA GORDIJEWSKA

W tym roku przypada 125. rocznica urodzin Adama Sołtysa – cenionego dyrygenta, kompozytora, pedagoga, krytyka muzycznego, dyrektora Towarzystwa Muzycznego i konserwatorium, kontynuatora dzieła swego ojca, wybitnego kompozytora Mieczysława Sołtysa, ofiarnego animatora przedwojennego życia muzycznego we Lwowie. W lipcu br. w „Izbie Pamięci Mieczysława i Adama Sołtysów” odbyło się spotkanie zorganizowane przez Marię Ewę Sołtys, na które przybyły osoby, pamiętające Adama Sołtysa, w tym jego uczniowie: prof. dr hab. Stefania Pawłyszyn i słynny dyrygent Jurij Łuciw. Obecne były także przedstawicielki trzech pokoleń pianistek z Akademii Muzycznej we Lwowie – Lidia Krych, Oksana Rapita i Ołena Hawiuk.

Podczas wieczoru zabrzmiała muzyka wykonana na fortepianie rodziny Sołtysów. Profesor konserwatorium lwowskiego Oksana Rapita zagrała dwa fragmenty z opery *Opowieść kresowa* Mieczysława Sołtysa, a jej uczennica, utalentowana pianistka Ołena Hawiuk – *Wariacje na fortepian* op. 4 Adama Sołtysa.

Na początku spotkania Maria Sołtys, muzykolog, córka kompozytora, przybliżyła życiorys Adama Sołtysa:

- Życie mojego ojca było niezwykle ciekawe, pełne dramatycznych przeżyć i wydarzeń. Tak się złożyło, że dorastał w zaborze austriackim, a największe jego sukcesy przypadają na okres wskrzeszonej Rzeczypospolitej. Potem przeżył okupację sowiecką, następnie niemiecką, a potem znów powrót sowieków. Chcąc przeżyć, zmuszony był przystosowywać się do zmian w sytuacji geopolitycznej. Urodził się w 1890 roku we Lwowie jako syn Mieczysława Sołtysa, znanego już kompozytora i dyrygenta i Józefy Morawieckiej. Naukę muzyki rozpoczął w szóstym roku życia pod kierunkiem ojca. Następnie uczył się w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, wówczas grał już na skrzypcach i altówce w tamtejszej orkiestrze, a także śpiewał w chórze. Po ukończeniu konserwatorium GTM (i maturze w gimnazjum niemieckim) kontynuował studia w Niemczech. Początkowo podjął studia na uniwersytecie, następnie w Królewskiej Akademii Muzyki, a na koniec w Królewskiej Akademii Sztuki, w klasie



Adam Sołtys

mistrzowskiej Georga Schumanna. Przez cały ten czas prowadził chóry, które działały w ramach polskiego Towarzystwa „Harmonia”. Występował również jako solista-skrypek, wziął udział jako altowiolista w berlińskim wykonaniu oratorium *Śluby Jana Kazimierza* autorstwa Mieczysława Sołtysa. Potem nastąpiła przerwa, gdyż został wcielony do wojska austriackiego i brał czynny udział w I wojnie światowej. Po powrocie do Lwowa jakiś czas studiował w konserwatorium, ale fakt, że nie dokończył studiów, nie dawał mu spokoju. Powrócił więc do Berlina i wkrótce obronił pracę doktorską, poświęconą niemieckiemu kompozytorowi Georgowi Österreichowi. Był to rok 1921 – przełomowy moment w życiu mojego ojca. Rozpoczął się okres najbardziej intensywnej działalności muzycznej Adama Sołtysa w wielu kierunkach. W konserwatorium PTM uczył wszystkich przedmiotów teoretycznych i od razu zdobywa sobie sławę niezwykle utalentowanego pedagoga. Prowadził też szkołę operową i kurs orkiestrowy. Od 1924 roku – jeszcze za życia Mieczysława Sołtysa – dyryguje nie-

mal wszystkimi koncertami Polskiego Towarzystwa Muzycznego, osiągając coraz większe sukcesy. Szczególnie aktywnie popularyzuje utwory najnowsze – m.in. w 1928 roku wykonuje III Symfonię „Pieśń o nocy” Karola Szymanowskiego. Było to światowe prawykonanie tego dzieła w pełnym składzie z chórem, na które osobiście przyjechał autor. Po koncercie podczas uroczystego przyjęcia, Szymanowski zaproponował memu ojcu bruderszaft. Kolejne wielkie sukcesy dyrygenckie Adama Sołtysa to między innymi wykonania *Symfonii psalmów* Igora Strawińskiego oraz oratorium *Król Edyp* Honegera. Oczywiście, mój ojciec wykonywał również utwory dawniejsze, m.in. pasje Bacha, symfonie Beethovena, Brucknera, Mahlera i wielu, wielu jeszcze innych słynnych kompozytorów. W 1929 roku, po śmierci ojca, Adam Sołtys zostaje dyrektorem konserwatorium PTM. Działa również jako krytyk muzyczny, pisując artykuły do „Kuriera Lwowskiego”, warszawskiej „Muzyki” oraz innych czasopism. Był też kierownikiem działu muzycznego w przedwojennym „Radiu Lwów”, a

także prezesem wielu towarzystw artystycznych. Z inicjatywy Adama Sołtysa i przy jego aktywnym współudziale reaktywowana została w latach 30. Filharmonia Lwowska, której został dyrektorem. W czasie okupacji niemieckiej, żeby przeżyć, uczył w szkole gospodarczej. Jego głęboka wiara pomogła mu przetrwać wszystkie kataklizmy dziejowe i trudne sytuacje życiowe. Po wojnie, aż do samej śmierci, uczył w państwowym Konserwatorium im. M. Łysenki, ponadto był kierownikiem Katedry Dyrygentury. Z klasy Adama Sołtysa wyszli wspaniali kompozytorzy: Giennadij Laszenko, Igor Maciejewski, Andrzej Nikodemowicz, Myrosław Skoryk. Każdy z tych twórców jest inny, oryginalny i niepowtarzalny, ponieważ Adam Sołtys jako pedagog wyczuwał preferencje każdego ucznia z osobna i zapewniał możliwość jego indywidualnego rozwoju. Przedmiotów teoretycznych u Adama Sołtysa uczył się nasz dzisiejszy gość – dyrygent Jurij Łuciw, muzykolog Wsiewołod Zadieracki i wielu, wielu innych nie mniej znanych i cenionych muzyków. Twórczość Adama Sołtysa – to osobna strona jego działalności, której poświęcał się właściwie przez całe życie. Powiem tylko, że jest autorem utworów orkiestrowych, chóralnych, fortepianowych i kameralnych, m.in. pięknych pieśni solowych.

Swoimi wspomnieniami podczas spotkania podzieliła się również prof. Stefania Pawłyszyn:



Jurij Łuciw wręcza Marii Sołtys archiwalne zdjęcie

- Mieczysław i jego syn Adam byli postaciami, które wyróżniały się na tle ówczesnym. Prawie każdy artysta przeżywa rozdwojenie osobowości: z jednej strony jest człowiekiem, z drugiej – twórcą. Mieliśmy szczęście mieć takich muzyków, którzy harmonijnie łączyli osobo-

wość z twórczością. Chodzi mi nie tylko o Adama Sołtysa, ale o otoczenie. Był taki czas, taka tradycja wielowiekowa i tak wychowani ludzie. Miałam szczęście w życiu, ponieważ przez dwa lata byłam studentką Adama Sołtysa. Przekonałam się osobiście, że był on nie tylko wspaniałym pedagogiem, ale również człowiekiem. Jako wykładowca, stosował berlińską szkołę, bardzo dokładną i precyzyjną. Kto przeszedł jego kurs, mógł doskonale analizować każdą twórczość. Dzisiaj stosowana jest zupełnie inna metoda i tego co było nie da się więcej powtórzyć. Dawna metoda była unikalną. Adam Sołtys imponował nam bardzo jako człowiek. Skromność tych ludzi nie pozwalała im opowiadać o swoich dobrych czynkach. Chciałabym wspomnieć o dwóch fragmentach z życia Adama Sołtysa, które świadczą o nim jako o człowieku ze wspaniałą duszą. Kiedyś kompozytor zaopiekował się zdolną studentką Mużą Nikolską, pochodzącą z rosyjskiej inteligentnej rodziny z wieloletnią tradycją. Nie miały gdzie mieszkać z matką i małym synkiem, więc Adam Sołtys zaproponował im kąć we własnym domu rodzinnym. O tym jacy to byli ludzie, świadczy fakt, że kiedy po latach, z kolei ja zostałam bez mieszkania, zaproponowali mi miejsce w swoim 12-metrowym pokoju (bez żadnych wygód), gdzie mieszkali we trójkę. Znałam wówczas takich, co mieli 5 pokoi i nigdy

Archiwum rodziny Sołtysów

Aleksander Kusniez

wiedziałam, że pożyczylam pieniądze na materiał, z którego chciałam uszyć płaszcz. Miałam wówczas 20 lat, a chodziłam w płaszczku, który mi kupiono, kiedy miałam 13 lat. Pieniądze mi skradziono. Adam Sołtys zaproponował, że da mi tę sumę. Znalazłam inne wyjście z tej sytuacji, ale nigdy nie zapomnę propozycji profesora.

Chciałabym, żebyśmy pamiętali o Adamie Sołtysie jako o wybitnym muzyku, działaczu kultury oraz propagatorze muzyki klasycznej i najnowszej. To wielkie szczęście, że córka profesora, Maria Sołtys, pielęgnuje pamięć o swoim ojcu, która nigdy nie zaginie. Wydane zostały książki o Mieczysławie i Adamie Sołtysach i nawet te osoby, które wcześniej nie słyszały o tych kompozytorach, mają teraz możliwość poznać ich życiorysy.



Znany dyrygent Jurij Łuciw wrócił pamięcią do lat młodości:

- Był niezwykle człowiekiem pod każdym względem. Wspaniały kompozytor, niezaskuszenie rzadko są wykonywane jego utwory. Pedagog, który miał swoje podejście do studenta, do młodych osób. Był bardzo skromny, o sobie mówić nie lubił. Nazywano go człowiekiem o gołęmb sercu. Adam Sołtys posiadał encyklopedyczną wiedzę, którą umiał przekazać studentom. Był moim profesorem w Konserwatorium Lwowskim. Uczył nas pracy w orkiestrze na przykładzie utworów, reprezentujących różne style: od baroku do muzyki współczesnej, wiele z nich było wówczas na indeksie. Te utwory nie były wykonywane, nie mówiono o nich, a jeśli nawet wspomniano – to raczej negatywnie. Profesor zawsze miał swoje zdanie na temat muzyki współczesnej, więc z pierwszych ust dowiadywałem się o utworach *terra incognita* lat 40–50., za co jestem profesorowi bardzo wdzięczny. Pamiętam nasze rozmowy i nie tylko te o muzyce, a o sprawach przyziemnych, o życiu codziennym. Nie ze wszystkimi profesorami można było w owych czasach porozmawiać, ale też nie każdy wykładowca chciał rozmawiać ze studentami. Bardzo cenię to, że rozumieliśmy się wzajemnie. Dla mnie była to nie tylko szkoła merytoryczna, ale i szkoła życia młodego człowieka, w której Adam Sołtys prowadził mnie za rękę przez ścieżkę życia i wskazywał jakie mogą być niebezpieczeństwa, jak zachować swoją godność. Szkoda, ponieważ teraz nie tylko młodzi, a i często ludzie średniego pokolenia mało wiedzą o tamtych powojennych czasach. Profesor kontynuował linię Mieczysława Sołtysa, swojego ojca i nazwałbym go „ge-

neralnym dyrektorem muzycznym całej Galicji”. Po 1929 roku, w czasie kryzysu, filharmonia praktycznie była nieczynna, ale sporadycznie zbierała się orkiestra i wykonywała różne utwory. Gdy prof. Sołtys był kierownikiem katedry, praca i organizacja w jego katedrze stała na bardzo wysokim poziomie. Nie było jednak zbędnego afiszowania. Na wszystko był swój czas i wszystko miało swoje miejsce.

Profesor Lidia Krych spojrziała wstecz oczami swojego męża – Waczesława Cajca, ucznia Adama Sołtysa:

- Mój mąż często wspominał o tym, że Adam Sołtys zawsze chętnie poświęcał uwagę i czas młodym kompozytorom. Bardzo interesowała go współczesna twórczość. Jego uczniowie przynosili na lekcje partytury pisane ręcznie, często po prostu nabazgrane. Adam Sołtys potrafił jednak bez problemu odczytać każdy napisany znak graficzny. Po prostu od samego początku wiedział czy dany utwór jest wartościowy czy nie.

Z okazji 125. rocznicy urodzin Adama Sołtysa ukazała się pierwsza na Ukrainie monografia poświęcona wszechstronnej działalności muzycznej Adama Sołtysa: *Марія Ева Солтис, Адам Солтис, Львів 2015*, dofinansowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Autorka wykorzystała w niej po części materiał wcześniejszych publikacji, wydanych w Polsce. Są tu też materiały nigdy wcześniej nie publikowane, np. wspomnienia Jewhena Wachniaka, wieloletniego zastępcy profesora na stanowisku kierownika katedry dyrygentury. Te opowieści – to wspaniałe, wzruszające świadectwo przyjaźni dwóch niezwykłych dyrygentów, ludzi o wyjątkowej dobroci. Po raz pierwszy również publikowane są wspomnienia muzykologa Wiktora Kozłowa – ostatniego ucznia Adama Sołtysa, z których dowiedzieć się można niemało interesujących szczegółów z ostatnich lat życia Adama Sołtysa. Ponadto w nowej książce rozwinięte zostały wątki dotyczące relacji pomiędzy polskimi i ukraińskimi muzykami w okresie międzywojennym.

Naszych czytelników, zainteresowanych twórczością Mieczysława i Adama Sołtysów, odsyłamy do książek Marii Ewy Sołtys: *Tylko we Lwowie. Dzieje życia i działalności Mieczysława i Adama Sołtysów*, Wrocław – Warszawa – Kraków. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 2008, a także *Twórczość Mieczysława i Adama Sołtysów w kontekście muzyki polskiej i europejskiej*, Lublin. Polihymnia, 2012.

Także na łamach Kuriera Galicyjskiego ukazał się artykuł „Mieczysław Sołtys – autor oper i oratorium” nr 3 (175) 2013 oraz wywiad z Marią Sołtys „Dom rodu Sołtysów” nr 3 (223) 2015 i „Kompozytorom w holdzie” 12 (232). Przez Kurier Galicyjski TV były zrealizowane na ten temat materiały filmowe „Dom rodu Sołtysów” i „Adam Sołtys we wspomnieniach”, które można obejrzeć na stronie internetowej Kuriera Galicyjskiego na kanale YouTube.

KG

Ryszard Czarnecki: Ukraina jest istotnym elementem polskiej polityki wschodniej

Z RYSZARDEM CZARNECKIM, wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego, na temat aktualnych problemów relacji polsko-ukraińskich oraz polityki europejskiej wobec Ukrainy rozmawiał DARIUSZ MATERNIAK.

Złożył Pan wizytę w Kijowie. Jak ułożyły się rozmowy z przedstawicielami strony ukraińskiej?

Jako przewodniczący Parlamentu Europejskiego odpowiedzialny za politykę wschodnią oraz Partnerstwo Wschodnie, a więc także relacje Unii z Ukrainą, spotkałem się zarówno z prezydentem Poroszenką, któremu towarzyszył szef MSZ Pawło Klimkin, jak również z premierem Arsenijem Jaceniukiem i przewodniczącym Rady Najwyższej, Wołodymyrem Hrojsmanem. Rozmowy te dotyczyły relacji Unii Europejskiej i Ukrainy, pomocy dla Ukrainy, sytuacji wewnętrznej na Ukrainie, a także – bo nie można zapominać, że poza tym, że jestem wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego, jestem przede wszystkim polskim politykiem – o relacjach polsko-ukraińskich. Mogę powiedzieć, że stwierdziliśmy wspólnie zwiększenie aktywności lobby prorosyjskiego zarówno na terenie krajów zachodnich jak i samej Ukrainy. Jeśli idzie o relacje polsko-ukraińskie, prezydent Poroszenko i władze Ukrainy z nadzieją patrzą na prezydenta Andrzeja Dudę – że będzie kontynuatorem polityki śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Jak ocenia Pan perspektywę tych relacji po zaprzysiężeniu nowego prezydenta RP?

W naszym narodowym interesie jest zatrzymanie Rosji, by nie posuwała się ona dalej w swojej polityce, aby Ukraina obroniła swoją suwerenność polityczną i ekonomiczną, a sytuacja Ukrainy jest, nie ma co ukrywać, coraz trudniejsza. Prezydent-elekt Andrzej Duda powiedział o tym w wywiadzie dla ukraińskiej agencji prasowej, a ja powtórzyłem to także moim rozmówcom, że dla nas sprawą istotną pozostaje potępienie zbrodni ludobójstwa na Polakach, jaka miała miejsce na Wołyniu w latach 40. ubiegłego wieku. I nie chodzi nam o stawianie kogokolwiek „pod ścianą” czy wysuwanie ultimatum – ale jednak trzeba powiedzieć wyraźnie, że nie możemy poświęcać pamięci o naszych rodakach na ołtarzu istotnych i potrzebnych dobrych relacji pomiędzy Warszawą a Kijowem – te kwestie powinny być omawiane równolegle.

Czy można spodziewać się kontynuacji dotychczasowej polityki, w ramach której Polska jest swego rodzaju „rzecznikiem” Ukrainy na forum europejskim?

Wolę mówić o tym, że należy spodziewać się aktywnej polskiej polityki wschodniej w ogóle. Ukraina jest istotnym, ale jednym z elementów tej polityki – i sądzę, że formuła, w myśl której Unia Europejska mówi głosem Polski w sprawach dotyczących Ukrainy, jest formułą optymalną, gdyż jesteśmy największym unijnym i natowskim sąsiadem Ukrainy,



Ryszard Czarnecki

a także jedynym krajem, który graniczy jednocześnie i z Ukrainą, i z Rosją.

W te działania wpisuje się Pana własna inicjatywa otwarcia biura poselskiego w Kijowie. Czy są już pierwsze efekty i wnioski z jego funkcjonowania?

Biuro działa od 1 czerwca tego roku. Pracują tam dwie osoby, w tym jedna polskiego pochodzenia. Mam także swój facebook i twitter w języku ukraińskim. Jest to pewnego rodzaju demonstracja politycznej solidarności z Ukrainą w tych trudnych czasach, zwłaszcza, że Rosja pomimo własnej trudnej sytuacji gospodarczej coraz śміiej narzuca swoją narrację, zwłaszcza w Europie Zachodniej. Biuro spełnia ważną rolę, jako że właśnie tam mogą zwracać się z pytaniami na przykład, dziennikarze, którzy interesują się Unią czy Polską. To biuro organizowało także moją ostatnią wizytę i będzie organizować kolejne – co potwierdza, że jest to dobra i efektywna inicjatywa.

Czy jest szansa aby zaangażować polityków z innych krajów Unii Europejskiej w podobne działania?

Na razie, nasi koledzy z zachodniej Europy angażują się niestety, po drugiej stronie – choćby ostatnia wizyta grupy 10 deputowanych z Francji na Krymie, w większości byli to deputowani z partii Nicolasa Sarkozy'ego. Również w ostatnim czasie w Parlamencie Europejskim powstała formalna grupa „przyjaciół Rosji” – formalna, bo faktycznie funkcjonowała ona od dłuższego czasu. W jej skład wchodzi politycy z różnych krajów, głównie z państw Europy Zachodniej. Mam jednak nadzieję, że siły będą się wyrównywać, jako że działa już grupa przyjaciół Ukrainy, na czele z byłym wiceprzewodniczącym litewskiego Sejmu, panem Petrasem Auštrevičiusem. W Parlamencie Europejskim to my mamy większość i niedawno udało się przeforsować dwie rezolucje, które są wyrazem poparcia dla Ukrainy i które są bardzo sceptyczne wobec Rosji.

Można więc oczekiwać utrzymania dotychczasowej polityki wsparcia dla Ukrainy?

Do końca tego roku – na pewno. Później nie można jednak zagwarantować, że sankcje zostaną utrzymane. Jeżeli Rosja nie zaata-

kuje frontalnie Ukrainy – na przykład Mariupola, czy nie stworzy zbrojnie korytarza na Krym – niektóre duże kraje zachodnie będą miały pretekst aby ograniczyć sankcje, zawiesić je lub całkowicie wycofać.

Jak można ocenić politykę krajów z naszego regionu – na przykład Węgier, które prowadzą dość niejednoznaczna politykę?

Już ponad rok temu, jako pierwszy polski polityk otwarcie krytykowałem prorosyjską politykę Wiktora Orbana. Jednak z drugiej strony trzeba się także uderzyć w piersi – obecne władze Polski, mam na myśli rząd, zwłaszcza Donalda Tuska – zaniebdywały Grupę Wyszehradzką, stawiając jednocześnie na współpracę w ramach Trójki Weimarskiego. Współpraca z Niemcami i Francją jest bardzo ważna, należy ją rozwijać, jednak nie kosztem sojuszu regionalnego. W pewnym sensie to odwrócenie się rządu Tuska od Budapesztu, Pragi i Bratisławy trochę spychało Orbana w kierunku decyzji, które podjął. Szkoda, że jedyną wspólną sprawą w ostatnich latach była sprawa imigrantów i negatywnego stosunku do ich przyjmowania.

Na ile w Pana ocenie istotną jest rola Polski w kwestii reform na Ukrainie, na ile możemy dzielić się naszymi doświadczeniami w transformacji?

Na pewno mamy szerokie pole do działania jeśli idzie o reformę samorządową i administracyjną. Myślę, że eksperci z Polski lepiej czują tego „ukraińskiego bluesa” niż ludzie z Francji czy Wielkiej Brytanii. Na pewno nasze doświadczenia mogą być bardzo cenne dla Ukrainy, jednak podstawową sprawą jest wola polityczna po stronie ukraińskiej dla wdrażania tych reform. Prezydent Poroszenko informował mnie o zmianach jakie już udało się wprowadzić, m.in. w strukturach prokuratury, gdzie wymieniono tą część kadry prokuratorskiej, która pracowała jeszcze od czasów sowieckich czy została mianowana w czasach rządów Wiktora Janukowycza. Trwa także głęboka reforma Policji, realizowana z pomocą specjalistów i ekspertów, którzy kiedyś analogiczne reformy prowadzili w Gruzji. Jednak należy pamiętać, że Zachód będzie obserwował przede wszystkim zmiany ekonomiczne, i tu Ukraina musi bardzo uważać, gdyż wyraźnie widać, w jakim kierunku idzie propaganda rosyjska: przedstawiania Ukrainy jako kraju, który nie jest w stanie zreformować się i który nie ma woli zmian. Taką narracją może trafiać na podatny grunt u tych polityków zachodnioeuropejskich, którzy nie będą chcieli kontynuować pomocy finansowej dla Kijowa.

Dziękuję za rozmowę.

Radio WNET znowu we Lwowie

Od kilku lat nasi przyjaciele i partnerzy z warszawskiego Radia WNET tradycyjnie udają się w trasę objazdową po Polsce. Kultowa audycja „Poranek WNET”, jest nadawana wtedy codziennie z innego miasta. Codziennie inni ludzie, inne spojrzenie na problemy lokalne i te z „wielkiego świata”. W roku ubiegłym Radio WNET po raz pierwszy dotarło na Ukrainę, a gorącego lata A.D. 2015, w dniach 23 i 24 lipca znów nadawało ze Lwowa. Przedtem był Kijów.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
ALEKSY KOKOREW
zdjęcia

Tym razem Lwów, a i naszą redakcję, która podobnie jak w roku ubiegłym była współorganizatorem lwowskich poranków, odwiedzili: szef i twórca Radia WNET Krzysztof Skowroński w towarzystwie Magdaleny Uchaniuk – wydawcy audycji, Pawła Bobołowicza – korespondenta Radia WNET z Kijowa oraz Konrada Abramowicza – realizatora audycji. Warto wspomnieć, że ten ostatni jest też twórcą studia radiowego w Stanisławowie i nowego studia Radia Kurier w lwowskiej redakcji Kuriera Galicyjskiego. Obydwa lwowskie poranki prowadzili: Krzysztof Skowroński i Wojciech Jankowski – współtwórca Radia Kurier i dziennikarz KG.

Lwowskie „Poranki WNET” transmitowane były na żywo w Radiu Warszawa i Radiu Nadzieja w Łomży. Redaktorzy zapewnił słuchaczom spotkanie z ciekawymi ludźmi, którzy w interesujący sposób mogli opowiedzieć o różnych aspektach życia na Ukrainie.



Krzysztof Szymański i Anna Gordijewska

Słuchacze spotkali się z biskupem Marianem Buczkim, prof. Wasylem Rasewyczem, redaktorem naczelnym KG Mirosławem Rowickim i dziennikarzami Kuriera Galicyjskiego, lwowską restauratorką Beatą Pacan-Sosulską. O katedrze lwowskiej opowiedział jej proboszcz Jan Nikiel, a sytuację wojenną na Ukrainie przybliżył żołnierz batalionu Ajdar Wołodymyr Prawosudow. Audycje nadawane były pod gołym niebem z atrakcyjnych zakątków Lwowa – ogródka restauracji Kupoł tuż obok Ossolineum i z placu pod lwowską katedrą.

Było dużo informacji, dużo dobrej lwowskiej muzyki. Przy okazji można się było przekonać, że do Lwowa warto przyjeżdżać. Jest bezpiecznie i jest wiele interesujących miejsc do zwiedzania.

Dwugodzinne lwowskie audycje były bardzo różnorodne. Na antenie radia w przeciągu dwóch dni zagościło 20 osób.



23 lipca, czwartek, restauracja „Kupoł”

Wspaniały słoneczny poranek. Krzysztof Skowroński rozpoczął audycję od słów „Znajdujemy się wśród drzew, które pamiętają to, co się działo 70 lat temu”, ponieważ kawiarnia mieści się u podnóża cytadeli w kamienicy wybudowanej dla Maryli Wolskiej przez jej męża.

Prowadząca restaurację „Kupoł”, **Beata Pacan-Sosulska** po-

Paweł Bobołowicz, który opowiedział o niedawnej wizycie w posiadłości byłego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza w Meżyhiriu. Opowiedział o tym, jak owa sławna posiadłość teraz wygląda i do kogo dzisiaj należy. Dziś w rezydencji Janukowycza nadal jest wiele przedmiotów, które świadczą o rozpasanym bogactwie i nie najlepszym guście byłego prezydenta Ukrainy. „Zaraz po tragicznych wydarzeniach na ulicy Instytuckiej do posiadłości wkroczyły oddziały Prawego Sektora i Samoobrony Majdanu, które są tu obecne do dzisiaj” – powiedział Paweł Bobołowicz.

Redaktorzy Kuriera Galicyjskiego **Anna Gordijewska** i **Krzysztof Szymański** wirtualnie oprowadzali słuchaczy po Lwowie. Opowiedzieli o losach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, które „zmieniały się jak w kalejdoskopie. 8 lipca br. na budynku, gdzie niegdyś mieścił się zakład, po długich negocjacjach odsłonięto pamiątkową tablicę. Gest ten jest bardzo ważny, gdyż wroży zacieśnianie się współpracy polsko-ukraińskiej w zakresie ratowania unikatowych zbiorów”.

Wojciech Jankowski poprowadził rozmowę z historykiem **dr. Wasylem Rasewyczem**, szefem działu publicystyki portalu zaxid.net, który

podzielił się własną opinią dotyczącą obecnych działań Prawego Sektora i polityki prezydenta Petra Poroszenki. Podkreślał, że odnosi wrażenie, iż prezydent wraz z rządem żyją w świecie innym aniżeli reszta Ukraińców. „Ludzie oczekiwali od razu wielkich zmian, a okazuje się, że prezydent Petro Poroszenko nie chce na całego walczyć z systemem oligarchicznym. Wręcz przeciwnie – powiedział Wasyl Rasewyc – odnośnie wrażenie, że obecny prezydent broni istniejącego systemu. Wiele działań prezydenta i rządu to, według niego, elementy gry na czas, a wojna na wschodzie kraju temu służy”. Poruszono też temat adoptowania przedwojennej lwowskiej kultury do dzisiejszej kultury ukraińskiej. Wasyl Rasewycz jako historyk zaznaczył, że dziś kultura dawnego Lwowa podlega „ukrainizacji” najpierw chociażby poprzez jej tłumaczenie na język ukraiński, a dopiero później jest implementowana przez dzisiejszych mieszkańców miasta.

Gościem specjalnym Poranku WNET był **ks. bp Marian Buczek**, od 25 lat pełniący posługę na Ukrainie, z których 18 spędził we

i erudycję umiał łagodzić wszystkie napięcia narodowościowe i wyznaniowe. Opowiedział słuchaczom o stosunkach pomiędzy Kościołami obrządków rzymsko i greckokatolickiego, zaznaczył przy tym, że niestety w Kościele greckokatolickim nacjonalizm często bierze górę. Dlatego tak trudno dojść czasem do porozumienia. Po okresie pracy duszpasterskiej w Charkowie na wschodzie Ukrainy ks. biskup stwierdził, że zachód Ukrainy jest bardziej nacjonalistyczny. „Charków jest miastem ponad dwumilionowym, około 400 tys. to studenci z całego świata rozmawiający przeróżnymi językami, co nie budzi żadnego zdziwienia. We Lwowie może być różnie, można zostać pouczonym, że tu jest Ukraina i tu się rozmawia po ukraińsku. Charków jest bardziej tolerancyjny, a msze św. są odprawiane nawet w 6 językach – po polsku, ukraińsku, rosyjsku, wietnamsku, francusku i angielsku”.

Redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego **Mirosław Rowicki** zaznaczył, że tematem priorytetowym Kuriera jest pozycja mniejszości polskiej na Ukrainie i życie tej mniejszości. „Nasza gazeta ma nakład 10



Wasył Rasewycz (od lewej), Mirosław Rowicki, Wojciech Jankowski

Lwowie, a 7 w Charkowie. Ks. biskup wspominał o początkach pracy w 1991 roku, gdy wspólnie z ks. kardynałem Marianem Jaworskim odbudowywali strukturę kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Opowiedział o zasługach ks. kardynała Mariana Jaworskiego, który przez swoją cierpliwość, wyrozumiałość

egzemplarzy co dwa tygodnie. Jedną gazetę czyta zazwyczaj kilka osób. Warto wspomnieć, iż każdy numer na bieżąco można także znaleźć w archiwum na portalu internetowym gazety kuriergalicyjski.com. Mirosław Rowicki szczególnie podkreślał, że Kurier Galicyjski to nie tylko gazeta, lecz także portal na bieżąco zamieszczający aktualne informacje, telewizja internetowa, radio i miesięcznik Polak Mały. „Warto wspomnieć, że nowe dziecko redakcji – Radio Kurier – Polskie Radio na Wschodzie – powstało przy wsparciu dziennikarzy i realizatorów Radia WNET. To było takie pospolite ruszenie” – powiedział Mirosław Rowicki.

24 lipca, piątkowy poranek spod lwowskiej katedry

Drugi lwowski poranek Radia WNET nadawany był z placu przed katedrą lwowską, obok zabytkowej kaplicy Boimów. Jako gospodarz, radio gościł proboszcz katedry **ks. Jan Nikiel**. Opowiedział on o trudnych dla katedry i innych świątyni Lwowa, latach komunizmu. „Gdy

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We



wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Nasz telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

prawie wszystkie kościoły na Ukrainie były zamknięte, setki i tysiące osób podróżowały, aby się tutaj wypowiadać i przyjąć sakramenty". Podkreślił również, że przed przejęciem tych terenów przez komunistów działało tu ok. półtora tysiąca kościołów i kaplic. Do lat 80. ubiegłego wieku pozostało czynnych tylko 13. Prześladowani byli kapłani, którzy podróżowali po wioskach i w sposób tajny odprawiali Msze Święte, za co urzędnicy mogli stosować sankcje wobec księży, nawet pozbawić wolności. Dziś w ar-

rodzinie pochodzącej z Żytomierszczyzny. Jak mówi się tutaj – zza Zbrucza. Przybliżyła losy tych Polaków, a szacuje się, że było ich nawet ponad dwa miliony. Pozostali za granicą RP po podpisaniu traktatu ryskiego w 1921 roku. „Polacy, którzy tam mieszkali, musieli dawać sobie radę pod zaborem rosyjskim, później pod bolszewikami. Moja rodzina doświadczyła łagrów na Syberii. Po śmierci Stalina przyjechała jedynie babcia z moją matką, gdyż wszystkich mężczyzn z rodziny rozstrzelano. Ja urodziłam się już we

nej Lwowa. Udało się nam odnaleźć syna ostatniego wiceprezesa Pogoni Stanisława Rusina. Często jesteśmy zapraszani do Polski i dużo gramy na turniejach. We Lwowie nasze drużyny (dorośle i juniorów) grają w trzeciej lidze”.

Kolejnym gościem był **Jan Matkowski**, szef struktur partyjnych partii „Front Ludowy” we Lwowie, partii obecnego premiera Ukrainy Arsenija Jaceniuka. Jan Matkowski jest Polakiem urodzonym na Przykarpaciu, pewien czas mieszkał w Polsce,

Majdanie. Później przez cały okres działań wojennych, był żołnierzem batalionu „Ajdar”. Ciągłe zaangażowanie w zmiany na Ukrainie, teraz głównie w tzw. „Akcji Antyterrorystycznej”, która bardziej przypomina wojnę. Krzysztof Skowroński zapytał, jak wygląda wojna na Ukrainie. W odpowiedzi usłyszał: „wojna wygląda jak każda wojna, ale według ukraińskich władz państwowych nie ma wojny, a przebiega tylko akcja antyterrorystyczna. To jest jedyna akcja antyterrorystyczna na świecie,

w Polsce, bo to nie jest tak, że tylko Polacy otwierają swoje firmy na Ukrainie, lecz i Ukraińcy otwierają swoje firmy w Polsce. I są to czasem spore przedsięwzięcia zatrudniające sporo ludzi”. Lecz trzeba podkreślić, że są to głównie przedsiębiorstwa ukraińskich oligarchów. Krzysztof Skowroński wspomniał, iż fabryka FSO jest kupiona przez jednego z nich. To samo zdarzyło się ze stocznią Gdańską. Marcin Mazurek podkreślił, że „nawet w takich trudnych czasach są firmy, które nadal dobrze dają sobie radę. Niemniej trudno jest sporządzić jakieś prognozy ekonomiczne, bowiem stabilność sytuacji na Ukrainie oznacza jedynie stabilność na kilka najbliższych tygodni”.

Gościem, który wciąż potrafi rozmawiać lwowskim, przedwojennym bałakiem, był **Zbigniew Jarmilko**, kierownik zespołu „Wesoły Lwów” i wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Urodził się w II RP, w 1933 roku. „Razem z kapelą podróżujemy po Polsce i porównując to jak mówią w różnych częściach kraju, to jednak najbardziej zbliżonym językiem rozmawiają w Przemyślu, ale to nie dlatego, że są najbliżej, a dlatego, że w jednym zdaniu mogą użyć nawet dwa razy tak bliskie nam „ta joj”. W ciągu mojego życia, mieszkając w jednym mieście, sześć razy zmieniłem obywatelstwo. Nikt mnie nigdy nie pytał czy ja chcę, czy ja nie chcę. Zabierali mi jeden paszport i wydawali drugi”.

Anna Gordijewska i Krzysztof Szymański tym razem opowiedzieli o Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie, który znają od podszewki, gdyż są jego aktorami. Głównym bohaterem opowieści był Zbigniew Chrzanowski – wieloletni dyrektor teatru, który w tym roku obchodzi swoje 80 urodziny. „Teatr powstał w 1958 roku z inicjatywy Piotra Hauswatera, zaś Zbigniew Chrzanowski prowadzi go od 1966 roku. W reżimie komunistycznym na tym terenie nie do pomyslenia było stworzenie jakiegokolwiek organizacji polskiej, lecz polski teatr działał i się rozwijał”.

Znawca architektury i historii architektury Lwowa, a także redaktor Kuriera Galicyjskiego **Jurij Smirnow** opowiedział o jednej z perełek architektury miasta – katedrze ormiańskiej: „To unikatowy zabytek, bierze swój początek w 1363 roku. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP współfinansuje prace renowacyjne w tej katedrze. Dziś mieszkający we Lwowie Ormianie przyjechali tu po wojnie. Jednak przyjęli historię poprzedników jako swoje dziedzictwo. Przed wojną był to kościół obrządku łacińskiego, dziś mamy kościół ormiański apostolski w obrządku wschodnim”.

Obydwa lwowskie Poranki WNET zostały nagrane przez telewizję Kuriera Galicyjskiego. Można je obejrzeć i odsłuchać na kanale internetowym Kuriera Galicyjskiego <https://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski>. Zapraszamy!

W imieniu kolegów z Radia WNET zapraszamy też czytelników do słuchania Poranka WNET z Wilna 15 sierpnia o 7.07 czasu polskiego (o 8:07 czasu ukraińskiego). Poranek nadawany będzie spod Ostrej Bramy.



Włodimir „Szturm” Prawosudow (w centrum), Aleksander Kuśnierz, Krzysztof Skowroński, Wojciech Jankowski, Magdalena Uchaniuk

chdieceży lwowskiej działa około 400 kościołów i służy blisko 200 księży.

Na antenie został też wyemitowany nagrany wcześniej wywiad z **ks. abp Mieczysławem Mokrzyckim**. Metropolita lwowski podkreślił, że nadal jest wiele spraw nieuregulowanych pomiędzy Kościołami greckokatolickim, rzymskokatolickim i miejscowymi władzami. Są to też sprawy wyznania mordu na Wołyniu oraz przekazania świątyń. Ks. arcybiskup powiedział, że pełnione zbrodnie nigdy nie zostały nazwane po imieniu i nigdy jasno nie powiedziano co się wydarzyło. Dlatego nadal nie ma porozumienia ze stroną ukraińską.

Gościła na antenie radia telewizja POLwosku, którą reprezentowały **Anna Kunaniec i Anastazia Łoboda**. Młode dziennikarki opowiedziały o trzech już latach działalności telewizji POLwosku. Można ją oglądać w Internecie. Materiały wideo są wydawane regularnie co miesiąc, a przedstawiają głównie lwowskie wydarzenia kulturalne.

Kierownik kapeli „Lwowska Fala” **Edward Sosulski** opowiedział o powstałej w 1999 roku kapeli, która śpiewa przedwojenne polskie piosenki. Siedmioosobowy zespół często jest zapraszany na koncerty do polski, szczególnie popularnością cieszy się na Ziemiach Odzyskanych. Na koniec śpiewając potwierdził, że „gdybym urodzić się miał znów, to tylko we Lwowie”.

Alina Wozijan, redaktor Kuriera Galicyjskiego opowiedziała o swojej

Lwowie. Polacy, którzy przyjechali zza Zbrucza, mało opowiadają o swych tragediach i niechętnie powracają do wspomnień, gdyż są one bardzo pogmatwane i budzą duży ból”.

Wojciech Jankowski przedstawił swój wywiad z **Markiem Horbaniem**, prezesem klubu sportowego Pogoń Lwów. Marek Horbań przybliżył słuchaczom historię klubu,



Alina Wozijan

który został reaktywowany w 2009 roku, a bierze swe początki w 1904 roku. LKS Pogoń w 1938 roku otrzymał tytuł „najlepszego i najbardziej zasłużonego klubu sportowego w Polsce”. „Od czasu reaktywacji, działa kilka sekcji sportowych. Najbardziej rozwiniętą jest sekcja piłkarska. W powojennym Lwowie nie było żadnej polskiej sportowej organizacji i nie było sensu tworzyć czegoś nowego. Postanowiliśmy reaktywować Pogoń, gdyż właśnie ona jest kojarzona ze sportowymi osiągnięciami piłki noż-

ale wrócił na Ukrainę i zaangażował się w działalność polityczną. Został radnym w Drohobyczu. Wspominał o swoich wrażeniach po rozmowach z Arsenijem Jaceniukiem. Powiedział, że jest on trochę polonofilem i bardzo lubi Polskę. Często powoływał się na polskie przykłady reform. „Tak, to prawda, pewnego razu nawet pytał czy język polski jest trudny i czy ciężko będzie się go nauczyć. To pokazuje zainteresowania ukraińskich polityków, którzy zaczynają się interesować historią polskiej drogi w realizacji reform”. Krzysztof Skowroński zapytał jak to jest być Polakiem w dużej polityce ukraińskiej. Odpowiedź brzmiała: „Jako obywatel Ukrainy mam prawo prowadzić działalność polityczną i brać udział w wyborach. Wprowadzanie reform nie jest proste. Rząd natyka się na opór grup przemysłowych, oligarchów, a nawet zwykłych ludzi. Sytuacja finansowa zwykłych ludzi gwałtownie się pogorszyła w związku z kryzysem ekonomicznym i wojną. Ukraina jest ciągle na etapie, kiedy wpływ oligarchów na działalność polityczną i biznesową jest bardzo silny. Coraz częściej można usłyszeć zarzuty pod adresem prezydenta i premiera, że nie są w stanie wypełnić obietnic danych podczas ostatniego Majdanu”.

Gościem specjalnym tym razem był **Włodimir Prawosudow – pseudonim „Szturm”**, z którym Paweł Bobołowicz i Wojciech Jankowski znali się jeszcze z czasów Majdanu. Włodimir Prawosudow, doskonale mówiący po polsku, od pierwszego dnia aż do końca był na

która trwa już półtora roku. Batalion „Ajdar” działa w obwodzie ługańskim, w okolicach miejscowości Szczastia, Ajdar, Krymskie. Po podpisaniu mińskich porozumień znajdujemy się w dziwnej sytuacji, gdyż nasze stanowiska są ostrzeliwane, a my musimy się bronić tylko bronią małego kalibru. Separatyści nie muszą przestrzegać porozumień, bo nie oni je podpisywali, a strona ukraińska musi. W wyniku tego codziennie giną moi przyjaciele. Władze w Kijowie odnoszą się do tego spokojnie, jak gdyby tak miało być”. Krzysztof Skowroński podkreślił że przebywając we Lwowie odnosi się wrażenie, że na Ukrainie wojny nie ma: „Ludzie tutaj zwyczajnie chodzą do pracy, bawią się, jest nawet coraz więcej turystów”. „Jest właśnie tak, tylko od czasu do czasu do miasta przysyłane są ciała poległych żołnierzy i odbywają się uroczyste pogrzeby” – powiedział żołnierz batalionu „Ajdar”.

Marcin Mazurek, dyrektor Kredobanku we Lwowie, opowiedział o sprawach finansowych na Ukrainie i jak to się przekłada na życie przedsiębiorców. „Po majdanie biznesowi jest trudniej działać, sytuacja gospodarcza Ukrainy jest bardzo ciężka, a wartość miejscowej waluty uległa potwornej dewaluacji. Trudniej jest kupować produkty importowane. Teoretycznie jest łatwiej sprzedawać za granicę to co się tutaj produkuje, ale tej produkcji nie jest tak dużo. Dodatkowo jest o wiele mniejszy ruch turystyczny. Kryzys na Ukrainie spowodował duże zainteresowanie otwarciem biznesów

Stanisław Sławomir Nicieja: Poruszam się jak czołg i co pół roku wydaję książkę

27 czerwca br. w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbyło się kolejne spotkanie autorskie z prof. Stanisławem Sławomirem Nicieją. Rektor Opolskiego Uniwersytetu prezentował swój nowy VI tom „Kresowej Atlantydy”, książkę o miejscach, ludzkich losach i utraconym dziedzictwie. Tym razem o Stryju i Kutach.

Dwie godziny spotkania minęły jak kilka minut. Profesor Nicieja bardzo dużo opowiadał i miałem wrażenie, że informacja, którą posiada jest niewyczerpalna. Wiedza i doświadczenie Stanisława Nicieji są godne podziwu, profesor zamierza opisać historię 200 miast i miasteczek, miejscowości, terenów, ludzi wielkich i nieznanymi, ich radości i przeżycia, historię „Atlantydy Kresowej”.

Na zakończenie spotkania autor zebrał ogromne brawa, rozdał mnóstwo autografów oraz otrzymał wiele informacji, zdjęć i opowieści do kolejnych tomów o miastach kresowych.

Z prof. STANISŁAWEM S. NICIEJĄ w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego rozmawiał WOLODYMYR HARMATIUK.

Atlantyda – mityczny kraj, wyspa, którą kiedyś pochłonięły wody morskie. Są tylko domniemania i hipotezy, ale nie ma żadnego faktu o jej istnieniu. Królestwo Galicja – to przez analogię również mit? Wyspa, której być może, nigdy nie było?

Przerzając i okrutny XX w. był tym oceanem, który pochłonięły tereny, o których piszę. Dwie straszne wojny światowe. Miasta, ludzie, zamki, pałace, zbiory, biblioteki zostały rozbite i już nie istnieją. Zachowały się jakimś cudem na starych rodzinnych fotografiach, w albumach, we wspomnieniach, pamiętnikach. Realizując ten wielki cykl, w którym mam zamiar opisać historię tych miast, z których ludzi wysiedlono, a w miejsce ich przyszli inni, chcę odtworzyć to, jak to się stało, że ich wysiedlono, gdzie ich wysiedlono i co się z nimi dzieje obecnie.

Ale nie wszystko zaginęło...

Nie wszystko zaginęło. Niektóre miasta miały wielkie szczęście i wojna je oszczędziła. Na przykład Lwów, który wojna oszczędziła. Ludzi wymieniono, ale budynki zostały, kościoły zostały, ulice są takie same. Ale były miasta mniej szczęśliwe, jak na przykład Tarnopol. Spalono je i zbombardowano. Tarnopol jest innym miastem, ma inny wymiar, inną wielkość. Podobnie jest z Borszczowem, z kurortami, na przykład ze Skolem. W Zaleszczykach były plaże, a to wszystko jest dzisiaj unicestwione. Nie ma tam dzisiaj winnic.

Ale chyba ta Atlantyda trwa w innych wymiarach, w innych miastach, ludziach...

Tak, jest to kwestia ludzi, którzy byli wysiedlani, opuszczali swoje wsie i miasta czasem w zwartych grupach, tym samym transportem kolejowym i się przenieśli stąd. Mieszkańcy dawnego Borysławia znaleźli się w Wałbrzychu na Dolnym Śląsku, miesza-

kańcy Stanisławowa przedwojennego zamieszkali głównie w Opolu, w Gliwicach, mieszkańcy Chodorowa osiedli w Raciborzu, mieszkańcy Kalusza osiedli gdzieś w Złotoryi. Ja śledzę te losy, jak to się działo i gdzie oni są, i co się dzieje z ich wnukami. Czy pamiętają o tym, czy wracają na te ziemie i szukają śladów dziadków i pradiadków. To jest opowieść pasjonująca, to co robię, to jest praca detektywa, ponieważ jest obecnie dobry klimat ku temu.

Czyli nie są to suche historyczne fakty, trudne do zapamiętania daty i dokumenty do przeczytania?

Są też suche fakty historyczne, pokazuję je, nie wymyślam nazwisk i podaję daty życia, nie wymyślam zawodów tym ludziom, piszę o tym kim byli, ale staram się pokazać ich ciepłe wizerunki, z anegdotami, z dowcipami, które im towarzyszyły, z różnymi radościami, piszę historię ciepłą. Unikam historii politycznej, bo jest trucizną. Ludzie w walce o władzę wykańczają, obrażają się nawzajem, niszczą. Natomiast historia kultury, historia nauki, historia obyczaju, historia pieśni, muzyki jest cieplejsza. „Gdzie słyszysz śpiew, tam idź – tam dobre serce mają, bo ludzie żyli – ci nigdy nie śpiewają” – jest taki piękny wiersz. To prawda. Ludzie śpiewają, ich to zbliża. Ja piszę o kompozytorach, o muzykach, o twórcach.

Polskie książki historyczne bardzo często dotyczą tematów walk, wojny, działań wojennych, polityki. Przynajmniej dużo widziałem w bibliotekach właśnie takich. Dlaczego tak jest, zdaniem Pana jako historyka? Czy dużo jest walk, wojny i przemocy w historiach o których Pan pisze?

To jest nieszczęście tej części kontynentu, gdzie dochodziło tak często do najazdów, zajazdów i wojen. Są w Europie państwa szczęśliwe, takie jak Szwajcaria, która nie zna czegoś takiego, by ktoś im przesunął granice, zabierał im ziemie, czy Hiszpania. Przez splot okoliczności, jak na Bałkanach, toczyły się wojny i dlatego ta historia jest nasączona przemocą, ale nie tylko. Ciągłe wracamy do tej przemocy, do tego, co się stało złego. Obok tego, żyli ludzie szczęśliwi, którzy budowali swoje dwory, mieli swoje pałace, mieli swoje stadiony sportowe, swoje drużyny piłkarskie, zespoły muzyczne, budowali kurorty, na tych kurortach odpoczywali, grali w karty, romansowali. To też było, obok tego, że był czas, kiedy się wyniszczali wzajemnie. Ja się koncentruję na życiu pogodnym, na życiu, kiedy był spokój. Bo tu oprócz wojen były też długie czasy pokoju.

Mówi Pan, że Polska straciła 200 miast. Część na Ukrainie dzisiejszej. Część



na Litwie, na Białorusi. Obywatele i historycy tych krajów uważają, że tereny te w wyniku sytuacji politycznej były tylko na krótko związane z Polską, czyli nie można powiedzieć, że były polskie. Teraz od czasu do czasu mamy wzajemne pretensje o odebrane tereny. I to też są fakty historyczne. Co Pan na to powie? Dlaczego właśnie te tereny? Czym Pana fascynują te miejsca i te miasta?

Piszę o tych miejscach, które były w jakiś sposób powiązane z kulturą polską. Polacy tutaj żyli, budowali tu swoje domy, mieli swoje biblioteki, tworzyli różne organizacje i przyszedł czas, kiedy ich stąd wysiedlono. Ja piszę o historii Polski, a tak się zdarzyło, że Polska miała pulsujące granice, nie leżała na miejscu. Miasta, które były przez wieki polskie, dzisiaj nie są polskie. Miasta, które były niemieckie, nie są niemieckie, tylko polskie. Były miasta litewskie. To się wszystko wymieszało. I trudno pisać historię Polski w granicach dzisiejszego państwa polskiego. Tak pisząc, to w ogóle musiałbym sobie wyciąć trzy czwarte mózgu. Bo gdzie się urodził Piłsudski, Kościuszko, Moniuszko, Zapolska, Słowacki, Czesław Miłosz, Herbert, Kazimierz Górski, czy też twórca polskiego hymnu? Poza granicami polskiego państwa dzisiejszego. Tak jak historia Żydów. Są oni tak rozproszeni, że nikt nie wymaga od historyków Izraela, by pisali tylko o tym, co się działo w Tel Awiwie i w Hajfie. Bo oni byli w różnych miastach. Tu też, w Stanisławowie, i w Tarnopolu, i we Lwowie. Historia jest integralna. Historię nie można zamknąć w granicach państwa. Historię polityczną można zamknąć, ale historię normalnych ludzi, losów

ludzkich, nie da się zamknąć.

Skoro w Atlantydzie mitycznej mieszkali olbrzymi, jako prarodzące cywilizacji, jak dużo olbrzymów Pan profesor napotkał w Atlantydzie Kresowej?

Wie pan, ziemie etnicznie są bardzo zróżnicowane, było tu dużo narodowości. Przeważali oczywiście, Ukraińcy, Polacy, Żydzi. Te trzy narody, ale byli również Ormianie, Niemcy, którzy się polszczyli, ruszczyli, różnie było. Taka mieszanina narodowa powoduje, że często na styku tej mieszaniny pojawiali się geniusze, ludzie utalentowani, wielcy pisarze, kompozytorzy. Takim geniuszem tej ziemi jest na przykład Bruno Schulz. W każdym razie, ja w tej książce wymieniam wielu pisarzy, malarzy, ludzi wielu talentów. Aż czasem się dziwię, że tak małe miasteczka wydawały takie indywidualności, które później robiły światowe kariery.

Jak Pan układa książki? Czy w każdym z miast Pan bywa osobiście?

Dla mnie jest to tak zwany warsztat historyczny. Przede wszystkim mam ogromny zbiór książek. Równocześnie jeżdżę. Jestem podróżującym historykiem. Jeżeli piszę o Samborze, to byłem w Samborze, jeżeli piszę o Kołomyi czy Kutach, to byłem tam, prawie w każdym mieście byłem, ale równocześnie byłem w archiwum, byłem w bibliotece jednej, drugiej, uniwersyteckiej, byłem w domach, gdzie mieszkają dzisiejsi potomkowie tych ludzi, dawali mi zdjęcia, fotografie, notatki, kserokopie dokumentów rodzinnych, jakichś metryk, jakichś zapisów o majątkach itd. Nie jestem historykiem siedzącym tylko w archiwum. Jestem reporterem historycznym, łączę różne funkcje. Taki klasyczny historyk siedzi w archiwum i przepi-

suje to, co znalazł w jakiejś teczce, która się zachowała, nie ilustruje swoich książek. Moje książki mają siłę ilustracji, na każdej stronie jest zdjęcie. Piszę o człowieku, a czytelnik kątem oka widzi, jak on wyglądał, w co był ubrany, co robił. Żyjemy w cywilizacji obrazkowej. Dzisiaj ludzie oglądają filmy, siedzą częściej przy telewizorze. Dzisiaj się nie da pisać książek suchym językiem, bo ludzi to nudzi. Stąd piszę w taki sposób by można było czytać książkę od środka, od tyłu, od przodu, od zdjęcia, od podpisu pod zdjęciem...

W sumie ile ma być tych tomów?

Nie wiem. To jest niewyobrażalne. To zależy od tego, ile będę miał siły i jaki będzie napływ materiałów. Wiem, że chcę opisać 200 miast i miasteczek, które zmieniły swoją państwowość. 200 miast tu na wschodzie stało się miastami litewskimi, białoruskimi, ukraińskimi. Dominował tam język polski, teraz tak nie jest. I ja pokazuję to, co było i co się stało.

Jak odbierana jest książka przez czytelników i naukowców?

pozytywnie. Jest poszukiwana, nie spotykam się z agresją, z potępieniem. Czasem mają zastrzeżenia do fragmentów książki, że interpretacja moja jest dla nich nie do przyjęcia, albo dyskusyjna, ale spotykam się z wielką życzliwością i uznaniem i nawet czasem, kiedy jest jakaś kontrowersja, dochodzimy do kompromisu, a czasem zostajemy przy swoich zdaniach. Wolność nam pozwala na to. Nie atakujemy się nawzajem. I to jest najważniejsze. Mam wielu przyjaciół wśród intelektualistów, ludzi kultury, dziennikarzy. Wiedzą, że robię dobre rzeczy, a ja wiem, że oni również robią dobre rzeczy, i wymieniamy się tymi doświadcze-

niami. Tutaj, w lwano-Frankiwsku dostałem świetne materiały od pani Olgi z Uniwersytetu Przykarpackiego (Olga Ciwka, wykładowca literatury polskiej – red.), w podobny sposób robi to, co ja robię, tylko bada temat z pozycji ukraińskiej.

Historia Ukrainy i Polska miała różne momenty. Polska i Ukraina walczyły przeciwko sobie. Czy zawsze historycy obu stron obiektywnie traktują te tematy? Czy jest „koniunktura patriotyczna” w traktowaniu wydarzeń i badania faktów?

Wie pan, generalnie czasem się zatracza wartość tego zawodu i profesji. Staram się być historykiem, a nie koniunkturalistą. Uważam, że historyk nie może być ani prokuratorem, który atakuje coś, oskarża innych i udowadnia, że byli źli itd., bo to jest zadanie prokuratora, ani adwokatem, który cynicznie broni swojego klienta, bo mu za to zapłacili. Historyk ma być sędzią – ma słuchać prokuratora i adwokata, ma znaleźć złoty środek. I to jest najważniejsze, znaleźć sedno sprawy. Ja nie osądzam, nie przypisuję, mówię, jak było, posługuję się faktami.

Na przykład, w VI tomie „Kresowej Atlantydy” jest wielka kontrowersja o Banderze, o którym piszę, bo piszę o Stryju, gdzie się urodził Bandera, i gdzie chodził do szkoły, pokazuję to w przestrzeni, gdzie nie będzie zgody między Polakami i Ukraińcami. Tak jak między Niemcami i Polakami też nie ma zgody. Nie będę i nie mogę pouczać historyków ukraińskich, co mają robić z Banderą, nie zakażę im stawiania pomników i nazywania ulic, ale mogę powiedzieć, że na to nie ma zgody, żebym to akceptował. To jest ich kraj, to jest Ukraina, idą swoją drogą. Ale muszą słyszeć, jakie mamy zastrzeżenia, wypunktowuję to, pokazuję. Prowadzę polemikę z ukraińskimi historykami, którzy widzą to inaczej, mają inne zdanie w tych kwestiach. Tak samo jak ja mam prawo, bo są przestrzenie, gdzie nie ma jednego sądu na dany temat, bo są różne punkty widzenia, różne doświadczenia i nie można wierzyć w to, że się stanie cud i wszyscy będą myśleć tak samo. Są przestrzenie, gdzie zgoda będzie na pewno, nie ma dyskusji. Są też przestrzenie, gdzie będzie pięknie. I niech tak będzie.

Dziś Polska wspiera Ukrainę. W latach 1918–1920

Polska i Ukraina walczyły przeciwko Moskwie bolszewickiej...

Tak, relacje polsko-ukraińskie naprawdę są bardzo otwarte, a ta straszna przepaść, którą spowodowała sprawa Wołynia – to są rzeczy wstrząsające... to się powoli zasypuje. To jak między Polakami i Niemcami. Doszliśmy do porozumienia. Absolutnie. Nie ma dzisiaj szczucia Polaków na Niemców i Niemców na Polaków. A mieliśmy Grunwald, Oświęcim, stawianie ludzi pod mur, bo mieli polskie nazwisko i za to masowo ich rozstrzelivano. Profesorowie we Lwowie czy na Jagiellońskim Uniwersytecie. To były straszne rzeczy, tyle ludzi zginęło. A dzisiaj granica polsko-niemiecka nie istnieje. Czyli można to załatwić, można znaleźć na to sposób. I myślę, że między Polakami i Ukraińcami znajdzie się taki sposób. Chyba, że się pojawią idioci, którzy będą się upierać i walczyć przeciwko sobie. Trzeba umieć znaleźć kompromis. Trzeba umieć się dogadać. Trzeba wiedzieć, że zgoda buduje, licytacja – kto jest tutaj mądrzejszy, kto mniej krzywd zrobił – do niczego nie prowadzi, nakręca tylko spiralę niechęci. Już widzieliśmy co to dało w historii. Trzeba z tego wyciągnąć wnioski, po to uczymy się historii, żeby do tej samej pułapki nie wpaść po raz drugi.

Czy w taki sposób Pan uczy młodzież na Uniwersytecie? Nie znasz historii, nie masz przyszłości?

Oczywiście, to jest podstawowa rzecz – musisz znać swoje korzenie, musisz je szanować. Dzisiaj jest próba rozmyślenia tych korzeni w nowym pokoleniu. To jest trochę taka filozofia życia, gdy się ogląda filmy akcji w abstrakcji fantazyjnej, ja tego nie pochwalam. Nic nie mam przeciwko Harry'emu Potterowi lub Wiedźminowi, który jest tak modny w Polsce, ale oprócz tego trzeba znać swoją historię. Nie oderwać się od rzeczywistości, nie zagmatwać, nie zabelać w głowie takim czymś. Narody nowoczesne pilnują swoich tradycji. Na przykładzie Niemców, Anglików, Francuzów widzę – jak szanują swoją przeszłość, jak ją znają, jak o niej piszą pięknie, jakie robią o tym piękne filmy.

Historia musi być obecna w życiu narodu. Jeżeli stracisz historię swego narodu, nie będziesz miał Państwa, nie będziesz miał narodowości.

Nadesłano z Doliny

W zdrowym ciele zdrowy duch

Półtora tysiąca młodych ludzi z ośmiu państw europejskich rywalizowało przez tydzień (w dniach 14-20 lipca br.) w Warszawie w ramach 27 Międzynarodowej Parafiady dzieci i młodzieży.

Dziecko, sto masek, sto ról zdolnego aktora. Inne wobec matki, inne wobec ojca, babki, dziadka, inne wobec surowego i łagodnego nauczyciela, inne w kuchni, wśród rówieśników, inne wobec bogatych i biednych, inne w codziennej i świątecznej odzieży.

/Janusz Korczak/

DMYTRO WESOŁOWSKI
tekst i zdjęcie

Podczas gdy w poprzednich latach w zawodach brała głównie udział młodzież polonijna z Europy Wschodniej, to w tym roku geografia uczestników poszerzyła się o zawodników z Niemiec i Hiszpanii. Nasze okolice prezentowane były przez drużynę z Kalusza, Brodów, Bolechowa i Doliny.

STADION-TEATR-ŚWIĄTYNIA – te trzy słowa charakteryzują ideę

Głównym hasłem Parafiady jest „Wiele serc – jeden rytm”. Oddaje ono najlepiej treść zawodów, gdzie ceniony jest każdy z uczestników, ale razem tworzą oni wspólnotę, żyjącą jednym rytmem.

Nowością na tegorocznej Parafiadzie był projekt „Misja Parafiady w służbie pokoju”, rozwinięty we współpracy z Ministerstwem Obrony RP. W ramach tego projektu uczestnicy zapoznali się z misjami pokojowymi polskich żołnierzy, odbyły się zawody w strzelectwie i białonie letnim, miał miejsce konkurs pierwszej pomocy medycznej, odbyły się wojskowe planszowe gry historyczne i wspólnie modlono się o pokój na Ukrainie i na całym świecie.

Ekipa Doliny już po raz 11 brała udział w Parafiadzie.

W czym kryje się tajemnica zwycięstw młodzieży

czy aby jej rywalka nie była jednak lepsza.

- Dziewczyna z Krakowa bardzo chciała zwyciężyć – opowiada Anastazja. – Jeden Bóg wie, kto z nas naprawdę zwyciężył.

Jednak największą niespodzianką dla drużyny z Doliny i samej Anastazji było to, że główne trofeum zawodów – Puchar za Uczciwą Walkę – został wręczony właśnie Anastazji Dubinie. Przy przyznaniu jej tej nagrody odznaczono jej skromność.

- W Parafiadzie głównym celem nie jest zwycięstwo, a udział w niej. Tak uczyć swoje dzieci, a one biorą to do serca i zwyciężają – z uśmiechem mówił ks. Krzysztof Panasowicz.

27 Międzynarodowa Parafiada dzieci i młodzieży przeszła już do historii, ale w Dolinie nadal widać pracę. Przygotowują się tu do 7 Parafiady Archidiecezji Lwowskiej, która startuje 16 sierpnia w kościele Narodzin



wszecznego rozwoju dzieci i młodzieży, która jest realizowana na Parafiadzie. Parafiada – to święto sportu, kultury i wiary, to program integralnego wychowania młodego człowieka, to styl życia, który najlepiej charakteryzuje sens ludzkiego bytu, bo łączy w jedno trzy podstawy: ciało, rozum i duch.

STADION lub zawody sportowe. To rywalizacja w 13 dyscyplinach i 16 konkursach. W czasie Parafiady każdy uczestnik może uczestniczyć w 3 z 16 konkursów. Uczestnicy podzieleni są na 4 kategorie wiekowe.

TEATR lub program kulturalny i artystyczny, uzupełniający część sportową i pozwalający rozwijać talenty młodzieży. Uczestnicy brali udział w konkursach artystycznych, wokalnych, wystawiali małe formy teatralne, poznawali Warszawę podczas licznych wycieczek, seminariów tematycznych itd. Każdy z uczestników mógł wziąć udział w 6 dyscyplinach.

ŚWIĄTYNIA lub program duchowego rozwoju, połączony z konkursem wiadomości z podstaw religii i konkursem pieśni religijnej „Sacro Song”. Wszyscy uczestnicy mogli wziąć udział w codziennych modlitwach i uczestniczyć w Eucharystii.

z Doliny w tych zawodach – o to pytam proboszcza kościoła w tej miejscowości, ks. Krzysztofa Panasowca, a jednocześnie kierownika drużyny:

- W czym? Pot na czole i odciski na rękach i nogach. Zwycięstwa lekko nie przychodzą. Każdego roku zmienia się skład naszej drużyny, ale wyłożona praca i wiara w zwycięstwo robią swoje. W tym roku było szczególnie ciężko. Były nowe drużyny i większe wymagania w kulturowej części Parafiady. Jednak dzięki trenerce Halinie Strocuk i wychowawczyni Halinie Hercyk, drużynie z Doliny udało się zdobyć 30 nagród. I to przyniosło jej zwycięstwo.

W czasie zawodów pływackich na 25 metrów, w których udział brała Anastazja Dubina, miało miejsce szczególne wydarzenie – kontynuuje ks. Krzysztof. – Anastazja zwyciężyła z przewagą jedynie 0,05 sekundy. Drużyna Krakowa złożyła protest, uważając za zwyciężczynię swoją uczestniczkę. Jednak wszyscy sędziowie przyznali zwycięstwo Anastazji. Tymczasem Anastazja, już po wręczeniu nagród, udała się do sędziów i rzekła się złotego medalu. Powiedziała, że ma wątpliwości,

NMP w Dolinie i trwać będzie do 23 sierpnia. Będą nowe zmagania, nowe osiągnięcia, ale i nowe znajomości. Osiągnięcia Parafiady idą na dobre, bo młodzież chce być lepszą niż przed rokiem czy dwoma. Porównują się ze swymi kolegami, a po przybyciu do domu starają się pracować nad sobą, i to nie tylko w osiągnięciach sportowych, ale też w nauce i aktywnym życiu religijnym.

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z zaproszenia!

Edward Kuc,
tel.: 0665306908

Poszukuję potomków rodu Saryusz-Jaworski

W związku z opracowywaniem monografii rodu Saryusz-Jaworski, poszukuję potomków dzieci Stanisława Wrońskiego i Antoniny z Jaworskich, urodzonych we Lwowie:

- Stefania Wiktoria Antonina ur. w 1886 r.
- Leokadia Ludwika Apolonia ur. w 1888 r.
- Franciszek Władysław ur. w 1891 r.

Danuta Jaworska-Nawrot
e-mail: zennawrot@gmail.com

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Zamieszczony poniżej artykuł jest ilustracją pewnego zjawiska, pewnej jakościowej zmiany, która zaszła na Ukrainie w okresie ostatnich kilkunastu miesięcy. Jak grzyby po deszczu pojawiają się w ukraińskim Internecie artykuły, portale czy grupy dyskusyjne podejmujące temat sojuszu z Polską czy też szerzej – sojuszu państw od Bałtyku po Morze Czarne.

Sojusz Ukrainy z Polską – kogo boi się Rosja i UE

Pomimo wojny zachodni sojusznicy nie dostarczają Ukrainie tzw. śmiercionośnej broni. Można nawet mówić o niejawnym embargu, które przestrzega większość państw europejskich. Są też inne „kłopotliwe kwestie” w stosunkach z Zachodem. Dlaczego by jednak nie wykorzystać tych ograniczeń jako przewagi i nie podjąć ruchu wyprzedzającego – nie taktycznego, a strategicznego. Na przykład, wstąpić w sojusz z Polską i rzucić wyzwanie ekonomicznym i politycznym lokomotywowi UE?

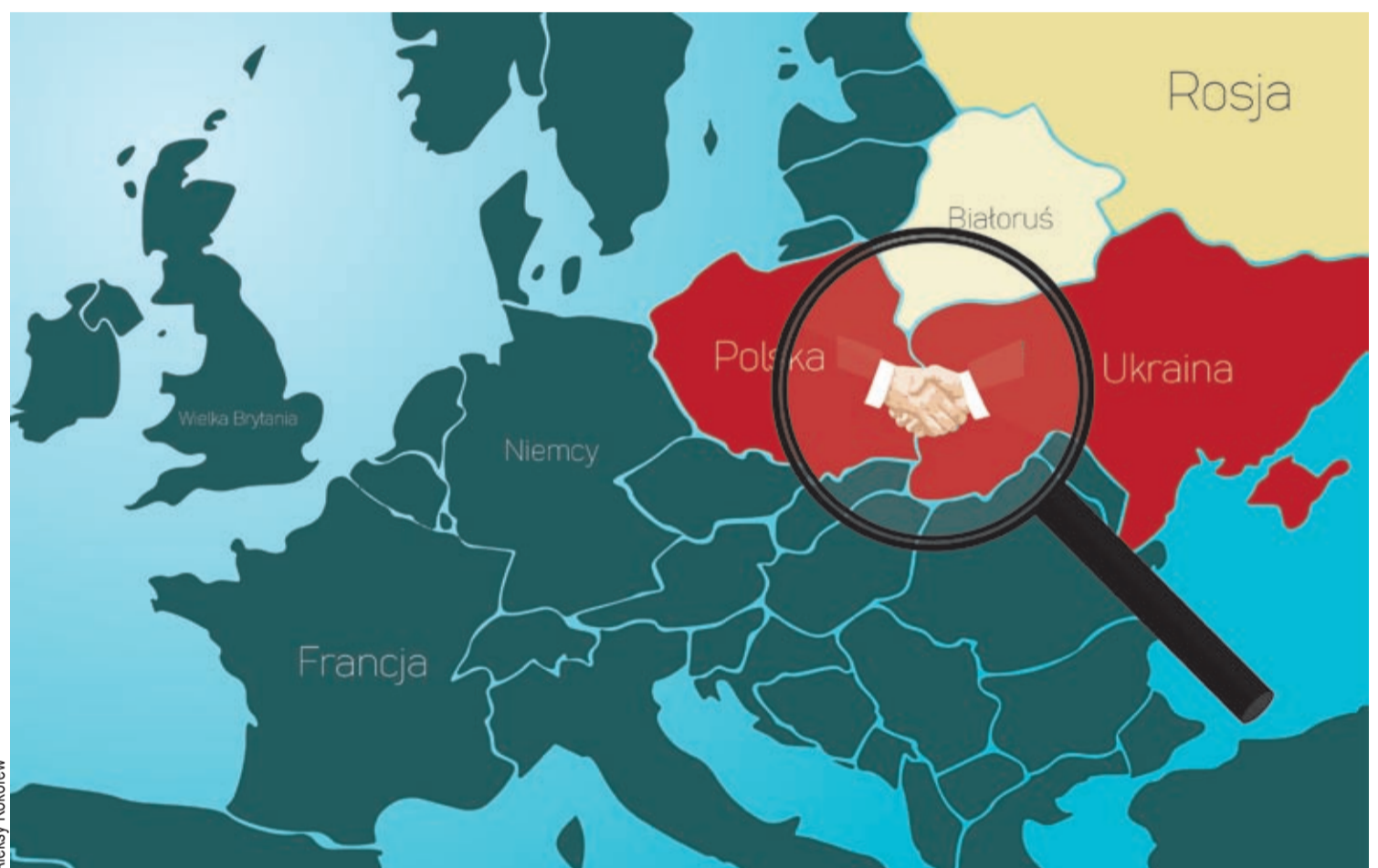
WITALIJ ROŻDAJEW
WIKTOR SZEWCZUK

Wiadomo kto zestrzelił amerykański Boeing, kto jest źródłem agresji w Europie, kto zagraża stabilności i pokojowi na kontynencie. Administracja prezydenta Stanów Zjednoczonych jednoznacznie daje do zrozumienia, że dla niej problemem nr 1 nie jest już jedynie Państwo Islamskie, ale także Rosja z jej zerwaniem umów o ograniczeniu zbrojeń. Właśnie Rosja jednostronnie wycofała inspekcję obiektów jądrowych, grożąc jednocześnie wyjściem z paktu o nierozprzestrzenieniu broni atomowej. To Rosja jednostronnie wycofuje się z umowy o ograniczeniu broni konwencjonalnej.

Tym niemniej, Ukraina, która ledwo jest w stanie postawić na nogi swój przemysł zbrojeniowy, nie tylko nie otrzymuje broni od swych politycznych sojuszników, ale nawet komponentów uzbrojenia. Zachód boi się Rosji i nie chce jej drażnić, maniać kijem i marchewką w kierunku jak twierdzą światowi analitycy nieuchronnej pułapki. W pewnej mierze tak, ale tylko w pewnej. Zachód obawia się niestabilności wewnątrz Ukrainy, batalionów ochotniczych i braku kontroli nad nimi, odstrasza go słabość władzy centralnej i korupcja. W tym też jest część prawdy. Spójrzmy jednak nieco do przodu.

Istnieje temat, którego nie chcą podejmować politycy zarówno na Zachodzie, jak i w Rosji. Tematem tym jest możliwe zbliżenie politycznych pozycji Ukrainy i Polski. Temat jest na tyle tabu, że nawet polscy politycy nie chcą go komentować. Tymczasem historia znów się powtarza i to wcale nie jako farsa lub dramat.

Polska i Ukraina mają w dużej mierze wspólną historię, w której nie brakowało sytuacji konfliktowych. Tworzenie państwa ukraińskiego odbywało się przeciwko właśnie w tle walki z Rzeczpospolitą. Jednak ekonomiczne i polityczne powiązania znacznych obszarów Ukrainy z Polską istniały aż do 1939 roku, kiedy to pakt Ribbentrop-Mołotowa znów podzielił Polskę na części. Dziś natomiast, ekonomiczne powiązania Ukrainy i Polski przeżywają wzrost i w pewnym stopniu renesans. Jawi się również aspekt polityczny. Jednak kwestia stabilnej unii polsko-ukraińskiej nie jest podejmowana.



Chociaż mogłaby ona przynieść korzyści, które w ciągu najbliższych lat stałyby się kluczowe dla polityki i ekonomiki Europy.

Jeżeli za 10–15 lat Polska i Ukraina byłoby w stanie połączyć się politycznie i ekonomicznie, tworząc także sojusz militarny, to stanęłyby w jednym rządzie z takimi państwami jak Niemcy, Wielka Brytania i Francja, a jednocześnie znacznie wyprzedziłyby Rosję. Dlaczego? Nie trudno zauważyć, że Polska z około 39-milionową ludnością i Ukraina z 43,5 milionem swoich mieszkańców (bez uwzględnienia mieszkańców Krymu) mająć przemysł ciężki i zamknięte cykle produkcyjne, mogą stać się godną konkurencją dla towarów europejskich w ramach wspólnego rynku. Polityczny sojusz Polski i Ukrainy miałby ogromne znaczenie, chociażby przez swe geopolityczne położenie.

Taki sojusz całkowicie przegroziłby drogę z Europy do Azji od Bałtyku do Morza Czarne. Pozostałby tylko niepewny przesmyk przez Turcję. Tymczasem rozbudowana sieć transportowa Ukrainy i Polski byłaby trwałą podstawą przemierzania towarów – stacją tranzytową „wielkiego szlaku jedwabnego”, któ-

ry już teraz jest intensywnie budowany przez Chiny. Od tego miejsca w Europie zależeć będzie cała Azja, włączając Chiny, republiki środkowoazjatyckie byłego ZSRS i naturalnie, Rosja. W sensie politycznym Rosja zostałaby odrzucona do okresu sprzed Piotra I, mając w swoim arsenale jedynie wyjścia do mórz wewnętrznych, cieśniny których są kontrolowane przez stronę trzecią – pośredników handlowych.

Należy tu podkreślić też ważność sojuszu militarnego obu państw. Taki sojusz musiałby przewidywać silną armię, która już przeszła próbę w walkach z poważnym przeciwnikiem. W wypadku zjednoczenia i przejścia na nowe technologie wojskowe wspólna armia Polski i Ukrainy może odgrywać nie ostatnią rolę w NATO, taką jak obecnie Francja czy Wielka Brytania. Wojsko Polskie (140 tys. stałego składu) i Armia Ukraińska (250 tys.) ze wspólnym budżetem 16 mld dol., plus ciężkie uzbrojenie i możliwość umieszczenia systemów obrony przeciwrakietowej na swoich terytoriach, przekształciłyby ten region w dobrze bronioną granicę. Armia tego sojuszu byłaby najsilniejszą w Europie.

To właśnie stąd biorą się obawy. Stąd praktycznie zupełne milczenie o perspektywach potężnego ukraińsko-polskiego sojuszu. Sojusz, który stałby się konkurencyjnym dla lokomotywy Europy. Rola Ukrainy jest tu kluczową. W znacznym stopniu od polityki Ukrainy w ciągu najbliższych 10 lat zależy, czy odbędzie się znaczące zbliżenie pomiędzy Polakami i Ukraińcami, które w końcu doprowadzi do sojuszu. Będą się temu z całej siły przeciwstawiać zarówno Europejczycy, jak i Rosjanie, dla których ten sojusz stałby się faktycznie wyrokiem. Dla Ukrainy natomiast sytuacja byłaby zdecydowanie wygrana. Przyniosłaby jej cały szereg korzyści, nie tylko w aspektach politycznym i obronnym.

Za dziesięć lat, przy sprzyjających warunkach, PKB Ukrainy może wzrosnąć dwukrotnie w porównaniu z rokiem 2015 i będzie wynosić 420 mld dolarów. Polska – to ponad 1,2 trylion dolarów. Ogółem jest to poziom Rosji i kilku dużych państw europejskich. Kontrola szlaków handlowych pomiędzy Europą i Azją pozwoli na efektywne transkontynentalne programy ekonomiczne. Dynamika wzrostu nie tylko się za-

chowa, ale i przyspieszy, co w ciągu 20 lat doprowadzi do wzrostu PKB, porównywalnego z Francją i Wielką Brytanią.

Jasno z tego wynika, że przyszłość Ukrainy warto powiązywać nie tyle, albo nie tylko ze wstępem Ukrainy do UE, ile z integracją z silnym historycznym partnerem, co pozwoliłoby na prowadzenie silnej i niezależnej polityki ekonomicznej. Lokalna integracja – to ścieżka w przyszłość, którą należy budować już dziś, bez względu na możliwy opór szeregu sił politycznych i ekonomicznych. Tu należy też zagwarantować sobie poparcie strony, która byłaby najbardziej zainteresowana w takim sojuszu. Są to USA i Kanada, które są zainteresowane w silnym proamerykańskim sojuszniku w Europie, szczególnie na jej Wschodzie. W taki sposób USA otrzymałyby dwóch sojuszników – Wielką Brytanię i Polskę-Ukrainę – na dwóch przeciwstawnych rubieżach Europy, które niosłyby gwarancje bezpieczeństwa całego regionu.

Tytuł wersji polskiej pochodzi od redakcji KG. Materiał ukazał się na rosyjskojęzycznym portalu rusjev.net/2015/08/02. Tytuł oryginału „Почему Украины опасаются и не говорят о главном”.

W Berdyczowie stanął pomnik papieża Polaka

Pomnik św. Jana Pawła II stanął w Berdyczowie. Uroczystego odsłonięcia i poświęcenia przed sanktuarium maryjnym w dniu odpustu Matki Boskiej Szkaplerznej, 19 lipca br. dokonał biskup senior Jan Purwiński. Wszystkich obecnych na placu błogosławił relikwiami papieża metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki – wieloletni osobisty sekretarz Jana Pawła II.



Jerzy Sokalski

JERZY SOKALSKI
prezes „Polskiego Radia Berdyczów”

Symboliczne to wydarzenie i bardzo wymowne, bo właśnie bp Jan Purwiński towarzyszył Janowi Pawłowi II podczas wizyty na Ukrainę. Wizerunek Matki Boskiej Berdyczowskiej znajdował się wtedy w ołtarzu polowym na lotnisku sportowym „Czajka”, gdzie w roku 2001 odbyła się historyczna msza św. z udziałem papieża.

Św. Jan Paweł II nazywał Ukrainę ukochaną. W czasie, kiedy bp Jan Purwiński odwiedzał stolicę apostołską, papież pytał o Berdyczów. Jan Paweł II poświęcił korony dla ponownej koronacji nowo namalowanej kopii obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej, która miała miejsce 19 lipca 1998 roku.

W lipcu br. odbyły się kolejne uroczystości odpustowe w Berdyczowie. W przeddzień święta do Berdyczowskiego sanktuarium przybyły tysiące pielgrzymów z całej Ukrainy i spoza jej granic. Najmłodszy pątnik – Michał Cychanowski z Kijowa skończył dopiero 3 miesiące, najstarszą była Olena Jurczyna z Winokowców na Chmielnicku – ma 78 lat. Do Berdyczowa przybyło 18 różnych dużych grup pielgrzymów (pieszo i na rowerach). Ogólną liczbę pieszych pątników szacuje się na 5 000 osób. Sześć dni szli uczestnicy XXIV Podolskiej Pielgrzymki z Chmielnickiego (d. Płoskirów). Najdłuższą pielgrzymowała grupa kijowska – 8 dni!

Sobotniej uroczystej mszy przewodniczył ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej bp Stanisław Szyrokoradiuk, który przyszedł w składzie najliczniejszej, bo liczącej powyżej sześciuset osób XXIII Franciszkańskiej Pielgrzymce Szepletówka – Polonne – Berdyczów.

Homilię wygłosił gość honorowy z Hiszpanii o. Miguel Márquez Calle, prowincjał niedawno powstałej prowincji Iberyjskiej pw. św. Teresy od Jezusa (w jej skład wchodzi blisko trzystu zakonników z Hiszpanii, Ameryki Łacińskiej i Afryki).

- Szkaplerz – to maryjny dywan na drodze ku ratunkowi człowieka – powiedział o. prowincjał. – Maryja to orzeźwiająca bryza, pocałunek duszy, pielgrzym wiary. Maryja szepcze do uszu każdego najważniejsze słowa: „Jesteś moją córką, jesteś moim synem, kocham ciebie!”. Bądź szczerzy, otwórz duszę dla Maryi. Pielgrzymka – to odważna podróż do prawdy serca, uwolnienie z ciężaru grzechu i smutku i ponowne stawanie się dzieckiem Bożym. Maryja nigdy nas nie pozostawi, mocno trzymając za rękę. Jezus Chrystus na krzyżu podarował nam najcenniejsze co miał – swoją Matkę. Od tych czasów żadna osoba nie pozostaje bez Bożej obrony. Wszystkie bogactwa świata są niczym w porównaniu z Maryją, znającą najgłębsze zakamarki naszej duszy. Są cztery maryjne wskazówki dla człowieka – ciesz się, pozostaw swój smutek, nie bój się, powiedz Bogu „tak”, przecież u Boga nie ma nic niemożliwego.

Centralna msza św. rozpoczęła się w niedzielę o godzinie 11:00. Celebrował ją arcybiskup metropolita Rygi Zbigniew Stankiewicz. Homilię arcybiskup wygłaszał po rosyjsku i po polsku. Mówił na temat trzech poziomów ludzkiego istnienia: cielesnego, psychologiczno-emocjonalnego oraz duchowego, tzn. więzi z Bogiem. Musi być równowaga pomiędzy wszystkimi poziomami. A najważniejszym jest pamiętać – bez Boga człowiek podobny jest do wyschłej trawy. Arcybiskup nie pominął też tematu niebezpieczeń-

stwa rozpowszechnianej w Europie ideologii gender.

Po raz siódmy do Berdyczowa dotarła pielgrzymka rowerowa z Charkowa (odległego od Berdyczowa aż 700 km!), a kilku uczestników tej grupy na czele z Sergiuszem Tolstichinem wyruszyło dalej przez Mińsk, Wilno, Warszawę, potem z powrotem na Ukrainę do Chmielnickiego, pokonawszy w sumie dwa i pół tysiąca kilometrów. Sergiusz Tolstichin powiedział, że główną intencją pielgrzymki rowerowej jest prośba o pokój na Ukrainie.

Zastępca prowincjał krakowskiej prowincji o. Andrzej Ruszała przekazał pozdrowienia z Polski od czcicieli Matki Bożej Szkaplerznej, zapewnił o solidarności i modlitwie w tych trudnych dla Ukrainy czasach walki o wolność i niepodległość oraz poprosił o modlitwę w intencji nowych powołań do zakonu karmelitańskiego.

Abp Piotr Malczuk złożył na ręce arcybiskupa metropolity Rygi i jego poprzedników podziękowania za legendarnych kapłanów Mickiewiczów i bpa Jana Purwińskiego, którzy jeszcze w czasach radzieckich poświęcili całe swoje życie służeniu Bogu na Ukrainie. Abp Malczuk podziękował też karmelitom na czele z przełożonym o. Rafałem Myszowskim za zorganizowanie uroczystości.

Na odpust do Berdyczowa przybyli przedstawiciele władz lokalnych i obwodowych oraz korpusu dyplomatycznego, w tym kierownik Konsulatu Generalnego RP w Winnicy Krzysztof Rosiński z małżonką i ambasador Japonii na Ukrainie Shigeki Sumi z małżonką.

Obecny na uroczystości poseł na Sejm RP Jan Dziedziczyk w wywiadzie dla Polskiego Radia Berdyczów zaznaczył, że Matka Boska Berdyczowska jest Królową szkaplerza i Ukrainy. „Trzeba pamiętać, że te ziemie są miejscem wspólnego zgodnego życia Polaków i Ukraińców. Modlimy się o to, żeby agresor rosyjski zostawił w spokoju Ukrainę. Jednocześnie bardzo proszę Polaków na Ukrainie dbać o nasze korzenie, o polskość. To jest działanie kulturowe dzieło naszych przodków, żeby praca naszych dziadków i ojców nie poszła na marne. To realizacja dekalogu – czcimy ojca swego i matkę swoją. Rozmawiamy ze sobą po polsku, uczymy nasze dzieci polskiego i prosimy naszych kapłanów o liturgię w języku polskim”.

Na zakończenie mszy metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki odczytał i odnowił akt poświęcenia Ukrainy Niepokalanemu Sercu Maryi.

To, że Berdyczowska Madonna słyszy modlitwy wiernych, udowadnia i potwierdza przykład Haliny Kuriaty z Jemilczyna na Żytomierszczyźnie. Pani Halina chorowała i nawet przeżyła kliniczną śmierć, po której... zaczęła malować! Stał się prawdziwy cud! Na znak wdzięczności Halina namalowała dla kościoła w Jemilczynie wielki obraz – kopię obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej. Ten właśnie obraz został poświęcony na ołtarzu przez abpa Piotra Malczuka podczas tegorocznej uroczystości w Berdyczowie.

Kolejna bezsenna „Noc we Lwowie”

Festiwal „Noc we Lwowie” odbywa się dwa razy w roku. Weekendowe atrakcje 10-12 lipca były urozmaicone – tym razem akcent postawiono na świątynie. Nocą można było zobaczyć kościoły, zwiedzić zamknięte zwykle wieże i podziemia. Już w pierwszą noc festiwal odwiedziło ok. 10 tys. osób.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Zorganizowanych zostało dużo wycieczek po muzeach, przez nocne miasto, była też nocna wycieczka po Cmentarzu Łyczakowskim. Nocą można było podziwiać miasto „z lotu ptaka” z tarasów widokowych wież Ratusza i kościoła św. Elżbiety.

Kolejki gromadziły się w kościele jezuitów pw. św. Piotra i Pawła (obecnie cerkiew garnizonowa), gdzie po raz pierwszy wpuszczono chętnych na chór, by zwiedzający mogli obejrzeć XVIII-wieczne zniszczone organy, i do podziemi. Sporo zainteresowanych odwiedziło obserwatorium astronomiczne Uniwersytetu Lwowskiego, a Muzeum Przyrodnicze im.

do 6 rano w Parku pod otwartym niebem można było oglądać kino nieme, serial „Przyjaciele”, trylogię „Władca pierścieni”. Lwowskie Kinocentrum zaproponowało „Noc Hitchcocka”. W podziemiach Ratusza można było obejrzeć przedpremierowy pokaz ukraińskiego filmu „Lot złotej muszki”. Ukraińskie filmy przez całą noc pokazywała lwowska kawiarnia internetowa „CoMMuna”, a krótkometrażowe filmy w kamienicy Sobieskich przedstawiło Wiz-Art.

Było dużo muzyki współczesnej, klasycznej i retro. Odbyły się dwa kameralne koncerty poświęcone postaci Bohdana Wesolowskiego, ukraińskiego kompozytora, który komponował tanga i walce. Wspólnie z Renatą Bogdańską w latach



Dzieduszyckich proponowało zabawy dla odkrywców. Tradycje nocy lwiana Kupaly przypomnieli Muzeum Architektury Ludowej (lwowski skansen). Nocą można było też się udać na wycieczkę na stadion „Arena Lwów” oraz trafić na wyprzedaje do domu handlowego Magnus.

Odbyły się wycieczki tematyczne „Jak walczył Lwów: oblężenia miasta”, „Lwów – miasto miłości” oraz „Biznes po lwowsku”. Również nocą każdy chętny mógł wynająć rower i wziąć udział w wycieczce rowerowej prowadzonej przez Annę Biłecką.

Nie zabrakło wydarzeń dla miłośników kina. Przez całą noc – od 21

30. XX wieku grał on w kapeli jazzowej Leona Jabłońskiego „Jabcio-Jazz”. Jego utwory wykonano w Muzeum Salomei Kruszelnickiej, a w kamienicy Bandinellich prezentowano „Miłosne historie w piosenkach Bohdana Wesolowskiego” w wykonaniu zespołu „Bondi”. Tango można było zatańczyć na Podwalu w Wieży Prochowej i, jak zwykle, w Rynku, przy studni z Dianą.

W różnych zakątkach miasta można było posłuchać muzyki w wykonaniu zespołów PerekotyPołe, Not CleanHead, Red Sneakers, Fagotissimo i wielu innych młodych artystów.

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

Kontakt: Bernadeta Niedzielska
e-mail: bniedzielska@vp.pl, tel. 48 798372906

Patriarcha Filaret: jeżeli nie będziemy żyć jak bracia, jak bratnie kraje, to biada nam

Z patriarchą Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego **FILARETEM** rozmawiał w Kijowie **KRZYSZTOF SKOWROŃSKI**.

Co Jego Świątobliwość sądzi o tym jak potoczą się wydarzenia na Ukrainie?

Dalej będzie walka. Wojna na Wschodzie będzie trwała dopóki my nie zwyciężymy – to pierwsze. Po drugie – obecnie rozpoczęły się reformy na Ukrainie wprowadzane przez Radę Najwyższą. Zaczęła się walka z korupcją. Jak z każdym złem – a korupcja jest złem – walka ta przebiega z trudem. Jednak ten proces walki z korupcją się toczy. Rozpoczęły się reformy, ale na razie nie osiągnęły tego celu, do którego dążymy.

Czy Majdan był duchowym wydarzeniem w życiu Ukrainy?

Cerkiew, szczególnie kijowskiego patriarchatu, popierała Majdan. Dlaczego cerkiew wspierała Majdan i dlaczego on wybuchł, na pewno wiecie. Wybuchł on, ponieważ były prezydent Janukowycz przez rok szykował Ukrainę do podpisania układów z UE, a potem nagle zrezygnował z tego. Studenci wystąpili przeciwko jako pierwsi. Władze studentów pobili, a schronienie im nadał nasz klasztor św. Michała. Stało się to w nocy, i w nocy zakonnicy otworzyli drzwi i przyjęli ich. Gdy padły strzały na Majdanie, Cerkiew poparła protestujących, ponieważ Cerkiew zawsze staje po stronie lu-

Dalej będzie walka. Wojna na Wschodzie będzie trwała do tej chwili, dopóki nie zwyciężymy.

dzi, a ludzie wyszli na Majdan przeciwko władzy przestępców. Na czym polegało przestępstwo władzy? Po pierwsze, nie przysłuchiwała się do głosu narodu i nie podpisała umowy z UE; a po drugie – zginęło z jej rąk ponad sto niewinnych osób. Nasza Cerkiew przyjęła uchwałę, żeby nie wznosić modlitw za tę przestępczą władzę. 21 lutego 2014 roku przerwaliśmy modlitwy, a 22 lutego uciekł prezydent Janukowycz. Bóg usłyszał nasze modlitwy.

Majdan jest świadectwem duchowej siły narodu ukraińskiego, świadectwem tego, że nie godzi się on na grzech i zło. Naród walczy przeciwko złu, a szczególnie teraz, gdy po Majdanie, Rosja jako agresor odebrała od nas tymczasowo Krym, a obecnie wdarła się do Donbasu, ludzie powstałi na obronę swej ziemi. Ludzie nie szczędząc życia bronią swej ziemi przeciwko agresorowi, przeciwko Rosji. Ponieważ Ukraina jest państwem pokojowym, oddaliśmy nasz arsenał jądrowy. Ci, którzy gwarantowali nasze bezpieczeństwo i nietykalność, obecnie na-

nas napadli. Rosja naruszyła swe międzynarodowe zobowiązania. Obecnie Ukraina broni swej ziemi, cudzych ziem nam nie trzeba. Prawda jest po naszej stronie. Tam, gdzie jest prawda, tam jest Bóg, a gdzie jest Bóg – tam jest zwycięstwo.

Czy Cerkiew patriarchatu Moskiewskiego zajmuje podobne stanowisko?

Nie. Pozycje kijowskiego i moskiewskiego patriarchatów są różne. Jeżeli kijowski patriarchat uważa Rosję za agresora, to moskiewski nie mówi o agresji Rosji. Twierdzą oni, że na Wschodzie Ukrainy, w Donbasie, miejsce ma wojna domowa. Jest to nieprawdą, bo są tam separatyści – obywatele Ukrainy walczący o odłączenie Donbasu od Ukrainy, ale jest tam i wojsko agresora – rosyjskie wojsko, rosyjskie uzbrojenie i technika wojskowa z Rosji. Czy bronią separatystów są Grady, Smercze,

Dla Rosji niewygodne są dobre stosunki pomiędzy Polską i Ukrainą. Rosja stara się skłócić nasze narody.

Huragany i czołgi? Skąd by ją wzięli? Kupili w sklepach na Ukrainie? Jest to sprzęt rosyjski. Jeżeli dała to Rosja, znaczy że tam jest obecna. Czy są na Ukrainie specjaliści rosyjscy? Putin mówi, że nie ma. Po prostu kłamie, bo jeżeli nie ma rosyjskich żołnierzy na Ukrainie, to skąd w Rosji biorą się mogiły wojskowe? Czy to do Rosji wiozą Ukraińców na pochówki? Czy to nie ma dla nich ziemi pod mogiłę? To znaczy, że wiozą rosyjskich żołnierzy, którzy zginęli na Donbasie. Putin wciąż twierdzi, że nie ma wojsk rosyjskich na Ukrainie. Dlaczego wtedy Duma Rosji przyjmuje ustawę o nierozgłaszaniu ilości zabitych na Ukrainie? Za rozgłaszanie tych informacji ludzie są pociągani do odpowiedzialności. Rodziny poległych nie otrzymują wsparcia finansowego od państwa, gdy mówią, że zginęli oni na Ukrainie. Natomiast ci, którzy milczą, otrzymują zapomogę. Oznacza to, że są jednak rosyjscy żołnierze na Donbasie.

Przed jakimi głównymi niebezpieczeństwami stoi teraz Ukraina?

Są dwa zagrożenia. Pierwsze – to rosyjska agresja. A drugie, i to nie mniejsze – to korupcja na Ukrainie. W czym widzimy to drugie zagrożenie? Jeżeli nie przezwyciężymy korupcji, to Europa odwróci się od nas. Jeżeli opuści nas Europa, to Rosja skieruje do nas wszystkie swoje siły. Dlatego musimy walczyć z wrogiem wewnętrznym, jakim jest korupcja, przyjmować reformy i jednocześnie – walczyć z agresją z zewnątrz.

Czy Jego Świątobliwość pamięta spotkanie ze św. Janem Pawłem II?



Patriarcha Filaret

Mieliśmy spotkanie w 2001 roku, gdy papież Jan Paweł II był w Kijowie. Papież spotykał się z Ogólnoukraińską Radą Kościołów. Spotkanie to miało wielkie znaczenie. Znaczeniem tego spotkania było to, że Polska i Ukraina wzmocniły swe stosunki, przyjaźń pomiędzy na-

Obecnie Ukraina chce być w UE, ale aby to się stało musi stać się takim demokratycznym państwem, jak państwa europejskie. Musimy pokonać korupcję, przyjmując odpowiednie ustawy, przeprowadzić reformy.

szymi narodami. Wynikiem tego są obecne działania Polski we wspieraniu Ukrainy w dążeniu do Europy. To, swoją drogą, wywodzi się z duchowych podstaw: przyjazdu papieża, wspólnych modlitw.

Jest jeden cień, który tkwi w polskim sercu i związany on jest z wydarzeniami na Wołyniu.

Wydarzenia na Wołyniu są bardzo tragiczne. Musimy modlić się

do Boga o przebaczenie grzechu zarówno dla Ukraińców, jak i dla Polaków. Żebyśmy wybaczyli sobie i zrozumieli, że jeżeli nie będziemy żyć jak bracia, jak bratnie kraje, to biada nam. Potrzeba pokoju i zgody, przebaczenia przewinień naszych przodków i trzeba iść inną drogą.

Czy Jego Świątobliwość uważa, że jest ktoś, kto miesza w tych polsko-ukraińskich stosunkach?

Dla Rosji niewygodne są dobre stosunki pomiędzy Polską i Ukrainą. Rosja stara się skłócić nasze narody. W jaki sposób? Poprzez wydarzenia na Wołyniu. Rosja cały czas odgrzewa negatywne następstwa tych wydarzeń. Myśmy powinni umacniać nasze stosunki, przebacząc przewinienia naszych przodków.

Co powinno się zdarzyć w życiu duchowym, aby stało się tak, jak Jego Świątobliwość mówi?

Należy się spotykać, modlić się na mogiłach waszych i naszych ofiar i przez te modlitwy pokazać swoją wzajemną miłość i nasz stosunek do przodków, którzy zginęli podczas tej tragedii.

Dlaczego Cerkiew moskiewska jest tak silna na Ukrainie?

Patriarchat kijowski ma 44% poparcia mieszkańców Ukrainy, moskiewski – 20%. Dlaczego wtedy jest on tak silny? Jest to polityka Moskwy, żeby poprzez Cerkiew utrzymywać wpływ na Ukrainę. Władze Ukrainy w 1992 roku nie przewidziały znaczenia Cerkwi dla życia narodu i tworzenia państwa. Dano swobodę i nie wtrącano się w sprawę wiary, w

sprawy cerkiewne. Władze nie broniły swojej Cerkwi narodowej. W ten czas, jak Rosja działała tu aktywnie. Stało się to przyczyną tego, że cerkiew jest podzielona. W Polsce tego nie ma, bo Kościół katolicki jest zjednoczony i dlatego Polska jako państwo jest silna. My musimy ten podział pokonać.

Największe zabytki religijne na Ukrainie należą do patriarchatu moskiewskiego.

Faktycznie, Ławry Kijowo-Pieczarska i Począjowska, inne klasztory należą do moskiewskiego patriarchatu. Przyczyną tego jest znów

Jeżeli nie przezwyciężymy korupcji, to Europa odwróci się od nas. Jeżeli opuści nas Europa, to Rosja skieruje do nas wszystkie swoje siły.

ten 1992 rok i to, że pozostawiono je moskiewskiemu patriarchatowi. Państwo temu sprzyjało, bo nie rozumiało znaczenia Cerkwi w tworzeniu państwa. Teraz stało się jasne, kto broni Ukrainy w Donbasie. Kijowski patriarchat, a moskiewski – nie. Państwo teraz to rozumiało, ale wymienione ławry przynależą do moskiewskiego patriarchatu i odebrać je będzie bardzo trudno. Siłą tego dokonać nie możemy, dlatego mamy nadzieję, że zjednoczenie Cerkwi kijowskiego i moskiewskiego patriarchatów jednak się odbędzie. Odbędzie się to dzięki ludziom, którzy zobaczą, komu faktycznie służy ta czy inna Cerkiew. I przejdą do Cerkwi kijowskiej. Ten proces już się rozpoczął. Wiele parafii i dziesiątki tysięcy wiernych przeszło do Cerkwi kijowskiego patriarchatu. Stąd i 44% wiernych w naszej Cerkwi.

Jak wszyscy wierni przejdą do patriarchatu kijowskiego, czy zostanie moskiewski?

Nie będzie tu moskiewskiego, a pozostanie jedynie kijowski patriarchat. Wszystko idzie ku temu, aby na Ukrainie odbyło się zjednoczenie wiernych w jednej Cerkwi.

Pierwszy krok do stworzenia Cerkwi ukraińskiej to też zjednoczenie z Cerkwią autokefaliczną?

Obecna Cerkiew autokefaliczna na Ukrainie przebywa pod wpływem Moskwy, a ta przeciwstawia się połączeniu z kijowskim patriarchatem. Proces połączenia pójdzie oddolnie – parafie Cerkwi autokefalicznej będą przyłączały się do cerkwi kijowskiej. Tak odbędzie się proces łączenia. Biskupi natomiast pozostaną poza Cerkwią kijowską. Z drugiej strony proces idzie ze

strony patriarchy Konstantynopola. Tak jak Cerkiew prawosławna w Polsce uzyskała niezależność nie z Moskwy, a z Konstantynopola w 1924 roku. Mamy nadzieję, że patriarcha Konstantynopola przyniesie niezależność Cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Gdyby do tego doszło, to moskiewski patriarchat nie ma co robić na Ukrainie.

Podział Kościołów nastąpił przed tysiącem lat, Konstantynopol padł przed 500 laty, co więc trzeba zrobić, aby Kościoły się połączyły?

Połączenie katolickiego i prawosławnego Kościoła leży w rękach Boga. Katolicy i prawosławni powinni połączyć się w walce przeciwko temu złu, które szerzy się w Europie. Mam tu na względzie upadek moralności, upadek duchowości, śluby jednopłciowe. Przeciwko temu złu powinniśmy się zjednoczyć i razem walczyć.

Czy na Ukrainie występuje jednoznaczność w dążeniu do UE? Czy są tu jakieś niebezpieczeństwa?

Dlaczego chcemy do Unii Europejskiej? Ukraina zawsze była i jest w Europie. Książę Włodzimierz, będąc jeszcze poganinem, nie był znany wśród władców europejskich. Po

Nie będzie tu moskiewskiego, a pozostanie jedynie kijowski patriarchat.

przyjęciu chrztu przez niego i chrzcie Rusi, weszła ona w krąg kultury europejskiej. Wtedy córki książąt kijowskich stały się dobrymi partiami dla władców europejskich: francuskich, węgierskich, polskich. Obecnie Ukraina chce być w UE, ale aby to się stało musi stać się takim demokratycznym państwem, jak państwa europejskie. Musimy pokonać korupcję, przyjąć odpowiednie ustawy, przeprowadzić reformy. Teraz Ukraina tym się zajmuje i przekłada sobie drogę do UE. Podpisaliśmy już umowę stowarzyszeniową, ale chcemy zostać pełnoprawnymi członkami Unii Europejskiej. Poziom moralny Ukraińców jest wyższy niż w Europie. Podczas mojej wizyty w Brukseli Komisarz UE powiedział mi, że Ukraina nie będzie przyjęta do Unii dopóki nie przyjmie ustawy o ślubach jednopłciowych. Odpowiedziałem mu, że jeżeli tak się zapatruje, to Ukraina nigdy takiej ustawy nie przyjmie i Cerkiew nigdy się na to nie zgodzi. Po jakimś czasie złagodlili swoją postawę, bo podczas kolejnej wizyty powiedział mi, że nie jest obowiązujące dla Ukrainy przyjmowanie takiej ustawy. Decyduje o tym każde państwo samodzielnie.

Czy widzi Władysław zagrożenie ze strony islamu?

W Europie zamykane są świątynie chrześcijańskie, są sprzedawane. Na Ukrainie świątynie są budowane. W ciągu lat niepodległości na Ukrainie wybudowano ponad 3,5 tys. świątyń tylko prawosławnych. Świadczy to o tym, że Ukraińcy, żyjąc w trudnych warunkach, budują świątynie, bo cerkwie, wiara w Boga są rzeczą podstawową.

Odsłonięcie pomnika Andreja Szeptyckiego we Lwowie

Tysiące ludzi przybyło 29 lipca na odsłonięcie pomnika metropolity Andreja Szeptyckiego na placu przed greckokatolicką katedrą św. Jura we Lwowie. Pomnik poświęcił zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego arcybiskup większy kijowsko-halicki Światosław Szewczuk. Odsłonięcie pomnika było głównym akcentem obchodów 150-lecia urodzin metropolity. Uroczystość poprzedziła liturgia w katedrze pw. św. Jura. Na poświęcenie pomnika przybył prezydent Ukrainy Petro Poroszenko z małżonką. Kilka dni wcześniej zatwierdzony został przez papieża Franciszka dekret o heroicznosci cnót Andreja Szeptyckiego, co uznawane jest za wstęp do beatyfikacji.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Dzisiaj razem z wami przywracamy historyczną sprawiedliwość i odsłaniamy wreszcie pomnik Szeptyckiego we Lwowie. Najpiękniejszym jednak pomnikiem dla niego jest niepodległa Ukraina, która zmierza do rodziny narodów europejskich – podkreślił Petro Poroszenko.

- Próba uczczenia władcy Andreja jest nierozdzielną częścią narodowo-wyzwoleńczej walki naszego narodu – powiedział arcybiskup Szewczuk. Zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego przypominał, że już przed II wojną światową Ukraińcy starali się wznieść taki pomnik swemu przywódcy duchowemu. Obecnie jest to powiększona kopia figury dłuta Andrija Kowarki, który stanął jesienią 1932 w greckokatolickiej akademii duchownej we Lwowie, a został zniszczony w 1945 roku przez władze komunistyczne. Ten sam los spotkał przedwojenny pomnik Andreja Szeptyckiego autorstwa Serhija Łytwynenki, który znajdował się na dziedzińcu Ukraińskiego Muzeum Narodowego we Lwowie.

Zwierzchnik UKGK wspominał też, jak w latach 90. ludzie składali kwiaty w miejscach, gdzie miały stać we Lwowie pomniki Tarasa Szewczenki i metropolity Andreja Szeptyckiego. Wtedy na placu św. Jura stanęła góra z kwiatów i świec z napisem: *Tu stanie pomnik metropolity Andreja*. „I oto dziś to nastąpiło” – oświadczył arcybiskup Światosław Szewczuk.

W uroczystości na wzgórzu Świętojurskim uczestniczyło również dwóch hierarchów obrządku łacińskiego – biskup emeryt charkowsko-zaporoski Marian Buczek i biskup pomocniczy lwowski Leon Mały, których przywitał greckokatolicki arcybiskup większy Światosław Szewczuk. Greckokatolicki arcybiskup lwowski Igor Wozniak wyraził podziękowanie za udział w obchodach przedstawicielom Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego i niekanonicznych Ukraińskich Kościołów Prawosławnych. Hierarcha dziękował władzom obwodu lwowskiego i licznym dobrodziejcom.

Wzniesienie pomnika Andreja Szeptyckiego poprzedziły ożywione i długotrwałe dyskusje co do celowo-



ści przeznaczania środków z budżetu miasta Lwowa na monument i rekonstrukcję placu św. Jura w czasie toczącej się na wschodzie Ukrainy wojny oraz protesty ekologów i innych środowisk przeciw wyrębowi drzew i likwidacji skweru obok Politechniki Lwowskiej. Według projektu architektów, ma tam przebiegać droga z centrum miasta w kierunku lotniska i wielkiego osiedla.

Na obchody 150. rocznicy urodzin Andreja Szeptyckiego zaproszeni zostali także przedstawiciele rodu Szeptyckich z Polski.

„Mój pradziadek był najmłodszym bratem metropolity Andreja – powiedział Kurierowi wiceprezes Zarządu Fundacji Rodu Szeptyckich dr.hab. Andrzej Szeptycki z Uniwersytetu Warszawskiego – Przyjechałem tutaj na kilka dni z żoną i dziećmi”.

27 września 1939 roku Leon Szeptycki wraz z żoną Jadwigą, etnologiem, kolekcjonerką i miłośniczką pieśni ukraińskich zostali zamordowani przez funkcjonariuszy NKWD w rodzimym majątku Szeptyckich w Przyłbicach koło Jaworowa.

Dr hab. prof. Andrzej Szeptycki jest politologiem. Często odwiedza Ukrainę.

„Myślę, że to jest istotne w tym sensie, że Ukraina w tej chwili szuka sobie nowych starych symboli – mówił dalej. – Symboli, które mogą ją z jednej strony zjednoczyć, z drugiej strony, skierować bliżej do Europy. Jest część tych symboli, które są bardzo kontrowersyjne na samej Ukrainie, a również poza jej granicami. Mamy nadzieję, że metropolita Andrej Szeptycki jest takim symbo-

lem, który pozwoli tych kontrowersji uniknąć. Może przypomnieć Ukraińcom, że Metropolita pochodził z polsko-ukraińskiej rodziny. Przyjaźnił się z Żydami, ratował Żydów. Myślę, że wszystko jest współcześnie dla Ukrainy bardzo ważne” – powiedział Andrzej Szeptycki.

Kontrowersji dookoła postaci metropolity Andreja Szeptyckiego, teraz już Sługi Bożego, nie zabrakło też podczas obchodów jego 150-lecia. Ze znakomitych jego przodków wymieniono wyłącznie biskupów greckokatolickich i pominięto fakt, że Andrej Szeptycki był wnukiem wybitnego polskiego komedopisarza i poety Aleksandra Fredry. Ojca metropolity nazwano Iwanem. A przecież był Janem, chociaż nie ukrywał swego rusińskiego (ukraińskiego) pochodzenia. Był katolikiem obrządku rzymskiego. W ekspozycji świetnej wystawy w Muzeum Historii Religii we Lwowie można zobaczyć wyciąg z metryki chrztu Romana Marii Aleksandra Szeptyckiego w kościele w Bruchnalu (obecnie Ternowycia). W świątyni tej położonej w sąsiedztwie Przyłbic, modlili się Szeptyccy. Nieczynny obecnie kościół się zachował, jednak miejsce to zostało pominięte przez organizatorów obchodów, zarówno przez duchownych jak i świeckich.

Publicznie zapomniano też, że bratanek metropolity i zarazem jego chrześniak, noszący to samo imię (syn brata Leona), Andrzej Szeptycki wstąpił do seminarium rzymskokatolickiego we Lwowie. Z początkiem II wojny światowej jako oficer rezerwy otrzymał zezwolenie biskupa na uda-

nie się na front. Wzięto go do niewoli sowieckiej i zamordowano przez NKWD w Katyniu.

Co prawda, w tym roku dokonano remontu odcinka drogi od szosy Lwów-Krakowiec do Przyłbic, gdzie 29 lipca greckokatolicki biskup pomocniczy lwowski Benedykt Aleksijczuk przewodniczył nabożeństwu w cerkwi i przy grobowcu rodzinnym Szeptyckich. Z udziałem wojewody lwowskiego Ołeha Syniutki zostało otwarte muzeum metropolity Andreja Szeptyckiego, a w miejscu rodzinnego domu Szeptyckich zorganizowano duchowne spotkanie młodzieży greckokatolickiej.

Ciekawą też jest inicjatywa małżeństwa Jana Matkowskiego i Iwanny Nowakiwskiej ze Lwowa. Zorganizowana przez nich wystawa „Metropolita i Maestro” przedstawia reprodukcje prac wybitnego malarza ukraińskiego Ołeksy Nowakiwskiego, ucznia Jana Matejki i Leona Wyczółkowskiego, którego wspierał metropolita Andrej Szeptycki. Ekspozycję na dziedzińcu katedry św. Jura otworzył zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego arcybiskup większy kijowsko-halicki Światosław Szewczuk.

Kolejny pomnik metropolity Andreja Szeptyckiego zostanie odsłonięty w Stanisławowie (dziś Iwano-Frankiwsk), gdzie w latach 1899-1900 rezydował jako pierwszy biskup greckokatolicki tego miasta.

O niezwykłych losach rodziny Szeptyckich piszemy też na str. 38-39 tego numeru KG. Zachęcamy do lektury.

Podróż po Marmaroszu ukraińskim i rumuńskim (część I)

Po II wojnie światowej nastąpił zanik regionów historycznych w naszej części Europy. Pomimo tak trwałych struktur, jak konserwatyzm, dawna Galicja po obu stronach granicy różni się coraz bardziej. Multietniczne dziedzictwo Bukowiny jest już przeszłością. Czy rzecz podobnie się ma z Marmaroszem, którego północna część znajduje się na Ukrainie Zakarpacie? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należało dotrzeć do Cisy i przekroczyć granicę pomiędzy Rumunią a Ukrainą.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Dla osoby pragnącej podziwiać widoki ukraińskich Karpat, połączenie kolejowe Lwowa z Rachowem jest dość nieszczęśliwie. Wszyscy, którzy znają Zakarpacie, namawiali naszą grupę, ażeby jechać w ciągu dnia i mieć okazję do kontemplowania pejzażu karpaccich wzgórz, przełęczy i dolin. Niestety, jedyny pociąg odjeżdżający ze Lwowa do Rachowa wjeżdża w góry na tyle późno, że najciekawsze widoki zakrywa mrok. Pociąg dojeżdża do Rachowa o 23.46. Wybraliśmy połączenie z przesiadką w Kołomyi. Nasza grupa pojechała wieczornym kowelskim pociągiem do Czerniowiec, by w Kołomyi poczekać od 5:49 do 7:05 i mieć możliwość podziwiania cudownych widoków w pociągu z Kijowa.

Rachów

Na osobie, która przyjechała ze Lwowa, Rachów w pierwszej chwili nie może zrobić dobrego wrażenia. Miasto wygląda tak, jakby czas się zatrzymał 20 lat wstecz. Trzeba trochę odczekać, by odkryć jakieś zalety Rachowa. Tego roku w Polsce



Rachów

i na Ukrainie doświadczyliśmy niezwykłych upałów, na które narzekaliśmy, gdy przyszło powietrze z Afryki. Natomiast na Zakarpaciu taka temperatura panuje zwykle przez całe lato. Po wyjściu z pociągu ogarnia człowieka szalenie poduszka gorącego powietrza, wypełnia płuca i każe nauczyć się oddychać na nowo, niczym w momencie odcięcia pępownicy...

Niewielu tu wysiadło już pasażerów. Większość opuściła pociąg po drodze w Worochcie, Jasinie, Kwassach. Do Rachowa dojechali nieliczni. Dla turystów atrakcyjniejsze są miejscowości położone wyżej w górach. Tamte miejsca wybierały grupy młodych ludzi pełnych animuszu, z plecakami i karimatami lub rodziny z dziećmi, które zniknęły z wagonów na kolejnych stacjach. W Rachowie oczywiście są hotele, ale szukaliśmy konkretnego miejsca na nocleg. Wiedzieliśmy od naszego warszawskiego koordynatora podróży,

że kluczowa postać wśród lokalnych Węgrów Emma Nezszmák wynajmuje turystom pokoje. W najbliższej kawiarni zamówiliśmy śniadanie i zapytaliśmy o Emmę. „Madziarka?” – padło pytanie. Byliśmy w domu. Już po kilkunastu minutach mieliśmy numer telefonu syna Emmy. Przyjechał po nas samochodem z napędem na cztery koła, z węgierską wstążką. Do tej pory widywałem na Ukrainie albo ukraińskie, albo georgiewskie wstążki. Barwy brantanków przypominały mi, że jestem w nietypowym zakątku Ukrainy. Dom Emmy był pełen węgierskich akcentów, ale największą niespodzianką była siedziba Towarzystwa Węgiersko-Ukraińskiego z kilkoma tablicami poświęconymi węgierskim śladom tego zakątka Zakarpacia. Mikszáth Kálmán, węgierki polityk, pisarz, dziennikarz, jeden z najważniejszych węgierskich pisarzy gościł w Rachowie – czytam tablicę, napisaną po węgiersku, ukraińsku i rusińsku. Kazinczy Ferenc – przypominam sobie, że Węgrzy rozpoczynają zawsze nazwiskiem, później dopiero jest imię – tablica poświęcona kolejnemu węgierskiemu pisarzowi. Działał w dobie Oświecenia i sympatyzował z jakobinami, za co

był zresztą więziony, zasłużył się dla reform języka węgierskiego. Czy był w Rachowie? Nie wiem. Z pewnością był w Berehowie, bo jest tam tablica poświęcona jego obecności w tym mieście. Słyszę rozmowy syna Emmy Nezszmák z wnukiem. Rozpoczynają rozmowę po węgiersku, w pewnym momencie następuje „przeskok”, nagle pojawia się ukraiński. Typowy mechanizm w rodzinach dwu, trójjęzycznych – zazwyczaj niekontrolowane, spontaniczne zmiany języka rozmowy.

Niewątpliwym urokiem Rachowa jest Cisa z kładkami przepuszczonymi przez rzekę. Widok częsty i w Rumunii i na Ukrainie. Solidne, ale kołyszące się pod ciężarem przechodzącego, opierające się na dwu stalowych linach kładki, kuszą nie tylko dzieci, ale i dorosłych turystów by przez nie przebiec. Kołysanie się kładki sprawia ogromną przyjemność, ale pojawia się obawa czy można, czy ktoś nie zwróci uwagi.



Solotwino

W końcu jest to obiekt użyteczności publicznej. Poniżej „naszej” kładki znajduje się kąpielisko. Mieszkańcy Rachowa szukali ulgi w wodach Cisy. Najwidoczniej nie tylko dla Polaków upał był nieznośny.

W Rachowie nie widzę kantorów. Kobieta w kawiarni koło dworca wskazuje na mężczyzn przed wejściem. Śniadzi, o urodzie cygańskiej, spędzają czas, jak zwykle się spędza w przestrzemi od Bałkan po Karpaty: rozmawiają, palą, dużo palą i piją kawę, dużo kawy i... rozmawiają. U nich można wymienić walutę. Zatem to są nieoficjalne kantory. Przypominają mi się lata 80. i 90. w Warszawie. Na ulicy można było wymienić pieniądze, nie zawsze ze skutkiem oczekiwanym przez klienta. Czasami cinkciarze (kto jeszcze pamięta tę nazwę) znikali bez śladu albo sprzedawali paczuski pociętych gazet o kształcie banknotów. W małym Rachowie nie należy się chyba obawiać o rzetelność prowadzących jednoosobowe, samowystarczające, mobilne kantory... Tymczasem telefon kelnerki, tak jak było z synem Emmy, przywołał jednego z „wymieniaczy”. Ma białe spodnie i czapkę typu kaszkiet

w tym samym kolorze, wygląda jak żywcem wyjęty z sowieckiego filmu sensacyjnego. Szczupły, żylasty, jego spojrzenie świadczy o tym, że wie czego chce od życia. Proponuje zupełnie nieopłacalny kurs złotówki – pięć hrywien. Jesteśmy już daleko od polskiej granicy, najprawdopodobniej nie ma tu zapotrzebowania na polską walutę. „Mamy związki z Czechami. Wielu naszych jeździ do tam pracy. Korony u nas chodzą po normalnym kursie. Złotówki nie oplacają się” – tłumaczy. Dzień później mój kolega potrafił jednak wytargować u kogoś innego z ceny 4,50 hrywiny za złotówkę na 5,50. We Lwowie złotówka kosztowała około 6 hrywien ale na Zakarpaciu 5,50 to chyba była dobra cena.

Solotwino. Najbrzydsze miasto na świecie

Trasa „marszrutki” wiodła przez dumę tego regionu – Środek Europy. Niezwykle malownicza trasa biegnie wzdłuż Cisy. Nagle kierowca zatrzymuje bus: „Środek Europy!” – krzyczy. Część turystów tu wysiada. Przyjezdnych od miejscowych można odróżnić na pierwszy rzut oka. W pojeździe się przeredza, nie ma

już wielkiego tłoku. Austriacy w tym miejscu, we wsi Dłowe, ustalili środek Europy. Pomnik postawiono w trakcie budowy kolei w latach 1885-87. Obecnie Dłowe jest turystyczną atrakcją, choć ma do zaoferowania tylko ten jeden monument. Ile jest takich w Europie? Kilka. W Polsce też mamy środek Europy. Nieopodal stoją stragany z pamiątkami dla tych, co wysiedli z marszrutki, i dla tych, dla których zdjęcie ze Środkiem Europy jest obowiązkowym punktem programu. Po drugiej stronie rzeki leży Rumunia. Sąsiadka z autobusu zagadnęła mnie: „Tam jest Rumunia. Tu był kiedyś most. Zawalił się w czasach sowieckich”. O sąsiedztwie Rumunii informują również komórki pokazujące rumuńskich operatorów. Tymczasem jedziemy w tempie ukraińskiej marszrutki. Podróż w dni upalne bywa na Ukrainie często koszmarem nie do opisanego za sprawą „ukraińskiej obsesji przeciągów”. Po przekroczeniu granicy polsko-ukraińskiej, jedną z uderzających rzeczy w środkach transportu jest właśnie ta obsesja i walka z każdym milimetrem uchylonego okna, nawet przy ponad 30-stopniowym upale. Nieraz byłem świadkiem, jak w „piekarnikach na kółkach” w środku lata, gdzieś między Lwowem a Kutami, pasażerowie dociskali ledwo niedomknięte okna o ten brakujący milimetr, który zapewni zupełną szczelność i brak tlenu w imię walki z największym nieszczęściem ludzkości – przeciągami. Na szczęście, ta obsesja na punkcie przeciągów kończy się na granicy dawnej Galicji. W naszej marszrutce okna były otwarte i nikt przeciwko temu nie protestował. Czyżby to była odkryta przeze mnie granica cywilizacyjna? Za Karpatami nie mają obsesji na punkcie przeciągów, i dziękowałem za to Bogu. Tak dojechaliśmy do Solotwina...

Kolega z Warszawy, koordynujący naszą podróż nazwał Solotwino najbrzydszym miastem na świecie. Droga do słynnych jezior potwierdzała tę opinię. Słizmy przerażeni tym,



Solotwino, Stefan Wielki

jakie ludzie (czyt. turyści) potrafią zgotować sobie piekło. Koszmar na droga bez asfaltu, prowadziła wśród straganów z turystycznymi gadżetami. Okropne wrażenie pogłębiały tłok i kurz z przejeżdżających samochodów. Beczka z kwasem chlebowym urastała do rangi symbolu. Ostaniamy w Europie. Dalej, za Cisą, kwasu nie piją. To już druga odkryta granica cywilizacyjna! Wypiliśmy po kubku ostatniego kwasu. Ciekawostką był, jak podejrzewam, lokalny patent – urządzenie tnące cały ziemniak na jedną, nabita na patyczek, długą „obierkę”. Taki patyczek z rozciągniętym ziemniakiem do długości około 30 cm, smaży się jak frytki, w głębokim tłuszczu. Ziemniak-obierki okazały się bardzo smaczne. W Solotwinie dominuje język rumuński. Wrażenie, że jest się na Ukrainie, podtrzymane jest głównie przez turystów, którzy mówią po ukraińsku i rzadziej po rosyjsku. Po sezonie zapewne wszystko wraca do normy, i znów króluje język rumuński. Żywiół rumuński stanowi blisko 60% mieszkańców Solotwina, Węgrzy około 25%. Pomimo wielkiej atrakcyjności miejscowości, Solowino wywarło na naszej grupie tak nieprzyjemne wrażenie, że postanowiono: „jedziemy do Rumunii”. Nikt nie chciał już do słonych jezior.



Za tym mostem jest Rumunia

Zostawiliśmy Solotwino z jego opuszczoną kopalnią i miejscami z zapadniętą ziemią – podobno ostatnie osuwisko nastąpiło w kwietniu. Obiecałem sobie, że fascynujące w swojej szpetności miejsce muszę jeszcze kiedyś odwiedzić, ale już po sezonie, gdy znikną turyści. Do granicy wiozł nas taksówkarz, jak większość ludzi tutaj, Rumun. Oznajmił, że ma trzy paszporty. Ukraińskie prawo nie pozwala, z oczywistych przyczyn, na posiadanie dwóch paszportów, ale Rumunia od kilkunastu lat wydaje paszporty tym, którzy urodzili się w granicach Wielkiej Rumunii z dwudziestolecia międzywojennego bądź są ich potomkami. Wielu Rumunów z Bukowiny ma rumuński paszport. Nie zdziwiłem się zatem słysząc, że i tu ktoś ma dokument potwierdzający obywatelstwo Rumunii, ale trzy paszporty? Zapytałem zatem:

- Ma pan paszport Ukrainy i Rumunii. Jaki trzeci?
- Węgierski...
- Ma pan węgierskie korzenie?
- Nie – zaśmiał się po raz pierwszy i ostatni w czasie naszej trasy – Kupię. Trzeba wiedzieć z kim rozmawiać i komu zapłacić.

O tym, że Węgrzy dają paszporty bez większych kłopotów, już wcześniej słyszałem. Nie byłam zatem

bardzo zaskoczony. Taksówkarz skinął głową, gdy przejeżdżaliśmy koło zamkniętej kopalni soli:

- Janukowycz – debil, kazał zamknąć. Zalał wodą! Trzy tysiące miejsc pracy debil zniszczył. Zalał taką sól, najczystsza w Europie. Ludzie tu się leczą...
Nie dyskutuję. Nie wiem tak naprawdę, co się stało. Ani słowa o osuwającej się ziemi, pewnie to też było nie bez znaczenia. W trakcie zagranicznych wyjazdów unikam kursów taksówką, ale skoro już jadę, koniecznie wypytuję o lokalne sprawy. Zawsze usłyszę coś ciekawego.

Zbliżyliśmy się do granicy i zobaczyłem coś, co mnie uderzyło i kazałem szoferowi się zatrzymać. Zobaczyłem Stefana Wielkiego, hospodara Mołdawii. Stefan został kanonizowany przez Rumuńską Cerkiew Prawosławną i do przydomku „wielki” dodano mu również „święty”. Stefan cel Mare și Sfânt. Jak przystało na bohatera narodowego, jego „wielkość” jest przed „świętością”. Zasilił hospodara Stefan rumuński panteon narodowy i stanął na jego czele. Swego czasu Rumuni bukowiniacy mieli problem z postawieniem jego pomnika u siebie, tymczasem w Solotwinie stoi.

- Stefan Wielki i Święty? Nie było problemów, żeby go postawić? – spytałem taksówkarza.

Moja prababcia była Polką

z EMMA NEZSMÁK, przewodniczącą Węgiersko-Ukraińskiego Towarzystwa w Rachowie rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Jaką pełni pani funkcję w Towarzystwie węgierskim?

Przewodniczącą Węgiersko-Ukraińskiego Towarzystwa w Rachowie. Szóstego sierpnia będziemy obchodzili nasze 10-lecie. Mogę się pochwalić, że przez te 10 lat osiągnęliśmy sukces. Stworzyliśmy dziecięcy zespół taneczny tańców ludowych, który w swoim repertuarze ma tańce węgierskie, huculskie, ukraińskie, rumuńskie. Obecnie w przygotowaniu mamy taniec polski i niemiecki.

Dlaczego polski?

Moją duszę ciągnie do Polski, bo moja prababcia była Polką. Nosila nazwisko Senek. I chyba coś polskiego we krwi pozostało, że ciągnie mnie do polskiej kultury. Podoba mi się. Nasz kierownik wybrał taniec ludowy i teraz przygotowuje go z zespołem. W zespole występują dzieci od lat 8 do 15. Później rozjeżdżają się na naukę, lub idą do innych szkół Rachowa. W zespole są dzieci nie tylko z rachowskich szkół ale i z okolicznych wsi.

To są dzieci różnych narodowości?

Tak, mamy dzieci z rodzin węgierskich, ukraińskich – tych jest większość. Są Rumuni, Niemcy. Te tereny, które obecnie zamieszkujemy, dawniej były niemiecką kolonią. Jeszcze w czasach Marii Teresy zostali tu sprowadzeni Niemcy. Potem zawierali małżeństwa mieszane z Ukrainkami, Węgierkami i tak te narodowości się przeplótły. Jednak swoje elementy kultury przechowali do dziś.

Kiedyś mieliśmy tu zakłady produkujące tekturę i karton. Teraz pozostały po nich jedynie ruiny. Przewodniczyłam tam związkowi zawodowym. W tej fabryce pracowali ludzie 18 narodowości. Żyliśmy w zgodzie. Co miesiąc mieliśmy wieczorek, przygotowany przez kogoś innego. Były tam tańce, piosenki tego narodu. Pozostała we mnie nostalgia po tych latach i dlatego założyłam nasze towarzystwo. Kierownikiem naszego zespołu zgodził się być były kierownik zespołu tanecznego z fabryki. I tak zaczęliśmy naszą działalność. Mamy też kobiecą grupę wokalną, w repertuarze której są też piosenki ludowe różnych narodowości: słowackie, rumuńskie, węgierskie, ukraińskie.

Obecnie przygotowujemy się do jubileuszu, a 26 września jedziemy na Węgry, gdzie weźmiemy udział w Dniach Kultury Europy. Natomiast zaraz po uroczystościach jubileuszowych, 14 sierpnia, nasza 36-osobowa taneczna grupa jedzie na Węgry na obóz szkoleniowy. Oprócz nauki węgierskich tańców ludowych, nasza grupa będzie miała bogaty program wypoczynkowy: wycieczki, kąpiele w basenach termalnych i inne atrakcje.

Ile narodowości zamieszkuje obecnie Rachów?

Obecnie mieszkają tu ludzie 8 narodowości. Część byłych mieszkańców republik azjatyckich ZSRR poumierało lub wyjechało i stąd obecnie jest ta liczba.



Polacy przyjechali tu w czasach ZSRR czy zamieszkiwali tu od dawna?

Są to przeważnie ci, którzy zamieszkiwali tu od dawna, ale w 1956 roku, podczas budowy fabryki, przyjechało też kilka osób, które miały doświadczenie w papiernictwie.

Czy można tu jeszcze z kimś porozmawiać po polsku?

Jest jeszcze kilka osób. W moim domu mieszkała kiedyś Polka. Nigdy nie nauczyła się języka ukraińskiego, a my wszyscy nauczyliśmy się polskiego. Teraz, gdy oglądam polską telewizję, to wszystko rozumiem.

Czy mieszka tu dużo Węgrów?

Na około 17 tys. mieszkańców Rachowa około 10% stanowią Węgrzy.

Jak wygląda życie kulturalne Rachowa?

Mamy Węgierskie Towarzystwo Kultury, którego jestem prezesem, i nasza organizacja. To są dwie główne organizacje, które propagują kulturę, organizują wieczornice, spotkania literackie lub lekcje o wybitnych postaciach historycznych. Oprócz tego mamy dwa kościoły – rzymskokatolicki i greckokatolicki, które też dbają o kulturę i duchowość mieszkańców.

Czy Msze św. odprawiane są po węgiersku?

Tak, po węgiersku. W najbliższej okolicy są dwa kościoły, bo zamieszkuje tu najwięcej Węgrów. Na nabożeństwach bywa do 150 ludzi. Są też odprawiane nabożeństwa po ukraińsku w sobotę i w niedzielę, lub gdy ksiądz chce podać coś ważnego do wiadomości.

Czy kapłan jest Węgrem?

Nie, to Ukrainiec z naszych okolic znający doskonale język węgierski.

Język węgierski jest trudny...

Nie powiedziałabym. Powstał jakiś taki stereotyp, że jest to trudny język. Ale nie jest trudniejszy od innych, jeżeli się go uczy od małego.

Jak się kształtują stosunki węgiersko-ukraińskie?

Mamy tu bardzo dobre stosunki. Mam tu zdjęcie, na którym jest delegacja naszych Ukraińców, zaproszona do Budapesztu na Dni Kultury Węgierskiej, które obchodzone są tam 20 stycznia. Nie ma tu żadnej wrogości, nieporozumień. Nie ma i nigdy nie było.

Pytam o to, bo są Ukraińcy, którzy obawiają się polityki Victora Orbana?

To dezinformacja, że pragnie odbudować Wielkie Węgry. Ci, którzy dobrze znają Węgry i politykę Orbána, wiedzą, że nie dąży on do połączenia Zakarpacia z Węgrami. Jest na Węgrzech ultrapravicowa partia Jobbik, która ma taki program. Ale są nieliczni i raczej robią polityczną propagandę. Mają nieznaczne poparcie. W polityce tak jest, że czym innym jest mówienie o czymś, a czym innym dokonanie tego. Nawet Węgrzy, którzy tu mieszkają, nie chcą połączenia z Węgrami. Mówią, że to jest ich ziemia, tu mieszkają od lat. Chcą pokoju i współpracy. W naszych okolicach mieszkają ludzie nastawieni raczej pokojowo.

Czy podczas wizyt na Węgrzech pytana jest pani o sytuację na Ukrainie?

Pytają, naturalnie, ale są dobrze poinformowani o wydarzeniach na Ukrainie, nieraz lepiej od nas. Naturalnie, że pytają nas, bo chcą informacji bezpośrednio z pierwszych ust. Przeżywają te wydarzenia, pytają, jak nam się żyje. Gotowi są nam pomagać i, zresztą, pomagają. Widzą, że jest to okupacja terenów ukraińskich. Orbán jest zainteresowany w ekonomicznych kontaktach z Rosją i nie wszystkim może mówić otwarcie.

Jak Węgrzy odbierają konflikt rosyjsko-ukraiński?

Przeżywają te wydarzenia tak jak i my. Osobiście mam więcej kontaktów kulturalnych. Na wszystkich spotkaniach – na Węgrzech, na Słowacji czy w Niemczech – wszyscy okazują nam wsparcie i chcą zakończenia wojny. Przeżywają za dzieci i ludność na terenach Donbasu.

Kto ze znanych osobistości urodził się w Rachowie?

János Balogh, urodzony w Boczkowie Wielkim (węg. Nagybecskő), znany na całym świecie biolog, ekolog. Urodził się tu, a podczas wojny został sierotą i wychowywał go kościół. Dzięki swym zdolnościom osiągnął wysoką pozycję naukową i co roku w lutym w jego miejscowości na Węgrzech odbywa się konferencja naukowa, poświęcona jego dorobkowi. Nasi naukowcy też tam są zapraszani.

Naszym rodakiem jest znany artysta-malarz, József Boksaj (ukr. Josyp Boksaj). Znany artystą jest również mój brat János Darabán (ukr. Iwan Doroban). Jego prace wystawiane były w Europie, w Ameryce i Australii. Oprócz tego było wielu znanych lekarzy, nauczycieli. Wielu z nich wyjechało do pracy w Kijowie.

Dziękuję za rozmowę!

Ciąg dalszy reportażu w następnym numerze

Fenomen Jakucji

W dalekiej Jakucji przybysze z nad Wisły często spotykają się z tym, że ktoś słysząc polski język podchodzi i mówi: a mój dziadek, czy też pradziadek, był Polakiem. Szacuje się, że obecnie co piąty Jakut ma polskie korzenie. Dwadzieścia lat temu odsetek był jeszcze większy. To w kolejnych pokoleniach potomkowie zesłańców. Źródłem tego fenomenu należy szukać jeszcze w XVII wieku, kiedy nad Lenę i Kołymę trafili pierwsi Polacy.

EWA ZIÓLKOWSKA
tekst i zdjęcia

Republika Sacha (Jakucja), położona w północno-wschodniej Syberii, zajmuje 20% powierzchni Federacji Rosyjskiej. Na terytorium dziesięciokrotnie większym od Polski mieszka niewiele ponad 950 tysięcy osób, co stanowi 0,31 człowieka na kilometr kwadratowy. Jest rejonem nie tylko największym, ale i najzimniejszym. Lato trwa 3 miesiące, już w połowie sierpnia zdarzają się przymrozki. To jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie można kupić termometr do domowego użytku o skali od +50°C do -72°C. Jest to ziemia obfitująca w bogactwa naturalne: złoto, diamenty, uran, węgiel, właściwie całą tablicę Mendelejewa, co jednak nie znajduje odzwierciedlenia w poziomie życia mieszkańców. Wśród nich, według oficjalnych statystyk, niemal połowę stanowią Jakuci, a właściwie Sacha, ponad jedną trzecią Rosjanie, pozostali to: Ewenkowie, Ewenowie, Dolganie, Jukagirzy, Czukczowie, a także Ukraińcy, Tatarzy i Buriaci.

Sacha mają głęboko zakorzenioną świadomość swojej tożsamości. W początkach lat dziewięćdziesiątych XX wieku na fali odrodzenia narodowego jakucki, obok rosyjskiego, uznano za język państwowy. Jakucki jest językiem żywym, używanym na co dzień. Nieklamany podziw i szacunek budzi to, że Sacha – mimo wielowiekowej rusyfikacji i sowietywizacji – jako nieliczni z rdzennych ludów Syberii zachowali swój język, tradycje, obyczaje. Nadal chociażby wyznawany jest kult matki przyrody i celebrowany obrzęd karmienia ognia.

Oddalony od Warszawy o ponad 6 tysięcy kilometrów Jakuck, stolica Republiki Sacha, delikatnie rzecz ujmując, nie urzeka urodą. Uwagę zwraca brak urbanistycznego planu. Królują beładnie rozrzucone betonowe bloki z różnych epok, od szarych *chruszczowek* po współczesne, źle wykończone, zalepione reklamami, ze względu na wieczną zmarzlinę stawiane na betonowych słupach. Wrażenie chaosu potęgują rury i kable poprowadzone między blokami. Poraża stosunek do przeszłości. Resztki tradycyjnej zabudowy są mocą decyzji administracyjnych stopniowo unicestwiane, a jeśli znajdują się jacyś odważni obrońcy jakuckiego dziedzictwa, zdarza się, że np. XVIII-wieczna drewniana wieża nocą zostaje podpalona przez jakżeby inaczej „nieznanych sprawców”.

Surowe warunki klimatyczne i oddalenie od europejskiej części Rosji sprzyjały temu, że Jakucja stała się miejscem zesłań i przymusowego osiedlenia zarówno kryminalistów,



Gratulacje dla prezes jakuckiej Polonii Walentyny Szymańskiej

jak i „przestępców” politycznych. Znaczącą grupę stanowili Polacy, którzy już w XVII wieku trafili na północno-wschodnią Syberię w szeregach oddziałów kozackich kolonizujących te ziemie, bądź jako jeńcy wojen polsko-moskiewskich. W XIX stuleciu przegrane zrywy niepodległościowe skutkowały kolejnymi falami zesłańców. Szczególnie wie-

Obaj za udział w działalności kółek socjalistycznych zostali skazani na bezterminowe zesłanie w Syberii Wschodniej. Należeli do tych Polaków, którzy podobnie jak Bronisław Piłsudski, czy Benedykt Dybowski, miejsce odbywania kary uczynili przedmiotem systematycznych prac naukowych. Edward Piekarski, zesłany do Jakucji w 1881 r., opra-

Poza tym Piekarski był autorem licznych rozpraw i artykułów. Jego wkład w światową jakutologię do dziś nie ma sobie równych.

Wacław Sieroszewski, pisarz i etnograf, człowiek o nieposkromionej awanturycznej naturze, zesłany do Wierchojańska, podejmował kolejne szaleńcze próby ucieczki. Skazywany na osiedlenie w kolejnych miejscach, poznał całą Jakucję. Nauczył się języka jakuckiego, wziął za żonę Jakutkę, z którą miał córkę Marysię. Jego fundamentalna praca *Jakuty. Opyt etnograficzeskogo issledowanija* opublikowana została w 1896 r. Cztery lata później ukazała się polska edycja dzieła „12 lat w kraju Jakutów”. Do dziś nie ma lepszego, tak obszernego opracowania poświęconego kulturze Jakutów. W Namie, położonym ok. osiemdziesięciu kilometrów na północ od Jakucka, w miejscowym muzeum Sieroszewskiemu poświęcono część ekspozycji i granitową tablicę pamiątkową. Leżąca w pobliżu wioska Appany ponoć swoją nazwę wywodzi od polskich zesłańców – panów.

W Namskim *ulusie* (rejonie) pamiętany jest także Aleksander Sipowicz, wywodzący się z Wileńszczyzny, student medycyny na Uniwersytecie Charkowskim, członek rewolucyjnej organizacji Narodna Wola, za rozpowszechnianie nielegalnej literatury zesłany do Jakucji. Stał się szeroko znany jako wspaniały polski lekarz, leczący bezpłatnie, który nikomu nie odmawiał, ponadto szerzył wiedzę o higienie i udzielaniu pierwszej pomocy. Tam, gdzie kiedyś stał jego dom (z jakucka *balaghan*) rok temu wzniesiono konowiaz (*serge*), mający kultowe znaczenie bogato rzeźbiony słup z tabliczką pamiątkową.

W Jakucku z betonową zabudową kontrastują trzy murowane budowle sprzed stu lat, utrzymane w stylu neobizantyjskim. Ich autorem był polski inżynier architekt Klemens Leszewicz, wykształcony w Petersburgu, gdzie prowadził biuro tech-

niczno-budowlane. Specjalizował się w instalacjach grzewczych, wentylacyjnych, opracowywał nowatorskie metody utylizacji nieczystości. Pracował na Sachalinie, a także w Jakucku, gdzie pełnił funkcję architekta obwodowego i w latach 1907-1913 zaprojektował pięć budowli, w tym siedzibę sądu okręgowego (obecnie Akademia Nauk), gmach biblioteki imienia Puszkina oraz urząd skarbowy (obecnie galeria sztuki).

Centralna ulica i centralny plac Jakucka noszą nazwę wodza rewolucji Lenina. Swoje ulice mają też Polacy: Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, a także Edward Piekarski. To m.in. tego ostatniego upamiętniono na pomniku w centralnej części miasta. W 2001 r. w pobliżu salezjańskiego Domu Młodzieży udało się wznieść monument w formie zespołu pięciu głazów ułożonych w kręgu. Na największym, usytuowanym centralnie kamieniu z tablicą z wizerunkiem orła widnieje napis w trzech językach – rosyjskim, jakuckim i polskim o treści: Pamięci Polaków/ ofiar zesłań XVII-XIX wieku/ i masowych represji XX wieku/ oraz wybitnych badaczy jakuckiej ziemi/ Rodacy. Każdy z pozostałych czterech głazów, nieco mniejszych, poświęcony jest jednej z wielkich postaci, poza Piekarskim i Sieroszewskim, dwóm geografom i geologom: Aleksandrowi Czekanowskiemu oraz Janowi Czerskiemu. Pomnik powstał dzięki współpracy administracji miasta, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, przy współudziale finansowym władz Republiki Sacha.

To właśnie wzniesienie pomnika stało się jednym z ważniejszych celów powołanego 20 lat temu, w 1995 r. przez Walentynę Szymańską, córkę deportowanych, urodzoną w Kazachstanie. Cennym dorobkiem kierowanego przez nią po dziś dzień Polskiego Stowarzyszenia Społecznego „Polonia” były międzynarodowe konferencje naukowo-praktyczne poświęcone związkowi polsko-jakuckim, jak również Dni Kultury i Nauki Republiki Sacha w Warszawie oraz Dni Kultury Polskiej w Jakucku.

W tym roku, w lipcu jakucka „Polonia” świętowała jubileusz 20-lecia działalności. Obchody, na które złożyły się m.in.: uroczysty wieczór w Domu Przyjaźni Narodów, okrągły stół nt. „Polonia: podsumowanie i perspektywy współpracy naukowej”, msza święta w miejscowym kościele pw. św. Trójcy w intencji ofiar zesłań i deportacji, spotkanie w Namskim *ulusie*, były okazją do przypomnienia wielowiekowych bliskich związków polsko-jakuckich.



Kościół pw. św. Trójcy w Jakucku

lu rodaków znalazło się w Jakucji po powstaniu styczniowym. Należy jednak zaznaczyć, że bywali też Polacy osiedlający się tam dobrowolnie, urzędnicy carscy, inżynierowie, a nawet właściciele kopalń złota.

Niewątpliwie fenomenem jest ogromny polski wkład w badania przyrodnicze, etnograficzne i językoznawcze Jakucji. Do tej pory nad Leną kultywowana jest pamięć o dwóch zesłańcach – Wacławie Sieroszewskim i Edwardzie Piekarskim.

cował początkowo dla własnych potrzeb dwa niewielkie słowniczki: jakucko-rosyjski i rosyjsko-jakucki. Współpracował z Jakuckim Komitetem Statystycznym Wschodnio-syberyjskim i Rosyjskim Towarzystwem Geograficznym, brał udział w ekspedycjach badających język i folklor Jakutów. Plonem tych prac był słownik rosyjsko-jakucki, wydany w 13 zeszytach w 1930 r. Była to jednocześnie swego rodzaju encyklopedia kultury ludowej Jakutów.

Niemy krzyk z dołów śmierci i hańby

Zgromadzeni 13 lipca br. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II uczestnicy panelu „Doły śmierci i hańby” przywołali temat, będący świadectwem sprzeniewierzenia się współczesnych odwiecznym zasadom normalności, które kształtowały ład społeczny w cywilizacji chrześcijańskiej, europejskiej. Należy do nich szacunek do zmarłych wyrażany w upamiętnieniu miejsc pochówku, modlitwie i zadumie. Na cmentarzach wyciszały się dawne sprzeczki i waśnie. Wobec majestatu śmierci milkły swary i kłótnie, godzili się ze sobą dawni wrogowie, jednali się ci, którzy walczyli ze sobą. *De mortibus aut bene aut nihil* – głosiła dawna rzymska maksyma.

WŁODZIMIERZ OSADCZY

Przestrzeń pogranicza polsko-ukraińskiego zawsze wpisywała się w tę tradycję i doświadczenia. Wiemy doskonale, że nie tylko wspólna harmonia i bogactwo kultur kształtowały ją w ciągu dziejów. Nie brakło też krwawych zająć i wojen. O tym świadczą krzyże, pomniki, miejsca pamięci. W wiecznym spoczynku łączyli się ze sobą zwalczający się nawzajem żołnierze, a potomni potrafili uszanować ten wieczny spoczynek. Do pięknych przykładów wierności swym chrześcijańskim korzeniom tradycji należały wzajemne odwiedzania w okresie uroczystości Wszystkich Świętych mogił Strzelców Siczowych na cmentarzu Janowskim i kwater Lwowskich Orłąt na cmentarzu Obrońców Lwowa w przedwojennym Lwowie. Księża grekokatolicki święcili wówczas „groby polskie” a



Przemawia Włodzimierz Osadczy

uczcił w swej uchwale ofiary „zbrodni, których na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej dopuściły się Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii”. Dalej polski parlament zaznaczył, iż „zorganizowany i masowy wymiar Zbrodni Wołyńskiej

budują strategiczne partnerstwo, solidaryzują się w przeciwdziałaniu imperialnym zakusom, ustawicznie zagrażającym bytowi suwerennemu obu narodów. Wspólną platformą porozumienia jest wybór europejski i wartości demokratyczne. Jednak powierzchowność i deklaracyjny charakter wysiłków polityków obnaża fakt istnienia tysięcy (!!!) dołów śmierci, które nie zostały upamiętnione, a nawet ustawiczne bezczeszczenie szczątków ludzkich. Są to dziesiątki tysięcy trupów, o których współcześni stratedzy polityczni, orędownicy wyższych „racji stanu” woła nie wspominać. Na samym Wołyniu spośród 60 tys. ofiar pochówku doczekali się jedynie ok. 3 tys. A reszta – ponad 50 tys. szczątków ludzkich – w XXI wieku w obszarze partnerstwa strategicznego, festiwali pojednawczych, obozów młodzieżowych, happeningów z udziałem polityków, hierarchów Kościołów, intelektualistów, biznesmenów są bezczeszczone. To tylko na Wołyniu. A podobna sytuacja jest także na terenach dawnych województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego. Ofiary ludobójstwa nie tylko nie doczekały się upamiętnienia, ale z racji na złą wolę celowo są hańbione. W wystąpieniu w czasie panelu dra Leona Popka z IPN zostały przedstawione zdjęcia, ilustrujące wykopiska na miejscach zbrodni. Otóż w samym środku trupiego pola w miejscowości Gaj powiat kowelski powstaje wysypisko śmieci, zawartość którego – plastikowe butelki i inne towarzyszące europeizującemu się pokoleniu przedmioty – świadczą o żywotności pamięci o śladach zbrodni i nieodpartej chęci ukryć jej ślady pod gruzami śmieci. Podobny eksces nie należy do wyjątków. W Ostrórkach, tuż przy obecnej granicy Polski ciągnik regularnie wy-

jeżdżając wiośnią w pole wydobywał na wierzchołki pomordowanych. Taka codzienność trwała aż do powstania memoriału w duchu urzędowego pojednania – bez informacji kto, dlaczego, z czyich rąk zginął na tym miejscu. Powstaje pytanie, jak może istnieć taka sytuacja pod okiem władz konsularnych Rzeczypospolitej, wytrawnej dyplomacji polskiej budującej trwale fundamenty braterstwa na pohybel putinowskiemu sierpcom. Przypomnijmy, że profanacji poddawane są szczątki dziesiątków tysięcy ludzi. Czy jest podobny precedens jeszcze gdziekolwiek na świecie?

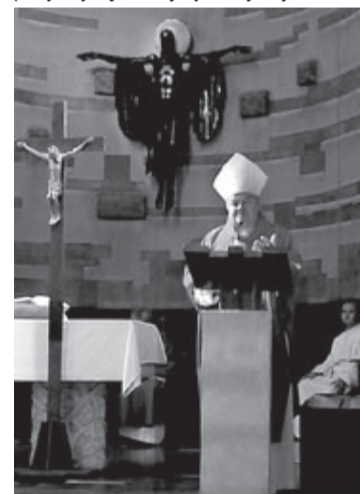
Wobec ogromu problemu, głosy które wybrzmiały w czasie panelu, były swoistym memento skierowanym przede wszystkim do Polaków. W sytuacji, kiedy na Ukrainie na skutek wiadomych ustaw została zakneblowana wszelka dyskusja na temat ludobójstwa, do Polski należy zadbać o pochówki swych współobywateli, na których wyrok śmierci został przygotowany z powodu winy – bycie Polakiem. Te akcenty wypunktował Jacek Bury z Fundacji Niepodległości regularnie uczestniczący w wyjazdach na Wołyń w celu ratowania polskich grobów.

Może w tej sytuacji będzie dobrym początkiem obudzenia uspiomych w zakłamaniu sumień pomysł zaproponowany na panelu przez ks. bpą Marianą Buczkę, przedstawicielkę Konferencji Episkopatu Ukrainy, emerytowanego biskupa charkowsko-zaporoskiego. Otóż, hierarcha zaproponował by na stronie polskiej, tuż przy granicy z Wołyniem postawić krzyże, w liczbie kilku tysięcy, upamiętniające miejscowości, gdzie dochodziło do zbrodni, a gdzie władze przeszkadzają właściwie upamiętnić pomordowanych. Pomysł poparł w swym przemówieniu poseł Franciszek Stefaniuk apelując: „Niech znaki krzyży wołają – powiedział. – Niech ktoś się zapyta, co one znaczą”.

Takie upamiętnienie jest potrzebne najpierw dla Polski, dla Polaków. O polskim wymiarze zakłamania i hipokryzji, a także potrzebie zaangażowania środków politycznych, medialnych, akademickich dla wydobywania się z tego stanu upodlenia mówił także prof. Andrzej Gil, zasłużony na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego historyk, wieloletni współpracownik prof. Jerzego Kłoczowskiego.

Powiedział on, że narracja narzuca na wierzący kości pomordowanych. Taka codzienność trwała aż do powstania memoriału w duchu urzędowego pojednania – bez informacji kto, dlaczego, z czyich rąk zginął na tym miejscu. Powstaje pytanie, jak może istnieć taka sytuacja pod okiem władz konsularnych Rzeczypospolitej, wytrawnej dyplomacji polskiej budującej trwale fundamenty braterstwa na pohybel putinowskiemu sierpcom. Przypomnijmy, że profanacji poddawane są szczątki dziesiątków tysięcy ludzi. Czy jest podobny precedens jeszcze gdziekolwiek na świecie?

Do bolesnych doświadczeń braku dobrej woli należą próby koordynowania współpracy z Kościołem grekokatolickim. Wiemy, że nie doszło do skutku wspólne orędzie obu episkopatów katolickich Ukrainy w sprawie 70. rocznicy ludobójstwa. Mówił o tym Adam Kulczycki z Uniwersytetu Rzeszowskiego, doktor teologii i socjologii, specjalista od spraw wyznaniowych na pograniczu etnicznym. Bp Buczek wskazał na przyczynę takiej sytuacji – jest ona



bp Marian Buczek

„w skrajnym nacjonalizmie, a może nawet szowinizmie” części episkopatu grekokatolickiego. W czasie modłów za ofiary mordów nigdy nie ma biskupów grekokatolickich. Jak można kształtować sumienia innych, zajmując taką postawę? – powiedział bp Buczek.

Spotkanie zakończyło się premierowym wyświetleniem filmu w reżyserii Macieja Wojciechowskiego „Sieroty Wołynia. Córki Zamościa”, będącego wstrząsającym świadectwem okrucieństwa ludobójstwa postrzeżanego przez dzieci, dziewczynki, na oczach których zostali zamordowani najbliżsi.

W czasie Mszy św. celebrowanej w kościele akademickim KUL przez ks. bpą Buczkę i ks. Marcina Jankiewicza, wieloletniego duszpasterza wschodu Ukrainy, Bożemu miłosierdziu zostały polecone dusze pomordowanych.

kapłani łacińscy modlili się na „grobach ukraińskich”.

Idyllę tę zaburzyły nie tylko lata totalitaryzmów i zniewolenia obu narodów ale i głęboka bruzda, powstała na skutek bezprecedensowego ze względu na skalę i okrucieństwa ludobójstwa, symbolem którego stał się Wołyń. Sejm Polski w 2013 r.

nadała jej charakter czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa”. Według najbardziej udokumentowanych ustaleń, śmierć męczeńską ponieśli wówczas na Wołyniu 60 tys. ludzi i tyle samo na terenach dawnej Małopolski Wschodniej.

Minęło ćwierć wieku odkąd Polska i Ukraina cieszą się wolnością,

Obym był złym prorokiem

Zapewne każdy spoglądając na Ukrainę odczuwa pewne obawy. Ale najczęściej dominującym poglądem jest to, że te dramatyczne wydarzenia mają miejsce daleko od nas. Święcie wierzymy, iż państwa zachodnie na czele z NATO mają tak ogromną przewagę nad agresywną Rosją, że nic poważnego nam nie grozi. Kiedyś też naiwnie wierzono, że po okrutnych doświadczeniach I wojny światowej nic już złego nie może się stać. Czy aby na pewno? Tym bardziej, że proste porównanie potencjałów: ludnościowego, gospodarczego i militarnego ten spokój gruntowały.

ANDRZEJ DWORZACZEK

Postępuję tutaj pewnym zestawieniem tych potencjałów w poszczególnych państwach które stały się ofiarami Niemiec.

Wspólny potencjał Czechosłowacji, Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii, Danii, Norwegii, Polski, Jugosławii i Grecji wynosił 301 dywizji, 26800 jednostek artylerii, 6600 czołgów, 665 okrętów, 7275 samolotów.

W tym samym czasie (1938/39) Niemcy dysponowali 80-90 dywizjami. Uzbrojenie to: około 3000 czołgów i 12000 dział. Lotnictwo liczyło 2180 samolotów, w tym gotowych do boju ok. 1200. Marynarka wojenna dysponowała ok. 120 okrętami, w tym 50 podwodnymi.

Z tego prostego zestawienia wyraźnie widać, że Niemcy zdecydowanie ustępowali swoim ofiarom. Ponadto Francja i Anglia dysponowały ogromnymi zasobami ludzkimi i gospodarczymi w swoich koloniach. A więc dlaczego doszło do tak ogromnych podbojów niemieckich?

Anglicy zajęci swoimi zamorskimi posiadłościami a nadto oddzieleni kanałem La Manche uśpiłi swoją czujność. Poza tym wierzyli niezłomnie w potęgę swojej floty. Podobnie bezpiecznie czuli się Francuzi osłonięci gigantyczną linią Maginota, która to w mojej ocenie stała się przyczyną ich klęski. Francuzi przez budowę tej linii nie zmienili swojej doktryny wojennej, rodem z I wojny, która w

konfrontacji z niemiecką doktryną wojny błyskawicznej doprowadziła ich do klęski.

Kraje europejskie nie potrafiły się zjednoczyć do wspólnej walki. Chociaż pod koniec lat trzydziestych mało kto wierzył w pokojowe zamiary Hitlera. Piłsudski, który w 1933 roku zakulisowo proponował wojnę prewencyjną, został okrzyknięty podżegaczem wojennym.

A mocarstwa i ich społeczeństwa nie chcąc „umierać za Gdańsk” niebawem musiały umierać za Paryż i Londyn. Podobnie dzisiaj za Kijów też nikt nie chce nadstawić karku.

Warunkiem podbojów Hitlera było to, że uzyskał on na to przyzwolenie od Stalina. Polityka ZSRR doprowadziła w swoim ostatecznym rachunku do przejścia na stronę Niemiec Finlandii, Węgier, Rumunii i Bułgarii.

Gigantyczne straty wojsk radzieckich (13-20 mln) były też tego efektem.

Czy „historia jest nauczycielką życia” – zaczynam wątpić. Jeżeli świat zachodni nie wyciągnie wniosków z przeszłości, możemy spodziewać się wszystkiego. Słowa Putina iż układ Hitler-Stalin był naturalną konsekwencją wydarzeń, brzmi jak groźne memento.

Autor z zawodu i wykształcenia jest nauczycielem historii. Powyższy artykuł był wydrukowany w maju tego roku w Gazecie Kartuskiej, za zgodą której ten tekst drukujemy.

Gruzja oczyma polskiej parlamentarzystki

W obchodach 7. rocznicy rosyjskiej agresji na Gruzję uczestniczyła posłanka na Sejm RP MAŁGORZATA GOSIEWSKA. We Lwowie rozmawiał z nią dziennikarz KG KONSTANTY CZAWAGA.



Konstanty Czawaga

Z czym związana była Pani wizyta w Gruzji?

W zeszłym tygodniu byłam tam na zaproszenie Zjednoczonego Ruchu Narodowego. To partia byłego prezydenta Gruzji Michaiła Saakaszwiliego. Jest to największa, legalnie działająca gruzińska partia opozycyjna. Niestety dzisiejsza sytuacja w Gruzji jest taka, że kraj ten znów bardziej przypomina strefę rosyjską aniżeli europejską. Świadczą o tym standardy i metody z jakimi władza odnosi się do partii opozycyjnych. ZRN to partia, która reformowała Gruzję razem z jej szefem, panem prezydentem Saakaszwilim. Tymczasem obecna władza rozprawia się z nią przez ostatnie trzy lata – od czasu kiedy partia Gruzjińskie Marzenie wygrała wybory parlamentarne, a potem po roku – prezydenckie.

Na czym polega to rozprawianie się z opozycją?

Większość aktywnych osób z tej partii przebywa w więzieniu albo uciekła poza granicę. Prezydent Saakaszwili, jak wiemy, ma zakaz wjazdu na tereny Gruzji. Tam grozi mu więzienie. Zarekwirowany został jego majątek. Nie tylko jego, ale i jego małżonki, jego matki i babci. To idzie bardzo głęboko, ale najbardziej dotkliwie pokrzywdzeni są ci, którzy mimo ostrzeżeń, zostali w kraju i w tej chwili przebywają w więzieniu. Taką osobą jest były premier Gruzji Vano Merabiszwili, wcześniej minister spraw wewnętrznych. Człowiek, który tak naprawdę był autorem reformy, niezwykle dobrze przeprowadzonej reformy, o której cała Europa mówiła w sposób bardzo pozytywny. Reformy policji i struktur siłowych. Najpierw podjęto próbę namówienia go do przejścia na drugą stronę – na stronę Gruzjińskiego Marzenia, ale on okazał się niezłomny

i zakończyło się to dla niego bardzo dramatycznie.

Już ponad dwa lata przebywa w więzieniu. Jest po trzech czy czterech wyrokach sądowych. Łącznie ma wyrok kilkunastu lat więzienia. Warunki, w jakich przebywa, nie licują ze standardami europejskimi. To od razu pokazuje, że jest to typowy więzień polityczny. Dramatyczne są warunki w samym więzieniu: jednoosobowa cela, brak kontaktu z rodziną, z otoczeniem, ze współwięźniami. Jest to tortura bardzo bezpośrednia, polegająca na tym, że siedzi w odosobnieniu w małej 9-metrowej celi. Z żoną widuje się raz w miesiącu przez szybę. To samo dotyczy dzieci.

Czy udało się Pani z nim spotkać?

Tak. Spotykałam się z więźniami politycznymi w Gruzji. Staram się tam jeździć. Podczas swojej ostatniej wizyty spędziłam u premiera Merabiszwiliego w więzieniu ponad 2,5 godziny. Powiem, że były to najtrudniejsze w moim życiu godziny. Jest tam po prostu dramatycznie gorąco, a przy tym zapach stęchlizny, pleśni. Premier Merabiszwili ma problemy zdrowotne, a przez ponad dwa lata jest przetrzymywany w takich warunkach. Jest to po prostu dramat.

Czy przetrwała w Gruzji pamięć o prezydencie Lechu Kaczyńskim?

Oczywiście, że tak. Po wspólnym uczczeniu bohaterów tej pięciodniowej wojny – jak nazywana jest ta wojna z 2008 roku – wraz z działaczami Zjednoczonego Ruchu Narodowego, z parlamentarzystami z tego ugrupowania, złożyliśmy kwiaty przy pomniku śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który stoi w Tbilisi przy ulicy jego imienia. Pamięć o nim jest cały czas żywa. Żywe jest też poczucie wdzięczności narodu gruzińskiego.

Oni wiedzą doskonale, że to Lech Kaczyński uratował Gruzję przed okupacją sowiecką. Wiedzą też, dlaczego zginął Lech Kaczyński. Czują się w jakiś sposób odpowiedzialni za jego śmierć. Prezydent Kaczyński zajął twardą pozycję po stronie Gruzji w tym konflikcie i dlatego spotkała go dramatyczna śmierć w Smoleńsku. Była to forma zemsty ze strony Rosji, ale też likwidacja człowieka niezwykle aktywnego na arenie międzynarodowej. Większość w Gruzji tak właśnie uważa.

Muszę powiedzieć, że zdziwiło i bardzo miłe zaskoczyło to, że Gruzini wiedzą o tym, co dzieje się w Polsce. Doskonale wiedzieli kto wygrał wybory prezydenckie, znają nazwisko naszego nowego prezydenta Andrzeja Dudy. W sumie gratulowali nam tego zwycięstwa. Liczą na kolejną wygraną tej opcji w wyborach parlamentarnych. Wiedzą, że partia, którą reprezentuję, prowadząc aktywną politykę zagraniczną, jaką prowadził niegdyś Lech Kaczyński, będzie bardzo silnym wsparciem dla Gruzji, będzie bardzo silnym wsparciem dla Ukrainy i dla tej części Europy. Jestem przekonana, tak jak i Gruzini, że gdy będziemy razem, będziemy w stanie dobrze, zdecydowanie, aktywnie i skutecznie przeciwstawić się agresji Rosji i temu, co prezentuje Władimir Putin.

Czy była okazja spotkać się z Polonią w Gruzji?

Niestety, zabrakło czasu na szerszy kontakt. Spotkałam się jedynie z panią dyrektorką szkoły polskiej. Organizowała w tym czasie wyjazd dzieci polskiego pochodzenia ze szkoły w Tbilisi do Polski. Spotkałyśmy się na lotnisku i chwilę rozmawiałyśmy o tym, co dzieje się w Polsce i o tym, że wszyscy wiążą z tym wielkie nadzieje.

Dziękuję za rozmowę.

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „**Kurier Galicyjski TV**”. **Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.**

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Prezentujemy też cykl reportaży „Nieznaną Galicję”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

Być Ukraińcem w Polsce – to znaczy mieć dwie Ojczyzny

W piątek, 31 lipca br. Prezydent RP Bronisław Komorowski wręczył w Belwederze kilkunastu osobom wysokie odznaczenia państwowe. Najwyższe z nich – Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał wiceprezes Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu dr Aleksander Kolańczuk.

STANISŁAW STĘPIEŃ

Dr Aleksander Kolańczuk jest osobą wielce zasłużoną na polu popularyzacji badań najnowszych stosunków polsko-ukraińskich, a zwłaszcza sojuszu Piłsudski – Petlura 1920 r. oraz losów ukraińskich emigrantów politycznych i wojskowych w II Rzeczypospolitej. Problematyką tą interesował się niemal przez całe dorosłe życie, ale ze względu na uwarunkowania polityczne w okresie PRL-u rezultaty swych badań, w szerszym zakresie, zaczął publikować dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy to zarówno Polska, jak i Ukraina odzyskiwały swą państwową niezależność. Nowe warunki po 1989 r. spowodowały, że ze wszelkich sił starał się nadrobić „stracony” czas, a także uwieńczyć swój naukowy status doktoratem z nauk historycznych.

Droga życiowa Aleksandra Kolańczuka powiązała go zarówno z kulturą ukraińską, jak i polską. Urodził się 2 kwietnia 1932 roku we wsi Wólka Tamowska na Chełmszczyźnie w rodzinie chłopskiej wyznania prawosławnego. Jego ojciec Mikołaj Kolańczuk w 1920 r. walczył z nawałą bolszewicką w szeregach Wojska Polskiego. Dostał się do niewoli sowieckiej. Po powrocie z niewoli gospodarował w rodzinnym gospodarstwie. Żył w dobrej przyjaźni z polskimi sąsiadami, a syna zawsze uczył tolerancji i szacunku dla innych religii i narodowości. Aleksander naukę rozpoczął w polskiej szkole tuż przed wybuchem II wojny światowej, a kontynuował ją w czasie tragicznych lat niemieckiej okupacji oraz w latach powojennych.

W 1947 r. w ramach akcji „Wisła” został wraz z rodziną wysiedlony w Olsztyńskie. We wrześniu 1947 roku rozpoczął tam naukę w Gimnazjum Rolniczym w Pasłęku. Po dwóch latach szkołę przeniesiono do Karolewa koło Kętrzyna i przemianowano na technikum. Po jego ukończeniu w 1951 roku, jako jeden z najlepszych absolwentów został skierowany na studia w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie. Ukończył je w 1956 roku, uzyskując tytuł magistra inżyniera rolnictwa. Po studiach ponad 40 lat pracował na różnych stanowiskach w gospodarce rolnej: w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mleczarskich w Olsztynie (1957-1960), w Wydziale Oświaty Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (1961-1964), w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (1965-1974), a następnie został zastępcą dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Bęsi. W tym czasie współpracował z Redakcją Wiejską Polskiego Radia w Olsztynie, przygotowywał także audycje w języku ukraińskim. Za opracowanie



dr Aleksander Kolańczuk w domowej bibliotece

programu nauczania wieczorowego technikum rolniczego i działalność oświatową uzyskał w 1974 roku Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania.

W 1974 roku ukończył Studium Pedagogiczne dla nauczycieli szkół zawodowych i rozpoczął pracę jako nauczyciel w Technikum Rolniczym w Tuławkach koło Olsztyna, współpracując zarazem z Instytutem Oświaty Rolniczej Wyższej Szkoły Rolniczej, gdzie rozpoczął przygotowywanie rozprawy doktorskiej. Od tego czasu publikował sporo artykułów naukowych dotyczących problematyki rolniczej (głównie na łamach czasopism „Biuletyn Pedagogiczny Oświaty Rolniczej”, „Nowe Rolnictwo”, „Głos Olsztyński”, „Służba Rolna”). Coraz częściej pisał również na tematy historyczne. Początkowo zamieszczał swe artykuły głównie na łamach „Naszego Słowa”, „Kalendarza Ukraińskiego”, „Ukraińskiego Almanachu”. W 1979 roku został mianowany zastępcą dyrektora, a w 1985 roku dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Sieradzu. Zamieszkał wówczas w Zduńskiej Woli. W 1983 roku został członkiem Rady Oświaty przy Ministrze Rolnictwa (funkcję tę pełnił do 6 lipca 1987 roku).

W tym czasie zainteresowania naukowe Aleksandra Kolańczuka coraz bardziej koncentrowały się na historii, a zwłaszcza problematyce ukraińskiego zrywu niepodległościowego z lat 1917-1920 oraz dziejów emigracji petlurowskiej w Polsce. Intensyfikuje je zwłaszcza po przejściu na emeryturę i przeniesieniu się do Przemyśla. W 1994 roku został członkiem powstałego cztery lata wcześniej w mieście nad Sanem Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego. Od tego czasu na łamach polskich i zagranicznych czasopism naukowych ukazuje się coraz więcej jego prac dotyczących ośrodków internowania armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, kadry oficerskiej,

działalności kulturalno-oświatowej w obozach internowania, a także cmentarzy, pochówków i pomników żołnierzy petlurowskich. Bierze udział w licznych konferencjach naukowych – krajowych i międzynarodowych. 22 stycznia 1998 roku został wybrany wiceprezesem Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego, a wkrótce obronił na Politechnice Lwowskiej pracę doktorską pt. *Українська військова еміграція у Польщі 1920-1939* [Ukraińska emigracja wojskowa w Polsce w latach 1920-1939].

Dziś dorobek naukowy dr. Aleksandra Kolańczuka to 14 książek i broszur oraz blisko 300 artykułów. Z publikacji zwartych spod jego pióra wyszły m.in.: *Internowani żołnierze armii UNR w Kaliszu 1920-1939* (Kalisz-Przemyśl-Lwów 1995); *Генералітет українських визвольних змагань. Біографіи генералів та адміралів українських військових формацій першої половини ХХ століття* (współautorzy: M. Литвин, К. Науменко) (Lwów 1995); *Українська військова еміграція у Польщі 1920-1939* (Lwów 2000); *Сментарз Православний на Волі в Warszawie. Гроби українські. Проводник* (współautor: Roman Szagała) (Warszawa 2002); *Nekropolie i groby ukraińskich walk niepodległościowych w latach 1917-1921* (Przemyśl 2003); *Увчнення нескорених. Українські військові меморіали 20-30-х років ХХ ст. у Польщі* (Lwów 2003); *Умари, аби змартувхвала Україна. Померли, щоб воскресла Україна* (Przemyśl 2007); *Українські генералові в Polsce. Емігранти політичні в latach 1920-1939. Словник біографічний* (Przemyśl 2009).

Publikacje te dziś, kiedy to Ukraina usiłuje powrócić do wspólnego domu narodów europejskich, a Polska stara się ją w tym procesie wspierać, mają ogromne znaczenie zarówno dla społeczeństwa polskiego, jak i ukraińskiego. Autor stara się bowiem odważnie odkrywać nowe treści wzajemnych powiązań, umie na nowo spojrzeć na nasze wspólne dzieje, ma odwagę, aby weryfikować wiele uproszczonych, a nawet nieprawdziwych sądów, wreszcie potrafi zrozumieć racje i aspiracje jednego i drugiego narodu.

Dlatego też, gratulując dr. Aleksandrowi Kolańczukowi tak wysokiego i w pełni zasłużonego odznaczenia, warto przypomnieć wypowiedziane podczas wspomnianej uroczystości słowa prezydenta RP Bronisława Komorowskiego: *Mamy wspólną ojczyznę, która będzie lepsza lub gorsza, w zależności od tego, ile włożymy wysiłku i serca w budowanie konkretnego kształtu społeczeństwa i państwa polskiego.*

KG

Ukraińska emigracja wojskowa i polityczna w II RP

Józef Piłsudski już u progu kształtowania się polskiej państwowości dostrzegając potrzebę przerwania konfliktu zbrojnego z powstającymi wówczas państwami ukraińskimi – Ukraińską Republiką Ludową i Zachodnio-Ukraińską Republiką Ludową. Dążył do zmniejszenia zagrożenia dla niepodległego bytu Polski, jakie stanowiła dlań zarówno „biała”, jak i „czerwona” Rosja. Podobne rozwiązanie dla utrwalenia niepodległej Ukrainy widział ataman główny ukraińskich sił zbrojnych Symon Petlura.

ALEKSANDER KOLAŃCZUK

W wyniku zawartego w nocy z 22 na 23 kwietnia 1920 r. polsko-ukraińskiego układu wojskowo-politycznego, podjęto wspólną wyprawę kijowską, która przynieść miała niepodległość dla państwa ukraińskiego. Niestety niepowodzenia w tej wojnie spowodowały, że kilkadziesiąt tysięcy ukraińskich żołnierzy i oficerów, a także przedstawicieli ukraińskiej inteligencji zmuszonych było pozostać na terenie państwa polskiego jako emigracja polityczna.

Warto przypomnieć, że z ok. 40 tys. żołnierzy, w tym ponad 4-tysięcznego korpusu oficerskiego z ponad 50 generałami, 20 listopada 1920 r. ok. 27 tysięcy przeszło za Zbrucz na tereny zajęte przez Wojsko Polskie. Natomiast ok. 13 tysięcy poległo, przeszło do oddziałów powstańczych lub powróciło w rodzinne strony. Spośród ok. 27 tys. internowanych w obozach przepelnionych jeńcami bolszewickimi umieszczono ok. 20 tysięcy. Powstałe na tym tle nieporozumienia starano się eliminować przez organizację spotkań z ata-



dr Kolańczuk przy grobie Ukraińca Mikołaja Nieczaja – jednego z dowódców Powstania Styczniowego

Polska utrwaliła swą niepodległość i korzystne granice, natomiast Ukraina Republika Ludowa poniosła klęskę i nie została nawet dopuszczona do rozmów pokojowych w Rydze, gdzie jej miejsce przyznano stworzonej przez Moskwę w Charkowie Ukraińskiej Republice Sowieckiej. Ukraińscy żołnierze i działacze niepodległościowi nie tracił jednak nadziei i już pod koniec 1920 r. zorganizowali na terenie Polski władze na uchodźctwie z centrum w Tarnowie. W kwietniu 1921 r. został powołany w Warszawie Ukraiński Komitet Centralny w RP (UKC), będący oficjalną reprezentacją ukraińskiej emigracji na terenie państwa polskiego. UKC stopniowo przejmował kompetencje centrum rządowego Ukrainy, zwłaszcza w zakresie działalności propagandowej, w tym opieki nad przebywającymi w obozach oddziałami wojskowymi.

manem głównym wojsk ukraińskich Symonem Petlurą, członkami Sztabu Generalnego, a także marszałkiem Józefem Piłsudskim. Równocześnie przebywający w Tarnowie i Częstochowie przedstawiciele dziesięciu ukraińskich partii politycznych i grup pracowniczych utworzyli quasi-parlament na emigracji – Radę Republiki – składający się z 47 posłów. Projekt określający zakres działania RR zaakceptował 9 stycznia 1921 r. Symon Petlura, a inauguracyjne posiedzenie odbyło się 3 lutego 1921 r. Jej przewodniczącym został Iwan Feszczenko-Czopiowski, zastępcą zaś Pyłyp Pyłypczuk. Powołane przedstawicielstwo przyjęło nazwę Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie.

Za sprawę najważniejszą do rozwiązania w ówczesnej sytuacji uznano zapewnienie internowanym żołnierzom wszechstronnej ▷

▷ opieki: medycznej i materialnej oraz zaspokojenie ich potrzeb kulturalno-oświatowych. Aby zachować sprawność bojową armii, a także aby w przyszłości Ukraina mogła liczyć na fachowe kadry, konieczna była reorganizacja.

Chociaż pobyt licznej grupy uchodźców ukraińskich na terenie Polski emigracyjne władze URL traktowały jako stan tymczasowy, 6 grudnia 1920 r. działalność rozpoczęły emigracyjne struktury rządowe URL w Tarnowie. Już na początku 1921 r. we wszystkich obozach internowania funkcjonowały wojskowe i cywilne placówki oświatowe, działały zespoły artystyczne, wydawano 66 tytułów pism. Dużą aktywnością wydawniczą wykazywały się Ukraińska Nadzwyczajna Misja Dyplomatyczna w Warszawie, a następnie organizacje i stowarzyszenia powoływane przez emigrantów ukraińskich oraz zarejestrowany od 9 sierpnia 1921 r. UKC z 15 znanymi działaczami (...), przejmujący stopniowo kompetencje zdelegalizowanego rządu URL. W latach 1920-1922 w samej Warszawie ukazywało się ponad 20 tytułów pism ukraińskich. (...) Dysponując ponad czterotysięczną kadrą oficerską, w tym liczną grupą pedagogów i profesorów uczelni wyższych (...) oraz ponad 60 generałami i ponad 500-osobową grupą pułkowników, absolwentów akademii wojskowych różnych specjalności, planowano już na początku 1921 r. powołanie w Tarnowie ukraińskiej wyższej szkoły technicznej. Jednak z powodu braku bazy lokalowej w Tarnowie uczelni tej nie udało się utworzyć. Zorganizowano natomiast na początku czerwca 1921 r. w obozie internowanych w Łańcucie Ukraiński Uniwersytet Narodowy z czterema wydziałami dla ponad 500 słuchaczy. (...) Równocześnie z nowo powstałym Uniwersytetem swoją działalność kontynuowała Szkoła Podchorążych; zorganizowano też gimnazjum. Po naradzie kwietniowej w Łańcucie dywizyjnych naczelników wydziałów oświatowych zorganizowano: koedukacyjne gimnazjum ukraińskie w siedzibie władz URL w Tarnowie, gimnazjum im. Tarasa Szewczenki w Kaliszu, gimnazjum skautów z internatem w Szczepiomy (...). W kilku obozach zorganizowano kursy z zakresu szkoły podstawowej, dywizyjne szkoły podoficerskie. W obozie w Kaliszu zorganizowano drugą szkołę chorążych, Akademickie Kursy Oficerów Sztabu Generalnego, Szkołę Elektrotechniczną oraz kursy kapelanów wojskowych. W Aleksandrowie Kujawskim zorganizowano kursy dyrygentów. Ponadto, w latach 1921-1923 do czterech ukraińskich szkół wyższych powołanych w Czechosłowacji: Ukraińskiego Wolnego Uniwersytetu, Ukraińskiej Akademii Gospodarczej, Ukraińskiego Instytutu Pedagogicznego im. M. Drahomirnowa i Ukraińskiego Studium Sztuk Plastycznych przyjęto ponad tysiąc internowanych-uciekiniów z obozów w Polsce.

W czerwcu 1921 r. odbył się w Warszawie pierwszy studencki zjazd. Powołano Gromadę Ukraińskich Studentów Emigrantów (ZUSE) oraz wybrano zarząd.

Dyslokacja obozów, wyjazdy kadr pedagogicznych dla formalnego zakończenia rozpoczętych studiów, przenoszenia się młodzieży do

mających drożność szkół, wreszcie decyzje o likwidacji w 1924 r. obozów i przenoszenie się rodziców do wyszukanych miejscowości do pracy, wpłynęły na likwidację części cywilnych i wojskowych placówek oświatowych.

Problem narastał w miarę zakładania ukraińsko-polskich rodzin i zwiększania się ilości młodzieży w wieku szkolnym. Już w roku 1934 na 4 tysiące członków UKC było 1673 dzieci w wieku szkolnym, a nauką w

riarą dla uczącej się młodzieży był także brak miejsc w internatach. Stąd z inicjatywy dra Petra Szkurata – zastępcy przewodniczącego ZG UCK i przewodniczącego oddziału w Przemyślu – ze złodek emigrantów zbudowano tam Bursę im. S. Petlury, uroczyste otwartą w 1936 r., w dziesiątą rocznicę śmierci patrona.

Dla niesienia pomocy studium powoływano stowarzyszenia i fundacje. W latach 30. była to już liczna grupa absolwentów szkół wyższych

Ukraińscy emigranci w Polsce, w miarę stabilizacji życiowej, w coraz większym stopniu zaczęli rozwijać działalność na rzecz zachowania tożsamości narodowej i lepszego służenia ogółowi emigrantów. Sprawa nabrała realnych kształtów już w 1923 r. po przeniesieniu agendy Centrum Państwowego URL z Tarnowa do Warszawy. Podobnym centrum po rozwiązaniu obozów internowania staje się także Kalisz. W ślad za istniejącymi już wcz-

W Warszawie powołano Klub Ukraiński. Jego pierwszym prezesem został gen. Marko Bezruczko. W sumie w odczytach, koncertach, spotkaniach autorskich uczestniczyli przedstawiciele ponad 1500 osobowej grupy ukraińskich emigrantów i ich polskich przyjaciół. Kobiety emigrantki zrzeszyły się w Związku Ukrainek-Emigrantek.

Ukraińskie organizacje emigracyjne działały w kilkunastu ośrodkach (m.in. Aleksandrów Kujawski, Łańcut, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Tarnów, Częstochowa, Wadowice). Główną domeną ich działalności była organizacja opieki nad dziećmi (dziecińce, przedszkola, szkoły), imprez kulturalnych (uroczystości noworoczne, z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, wieczory dyskusyjne, akademie ku czci działaczy ukraińskich), działalności gospodarczej (hafciarstwo z organizacją wystaw i sprzedaży). Od 1930 r. w Warszawie powołano także sekcję kobiecą przy Klubie „Prometeusz”. Sekcją kierowała Walentyna Zawadzka. Od 1930 r. honorowym członkiem związku była Olha Petlura – wdowa po zamordowanym atamanie.

Dla studium w różnych uczelniach i szkołach średnich w 1935 r. powołano towarzystwo Ukraińska Szkoła na Emigracji. Pierwszym przewodniczącym był gen. Pawło Szandrak.

W 1927 r. kilkudziesięcioosobowa grupa inżynierów i techników-emigrantów założyła w Warszawie Związek Inżynierów i Techników Ukraińców Emigrantów. Równocześnie absolwenci innych wyższych szkół powoływali do życia organizacje i stowarzyszenia branżowe, jak np.: Towarzystwo Prawnicze, Ukraińskie Biuro Ekonomiczne, Towarzystwo Byłych Żołnierzy Armii URL, Stowarzyszenie Artystów Plastyków „Spokij”.

Liczna grupa emigrantów ukraińskich pracowała w różnych dziedzinach gospodarki oraz instytucjach państwowych II RP. Wśród nich było wielu byłych dowódców wojskowych, jak gen. Dmytro Żupinas-Żupinadze kompletujący z internowanych szkoły powoływali do życia organizacje i stowarzyszenia branżowe, jak np.: Towarzystwo Prawnicze, Ukraińskie Biuro Ekonomiczne, Towarzystwo Byłych Żołnierzy Armii URL, Stowarzyszenie Artystów Plastyków „Spokij”.

Liczna grupa emigrantów ukraińskich pracowała w różnych dziedzinach gospodarki oraz instytucjach państwowych II RP. Wśród nich było wielu byłych dowódców wojskowych, jak gen. Dmytro Żupinas-Żupinadze kompletujący z internowanych szkoły powoływali do życia organizacje i stowarzyszenia branżowe, jak np.: Towarzystwo Prawnicze, Ukraińskie Biuro Ekonomiczne, Towarzystwo Byłych Żołnierzy Armii URL, Stowarzyszenie Artystów Plastyków „Spokij”.

Liczna grupa emigrantów ukraińskich pracowała w różnych dziedzinach gospodarki oraz instytucjach państwowych II RP. Wśród nich było wielu byłych dowódców wojskowych, jak gen. Dmytro Żupinas-Żupinadze kompletujący z internowanych szkoły powoływali do życia organizacje i stowarzyszenia branżowe, jak np.: Towarzystwo Prawnicze, Ukraińskie Biuro Ekonomiczne, Towarzystwo Byłych Żołnierzy Armii URL, Stowarzyszenie Artystów Plastyków „Spokij”.

Gen. Mykoła Kowal-Medzwecki (1868-1929) – był naczelnikiem wydziału geodezji sztabu armii rosyjskiej, a od 1917 r. ukraińskiej – już od 1921 r. podczas pobytu w obozie internowanych w Bronowicach k. Krakowa pracował w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a od 1925 r. w Warszawie w Biurze Wag. Gen. Mychajło Tkaczuk był zatrudniony w Zakładach Włókienniczych w Łodzi. Gen. Wiktor Pawlenko (1882-1932) opiekował się grupą instruktorów armii ukraińskiej uczących elewów polskiego lotnictwa w Bydgoszczy. Podobną rolę speł-



Marszałek Piłsudski. Drzeworyt wykonany przez ukraińskiego artystę-emigranta Wasyla Masiutyna

szkolach z językiem ukraińskim objęto tylko niewielką ich grupę. Stąd na III Zjeździe Ukraińskiego Centralnego Komitetu w 1934 r. podjęto środki zaradcze celem wstrzymania procesu polonizacji. Problem dotyczył przede wszystkim rodzin mieszanych. W ponad 48% tych rodzin posługiwano się językiem polskim, 19,5% mieszanym, a tylko w 30% ukraińskim. Tylko część rodzin ze skromnych zarobków była w stanie pokrywać koszty nauki swych dzieci w szkołach ukraińskich w Przemyślu, Łucku i Równem. Toteż podjęto inicjatywę zorganizowania kilku szkół podstawowych: im. Symona Petlury w Stanicy Ukraińskiej w Kaliszu, im. Łesi Ukrainki w Warszawie oraz niedzielnych szkół w około 30 większych oddziałach UCK na terenie Polski.

Mimo trudności, liczba uczniów w szkołach zwiększała się, ale ba-

pracujących w Polsce i systematycznie wplacających część swych zarobków na pomoc studium. (...) Towarzystwo swymi datkami wspierali także oficerowie armii URL, skierowani na kontraktową służbę w Wojsku Polskim. Z inicjatywy prof. Iwana Ohienki powstało Towarzystwo Pomocy Ukraińcom Studentom Wyższych Szkół m. Warszawy, którego prezesem został prof. Roman Smal-Stocki. Dzięki tak zorganizowanej pomocy, samo tylko gimnazjum im. T. Szewczenki w Kaliszu ukończyły 874 osoby (przeważnie żołnierze ukraińscy), a 136 z nich ukończyło szkoły wyższe w Czechosłowacji.

Z 471 absolwentów Ukraińskiej Akademii Gospodarczej w Podiebradach, którzy otrzymali dyplomy inżynierów, do 1931 r. powróciło do pracy w Polsce 185 osób. (...)

niej w siedzibie CP URL w Tarnowie stowarzyszeniem literacko-artystycznym oraz wydawnictwami, a także działalnością duszpasterską Ukraińskiej Cerkwi Autokefalicznej, w Kaliszu powstały: stowarzyszenie literacko-artystyczne Weselka-Tęczą, zrzeszające około 50 dziennikarzy, pisarzy, artystów plastyków. Przewodniczącym stowarzyszenia był rodzony brat Symona Petlury, ppłk armii URL (potem mjr kontraktowy Wojska Polskiego) Oleksander Petlura. Równocześnie powołano organ prasowy o tej samej nazwie: „Weselka”.

Generałów i wyższych oficerów skupiało Ukraińskie Towarzystwo Wojenno-Historyczne liczące około 180 członków. Poza publikacjami, towarzystwo opiekowało się licznymi cmentarzami i grobami zmarłych emigrantów.

niało wielu innych oficerów. Sotnyk-kapitan Wienczysław Berezowski pracował w Wojskowym Instytucie Geograficznym; zginął w Bykowni. Plk Serhij Szelkownykiw-Metaksijan kierował Operą Warszawską, a następnie Zakładami Technicznymi Kuriera Porannego. Wiele rozwiązań w zakresie narzędzi i maszyn rolniczych opracował inż. Oksen Ilnicki – pracownik Warszawskiej Stacji Doświadczalnej Maszyn Rolniczych. W zakresie budowy kolei na trasie Herby Nowe – Gdynia, mostu przez Niemen k. Grodna, tunelu Ponarskiego k. Wilna zasłynął Jęfrem Pluszcz (1872-?) – członek rządu Państwa Ukraińskiego w 1918 r., a w dobie Dyktoria URL w 1919 r. dyrektor Kolei Ukraińskich. Grupami budowlanymi dróg i mostów na Podlasiu, także w okresie powojennym, kierował płk wojsk inżynieryjnych Nikifor Awramenko (1893-1973) (...). Duży wkład w zakresie architektury i aktywności społecznej wniósł inż. arch. Serhij Tymoszenko (1881-1950) – w 1917 r. członek Ukraińskiej Centralnej Rady, pracował w Łucku jako główny architekt, działał również w Ukraińskim Wołyńskim Zjednoczeniu i Towarzystwie im. Petra Mohyły, był aktywnym posłem na Sejm i do Senatu II RP. Ciekawe rozwiązania w zakresie regulacji Wisły opracował prof. hydrologii i melioracji, pierwszy rektor Ukraińskiej Akademii Gospodarczej w Podiebradach, współpracownik Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie Iwan Szowheniwa (1874-1943). (...) Duże osiągnięcia miał Jewhen Małaniuk (1887-1968), adiutant dowódcy wojsk URL gen. Wasyla Tiutiunnyka w 1919 r., poeta i publicysta, jeden z redaktorów pisma literackiego „Weselka” (Tęcza) w obozie w Kaliszu, przyjaciel Marii Dąbrowskiej i Jarosława Iwaszkiewicza, lektor Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Był jednym z najbardziej znanych ukraińskich emigracyjnych poetów drugiej połowy XX wieku. Ołena Teliha (1907-1942), literatka, nauczycielka Szkoły Ukraińskiej im. Łesi Ukrainki w Warszawie, oraz jej mąż Mychajło Teliha (1900-1942), oficer armii URL, popularyzator pieśni ukraińskiej w Polsce, zostali straceni przez hitlerowców w Kijowie-Bykowni w 1942 r. (...) Na trwałe w nauce polskiej zapisał się Iwan Feszczenko-Czopiwski (1884-1952), profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, współtwórca polskiego metaloznawstwa. Zaangażowany w latach 1917-1920 w budowę niepodległego państwa ukraińskiego, w styczniu 1922 r. rozpoczął pracę na Politechnice Warszawskiej. W tym czasie był aktywnym członkiem politycznego ośrodka ukraińskiej emigracji – Bractwa Ukraińskiej Państwowości – skupiającego zwolenników S. Petlury. W połowie 1922 r. został wykładowcą utworzonej w Krakowie Akademii Górniczo-Hutniczej, z którą związał całe swe życie naukowe. Jednocześnie pracował w zakładach doświadczalnych Państwowej Wytwórni Uzbrojenia, huty Pokój w Nowym Bytomiu, a następnie huty Baildon w Katowicach. W latach 1928-1939 opublikował około 130 prac w j. polskim, niemieckim i ukraińskim z zakresu metalurgii. (...)

Duży wkład w dziedzinę inżynierii lądowej w Polsce i poza jej granicami wniósł syn gen. Dmytra Żupinasa-

Żupinadze (1892-1968), inż. Bogdan Żupinas-Żupinadze (ur. 1930 r.), Generalny Projektant Budowy Hut Aluminium w Skawinie, Koninie, Kairze; uczestniczył przy budowie Elektrowni Atomowej w Diablo Canyon (USA). W dziedzinie gospodarki wodnej II RP istotne znaczenie miały prace byłego rektora Ukraińskiej Akademii Gospodarczej w Podiebradach prof. Iwana Szowheniwa (1874-1943), który po przybyciu do Polski został konsultantem Ministerstwa Rolnictwa RP oraz autorem wielu ekspertyz, opracowań i książek z zakresu hydrologii. Znane osiągnięcia w dziedzinie radiotechniki miał chorąży inż.



Naczelnny dowódca wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej Symon Petlura

Konstanty Balas (1900-?), budowniczy stacji nadawczej w Radomiu. Autorem wielu artykułów poświęconych wojskowości był gen. Pawło Szandruk (1889-1979), kawaler orderu Virtuti Militari za zasługi w wojnie obronnej Polski 1939 r. Jest on autorem wielu haseł do polskiej Encyklopedii wojskowej, a także artykułów o polsko-ukraińskich stosunkach w XX wieku. Wielu emigrantów i ich dzieci wniosło duży wkład w ochronę zdrowia, zwłaszcza w placówkach leczniczych Warszawy. Duży wkład w rozwój ukraińskiej, a także polskiej sztuki wnieśli emigracyjni artyści, malarze, graficy i architekci przebywający po 1920 r. w Polsce. (...)

Swoimi reklamami filmowymi zdobył rozgłos Aleksander Szolochow vel Jan Nowak (1896-1981) działający w Poznaniu, podobnie jak interesującym drzeworytem Marszałka J. Piłsudskiego popularność zyskał Wasyl Masiutyń (1884-1955). Wiaczesław Waśkowski (1904-1976) pozostawił cały swój dorobek w Warszawie, będąc zaś profesorem ASP także wychował wielu swych następców. Zasługi w popularyzacji kultury i sztuki ukraińskiej w Polsce, zwłaszcza twórczości artystów plastyków przyniosła działalność Petra Mehyka (1899-1992), absolwenta ASP w Warszawie, autora pomników nagrobnych na Cmentarzu Prawosławnym

na Woli w Warszawie, poświęconych uczestnikom walk niepodległościowych na Ukrainie 1917-1921. (...)

Duży wkład w wykształcenie młodych artystów plastyków mieli wykładowcy ASP w Krakowie, a mianowicie Wasyl Trebusznyj (1887-1943) i związany z emigrantami Leon Getz (1896-1971). Ich pracę przedłuża Jerzy Nowosielski – syn Stefana, uczestnika walk niepodległościowych w 1920 r., działacza Proswity i Ridnoji szkoły w Krakowie. Odkrywcą Epifania Drowniaka „Nikifora” (1900-1979) był absolwent ASP w Krakowie Roman Turyn, który z kolegą ze studiów, por. Armii URL Wa-

było 26 senatorów i 97 posłów. Spośród nich 17 było związanych z ukraińskimi walkami niepodległościowymi w latach 1917-1921.

Uczni emigracyjnego pochodzenia angażowali się także w inicjatywy powołania w Polsce ukraińskiej wyższej uczelni. Niestety nie udało się utrzymać ani powołanego w Łańcucie, działającego potem w Strzałkowie Ukraińskiego Uniwersytetu Narodowego, ani nie zdołał przetrwać tajny Ukraiński Uniwersytet we Lwowie, gdzie wykładowcami byli także emigranci z Naddnieprzańskiej Ukrainy. Zawiodły także późniejsze plany otwarcia Uniwersytetu Ukraińskiego w Łucku, Stanisławowie czy Przemyślu. Ukraiński Centralny Komitet w RP podjął więc próbę powołania Ukraińskiego Uniwersytetu Narodowego w Warszawie. Pierwszym etapem było skompletowanie grupy wykładowców. Następnie doszło do otwarcia (luty-kwiecień 1930 r.) w siedzibie Instytutu Wschodniego Wyższych Kursów Ukraińskich. Jeszcze w trakcie trwania kursów, 13 marca 1930 r., zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów RP z 7 lutego, Ministerstwo Oświaty nadało statut nowo powołanej placówce naukowo-badawczej: Ukraińskiemu Instytutowi Naukowemu (UIN). Zadaniem Instytutu było prowadzenie badań z dziedziny ekonomii, historii i kultury Ukrainy, w tym historii Kościoła i stosunków polsko-ukraińskich, oraz przygotowywanie kadry naukowej. Prowadzono tam także prace nad koncepcją ustrojową przyszłego niepodległego państwa ukraińskiego. Kierownikiem Instytutu powierzono profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektorem został prof. Ołeksander Łotocki, sekretarzem – prof. Roman Smal-Stocki, kierownikami katedr: historii i prawa – O. Łotocki, literatury – prof. Bohdan Łepkyj, a nauk ekonomicznych – prof. Walentyn Sadowski.

Ważnym osiągnięciem edytorskim UIN było wydanie drukiem dzieł zebranych Tarasa Szewczenki w 16 tomach (red. wydania P. Zajcew). Chociaż z planowanych wydano do 1939 r. 13 tomów, to i tak trzeba podkreślić duże osiągnięcie wydawnicze tego szewczenkoznawcy. Warto przy tym powiedzieć, że Pawło Zajcew był od 1931 r. przewodniczącym komisji szewczenkoznawstwa NTSz we Lwowie. Do wybuchu wojny w 1939 r. ukazało się prawie 50 tomów, a kilkanaście przygotowano do druku. Prócz naukowców z Ukrainy Naddnieprzańskiej w działalności UIN uczestniczyli też Ukraińcy galicyjscy, a także wielu naukowców polskich.

Już wcześniej, bo w 1925 r. przy Uniwersytecie Warszawskim powołano Studium Teologii Prawosławnej (STP), co doprowadziło do poszerzenia kadry wykładowej o Ukraińców zaangażowanych w latach 1918-1919 w tworzenie Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. (...) Wśród grona profesorskiego STP szczególną rolę odegrał Iwan Ohijenko. Zwolniony w 1932 r. z pracy na uczelni, poświęcił się działalności naukowej i wydawniczej, czasopiśmie „Рідна мова” („Język Ojczyzny”), którego do 1939 r. ukazało się 81 numerów.

Znaczną działalność w zakresie dokumentacji walk niepodległościowych prowadziło powołane w 1925

r. w Kaliszu Ukraińskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne (UTWH). (...) W 1935 r. UTWH zrzeszało w swych szeregach 180 członków. Do 1939 r. wydano 9 roczników zawierających artykuły generałów i wyższych oficerów armii ukraińskiej – uczestników I wojny światowej i walk niepodległościowych na Ukrainie w latach 1917-1921, ze wspólną polsko-ukraińską kampanią 1920 r. włącznie. Zgromadzono też materiały do następných roczników. Dwa z nich (10 i 11) ukazały się drukiem po II wojnie światowej w Kanadzie. Członkowie UTWH byli także autorami licznych artykułów w wydawnictwach polskich, zwłaszcza



General-pułkownik Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej Pawło Szandruk

gen. Pawło Szandruk, autor wielu haseł zamieszczonych w Polskiej Encyklopedii Wojskowej.

Dużą aktywność emigranci wykazali w zakresie wydawnictw zwartych i prasowych. (...) Chociaż emigranci stanowili ułamek procenta wszystkich Ukraińców w Polsce, drukowali oni ponad 15% całej ukazującej się tu prasy ukraińskiej.

(...) Powyższym działaniom od początku internowania towarzyszyła praca na rzecz zachowania gotowości bojowej na wypadek wojny o niepodległość Ukrainy. W ramach wspomnianych oddziałów terenowych Ukraińskiego Centralnego Komitetu, działały koła oficerskie liczące ponad 700 członków. Za zgodą władz polskich, w 1927 r. powołano do życia ukraiński Sztab Ministra Spraw Wojskowych, który miał w ewidencji ponad 1200 oficerów. Aktualną wiedzę przekazywali im na systematycznych spotkaniach kontraktowi oficerowie Wojska Polskiego ze słuchaczami Wyższej Szkoły Wojennej włącznie. Wielu z nich wzięło udział w wojnie obronnej 1939 r. Za męstwo niektórzy z Ukraińców, jak np. szeregowiec Bazyl Nazaruk, czy płk. Pawło Szandruk otrzymali najwyższe odznaczenie bojowe order Virtuti Militari.

W pewnym sensie spełnił się w Polsce apel atamana głównego Symona Petlury z 1923 r. o podjęcie przez emigrantów i ich dzieci nauki w krajach zamieszkania, poznawanie ich języków i kultury, śledzenie dobrych doświadczeń w zarządzaniu, tłumaczenia książek i publikacji na język ukraiński, oraz popularyzację idei prawa Ukrainy do niepodległości. Polska jest dla ukraińskiej emigracji terenem szczególnym, bowiem jedynie na jej obszarze zachowały się nekropole wojskowe i groby tych, którzy na początku XX w. rozpoczęli długą drogę walki o niepodległą Ukrainę.

Pełny tekst artykułu Aleksandra Kolańczuka znaleźć można na portalu: www.kuriergalicyjski.com

Przez Kercz do Symferopola

Przysłuchiwałem się ze zdziwieniem, jak spokojna łagodna osoba zmieniła się w krzyczącego potwora. Byłem jeszcze zdumiony jej butą: kazała Tatarowi Krymskiemu być wdzięcznym za okupację! I do tego być patriotą okupacyjnego państwa.

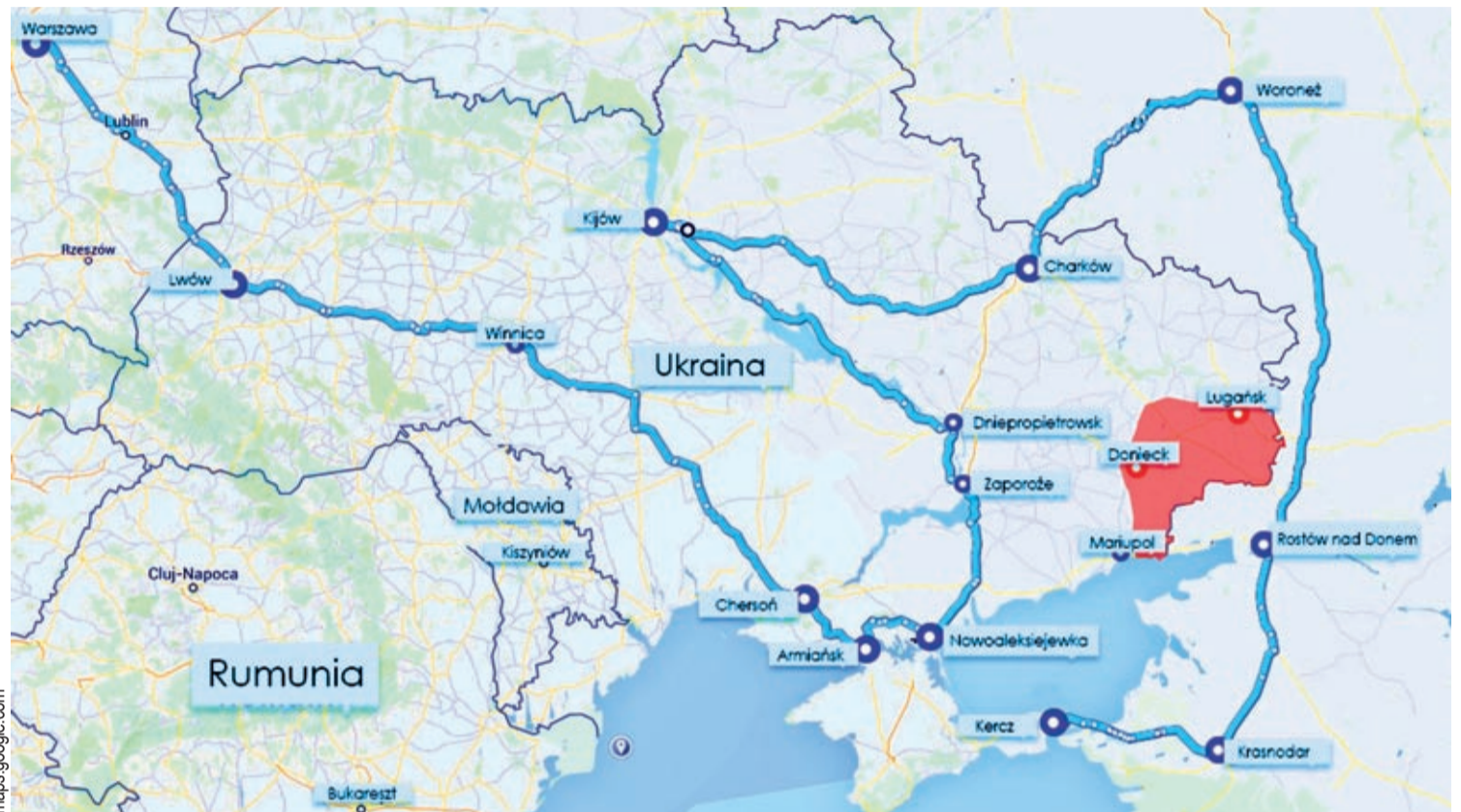
WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Kercz

Po pięciu dniach podróży stanąłem w końcu na ziemi krymskiej. Byłem w Kerczu późnym wieczorem. Wysiadłem na dworcu autobusowym i od razu zostałem otoczony przez proponujących kurs do hotelu taksówkarzy. Podziękowałem i spytałem ochroniarza, gdzie jest najbliższy hotel. Sto metrów – dobrze zatem zrobiłem że nie skorzystałem z usług. W recepcji poprosiłem o rejestrację, ponieważ bałem się ewentualnych problemów na granicy w czasie powrotu. Pani powiedziała, że teraz wymagają ksero każdej strony paszportu z pieczęcią. W ciągu godziny zdołałem już zaobserwować pierwszą różnicę pomiędzy tym moim pobytom a poprzednimi: większa kontrola przyjeżdżających. Cała historia moich podróży z pięciu lat została skopiowana.

Następnego dnia w recepcji była już inna kobieta. W trakcie rozmowy zorientowałem się, że nie jest miejscowa... przyjechała z Doniecka. Miałem niebawem opuścić hotel, więc od razu przeszedłem do pytań o sytuację w Doniecku. Powiedziałem, że media rosyjskie i ukraińskie inaczej relacjonują te wydarzenia. Odpowiedziała z nieukrywaniem emocjami: „wszyscy kłamią!”. Mieszkała w okolicach sławnego lotniska. Naciskam na dalsze opowieści: „Co chcecie wiedzieć? To Ukraińcy zaczęli walkę, zaczęli ostrzelać, a deenerowcy mnie stamtąd zabrali, uratowali!”. Jeszcze niedawno była psychologiem milicyjnym i mieszkała spokojnie w Doniecku. Nie wiem, czy miała mnie dość czy, jak powiedziała, obowiązki wzięły ją na zaplecze. Zniknęła i już nie dokończyliśmy rozmowy...

Wedle ostatnich relacji z Krymu, obcokrajowcy nie mogli kupić karty telefonicznej. Jednak te zasady zdążyły się zmienić przed moim przybyciem. Na bazarze znalazłem sklep z akcesoriami telefonicznymi i kupiłem kartę. Nie wiem czemu do końca pobytu na półwyspie nie działał mi Internet w telefonie (czyżby w aparacie kupionym we Lwowie była zainstalowana blokada na terytorium okupowane?). Straciłem strasznie dużo czasu, jadąc na Krym, dlatego należało czym prędzej opuścić Kercz i udać się w głąb półwyspu. Na dworcu autobusowym zobaczyłem kolejkę. Nie byłem tu wcześniej w sezonie i nie widziałem czy taka kolejka jest miejscową normą czy anomalią. Odpowiedź przyszła sama, wystarczyło nasłuchiwać: „Jaka kolejka?! Wszystkie bilety w jednej kasie sprzedają. Kiedyś tak nie było” – usłyszałem z ust rozłoszczonych kobiety. Po drodze do środkowej części Krymu zatrzyma-



łem się w Teodozji. Nie znalazłem tu przechowalni bagażu. Czas mnie gonił, zostawiłem za sobą Teodozję i ruszyłem do Eupatorii...

Eupatoria

Do Eupatorii trasa wiodła przez Symferopol. Na dworcu autobusowym czekałem ponad godzinę. Obok mnie jeszcze młody mężczyzna. Kupiliśmy bilet na ten sam autobus i czekaliśmy w tym samym miejscu. Jego ruchy, zachowanie zdradzały pewną niepewność, miałem wrażenie, że nie jest Krymczaninem. W końcu on pierwszy zapytał, skąd jestem. Na nazwę Polska uśmiechnął się i powiedział „Ukraina”. Dima, co mnie zaskoczyło, tu pracuje. Jest ze wschodu Ukrainy. Sprawy wojny go nie specjalnie zajmują, w ogóle o nich nie mówi. Pracuje fizycznie, gdzieś na północy półwyspu. Pytam o to, jak koledzy z pracy oceniają obecną sytuację... Mówią, że przed aneksją było lepiej, teraz panuje biurokracja, weszło mnóstwo głupich przepisów, żyło się kiedyś lepiej...

Tym razem na dworcu nie miałem wyjścia. Było około północy. Skorzystałem z usług taksówkarza. W samochodzie ze mną jechali jeszcze jacyś starsi ludzie. Trochę rozmawialiśmy, w końcu zapytałem:

- Ostatni raz, kiedy tu byłem była jeszcze Ukraina. A jak teraz jest?

- Atliczna! – potem cisza... pauza... milczenie zapadło ciężkie niczym olów, pasażerowie z tyłu też nic nie mówią...

- Tylko pieniędzy mogłoby być więcej – zakończył śmiesznym akcentem. Temat już nie powrócił...

W Eupatorii byłem umówiony na spotkanie z dwoma Tatarami. Alima poznałem kiedyś na kontynencie,

drugiego widzę po raz pierwszy. Spotykamy się w jednej z tatarskich restauracji, tutaj czują się pewnie. Ojciec Alima był przekonany, że będę „ciągnął za sobą ogon” i odradzał mu to spotkanie. Starsi Tatarzy nie chcieli ryzykować rozmowy ze mną. Rozmawiamy po ukraińsku. Kelner, który podchodzi do nas, też jest Tatarzem. Alim z kolegą mówią, że wszystko się zmieniło. Przede wszystkim służba zdrowia zdecydowanie obniżyła jakość. Jest coraz mniej lekarzy. Trudno powiedzieć, czy wyjechali na Ukrainę kontynentalną. Pierwszymi ukaranymi poza Tatarami byli... ci, którzy poparli aneksję. Część ludzi pracujących

Słucham kolejnych opowieści. Zwykli Tatarzy nie są represjonowani, o ile nie zabierają głosu w sprawach politycznych, ale pracy już nie znajdują. Rosjanie wolą zatrudniać Rosjan. Niemniej wciąż przesiadują w areszcie oskarżeni o udział w wielkiej demonstracji przeciw referendum z lutego 2014 roku. Prawo nie działa wstecz, dlatego stawia się im inne zarzuty. Swobodna atmosfera zmieniła się, gdy w pomieszczeniu obok siada znajoma Rosjanka z chłopakiem, policjantem z Rosji. Rozmowa cichnie, potem zamienia się w wygłuszoną. Miałem później okazję porozmawiać na osobności z kelnerem.

Z Alimem i kolegą rozmawiamy na ulicy po ukraińsku. Nie wywołuje to żadnych reakcji przechodniów. Eupatoria leży na zachodnim wybrzeżu, z dala od najbardziej prorosyjskiego wybrzeża południowego. Mieszka tu około 7% Tatarów, – w warunkach Krymu – całkiem sporo. Tylko raz intuicyjnie przyciszamy głos, gdy przechodzi obok nas podejrzanie wyglądająca grupa. Wyjeżdżałem z Eupatorii z przekonaniem, że emocje już zupełnie przycichły. Można rozmawiać publicznie po ukraińsku i nie ukrywać się z poglądami a preferencjonalna euforia rosyjska już opadła. Nawiasem mówiąc, ta euforia zmusiła wielu Ukraińców i niektórych Tatarów



Eupatoria, mało turystów

w służbach mundurowych, którzy zdradzili Ukrainę, została na wszelki wypadek wysłana daleko od Krymu do dalszej służby. Mogą przecież to zrobić jeszcze raz... Ruch turystyczny zamarł. Eupatoria była miastem odwiedzianym przez tłumy turystów. Jak mówią moi rozmówcy, nie można było przejść przez miasto, by nie potrącić kogoś ramieniem.

Narzekal, że ruch w restauracji jest o wiele mniejszy, pensja jest mała i gdyby nie napiwki, nie dałby rady dłużej tu mieszkać. Zresztą po sezonie będzie musiał jednak wyjechać z Symferopola. Pracę znajdzie w Moskwie albo w Turcji. Z oczywistych powodów, wolałby w Turcji. Żegnamy się z kelnerem bardzo serdecznie.

do wyjazdu. Niemniej wydawało mi się, że 15 miesięcy po „referendum”, przynajmniej relacje międzyludzkie wracają do normy.

Powinności być nam wdzięczni!

Opuszczałem cudowne miasto i strasznie żałowałem, że nie mogłem zostać tam dłużej. W cza-

sie ostatniego spaceru po Eupatorii trafilem na tablicę upamiętniającą pobyt Adama Mickiewicza. Nasz wieszcz gościł u miejscowego Karaima, znaczącej osoby: „Tu, w domu przywódcy krymskich Karaimów Chadży Agi Babowicza, w dniach 27-28 czerwca 1826 zatrzymał się wielki polski poeta Adam Mickiewicz”.

W drodze do Symferopola zaczął ze mną rozmawiać współpasażer. Zorientował się, że jestem Polakiem i stał się bardzo otwarty: „Jestem Tatarzem Krymskim. Słyszałeś o takim narodzie?”. Nasza rozmowa bardziej przypominała monolog. On nie mówił bezpośrednio o polityce. W pewnym momencie powiedział: „U nas jest coraz gorzej i gorzej”. Być może, nie miał na myśli spraw politycznych a jedynie poziom życia. W tym momencie siedząca obok kobieta ryknęła: „Co coraz gorzej i gorzej? Wy powinniście być nam wdzięczni, gdyby nie my, nie byłoby tu kamienia na kamieniu! Byłoby jak w Doniecku! To myśmy was uratowali!”

- Pani mam być wdzięczny? – spytał Tatar

-Tak, bo na to idą moje podatki – krzyczała nieznajoma Rosjanka. Zakończyła tyradę słowami – Taki z ciebie patriota?

Przysłuchiwałem się zdumiony, jak spokojna łagodna osoba zmieniała się w krzyżącego potwora. Byłem jeszcze zdumiony jej butą: kazała Krymskiemu Tatarowi być wdzięcznym za okupację! I do tego być patriotą okupacyjnego państwa. Do rozmowy włączył się drugi pasażer. Był spokojny ale po stronie kobiety.

Mój sąsiad zapytał: „Przepraszam a skąd jesteście?” Zapadła chwila milczenia.

- Ze Związku Sowieckiego – odpowiedziała kobieta.

- Pytam poważnie, skąd jesteście?

Po dłuższej chwili padła odpowiedź – Z Krasnodaru.

Drugi mężczyzna dłużej stawiał opór – Z kontynentu. Tak chyba mówicie... z kontynentu, prawda?

Gorąca kłótnia zamieniła się w dwie, równoległe rozmowy. Kobieta, jak się okazało, z Kubania rozmawia z sąsiadem, przybyszem najprawdopodobniej z Doniecka, o coraz niższych pensjach i o tym, że te pieniądze pochłania właśnie Krym i wojna. Mój sąsiad mówił mi do ucha: „Jak pojedziesz, wszystko opowiesz. Żyjemy pod okupacją. Dżemilew i Czubarow walczą za nas. Pojedź do domu i opowiedz wszystko, jak tu jest. A jak już – kto wie – będziemy wolni, zawsze będziesz mógł tu przyjechać” – brzmi to prawie jak obietnica honorowego obywatelstwa.

Kłótnia między Rosjanką a Tatarzem pozostaje w poetyce relacji tatarsko-rosyjskich, ale podobny stosunek do rosyjskich Krymczan może w przyszłości być powodem „ukrainonostalgi”, podobnej do tej, którą niektórzy korespondenci odnotowywali w Chorwacji czy Serbii kilka lat po wojnie. Krym po „referendum” nie stał się rajem. Ludzie powoli stają się zmęczeni. W przyszłości Rosjanie z Rosji właściwej będą coraz mniej lubiani na półwyspie, jeżeli będą prezentować taką postawę.

(cd. w następnym numerze)

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie (część II)

Na początku lipca 2015 roku polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) wspólnie z przedstawicielami Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej zorganizowało we Lwowie spotkanie komisji ekspertów, aby ocenić pierwsze wyniki prac konserwatorskich i omówić problemy wynikające przy prowadzeniu prac. Wspólna komisja ekspertów oceniła również przebieg prac konserwatorskich w Katedrze Ormiańskiej i na Cmentarzu Łyczakowskim.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego z Warszawy przystąpił w Katedrze Ormiańskiej do odnowienia kolejnej partii polichromii Jana Henryka Rosena. Konserwatorzy na przestrzeni lat pracy w tej katedrze wypracowali już technologię wykonania tych robót, ale każde kolejne malowidło Rosena – to kolejne wyzwanie i kolejne niespodzianki.

Wyjęta z wnęki została drewniana rzeźba Jezusa Dobrego Pasterza i przystąpiono do jej renowacji. Na cokole rzeźby odkryto podpis autorki: „Zozo Rosen”. Jest to jedyne dzieło Zofii Rosen na Ukrainie. Konserwatorzy ocenili, że dość dobrze zachowała się warstwa posrebrzenia rzeźby, która nabrała oryginalnej patyny ze złocistym odcieniem.

Natomiast sprawa pozłocenia podwójnych pilastrów stwarza pewne problemy. Technologicznie jest to możliwe, ale kosztuje bardzo drogo. Takich pieniędzy nie ma ani polski MKiDN, ani parafia ormiańska we Lwowie. Paweł Baranowski zwrócił też uwagę komisji na oryginalny strop w nawie głównej, rzeźbiony, bogato złocony i polichromowany.



Figura Chrystusa Dobrego Pasterza

Czas robi swoje, i strop wymaga natychmiastowej konserwacji, a pozłocenie uzupełnienia.

Michał Michalski poinformował obecnych, że w listopadzie 2015 roku jest zaplanowana wystawa w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie, na której będą przedstawione zdjęcia malowideł J.H. Rosena z Katedry Ormiańskiej. Będą to stare i nowe zdjęcia – fotografie z lat przedwojennych oraz zdjęcia malowideł zrobione przed i po konserwacji. Będą też zdjęcia fresków z lat późniejszych, wykonane przez mistrza w USA. „Planujemy, że będzie to wystawa ruchoma, którą można będzie pokazać i w innych miastach w Polsce. Będzie to swoista promocja Katedry Ormiańskiej we Lwowie, twórczości J. Rosena i prac konserwatorskich, które prowadzi zespół polsko-ukraińskich konserwatorów” – powiedział Michał Michalski.

Na dziedzińcu wschodnim wykonano znaczną część prac przy



Komisja ekspertów na Cmentarzu Łyczakowskim

konserwacji kolumny św. Krzysztofa. Przy zabytkowej kolumnie pracuje zespół konserwatorów z Polski pod kierownictwem Andrzeja Kazberuka. Jest to już drugi etap prac. Komisja bardzo wysoko oceniła wykonane już prace. Młodzi konserwatorzy zdążyli oczyścić figurę św. Krzysztofa i trzon kolumny. W roku następnym planowane jest zakończenie odnowienia cokołu. Andrzej Kazberuk planuje też zrobić nowe tablice, repliki starych, utraconych w latach powojennych. Już drugi rok pod jego kierownictwem pracuje młoda konserwator Paulina Pytlak. Dla „Kuriera Galicyjskiego” powiedziała, że jest zafascynowana pracą w Katedrze Ormiańskiej. Rok temu pracowała na dziedzińcu północnym, teraz przy kolumnie. Paulina mówi: „Pochodzę z Gronowa Wielkopolskiego, studia konserwatorskie skończyłam w Toruniu, specjalizacja: konserwacja rzeźby kamiennej. Przy kolumnie pracują cztery osoby. Dwie dziewczyny i dwóch bardzo pomocnych w pracy chłopców. Bardzo wspiera nas swoim doświadczeniem nasz kierownik Andrzej Kazberuk”.

Znaczną część zaplanowanych prac konserwatorskich wykonano też na terenie Cmentarza Łyczakowskiego. Komisja ekspertów oceniła postęp prac przy każdym odnawianym pomniku. Bardzo są zaangażowane prace przy dwóch największych obiektach, mianowicie przy pomnikach na grobach Iwana Franki i Seweryna Goszczyńskiego. Pierwszy jest już całkiem oczyszczony, zabezpieczony według najnowszych technologii, nawet pozłożono litery napisów. Pozostał tylko problem uporządkowania terenu dookoła, nie tylko pod kątem konserwatorskim, ale też wygody dla grup turystycznych, które licznie odwiedzają ten grób.

Przy pomniku Goszczyńskiego wykonano znaczną część prac. Niedługo konserwatorzy zamontują odnowione tablice marmurowe z napisami. Po konserwacji niektóre pomniki trudno nawet poznać, na przykład, pomnik na grobie Urszuli

z Chrzanowskich Ignacowej Puzyniny, który był poważnie uszkodzony a część elementów ozdoby była zniszczona. Bardzo wysoko oceniono prace przy kamiennych rzeźbach na grobach prof. Stanisława Karpińskiego, rodziny Skrypciów i hrabiny Honoraty Borzęckiej. Na wszystkich tych pomnikach kamień oczyszczono, uzupełniono ubytki. Znaczne prace, które będą kontynuowane w następnym roku, wykonano przy pomniku na grobie Artura Milikowskiego. Ten pomnik był wykonany

Parysa Filippiego są rozbite na kawałki i rozrzucone dookoła groty, w której się znajdowały. A przecież ten pomnik był w stosunkowo dobrym stanie jeszcze w końcu XX wieku, kiedy zwrócił na niego uwagę prof. Stanisław Nicija, opisując go w ten sposób: „Pomnik został wzniesiony po śmierci pierwszej córki generała. Miał kształt kamiennej groty o tunelowym przekroju, w której wnętrzu na tumbie klęczący anioł z rozpostartymi skrzydłami, podtrzymujący na prawym kolanie młodą śpiącą kobietę w



Odnowienie pomnika Iwana Franki

z metalu i przez ostatnie prawie sto pięćdziesiąt lat korozja zrobiła swoje. Niestety, z niezależnych od ministerstwa powodów, nie będzie mogła kontynuować prace przy tym pomniku Monika Jamroziewicz-Filek z Krakowa. W ciągu ostatnich lat pani Monika zrobiła bardzo dużo dla ratowania właśnie metalowych pomników na cmentarzu. MKiDN znalazło jej godnego kontynuatora i dalsze prace będą prowadzone dalej na wysokim poziomie artystycznym.

Dr Michał Laszczkowski, prezes Fundacji Dziedzictwa Narodowego z Warszawy, razem z ekspertem Marcinem Biernatem z Krakowa już wybierają pomniki dla wpisania na listę potrzebujących renowacji w następnym 2016 roku. Komisja zwróciła swoją uwagę na barbarzyńsko zniszczony pomnik na grobie córek generała Józefa Miączyńskiego. Figury wyrzeźbione przez słynnego artystę

szatach mocno sfałdowanych... Na szczycie grobu umieszczono krzyż kamienny o ramionach imitujących sękaty konary”.

Swoje propozycje na przyszły 2016 rok ma też strona ukraińska. Michał Nagaj, dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego, przedstawił ekspertom kilka pomników na grobach Ukraińców pochowanych na cmentarzu, a również wyraził zadowolenie z przebiegu współpracy polsko-ukraińskiej, która znalazła swoje odbicie w odnowieniu całego szeregu pomników znanych Ukraińców, wśród których są pomniki Iwana Franki, Denisa Zubrzyckiego, rodziny Krypkawyców, Jarosława Kulaczkowskiego, rodziny Ilariona Święckiego, Omelana Ohonowskiego i innych. Na tym tle dziwnie wyglądają wypowiedzi niektórych działaczy lwowskich, kwestionujących potrzebę konserwacji pomnika Iwana Franki.

WITKACY

Czy był „muszkietierem polskiej awangardy”, czy raczej pornografem, wizjonerem – katastrofistą, czy narkomanem i alkoholikiem, wspaniałym taternikiem i narciarzem czy tylko zwykłym skandalistą i dziwakiem? Chyba nie da się udzielić jednoznacznych odpowiedzi na tak kategorię postawione pytania, bo wszelkie skróty myślowe będą nieprawdziwe i dla niego krzywdzące. Z pewnością był nieprzeciętnym dramaturgiem, pisarzem, malarzem, filozofem, krytykiem i fotografem. Był twórcą, którego każde następne pokolenie odkrywać będzie na nowo, a na jego dorobku jeszcze bardzo długo będzie zbijać kasę wielu literaturoznawców, filozofów, krytyków sztuki i dziennikarzy. Odsłońmy zatem kilka barwnych kart z bujnego i namiętnościami targanego życia Witkacego.

ANDRZEJ SZNAJDER

Był synem Stanisława Witkiewicza, o którym też można napisać taki sam albo jeszcze dłuższy esej, i Marii z domu Pietrkiewicz. Jego ojciec to znany malarz, pisarz i architekt – twórca tzw. stylu zakopiańskiego w góralskim budownictwie. Charakterystycznymi obiektami tego stylu są dziś w Zakopanem willa „Koliba”, „Dom pod Jedłami” i kaplica w Jaszczurówce. Matka po Konserwatorium Warszawskim była specjalistką od muzyki.

Dwuimienny Stanisław Ignacy przyszedł na świat 24 lutego 1885 roku w Warszawie, lecz ze względu na chorobę ojca, rodzina po kilku latach przeniosła się do modnego wtedy wśród elit Zakopanego i zamieszkała tymczasowo w domu u Jędrzeja Ślimaka przy dzisiejszej ulicy Witkiewicza. Tam 6-letni Staś został ochrzczony, a nowymi jego rodzicami zostali Helena Modrzejewska i Jan Sabala-Krzepkowski.

Pod wpływem ojca wcześniej zainteresował się przyszły artysta sztuką, szybko też zaczął pisać. Pierwsze jego rysunki pojawiły się w „Przeglądzie Zakopiańskim”, gdy miał 15 lat. Witkiewicz-senior pozwalał rozwijać synowi wszelkie zainteresowania i pasje, dając jednocześnie krótki i jasny przekaz własnych względem syna oczekiwań: „Trzeba stawiać sobie cele poza rogatkami życia. W koncepcjach umysłowych sięgać w nieskończoność, w pojęciach społecznych iść do ostatnich krańców wszechmiłości (...) Być przede wszystkim absolutnie dobrym człowiekiem, a potem cokolwiek dobrego robić – malować cudowne obrazy czy rozwozić bułki po Zakopanem albo gnój odkidować, byleby mieć wzniosłą duszę – to wszystko, co stanowi istotną mądrość życia” (St. Witkiewicz, *Listy do syna*).

W latach 1900–1904 Staś spędził wakacje na Litwie u swojej ciotki Anieli z Witkiewiczów Jałowieckiej w Sylgudyszach niedaleko Uciany. Aniela, najmłodsza siostra Witkiewicza, była żoną generała Bolesława Jałowieckiego. Tam nasz młody artysta namalował kilka pięknych litewskich pejzaży, które zaprezentował potem na wystawie w Zakopanem. Sylgudyszki są dziś niewielkim miasteczkiem. Niedaleko od niego był nieistniejący już dziś drewniany



zakopiański budynek stacji kolei wąskotorowej, zaprojektowany w prezencje dla siostry przez Witkiewicza.

Maturę zdał Stanisław Ignacy w 1903 r. we Lwowie, po czym wybrał się w artystyczną podróż po Europie. Zwiedził Włochy, Austrię i Niemcy. Za granicą związał się na kilka lat ze znaną polską aktorką Ireną Solską. O tym związku napisał potem powieść *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta*. Dwa lata później, choć ojciec był temu przeciwny, rozpoczął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w pracowni Józefa Mehoffera i Jana Stanisławskiego.

Po studiach wrócił Witkiewicz do Zakopanego i zajął się malowaniem, fotografowaniem, taternictwem i narciarstwem. Przyjął wtedy przydomek artystyczny „Witkacy”. W stolicy Tatr poznał przyjeżdżającą tam na kurację Jadwigę Janczewską, córkę znanego mińskiego adwokata. Choć stali się parą, to podobno ona, jak większość kuracjuszek, podkochiwała się w znanym i przystojnym

Karolu Szymanowskim, co często wzbudzało zazdrość Witkacego. Po jednej z awantur Janczewska wyszła w góry i odebrała sobie życie pod Skalą Pisaną w Dolinie Kościeliskiej. Miejscowa plotka głosiła wtedy, że była z Witkacym w ciąży, a ten bardzo bał się tego, że zostanie ojcem. Ta tragedia, która miała miejsce 21 lutego 1914 roku, bardzo artystą wstrząsnęła.

Na odreagowanie po takim nieścieściu kolega Witkacego, słynny antropolog Bronisław Malinowski zaproponował mu udział w wyprawie naukowej na Nową Gwineę. Kilumiesięczna ekspedycja nie poprawiła jednak jego stanu psychicznego. Będąc w Australii, postanowił Witkacy odłączyć się od towarzyszy i wrócić do Europy, gdzie zaczynała się właśnie I wojna światowa. Wbrew woli ojca, zwolennika Piłsudskiego, zaciągnął się do armii rosyjskiej i bił się na froncie wschodnim w Pawłowski Pułku Lejbgwardii. W lipcu 1916 roku walczył nad Stochodem, mając przeciwko sobie polskie legiony. Tam

został ranny. Ewakuowany z pola walki, trafił aż do Petersburga. Gdy wrócił do zdrowia, został zwolniony z wojska.

Niektórzy literaturoznawcy są zdania, że Witkiewicz brał także udział w rewolucji bolszewickiej, lecz do dziś brak na to przekonujących dowodów. Podczas tej zawieruchy udało mu się wyjechać z Rosji i wrócić do Zakopanego. Dowiedział się wtedy o śmierci ojca, który zmarł w 1915 roku w Lovranie (dziś Chorwacja). Mimo działań wojennych, udało się wtedy trumnę ze zwłokami Witkiewicza przewieźć bezpiecznie do Zakopanego i pochować go na Pękowym Brzyzku.

W 1919 roku dostał Witkacy przydział do 5 pułku Strzelców Podhalańskich w Przemyślu, a po wojnie bolszewickiej został przeniesiony do rezerwy. Matka Witkacego, która wcześniej nauczała muzyki w kuźnickiej szkole Jadwigi Zamoyskiej, zajęła się po wojnie prowadzeniem pensjonatu, w którym zamieszkał także jej syn.

W Zakopanem rozwinął Witkacy na szeroką skalę pisarstwo i malarstwo. Napisał nawet pracę teoretyczną *Nowe formy w malarstwie i wynikające z nich nieporozumienia*. Miał wtedy pierwsze ważne wystawy swoich dzieł w Krakowie i Warszawie.

30 kwietnia 1923 roku zawarł związek małżeński z wnuczką Juliusza Kossaka, Jadwigą Unrug. Choć małżeństwo okazało się niezbyt udane, to ich przyjacielskie relacje przetrwały próbę czasu. Zachowało się wiele listów Witkacego do żony, które pisał niemal codziennie. Część z nich udostępniła jest dziś dla badaczy w zbiorach Ossolineum.

W 1925 roku powstała w Zakopanem słynna „Firma Portretowa S. I. Witkiewicz”, stanowiąca główne źródło dochodów artysty. Przez kilkanaście lat jej istnienia wykonał Witkacy parę tysięcy portretów, zarówno sławnych ludzi, jak i prostych górali. Na niektórych klientów pisał przy okazji satyryczne wiersze:

*Dziś albo jutro
Na bordo papierze
Muszę się uporać
Z twą mordą frajerze.*

Dwa lata później powstała jego pierwsza powieść *Pożegnanie jesieni*. Wspomnieć też należy, że pod wpływem Witkacego wykorzystywano później tzw. „teorię czystej formy” także w teatrach, czego przykładem jest działalność Tadeusza Kantora. Żyjąc w separacji z żoną, związał się Witkacy w 1929 roku z Czesławą Oknińską. Dwa lata później, gdy zmarła mu matka, przeniósł się do tzw. „Witkiewiczówki” na Antałówce. Często widywano go w Zakopanem dziwnie ubranego, co wywoływało podziw i jednocześnie lęk przechodniów.

Dużo publikował w podhalańskich gazetach i czasopismach. Charakterystyczny jest jego artykuł *Demonizm Zakopanego*, przyrównujący to miasto do wyrostka robaczkowego, produkującego wszelkiej maści psychopatów.

W twórczości, szczególnie w malarstwie, uwielbiał Witkacy doświadczenia z używkami, głównie z narkotykami. Malując obrazy, oznaczał je często, pod wpływem czego powstały; np. „pyfko” czy „cof”. Narodziła się z

tego czarna legenda jego narkomanii. Ciekawą, choć kontrowersyjną jego pracą są *Narkotyki*, we wstępie do których napisał tak: „Będą tam rzeczy, które mi wcale zaszczytu nie przyniosą, a głównym celem jej jest uchronienie przyszłych pokoleń od dwóch najpotworniejszych „ogłupjansów” (stupéfians): tytoniu i alkoholu, tym groźniejszych, że są one dozwolone, a szkodliwość ich niedostatecznie jest uświadomiona”.

W literaturze polskiej najbardziej znanym utworem Witkacego jest dramat *Szewcy*, który doczekał się dziesiątków wystawień. Pisał go autor przez siedem lat, a ma podtytuł *Naukowa sztuka ze śpiewkami w trzech aktach*. Utwór ten dedykował pisarz Stefanowi Szumanowi, wybitnemu filozofowi i psychologowi. Jest to groteskowy modernistyczny utwór wydany pośmiertnie w roku 1948, ukazujący katastroficzny obraz społeczeństwa i upadek cywilizacji. Inne sztuki Witkacego to: *W małym dworku*, *Mątwą* oraz *Kurka Wodna*. Niektóre z nich doczekały się w Polsce ekranizacji. O samym Witkacym i jego twórczości nakręcono też wiele filmów dokumentalnych. Z niektórych jego dramatów, jak np. *Tak zwana ludzkość trwa w obłądnie*, ocalały tylko nieliczne fragmenty.

W 1935 roku otrzymał Witkacy ważne odznaczenie – Złoty Wawrzyn Akademicki Polskiej Akademii Literatury. W latach 30. poświęcił się także publicystyce filozoficznej, a swój kontrowersyjny system naukowy przedstawił w pracy *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia*. Zajmował się również krytyką literacką, pisząc recenzje prac m.in.: Zofii Nałkowskiej, Witolda Gombrowicza czy Brunona Schulza.

Wybuch II wojny światowej zastał Witkacego razem z jego przyjaciółką w Warszawie. Ewakuowani stamtąd wraz z innymi na wschód, dotarli do posiadłości Ziemiańskich w Jeziorach na Polesiu. Tam 18 września, gdy Witkacy dowiedział się o najeździe Polski przez sowieły, popełnił samobójstwo, podcinając sobie żyły. Zajął też, podobnie jak Oknińska, dużą dawkę luminolu. Ją jednak udało się uratować, Witkacego nie. Pochowany został następnego dnia na miejscowym cmentarzu.

Z biegiem lat jego śmierć obrosła legendą. Pojawiła się nawet wersja, że Witkacy sfingował swoją śmierć, a faktycznie udało mu się wrócić do Polski i nawet widziano go w Łodzi. Głównym dowodem poszlakowym w tej sprawie był fakt, że do tej pory nie zidentyfikowano szczątków artysty.

Dziś w Zakopanem przy Chramcówkach działa Teatr im. St. I. Witkiewicza, a Muzeum Tatrzańskie szczyty się posiadaniem w swoich zbiorach 67 portretów i 3 obrazów Witkacego. Natomiast jedną z największych kolekcji jego dzieł ma muzeum w Słupsku.

Zakończmy te rozważania o Witkacym przewrotnym credo twórcy: *Nie zabrną me stwory popod żadne strzechy, Bo wtedy, na szczęście, żadnych strzech nie będzie. W ogóle z tego żadnej nie będzie pociechy, I tylko świństwo równomiernie rozpelnie się wszędzie.*

Tylko we Lwowie – niezwykła historia Wybitnej Osobistości

Ta historia mogła wydarzyć się tylko we Lwowie. Właściwie mogła by się wydarzyć w każdym innym miejscu, ale jednak przydarzyła się u nas i tym samym potwierdza wyjątkowość naszego miasta. Ponieważ mowa będzie o rodzinie Wybitnej Osobistości, znanej i podziwianej na całym świecie – nazwijmy ją w skrócie WO – więc siłą rzeczy wszystkie imiona są zmienione.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Pewnego razu spotkałem dawną znajomą naszej rodziny – panią Halinę. Po tradycyjnych: „Jak tam?”, „Co tam u was?”, „Jak dzieci?” – pani Halina zapaliła się czyści i powiedziała:

- Mam dla ciebie ciekawą historię, ale musimy umówić się na dłuższą kawę, bo jest o czym pogadać.

Na spotkanie pani Halina przyszła z wypiekami na twarzy i od razu zaczęła:

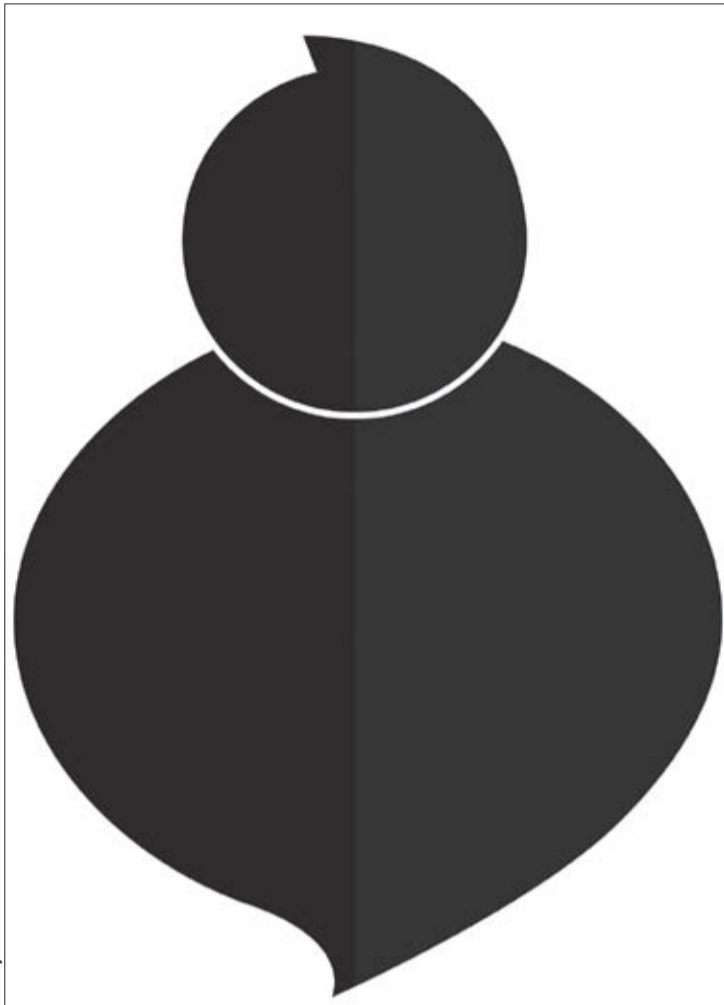
- Nie wiem od czego zacząć, ale chyba zacząć od ostatnich wydarzeń. Znać na pewno nazwisko WO, jego dorobek, jego prace. Był przecież lwowiakiem.

Pani Halina działa w tej samej branży co WO. Wiedziała o nim co nieco, знаła jego prace i dorobek twórczy, ale głębiej nigdy nim się nie interesowała. Swego czasu we Lwowie odbywały się uroczystości z okazji kolejnego jubileuszu WO. Tak się złożyło, że nasza znajoma przez przypadek była ich świadkiem. Postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o nim. Najlepszym źródłem informacji obecnie jest internet, więc „wygoogliła” jego nazwisko i... o mało nie spadła z krzesła: – Ja przecież znałam podobnego człowieka.

Nie mogła się opanować – z monitora spoglądał na nią człowiek, który był kopią tego, którego poznała, będąc jeszcze dzieckiem, we Lwowie. Nie starczyła jej sucha informacja z Wikipedii i zaczęła szukać informacji o WO gdzie tylko się dało. Wyszukiwała publikacje, wywiady z nim, biografie i wspomnienia jego i o nim. Gdy wszystko to zlało się w jeden obraz, zrozumiała, że jest w posiadaniu tajemnicy rodziny WO i nie wiedziała, czy może ją opowiedzieć. Jednak to przypadkowe spotkanie ze mną przekonało ją, że warto jednak to komuś przekazać. Gdyby zajął się tą opowieścią utalentowany reżyser, mógłby powstać wspaniały film o wielkiej miłości, tragedii i losie człowieka. Ale po kolei...

Pani Halina, jeszcze jako dziecko, gdzieś na przełomie lat 50. i 60. XX wieku, odwiedzała z matką jej znajomą (tu nazwijmy ją panią Zofią), która dorywczo zajmowała się krawiectwem. Nie była zawodową krawcową, ale miała wspaniałe wyczucie i smak, więc niektórym koleżankom sporadycznie szyła jakies kreacje. Właśnie specjalnie użyłem tego słowa „kreacje”, bo – jak twierdzi znajoma – nie były to siermiężne garsonki, czy spódnice. Były to suknie omalże wieczorowe (ale kto w tamtych latach chodził w sukniach wieczorowych), suknie eleganckie, a ozdabiała je zawsze jakimś oryginalnym dodatkiem – kokardą czy kwiatkiem, tak że dawało to szyku jej dziełom.

Dla małej Halinki te wizyty były przeniesieniem się w inny świat, bo całe mieszkanie pani Zofii pozostało niezmiennym jeszcze z czasów



Aleksy Kokorew

przedwojennych. Na ścianach (w raczej ciemnych kolorach, bo tak się wówczas malowało) wisiały wspaniałe obrazy na których były przedstawione sceny polowań, konie, jeźdźcy, panie w sukniach „sportowych” po damsku dosiadające konie. Mieszkanie było przepelnione stylowymi meblami: stoliki, komódki, otomanki, kilimy na ścianach. Całości dopełniały afrykańskie maski i inne „bibeloty” stojące na meblach. W rogu pokoju stały najróżniejsze luki i wisiały strzały w kolczanach. Tymi lukami, pamięta, zachwycali się sportowcy, koledzy pani Zofii. Najbardziej małą Halinkę interesował portret młodego człowieka w stroju myśliwskim trzymającego konia za uzdę. W ten obraz mogła by się wpatrywać całymi godzinami.

Podczas wizyty u pani Zofii sadzano Halinkę na otomance i mama nakazywała jej siedzieć spokojnie i się nie wiercić. Ale jak tu się nie wiercić, gdy wokół jest tyle do oglądania? Jak w muzeum! Wiec raz Halinka aż tak się wierciła, że z otomanki spadła. Panie w sąsiednim pokoju przymierzaly kreacje i rozmawiały o swoim. Raz mama Halinki zainteresowała się lukami pani Zofii. Ale ta z uśmiechem odpowiedziała, że uprawianie łucznictwa zalecili jej lekarze. W dzieciństwie i młodości była bardzo nerwową, emocjonalną i ruchliwą dziewczynką. Aby ujarzmić emocje, lekarze doradzili rodzicom pani Zofii zając dziecko łucznictwem. Jest to sport stateczny, wymagający skupienia, koncentracji. To pomogło, i pani Zofia nauczyła się kontrolować swe emocje, ale tak zapaliła się do

tego sportu, że już po wojnie, w wieku prawie lat 50 została mistrzem swego kraju. Jednak, „czym skorupka za młodu...”

Pani Zofia miała syna Stasia (w rzeczywistości imię otrzymał po swoim ojcu, o którym pani Zofia nigdy nie opowiadała). Był to mężczyzna szczupły, wysoki, o bardzo przenikliwym wzroku, ale jego spojrzenie jednocześnie było pełne pogody, ciepła i serdeczności. Gdy przechodził obok Halinki, głaskał ją po główce, klepał po ramieniu, dodawał otuchy, zawsze o coś zapytał, pochwalił sukienkę, w której była. Nigdy długo nie rozmawiał, zawsze było to jakby mimochodem – bo o czym miałby rozmawiać dorosły mężczyzna z dzieckiem. Staś był oczkiem w głowie pani Zofii. Z natury była osobą władczą, dość ostrą i wydawało się, że suchą, ale gdy Staś przechodził przez pokój, jej wzrok łagodniał, głos dostawał ciepłe nutki, gdy go o coś pytała. Pewnego razu, mama Halinki przy rozmowie zapytała panią Zofię, dlaczego ona, kobieta piękna i stylowa, nie ma męża, bo na pewno miała wielu adoratorów i starających się o rękę. W odpowiedzi na to pytanie pani Zofia chłodno zauważyła, że tę kwestię rozwiązała dla siebie już dawno raz i na zawsze. Panie więcej do tematu nie wracały.

Staś po ukończeniu Lwowskiej Politechniki pracował w jakiejś instytucji i często jeździł w delegacje. Z jednej takiej przywiózł do domu rudy Cud (raczej bardziej by pasowało Cudo). To Cudo było już w ciąży i wkrótce nastąpił ślub młodej pary. Urodził im się synek i matka pani Ha-

liny została jego chrzestną. Dla pani Zofii wielkim stresem było mieszkać z synową. Dla eleganckiej kobiety było nie do pomyślenia chodzenie po mieszkaniu w czymś w rodzaju kombinacji, w szlafrokach o nieokreślonym kolorze i w rozczłapanych kapciach. Po instalacji nowej lokatorki mieszkanie zaczęło się zmieniać – powoli znikaly stylowe mebelki i perskie kilimy, a ich miejsce zajmowały huculskie liżnyki, a siermiężne drewniane łóżko stanęło na miejscu wspomnianej otomanki. Żeby zająć czymś Cudo, pani Zofia zaproponowała jej robienie manikiuru i zareklamowała ją wśród swoich koleżanek, w tym i mamie pani Haliny.

To były chyba ostatnie odwiedziny w tym mieszkaniu. Gdy „manikiurzystka” zaczęła zdrapywać stary lakier z paznokci nożyczkami – tego już było za wiele. Niedługo po tym pani Zofia zmarła. Na jej pogrzeb przyjechali koledzy-łuczniczy z całego kraju. Na tym kontakty ze Stasiem się urwały. Parę razy pani Halina spotykała go na ulicy, zamieniali kilka słów. Ale kolejne spotkanie po latach ją zaszokowało.

Jechała tramwajem. Na przystanku do tramwaju wsiadł mężczyzna z kartonowymi pudłami związanymi paskiem. Uwagę pani Haliny zwróciło to, że kartonowe pudła były równiutko poskładane, bardzo dokładnie przewiązane, tak żeby się nie rozsypały po drodze. Zupełnie inaczej niż robią to inni zawodowi zbieracze makulatury. Gdy Halinka podniosła wzrok na mężczyznę, ich oczy się spotkały – to był Staś. Ze wzroku i postawy wyczuła, że bardzo mu wstyd, że widzi go w takiej sytuacji. Był ubrany bardzo biednie, w jakieś stare wytarte palto i stare buty. Ale zauważyła, że ubranie miało czyste, buty wypastowane i właściwie w niczym nie przypominał typowego menela – zbieracza makulatury. Nie zamienili ani słowa, a Staś na następnym przystanku wysiadł. Pani Halina tak sobie pomyślała: przecież miał tyle wartościowych obrazów i mebli, ze sprzedaży których można byłoby utrzymać się przez dobrych kilka lat. Pani Zofia nie chciała się z niczym rozstać, pomimo że ojciec pani Haliny proponował kupno paru obrazów. Mówiła, że te rzeczy są dla niej bardzo drogie, jako pamięć po kimś bliskim. Widocznie wszystko to wyprzedano Cudo, a Stasiowi pozostała na utrzymanie makulatura. Później jeszcze kilkakrotnie widziała go z tymi tobołkami makulatury, ale i te spotkania się urwały. Nawet nie wiadomo kiedy zmarł i gdzie został pochowany.

Po kilku latach pani Halina trafiła przez przypadek do mieszkania naprzeciwko tego, dobrze jej znanego. Okazało się, że kupili go jej znajomi. Wszystko było tu zupełnie inaczej, nowocześnie. Opowiedzieli jej jak to synek Stasia „wpadł” w złe towarzystwo i został narkomanem. Gdy

przychodziła do domu milicja, to Cudo zdejmowało obraz ze ściany i dawała go jako łapówkę. „Stróże porządku” szybko zrozumieli, że w taki sposób mogą z tego mieszkania wynieść wszystko i ich częste wizyty trwały dopóki było co wynosić. Potem przestali interesować się narkomanem. Podobnie teraz już się wyleczył, ale czym się zajmuje, sąsiedzi nie wiedzieli.

Więc co wspólnego mieli Staś i WO? Byli podobni do siebie jak dwie krople wody! Staś spoglądał po latach na panią Halinę ze strony o WO – to było dla niej największą niespodzianką. Skojarzyła też sobie, że adres zamieszkania pani Zofii był vis a vis mieszkania rodziny WO, a rok urodzenia Stasia był ten sam co WO. Czyżby byli braćmi?

W 1946 roku WO wraz z rodzicami wyjechał ze Lwowa. W Polsce zdobył swoją światową sławę i rozgłos, ale nigdy nie chciał powracać do Lwowa. Czyżby się bał tego spotkania? Natomiast jego ojciec pod koniec życia – jak wspominał sam WO – rwał się do Lwowa, bo jak mówił, ma tu do załatwienia jeszcze bardzo ważną sprawę. Ale też już nie zdążył jej przed śmiercią załatwić.

Teraz nie żyje już WO, nie żyją jego rodzice, nie żyją inni bohaterowie opowieści pani Haliny, więc już nikomu ona nie zaszkodzi. Ale pozostała pamięć i jest to temat na scenariusz filmowy...

Immaculata (Niepokalana)

Przez wszystkie wieki, w każdej krainie

*Twoje imię, Matko, świętością słynie,
Do Ciebie miłość nasza ulata,
Święta Dziewico, Immaculata!*

*Wśród burz życiowych i zmagani
wielu*

*Ty nas prowadzisz jak dojdź do celu.
Świecisz, Jutrzenko, światłem bogata,
Święta Panienko, Immaculata!*

*Gdy cięży życie, krwią serce broczy,
A lzy obficie zraszają oczy,
Twój wzrok serdeczny duszę oplata,
Pocieszycielko, Immaculata!*

*Stajem w podziw przed Twym obliczem,
Bośmy właściwie prochem i niczem,
A Tyś wybrana, Królowo świata.
Za Matkę dana, Immaculata!*

*Z Tobą Wszchemocny Swe plany
snuje,
Bo On, Najwyższy, w Tobie panuje
I wola Jego z Twoją się splata –
Matko Chrystusa, Immaculata!*

*Do Ciebie nasza Ziemia się tuli,
A Ty ją strzeżesz zawsze najczulej,
Wręcz z pieśnią rzewną prosbę Swą
wplata,
Błogosław Polsce, Immaculata!*

Stanisława Nowosad

Spod znaku Turula

Po raz pierwszy zobaczyłam Turula na dziedzińcu zamku królewskiego w Budapeszcie. Na wycieczce ze słowackimi historykami. Nie rozumiałam dlaczego musimy oglądać pomnik, o którym nigdy wcześniej nie słyszałam. Z niczym nie potrafiłam go połączyć. Nie miałam świadomości, że również historia mojego rodzinnego pogranicza rozwijała się pod jego skrzydłami. Od dziadków słyszałam tylko o srogich węgierskich nauczycielach. W mojej szkole nie uczono o małych ojczyznach, a tym bardziej o ptaku, który u Węgrów wzbudza zachwyt i uwielbienie. Moi słowaccy znajomi podchodzili do niego z akademicką dekonstrukcją, za którą chowała się jakaś niewypowiedziana fascynacja.

IRENA BILIŃSKA

Turul to nieodłączny element węgierskiej tożsamości narodowej. Tożsamości zwycięskiej, walecznej, ekspansywnej. Podniesiony do rangi bóstwa, bywa uznawany za pra-ojca madziarskich plemion. Materię jego symbolicznej treści utkano z nitek średniowiecznych legend i toposów religijnych, jak: prorocy sen, cudowne poczęcie, wędrówka do ziemi obiecanej. Wielki ptak z otwartym dziobem i rozpostartymi skrzydłami miał wskazywać madziarskim plemionom drogę z ich uralskiej prakolebki do Kotliny Karpackiej. Jako symbol legitymizował zajęcie nowej ojczyzny i tłumaczył militarne rozpychanie się wśród sąsiadów. Wywyższał węgierski naród w językowo i kulturowo obcym świecie. I to nie tylko w średniowieczu, ale również w nacjonalistycznym XIX w., stając się nieodłącznym elementem tworzonej wówczas tożsamości zbiorowej. Bo z tożsamością zbudowaną na mitologii się nie dyskutuje. A Turul uosabiał siłę. Siłę, która wynosiła go ponad orlami, jastrzębiami, krukami i innymi heraldycznymi ptakami Europy Środkowej. Dzięki tej sile, do dziś góruje na cokole



Turul na dziedzińcu zamku królewskiego w Budapeszcie

zwycięstwa Węgrów nad Wielkimi Morawami, które rodowi Turula zapewniło „1000-letnie” panowanie w Kotlinie Panońskiej. Czyli w Europie Środkowej.

Pomniki Turula, niczym słupy graniczne, wznoszono wszędzie tam, gdzie w historii sięgało węgierskie władztwo. Można je spotkać w rumuńskim Siedmiogrodzie, w Serbii, na Słowacji, na Ukrainie a nawet w Austrii. Świadcząc o niegdyś wielkości państwa węgierskiego,

mi obronnymi, przeczekał dziejowe zawirowania, zmiany granic i zmiany przynależności państwowej. Trwa i świadczy. O millenium przybycia Węgrów do Kotliny Karpackiej. Nie rzuca się w oczy. Nie góruje. Nie prowokuje. Nie jest najważniejszy. Wpisując się w mozaikę użhorodzkiej tożsamości, zaznacza swój udział w dziejach miasta. Ale przegrywa z mitem habsburskim, z kultem wielkich władców Austrii i stawanego, w jednym szeregu, obok nich, ojca Czechosłowacji, Masaryka. Tutaj ważniejsze są sentymenty idealizujące rządy Marii Teresy i tęsknota za światłym dwudziestolecie czechosłowackim. Bo korso, bo pojezuicka katedra, bo sakury, bo jesion Masaryka, bo gimnazjum, bo wspomnienie dawnej świetności, której uosobieniem były róże na nabrzeżu rzeki Uż. Czechosłowacki okres Użhorodu z dzisiejszej perspektywy to okres swobody i wolności. Rozkwit miejskich bulwarów. Modernizm i funkcjonalizm. Czesko-niemiecki porządek. Okno na świat. Mocny powiew ducha Europy, po którym pozostała tkliwa nostalgia.

Co innego w Mukaczewie. Tam Turul panuje. Wysoko na wzgórzu, przy potężnej twierdzy Rakoczych Palanka. Widać go z daleka. Sprawia wrażenie, jakby tylko na chwilę przerwał kontrolny lot i prowokacyjnie przysiadł na wysokim cokole. W latach 50. XX w. próbowano ukrocić to panowanie. Turula zdjęto, a w murach twierdzy umieszczono najpierw milicję, potem szkołę rolniczą. Ale Turul wrócił. Pomimo protestów ze strony ukraińskiej. Ponownie zasiadł na cokole w 2008 r., w kolejną okrągłą, czyli 1100. rocznicę opanowania Kotliny Karpackiej przez Węgrów. Szukam porównań. Nie wyobrażam sobie, żeby Polacy z okazji podob-

nego millenium instalowali orła na bramach Kijowa, czy Lwowa. Ale z perspektywy Turula to tylko przywracanie pamięci historycznej. Skuteczne. Bo Turul-symbol, widoczny z daleka, staje się ważniejszy niż potężna twierdza, do której prowadzi ulica Kuruców, węgierskich powstańców. Bo przecież Palanka to symbol węgierskich walk z Habsburgami. W XVII w. była siedzibą Imre Thökölyego i Franciszka II Rakocznego, wielkich przywódców powstań przeciwko Wiedniowi. Piękna Helena Zrinska, matka Franciszka II Rakocznego i żona Imre Thökölyego przez trzy lata broniła twierdzy przed Habsburgami. Nagrobki Heleny i Franciszka II oglądałam kiedyś w katedrze św. Elżbiety w Koszycach na Słowacji, niegdyś stolicy węgierskich powstań antyhabsburskich. Przykrywała je gruba koldra małych wianków z białoczerwono-zielonymi wstążeczkami, w węgierskich barwach narodowych. Falowały, jak historia w tej części

rii. Nie jest w stanie go zatrzymać Fiodor Koriatowicz, średniowieczny litewski władca zamku, który niczym stróż niewęgierskich dziejów, stanął przy wejściu do muzeum, na górnym dziedzińcu. Z wypolerowanym przez zwiedzających palcem, wygląda jak gość z innej planety, który wbrew własnej woli został tutaj przytwierdzony. W swojej artystycznej obojętności koresponduje z pomnikiem ideologicznie ubrązonych apostołów Słowian Cyryla i Metodego, którzy równie niespodziewanie wyrastają z betonowego deptaka w centrum Mukaczewa. Mają świadczyć o przedwęgierskiej erze Zakarpacia. Apostołowie mają przypominać o przynależności tych ziem do dawnej wspólnoty Słowian, do Rzeszy Wielkomorawskiej. Tylko, że to Turul świętuje kolejne okrągłe rocznice zwycięstwa nad tamtym państwem.

Pod zamkiem kwitną kwiaty. Jedziemy w kierunku granicy ukraińsko-węgierskiej. Z prawej strony



Gmach parlamentu w Budapeszcie

Europy, która nie zawsze wiedziała, w którą stronę ma skręcić i wytyczała zakola.

Palanka jest ogromna i opustoszała. Za dużo korytarzy, dziedzińców, krużganków, lochów. W grubych murach skromnie prezentuje się Muzeum Etnograficzne Zakarpacia. W dawnych salach rycerskich trudno docenić walory chłopskich sukman i kołysek. Lniane koszule, powieszzone w obcej dla nich przestrzeni, z zawstydzeniem wystawiają swoje hafty na widok publiczny. Nie harmonizują z duchowym przesłaniem tego miejsca. Lepiej prezentują się ryciny, mapy, druki i fotografie Muzeum Historycznego. Ale i one nie do końca współgrają z treściami historycznymi, którymi przesiąknięte są mury. Pustymi oczodołami arkad wdziera się wiatr wypraszanego histo-

krajobraz górzysty, jak na Słowacji, z lewej równiny, jak na Węgrzech. W radiu przeplatają się słowackie melodie z radia Regina z węgierskimi, z radia Kossuth. Droga jedzie żołnierz. Na rowerze. Nie spieszy się. Jedzie do pracy. Nie na wojnę. Wojna jest daleko. Tutaj nie chcą mieć z nią nic wspólnego. Uważają, że to wojna mafii, w której giną niewinni ludzie. Oni chcą żyć. Patrzają na południe, na granicę, którą można przekroczyć z kartą MRG, żeby potem wyciągnąć węgierski paszport i jechać jak najdalej. Nie czują się częścią wschodu. Żyją na południu. Przy granicy, która nie jest obszarem zagrożenia. Tutaj są u siebie. Od zawsze. Tutaj mają swoje rodziny i swoje uporządkowane cmentarze, które bardziej niż domy, są wyrazem ich zakorzenienia, bycia od zawsze. Na cmenta-



Turul w Użhorodzie

w Budzie i w około dwustu innych miejscach na terenach, które kiedyś należały do Korony św. Stefana. Jego rozpostarte skrzydła uosabiają nadprzyrodzoną obronę, a ich cień władztwo drapieżnika. Rozpiętość skrzydeł największego Turula, w górniczym mieście Tatabánya, pod Budapesztem, wynosi 15 metrów. Również pod tym względem nie ma sobie równych. Został odsłonięty w 1907 r. na pamiątkę 1000 rocznicy

stają się argumentem dla rewizjonistów, którzy do dziś nie pogodzili się z okrojonym w Trianon terytorium i z nostalgią wieszają na ścianach mapy Wielkich Węgier. Ich Turul to Feniks, który w cudowny sposób miałby wskrzesić dawną potęgę.

W ostatnim czasie widziałam dwa Turule. Na Ukrainie. W Użhorodzie i w Mukaczewie. Użhorodzki Turul skromnie przykuca pod zamkiem. Schowany za potężnymi mura-

Krzysztof Szymański

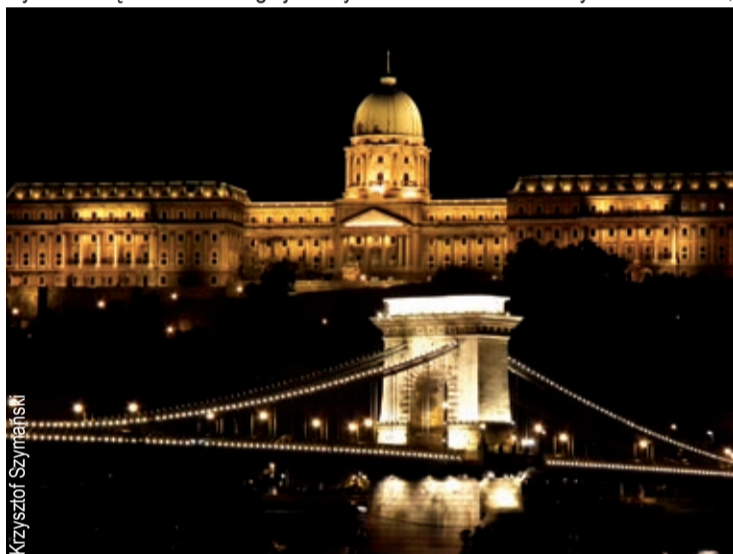
Krzysztof Szymański

Irena Bilińska

rzach nie widać opuszczonych, zarosniętych grobów. Zupełnie inaczej niż na zachodniej Ukrainie.

Na Zakarpaciu nawet czas płynie inaczej. I zegary tykają po swojemu. Nieoficjalnie wskazując oficjalnie używany czas miejscowy. Określany jako środkowoeuropejski, czy wręcz budapesztański. W odróżnieniu od kijowskiego. Bo Budapeszt jest blisko a Kijów daleko. Za Karpatami. Są grekokatolikami, ale święta obchodzą z katolikami rzymskimi. Po europejsku. Mieszkają w domach pokrytych glinianą dachówką, a nie trującym eternitem. Granica między cywilizacją szarego eternitu a czerwonej dachówki ukrywa się w karpackich przełęczach. Jakby Karpaty wykrzywiły oś ziemi. Wschodowi przeciwstawiając południe. Za nimi są nieskończone bezkresy, przed nimi geometrycznie zagospodarowane pola warzyw i sadów. Tam są łany i wódka, tu warzywa i winnice. W zadbanych ogródkach kwitną kwiaty. Domy też jakby urosły. Są wyższe i większe niż z drugiej strony

ogonami, pawimi piórami i pawimi głowami na elewacji, w oknach i wystroju. Dziś mało zachęcającymi świadkami międzywojennej elegancji. Przed hotelem przycięte klomby. W klombach pomnik eleganckiego, szczupłego młodzieńca, który jakby tylko na sekundę zatrzymał się w tym miejscu. To Sándor Petőfi. Deptak Koszuta przecinają uliczki Seczeniego, Zriniego, Rakoczego. Przykościelny teren uwzniośla popiersie węgierskiego króla św. Stefana I. Na kamienicach wiszą tablice, upamiętniające pobyty węgierskich twórców, działaczy, bohaterów narodowych. Pod każdą tablicą okrągłe wianuszki z tasiemkami w kolorach węgierskich barw narodowych. I napisy. Dwujęzyczne: *Tu żył..., tu się urodził..., tu się zatrzymał..., tu mieszkali rodzice...* Gdyby z podobną skrupulatnością we Lwowie czczono wszystkich znaczących nieukraińskich gości i obywateli grodu Lwa, pod każdym oknem w centrum miasta musiałaby być tabliczka z nazwiskami sławnych Austriaków,



Krzysztof Szymajski

Pałac królewski w Budapeszcie

Karpat. Bardziej kolorowe, bardziej zadbane. Ich mieszkańcy poruszają się na rowerach, małe koniki ciągną drabiniaste wozy. Gospodynie sprzedają jajka, mleko, owoce i warzywa. Choć to środek tygodnia, jest odświętnie i kolorowo. Zakarpacie to uśmiech Ukrainy.

Dojeżdżamy do miasteczka Berehowo. W centrum miasta Plac Bohaterów. Wielkie betonowe postacie i pomnik z gwiazdą czerwonoarmistów. Oswobodzicieli. Wokół duże drzewa i zniszczone ławki. Wyróżniła trawa. W cieniu drzew, jak kury, w wykopanych w ziemi zagłębieniach, śpią rodziny bezpańskich psów. Oswobodzicieli nikt nie wyprasza. Psów nikt nie przepędza. Miejscowi chodzą ulicą Koszuta. Plac Bohaterów oddziela niewidzialna granica. Między swoim a obcym. Naszym, a nie naszym.

Życie miasteczka toczy się wokół największego budynku przy ul. Koszuta, Węgierskiego Instytutu Zakarpackiego im. Franciszka Rakoczego II. Słońce odbija się w jego biało-żółtych kolorach. Instytut promieniuje. To świątynia oświaty. Skupia całą energię miasteczka. Góruje nad sąsiadującymi kamieniczkami, które nie mogą mu dorównać, ani wystrojem, ani wielkością, ani intensywnością barw. Choć każda z nich to perełka, tyle że z innych paciorków, których już nie kończy synagoga. W czechosłowackim międzywojniu architektoniczną równowagę ulicy zapewniał secesyjny hotel Złota Pawa, z wieżyczkami, pawimi

Czechów, Ormian, Niemców, Polaków, Włochów, Żydów i innych.

Ulicę Koszuta zamyka betonowa socrealistyczna bryła miejskiego domu kultury. Na drzwiach plakat z podobizną Bohdana Chmielnickiego. Dla równowagi. Obok domu kultury, na załamaniu muru, w kącie, wielki plakat upamiętniający Niebiańską Sotnię. Ze zdjęciami tych, którzy zginęli na Majdanie. Nad plakatem napis w języku ukraińskim: *Na zawsze pozostaną z nami.* Na ziemi kilka zniczy. Obok, na chodniku mleko, kwiaty, owoce. Jedni sprzedają, inni kupują. Kolejne *Campo di Fiori...*

Zatrzymujemy się w miejscowości Janoszi. Próbuje się zakwaterować. Recepcjonista rozmawia z nami po ukraińsku. Słychać, że w głowie tłumaczy z węgierskiego. Personel mówi ze sobą po węgiersku. Z nami po rosyjsku. Przypominają mi się węgierskie liczebniki, których uczyli mnie dziadkowie, na innym pograniczu. Proponują nam apartament, z którego korzysta węgierski ambasador. Wielkie pokoje z wielkimi łóżkami. Zajmuje pół piętra. Bierzymy pokój dla zwykłych turystów. Włączamy telewizor. Córka z radością znajduje film „Marta mówi”. Tylko, że tutaj Marta mówi po węgiersku. Oglądamy, nawet nie próbując się domyślić, co Marta chciała powiedzieć.

Gdyby nie sporadycznie pojawiające się ukraińskie flagi, nie byłabym pewna, gdzie jesteśmy.

KG



WŁASNA DROGA DO SUKCESU

Jeśli jesteś studentem/ absolwentem wyższej uczelni lub początkującym przedsiębiorcą polskiego pochodzenia i chciałbyś zdobyć nowe umiejętności w zakresie:

- kreowania pomysłów na własny biznes,
- analizy otoczenia konkurencyjnego, potencjalnej pozycji strategicznej, formułowania strategii rozwoju i konkurencji,
- analizy prawno-organizacyjnej przedsięwzięcia, planowania zasobów kadrowych, projektowania działań marketingowych
- analizy finansowej przedsięwzięcia biznesowego, opracowania biznesplanu

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu

“Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą 2015”

Proponujemy intensywne warsztaty:

- **I etap** projektu realizowany będzie we Lwowie w terminie 21-25 września 2015 r. Miejsce - hotel Premium Dnister, ul. Mateyka 6, 79000 Lwów
- Udział w warsztatach jest bezpłatny, Fundacja pokrywa koszty podróży, zakwaterowania i wyżywienia. Na uczestników czeka 40 miejsc.
- **II etap** projektu realizowany będzie w Warszawie w dniach 19-23 października 2015 r. - jako nagroda dla 10 osób wyróżnionych w I etapie.

Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres: m.jankowska@pol.org.pl lub biuro@pol.org.pl

Termin zgłoszeń: **31 sierpnia 2015 r.**

Partner:



Kolegium Zarządzania i Finansów
Szkoła Główna Handlowa
w Warszawie

Szeptyccy, Habsburgowie i inni

Czy można wybrać sobie narodowość? Historia mówi, że tak. Jednak, gdy robią to rodzeni bracia, przy czym każdy z nich wybiera inną, zawsze daje to posmak sensacji. Gdy narody, wybrane przez każdego z nich, wkraczają w sytuację konfliktową, sytuacja nabiera cech dramatu.

MIROSŁAW ROWICKI

Szeptyccy to jeden ze starych rodów kresowych

Jeszcze w 1469 roku król Kazimierz Jagiellończyk potwierdził prawa Fiodora z Szeptyc oraz jego wnuków Fiodora, Hliba i Sienka do posiadania dóbr Szeptyce. Ten ruski, w swoich korzeniach, ród dobrze przysłużył się Rzeczypospolitej. Nazwisko Szeptycki nosił ciagnący pod Wiedeń rotmistrz pancerny Stefan. Jego syn został później biskupem przemyskim. Porucznik Wincenty Szeptycki brał udział w sławnej szarży pod Somosierrą.

W początkach XIX wieku ród był w pełni spolonizowany. Jeszcze w XVIII stuleciu Szeptyccy zmienili obrządek na rzymskokatolicki. Byli typowym przykładem tych, co to *gente Ruthenus, natione Polonus*.

Po 1772 roku otrzymali z rąk cesarza austriackiego tytuł hrabiów Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

Szeptyccy skoligaceni byli z Wiśniowieckimi, Ledóchowskimi i innymi arystokratycznymi rodami.

Obok polonizujących się rodów ruskich element polski umacniały napływające z Polski centralnej rody możnowładcze, zakładające na Rusi nowe linie rodowe.

Przybywała też, zwłaszcza za czasów panowania andegawęńskiego, szlachta pochodzenia węgierskiego.

Z niej wywodził się ród Fredrów. Na Rusi znajdowali schronienie Czesi, wygnani z kraju przez anty-

komedii, które na stałe weszły do panteonu polskiej literatury i teatru.

Aleksander hrabia Fredro był jednak nie tylko zdolnym pisarzem, ale nie gorszym wojskowym i bardzo zdolnym zarządcą odziedziczonego majątku. Za młodu przeszedł niemal całą kampanię napoleońską. Do domu powrócił dopiero po klęsce cesarza Francuzów jako kawaler Legii Honorowej. *Wyjechaliśmy razem, z odmiennych pobudek: Napoleon na Elbę, ja zaśię do Rudek* – pisał, wspominając te czasy.

W listopadzie 1826, w wieku 33 lat, po jedenastu latach starań, Aleksander hrabia Fredro poślubił Zofię z Jabłonowskich Skarbkową. Jej pierwszym mężem był hrabia Stanisław Skarbek – przyszły fundator lwowskiego teatru, w którym Fredro wystawiał swoje komedie(!). Małżeństwo Zofii i Aleksandra było bardzo szczęśliwe. Fredrowie mieli dwoje dzieci. Syna Jana Aleksandra i córkę Zofię, zamężną hrabinę Szeptycką, która była matką aż siedmiorga synów. Ojcem ich był ziemianin obrządku rzymskokatolickiego Jan Kanty hrabia Szeptycki. Wychowaniem synów zajmowała się głównie matka. Dwóch najstarszych nie doczekało wieku dorosłego. Pięciu pozostałych w różny sposób zapisało się w historii tej ziemi.

Andrzej Szeptycki

Chyba najbardziej znanym, z pośród braci, był Roman Maria Aleksander hrabia Szeptycki znany bardziej jako Andrzej Szeptycki.



Pomnik Aleksandra Fredry we Wrocławiu

husyckie prześladowania, np. ród Herburtów z Moraw. Przybywali Niemcy oraz Włosi po upadku kolonii genueńskich nad Morzem Czarnym. Ten napływowy żywioł dość szybko się polonizował.

Aleksander Fredro – dziadkiem Szeptyckich

W ostatniej dekadzie XVIII stulecia w starej, już z dawna polskiej, rodzinie Fredrów przyszedł na świat syn Aleksander, późniejszy autor

Jak wszyscy bracia, był człowiekiem dobrze wykształconym. Ukończył gimnazjum św. Anny w Krakowie, krótko był huzarem, studiował na uniwersytetach w Krakowie i w ówczesnym niemieckim Wrocławiu. W wieku 23 lat porzucił życie świeckie i wstąpił do zakonu bazylianów (w obrządku grekokatolickim), przyjmując zakonne imię Andrzej. Od tego czasu datuje się prawdziwie wielka, choć trudna i czasem kontrowersyjna kariera młodego Szeptyckiego. Oka-



Andrzej Szeptycki

zuje się być niezmiernie zdolnym organizatorem. Zostaje członkiem Izby Panów wiedeńskiego parlamentu, pełni też funkcję wicemarszałka galicyjskiego sejmiku krajowego. W roku 1900, w wieku zaledwie 35 lat, zostaje mianowany przez papieża Leona XIII metropolitą halicko-lwowskim.

Metropolita Andrzej Szeptycki staje się wkrótce duchowym przywódcą odradzającego się ukraińskiego ruchu narodowego. Mimo początkowej nieufności ze strony działaczy ukraińskich (znowu nam Polaka przysłali!), szybko zdobywa ich uznanie i szacunek. Szeptycki zakłada we Lwowie Ukraińskie Muzeum Narodowe, pomaga założyć pismo *Molodaja Ukrajina*. Myślę, że i w pełni czuje się już Ukraińcem. W jego ślady idzie również, o cztery lata młodszy, brat Kazimierz hrabia Szeptycki. W 1910 roku zmienia obrządek na grekokatolicki, również wybierając życie zakonne i przyjmując imię Klemens. Przed tym prowadził intensywną działalność polityczną, ukończył uniwersytet w Innsbrucku. I on wybiera powrót do źródeł – jest Ukraińcem. Pozostali trzej bracia Szeptyccy czują się Polakami.

Stanisław Maria hrabia Szeptycki

Z nich postacią najbardziej znaną i wyrazistą był dwa lata młodszy od Andreja Romana, generał armii austriackiej, a następnie generał broni Wojska Polskiego Stanisław Maria hrabia Szeptycki.

Zawsze czuł się Polakiem. Od lipca 1916 do października 1916 był dowódcą III Brygady Legionów Polskich, następnie do kwietnia 1917 – komendant całości Legionów. Do

państwa polskiego, jego rodzony brat Andrzej Roman wraz z arcyksięciem Wilhelmem Habsburgiem (nazywanym także *Wasylem Wyszywanym* – pretendentem do korony Ukrainy lub tylko Galicji i Lodomerii) działał aktywnie na rzecz utworzenia państwowości ukraińskiej w Galicji Wschodniej. Był duchowym przywódcą walki Ukraińców w listopadzie 1918. W 1921 wyjechał do zachodniej Europy, gdzie przez dwa lata zabiegał u rządów Francji i Wielkiej Brytanii o oderwanie Chełmszczyzny i Galicji od Polski i utworzenie z nich niepodległej Ukrainy. Wilhelm Habsburg był najmłodszym synem arcyksięcia Karola Stefana z żywieckiej gałęzi Habsburgów.

Młody Wilhelm po ukończeniu akademii wojskowej w 1915 został przydzielony jako nadporucznik do 13 pułku ułanów. W 1918 r. mianowany na stanowisko dowódcy Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych i otrzymał stopień pułkownika. Jego adiutantem był Ostep Łucki, późniejszy senator II Rzeczypospolitej. Na początku 1919 podjął służbę w Sztabie Generalnym URL. W 1920 osiadł na stałe w Austrii, utrzymując się z pensji, przyznanej przez ukraińskie przedstawicielstwo (pensję wstrzymano w marcu 1921). W maju i lipcu 1920 uczestniczył jako emisariusz rządu ZURL w pertraktacjach z hetmanem Pawłem Skoropadskim w Lipsku. Był pretendentem do tronu ukraińskiego, popierany przez Ukraińską Partię Ludową Mykoły Czudinowa, rozłamową grupę „chliborobów-państwoców” Wiktora Andrejewskiego oraz emigracyjny ruch Ukraińskiego Wolnego Kozactwa.

Za współpracę oraz za poparcie dążeń propaństwowych Ukraińców został wydziedziczony przez ojca, o czym arcyksiążę Karol Stefan Habsburg poinformował publicznie za pośrednictwem prasy.

Sam Karol Stefan też o mały włos nie został królem, ale Polski. Jego kandydatura przez pewien czas była poważnie rozpatrywana na europejskich dworach, gdy rozmyślano o stworzeniu polskiego państewka pod niemieckim protektoratem.

Dom żywieckich Habsburgów był wielojęzyczny

Sam książę, oprócz niemieckiego i polskiego, władał włoskim, węgierskim, hiszpańskim, słoweńskim i angielskim. W tym właśnie języku często rozmawiał z dziećmi. W rodzinnej siedzibie sześcioro dzieci księżęcej pary – trzy córki: Eleonora, Renata i Mechtylda oraz duma ojca trzej synowie: Wilhelm, Karol i Leon spędziło najważniejsze lata



Karol Stefan Habsburg

stanowisku Szefa Sztabu Generalnego, funkcję sprawował do marca 1919. W wojnie 1920 był dowódcą Frontu Północno-Wschodniego i 4. Armii. W roku 1923 – przez kilka miesięcy pełnił funkcję ministra spraw wojskowych. Tymczasem metropolita Andrzej Szeptycki stanął wyraźnie po stronie odradzających się aspiracji państwowych Ukraińców. Narody dawnej Rzeczypospolitej inaczej widziały swoją przyszłość, ich politycy dobierali sobie innych przyjaciół.

Andrzej Roman i Wilhelm Habsburg

Gdy Stanisław Szeptycki podejmował działania na rzecz odrodzenia

życia, ukończyli prawdziwą szkołę charakterów.

Książę wychowywał dzieci surowo, ale niezwykle starannie. Nauka na dworze trwała prawie przez cały rok. O tak długich wakacjach, jak teraz książęta nawet marzyć nie mogli.

Dom przesiąknięty był polskim duchem. Stałym gościem był m.in. malarz Wojciech Kossak, którego dzieła zdobią do dziś surowe ściany zamku.

Karol Stefan dbał bardzo o dobre kontakty z Polakami

To był jego wybór polityczny, ale i sympatia. Dwie swoje córki



Jan Henryk XI von Pless von Hochberg

wydał za polskich arystokratów. Renata związała swój los z rodem Radziwiłłów, zaś Mechtylda wyszła za Czartoryskiego. Warto dodać, że małżeństwa zostały zawarte z miłości. Można jednak powiedzieć, iż księżniczki miały szczęście, zakochując się w Polakach.

Ciosem dla księżęcej pary był bowiem mezalians trzeciej z córek, Eleonory, która jako jedyna, wybrała na męża Niemca, a także zmartwienia związane z Wilhelmem. Poparciem rodziny Habsburgów dla odradzającej się Polski było wstąpienie do wojska polskiego w Krakowie synów Karola Stefana Leona Karola i Karola Olbrachta.

Karol Olbracht stał się rzeczywistym duchowym spadkobiercą ojca

Przyjął obywatelstwo polskie i czuł się Polakiem. Dwadzieścia lat później, podczas II wojny światowej, odmówił współpracy z Niemcami i podpisania volkslisty. Żądał, aby traktowano go, jak oficera Wojska Polskiego, którym w istocie był i za którego się uważał. W konsekwencji pozbawiono go majątku, a w wyniku przesłuchań stracił zdrowie: więziony i przesłuchiwany w cieszynskim gestapo utracił oko i został do połowy sparaliżowany. Jego sławne stwierdzenie: *Habsburg nie jest Niemcem* doprowadzało do szału przesłuchujących go gestapowców. Zachowały się protokoły, w których Niemcy opisują, że jego opór wobec nazistów zaostrzał się tym silniej, im bardziej oni naciskali, aby uznał, że jest Niemcem. Dzięki staraniom żony, łączniczki i oficera AK, skoligaconej z królową szwedzką, udało się na drodze zabiegów dyplomatycznych i za wpłaconiem sowitych łapówek wykupić Karola Olbrachta z rąk Niemców i rodzina ostatecznie wyemigrowała do Szwecji, gdzie Karol Olbracht, nigdy nie odzyskawszy zdrowia, zmarł w 1951 r.

Gente Polonus Nazione Germanus

Dobra pszczyńskie, choć niedaleko Żywca położone, znajdowały się w państwie pruskim. Ich właścicielem był wówczas Jan Henryk (Hans Heinrich) XV Hochberg, książę von Pless (Pszczynski). Był praktycznie rówieśnikiem Karola Stefana Habsburga, jak i Andreja Romana Szeptyckiego.

Spadkobiercą jednej z największych fortun śląskich początek kariery miał również podobny. Ukończył ekskluzywne gimnazjum św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, studiował ekonomię na uniwersytetach w Berlinie, Genewie, Bonn.

Potem był... huzarem. Po ukończeniu służby wojskowej ruszył w długą podróż dookoła świata. To wszystko miało go przygotować do zarządzania olbrzymimi dobrami Hochbergów na Śląsku. Hochbergowie należeli wówczas do najpotężniejszych i najstarszych rodów niemieckich. W ich żyłach płynęła krew... Piastów śląskich, co było rodzinnym powodem do dumy. Było rodzinną tradycją, by w każdym pokoleniu jeden z synów nosił imię Bolko. Czuli się Niemcami. Można powiedzieć *Gente Polonus Nazione Germanus*.

W wieku lat trzydziestu, w roku 1891, Henryk XV, naciskany przez rodzinę, obawiającą się jego starokawalerstwa, ożenił się z Marią Teresą, zwaną księżną Daisy. Daisy, a właściwie Maria Teresa Oliwia Cornwallis West urodziła się w 1873 roku, w niezbyt zamożnej, ale szczytującej się znakomitym pochodzeniem rodzinie. Z jej przodków wywodziły się dwie królowe angielskie, natomiast brat Daisy był ojczymem Winstona Churchilla. Maria Teresa była kobietką pełną wdzięku i urody, a o jej względy zabiegała cała męska część Europy.



Jan Henryk XVII, książę pszczyński w czasie wojny, oficer brytyjski

Po ceremonii ślubnej państwo młodzi wyjechali w podróż dookoła świata, z której Daisy przywozła sznur pereł o długości ponad 6 metrów. Pożycie małżeńskie układało się początkowo znakomicie. Daisy urodziła trzech synów, za których wdzięczny Henryk spełniał wszystkie zachcianki żony, pozwalając wydawać pieniądze na klejnoty i toalety. Sielanka nie trwała jednak wiecznie i w miarę, jak synowie dorastali, rosła wzajemna obojętność, a potem – niechęć księżęcej pary. W czasie I wojny światowej zamek w Pszczynie stał się na dwa lata główną kwaterą wschodnich wojsk cesarza Wilhelma II.

5. XI. 1916 r. w zamku podpisano deklarację niemieckiego i austriackiego cesarza o utworzeniu zależ-

nego od Niemiec Królestwa Polski. Propozycję zgłosił cesarz Niemiec Wilhelm II pod warunkiem, że na tronie króla zasiądzie książę Pless, Hans Heinrich XV – Jan Henryk XV, Reichsgraf von Hochberg, w którym płynie piastowska krew! Zaraz po zakończeniu wojny, gdy ważyły się losy przynależności państwowej Górnego Śląska, Pszczyna stała się znów widownią ważnych wydarzeń historycznych. Hochbergowie byli zdecydowanymi zwolennikami włączenia ziemi pszczyńskiej do Niemiec. Gdy 16 sierpnia 1919 r. wybuchło I powstanie śląskie, powstańcy zostali zaatakowani przez wojska niemieckie już w miejscu zbiórki,



Stanisław Szeptycki

zaś książę udostępnił swój pałac na siedzibę i koszary paramilitarnych grup niemieckich. W podziemiach pałacu urządzono wówczas prowizoryczne więzienie, gdzie osadzano schwytanych Polaków. Również podczas kolejnych dwóch powstań Hochbergowie aktywnie wspierali żywioł niemiecki. Jan Henryk XV wyposażył własnym sumptem spory oddział, który pod dowództwem jego syna podczas III powstania śląskiego stoczył ciężkie walki z powstańcami na Górze Świętej Anny.

Wcześniej, w 1921, w plebiscycie, który miał zdecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska, za Polską głosowało w powiecie pszczyńskim 53 tys. mieszkańców, a za Niemcami – 18 tys. W samym mieście zwyciężyła jednak dość zdecydowanie opcja niemiecka – 2843 głosów przeciwko 910 za Polską. Wśród głosujących za Niemcami byli także specjalnie przywiezieni „emigranci” z okolic Książa, sprowadzeni przez księcia Jana Henryka. Po III powstaniu i podziale Górnego Śląska Pszczyna wraz z całym powiatem przypadła Polsce.

29 czerwca 1922 uroczyste wkroczyły do miasta wojska polskie pod dowództwem generała Stanisława Szeptyckiego. Witął go Wojciech Korfanty. Śląsk wracał do Polski.

Hochbergowie, nie chcąc narażać się nowym władzom, przyjęli obywatelstwo polskie. Mijały lata. Każdy z synów Jana Henryka XV i pięknej Daisy (po polsku Stokrotka) miał swoje, zupełnie inne sympatie. Zwolennikiem Niemiec był tylko Bolko, który zmarł w dziwnych, do dziś niewyjaśnionych okolicznościach. Dwaj pozostali, którzy przed wybuchem II wojny światowej znaleźli się w Anglii, wybrali inaczej. Starszy Jan Henryk XVII został oficerem brytyjskim. Wybrał narodowość matki. Młodszy Aleksander zgłosił się na ochotnika do Polskich Sił Zbrojnych. Walczył na Bliskim Wschodzie i we

Włoszech. Pracował jako tłumacz w sztabie Naczelnego Wodza. Podobno w czasie jego służby przy sztabie podszedł do niego żołnierz w którym Aleksander rozpoznał jednego z pracowników zamku w Pszczynie. *Jakbym nie widział pana w tym mundurze, powiedziałbym, że jest pan synem księcia pszczyńskiego.* – *To ja* – odpowiedział Aleksander Hochberg. Ponoć jego rozmówca mało nie zemdleł.

Wróćmy znów do Szeptyckich

Mimo krańcowo różnych czasami wyborów – w życiu prywatnym, Szeptyccy trzymali się razem. Oglądałem fotografię pięciu braci Szeptyckich wykonaną w roku 1938 w Łabuniach na Zamojszczyźnie. Podobno zawsze byli zgraną, kochającą się rodziną. Lata drugiej wojny światowej, mimo różnych wyborów, były dla nich tragiczne.

27 września 1939 roku żołnierze sowieccy rozstrzelali w rodzimym majątku Szeptyckich w Przylbicach, brata Andreja Leona Szeptyckiego wraz z żoną Jadwigą, kolekcjonerką i miłośniczką pieśni ukraińskich. Było to świadome pośrednie uderzenie w metropolię Andreja, wymierzone przez komunistyczną władzę sowiecką. Bratanek i zarazem chrześniak metropolity, noszący to samo imię (syn Leona), Andrzej Szeptycki był klerikiem rzymskokatolickim. Będąc dopiero na pierwszym roku w seminarium we Lwowie, jako oficer rezerwy otrzymał zezwolenie biskupa na udanie się na front. Zginął w Katyniu.

19 czerwca 1940 roku gestapo zamęczyło w Rotundzie zamojskiej drugiego z braci Szeptyckich, Aleksandra – właściciela majątków Łabunie i Łaszczów. Był on jedną



Cesarz Wilhelm II

z pierwszych ofiar pacyfikacji Zamojszczyzny.

Następny z braci Szeptyckich – błogosławiony Kazimierz (o. Klemens – wyniesiony na ołtarze przez papieża Jana Pawła II) był archimandrytą zakonu Studytów Uniońskiej Ławy. Aresztowany w 1947 roku przez władze sowieckie był początkowo przetrzymywany w Przemyślanach, a następnie na podstawie decyzji orzeczenia Specjalnego Kolegium KGB w Kijowie – skazany na długoletnie więzienie o zaostrzonym reżimie we Włodzimierzu nad Kłazmą. Zmarł w tym więzieniu 1 maja 1951 roku.

Rok wcześniej w rodzinnym Korczynie zmarł generał Stanisław Szeptycki. W latach 1945–1950 był prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża.

Sam metropolita Andrej Roman hrabia Szeptycki zmarł 1 listopada 1944 roku, wkrótce po wkroczeniu

Armii Czerwonej do Lwowa. Ostatnie lata spędził na wózku inwalidzkim w pałacu biskupim opodal katedry św. Jura. Jego działalność w latach II wojny światowej – to temat na odrębne opracowanie. W swoim pojęciu stał konsekwentnie po stronie narodowego ruchu ukraińskiego, lawirował pomiędzy zmieniającymi się okupantami, nie zapomniał jednak o przykazaniach Bożych. W swoim pałacu biskupim przechowywał Żydów – podobne dyspozycje wydał i innym strukturom kościelnym. Po śmierci żegnały go tłumy lwowian. W ostatniej drodze towarzyszyła mu kompania honorowa wojsk sowieckich. Spoczął w podziemnej krypcie archikatedry św. Jura we Lwowie. Po kilku latach władze sowieckie urządziły w krypcie magazyn.



Wilhelm Habsburg, zwany Wasylem Wyszywanym

Marny los spotkał też Wilhelma Habsburga (Wasyla Wyszywanego)

Po zajęciu Austrii przez Armię Czerwoną 26 sierpnia 1947 został aresztowany przez GRU, wywieziony potajemnie do ZSRR, skazany jako „angielski agent” na 25 lat więzienia, zmarł na gruźlicę w łukianińskim więzieniu w Kijowie.

Epilog

25 stycznia 1992 Żywiec gościł przedstawicieli rodu Habsburgów – księcia Karola Stefana wraz z siostrą Marią Krystyną Habsburg, zamieszkałych od 1939 r. w Szwecji i ich przyrodniego brata – ojca Joachima Badeniego. Goście otrzymali honorowe obywatelstwo miasta. Swoje dzieci wychowali na polskich patriotów. Wszyscy mówią piękną polszczyzną.

W 2000 r. księżna Maria Krystyna Habsburg powróciła w rodzinne strony i zamieszkała w podarowanym jej przez miasto mieszkaniu, znajdującym się w Żywieckim Nowym Zamku. Żyła tam otoczona powszechnym szacunkiem. Zmarła 2 października 2012 roku.

Ostatni z żyjących Hochbergów – oczywiście Bolko (ur. w roku 1936) jest honorowym obywatelem miasta Pszczyny. Bywa na zamku, pomaga urządzać tam wystawy, wspiera, na ile może.

W Polsce pozostali wnuki Leona Szeptyckiego – Maria Szeptycka – profesor w Instytucie Problemów Jądrowych i Andrzej Szeptycki – profesor Instytutu Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN.

Trzeci wnuk Leona i zarazem trzeci z rodzeństwa – Paweł Szeptycki jest profesorem matematyki w USA.

Pod Zamościem. Rok 1920

Na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku sukcesy Armii Czerwonej bezpośrednio zagroziły istnieniu odrodzonego państwa polskiego. Bolszewicy sztabowcy spodziewali się, że już 12 sierpnia wojska Michaiła Tuchaczewskiego zdobędą Warszawę.

*Na Donu i v Zamość'e
Tleyut belye kosti.*

*Nad kosztyami shumyat vierterki.
Pomnyat psy-atamany,
Pomnyat pol'skiye pany
Konarmeyskiye nashi klinki.*

Nad Donem i w Zamościu/ Tleją białe kości,/ A nad kośćmi szumi sobie wiatr. Pamiętają „psy – atamany”,/ pamiętają „polskie pany”/ klingi szabel naszej „Konarmii”.

(pieśń oddziałów Armii Konnej Budionnego – odtwarzana w Związku Sowieckim, przy różnych okazjach, praktycznie do końca jego istnienia)

MARCIN ROMER

Ich nadzieje podzielali podążający za frontem członkowie Polskiego Rewolucyjnego Komitetu. Członkowie komitetu, w tym Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Józef Unszlicht i Feliks Kon oczekiwali, że w zdobytej Warszawie proklamują, za zgodą Kremla, polską Socjalistyczną Republikę Rad.

Postępy Armii Czerwonej z zapartym tchem śledzili w Moskwie uczestnicy II kongresu Kominternu. Codziennie gromadzili się przed specjalnie wywieszoną mapą. W codziennych komentarzach przepowiadano rychły koniec „najniegodniejszej kreatury międzynarodowego kapitalizmu” – Polski. Prowadzący spotkania z delegatami Grigorij Zinowiew obiecywał, że III kongres zostanie zwołany w Berlinie, kolejny w Paryżu, potem w Londynie itd.

W kierunku Lwowa ciągnęła I Armia Konna pod dowództwem Siemiona Budionnego. Kapitan Crawford, amerykański lotnik – ochotnik, po locie zwiadowym nad oddziałami Budionnego napisał w swoim raporcie: „Zdawało mi się, że na całym świecie nie ma tyle kawalerii, ile tam jej było”.

Pojawienie się oddziałów Armii Konnej poprzedzała trwoźna wieść o jeźdźcach, rąbiących szablami, kłujących pikami i rozstrzelujących przeciwników, podrzynających gardła rannym lub schwytanym jeńcom. Rzeczywistość czasami była bardziej przerażająca od opowieści – pisał w swojej książce „Galicia Wschodnia 1920” prof. Michał Klimecki.

Nie brakowało w opowiadaniach drastycznych epizodów, w których pojawiały się walczące w I Armii Konnej kobiety. One to wyróżniały się wielką odwagą w boju oraz okrucieństwem wobec ludności miasteczek i wsi, w których stały na krótki nawet odpoczynek. Cieszyły się one swoistą sławą także wśród swoich towarzyszy broni. „O kobietach w Konarmii można napisać tomy. Szwadrony idą do boju, kurzy, huk, obnażone szable, niesamowite bluzgi – zapisał w swym dzienniku czerwony komisarz Izaak Babel – a one z podkasanymi spódnicami galopują na samym przedzie, zaku-

zione, piersiaste, wszystkie kurwy, ale towarzyski, a kurwy dlatego, że towarzyski, to najważniejsze, służą wszystkim, czym tylko mogą, bohaterki, zarazem w pogardzie, poją konie, taszczą siano, naprawiają uprzęż, okradają kościoły i miejscową ludność”.

Jazda Budionnego nieustannymi atakami spychała na zachód polskich żołnierzy i ich ukraińskich sojuszników.

Początek wojny

Walki z bolszewikami rozpoczęły się jeszcze w początkach 1919 r. W styczniu maszerujące na Zachód jednostki Armii Czerwonej pokonały polskie oddziały i po trzydniowym boju zmusiły je do opuszczenia Wilna. Jednocześnie dowództwo armii bolszewickiej nakazało rozpoczęcie realizacji planu „operacja Wisła”, którego celem miało być wsparcie komunistycznej rewolucji w Niemczech. W kwietniu 1919 r. wojska polskie ponownie jednak odzyskały Lidę, Nowogródek, Baranowicze i Wilno.

W ciągu roku 1919 kilkakrotnie podejmowano próby rozmów pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką. Bolszewicy okazywali wolę porozumienia, a nawet znacznych ustępstw, jednak tylko tak długo, jak długo sami czuli się zagrożeni. Po pokonaniu białej armii Denikina i odbiciu z jego rąk Kijowa, bolszewicy natychmiast zerwali rokowania z Polską. Błyskawicznie koncentrowano wojska sowieckie. Od stycznia do kwietnia 1920 r. ich liczebność na Froncie Zachodnim zwiększyła się pięciokrotnie. Ostateczne starcie stawało się nieuniknionym.

Wyprawa kijowska

Piłsudski, wiedząc o przygotowanym przez Rosję Sowiecką ataku na Polskę, postanowił uprzeczyć bolszewickie natarcie planowane, według doniesień polskiego wywiadu, na lipiec 1920 r.

22 kwietnia 1920 podpisana została przez Józefa Piłsudskiego i atamana Symona Petlurę, szefa ukraińskiego państwa, tak zwana umowa warszawska. Gwarantowała wspólne wystąpienie zbrojne przeciwko bolszewikom oraz uznanie przez Polskę niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej na terenach położonych na wschód od linii rzeki Zbrucz. Było to zgodne z koncepcją Piłsudskiego, którego celem politycznym było stworzenie federacji państw narodowych tzw. Międzymorza – od Estonii po Ukrainę. Miało to w efekcie zapobiec ekspansji terytorialnej Rosji w kierunku zachodnim.

Uprzedzając bolszewickie uderzenie, 25 kwietnia 1920 Piłsudski rozpoczął ofensywę. Już następnego dnia wojska polskie zajęły Żytomierz, a w ciągu kilku następnych opanowały Berdyczów i węzeł kolejowy Koziatyn. Na południu polskie oddziały opanowały Winnicę, Bar



Obraz „Bitwa pod Komarowem”, Jerzy Kossak (1934 r.)

i Żmerynkę. Na północy zdobyły Czarnobyl i zbliżyły się do Dniepru w rejonie ujścia Prypeci. Armia polska bez większych przeszkód dotarła do Kijowa i 7 maja zajęła miasto wspólnie z oddziałami ukraińskimi – 6 Dywizją Strzelców Siczowych pod dowództwem pułkownika Marka Bezruczki. Zaraz po zdobyciu Kijowa przeniósł się tam sojuszniczny rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej. Sukcesy polskie okazały się jednak nietrwałe. Główne siły bolszewickie



Marko Bezruczko

nie zostały rozbite, a rząd atamana Petlury nie zdołał porwać swych rodaków i przekonać ich do udzielenia mu masowego poparcia. Bolszewicy dysponowali coraz większą przewagą liczebną i postanowili ją konsekwentnie wykorzystać.

Odwrót

Jeszcze 10 marca 1920 r. na odprawie w Smoleńsku dowództwo Armii Czerwonej podjęło decyzję o przetruceniu z Kaukazu na front polski I Armii Konnej pod dowództwem Siemiona Budionnego. Po rozbiciu po drodze części wojsk Nestora Machny w Hulajpolu, Armia Konna rozpoczęła przeprawę przez Dniepr i 27 maja, po koncentracji pod Humanem, jej oddziały rozpoczęły atak na pozycje polskie. Po kilku nieudanych natarciach Budionny znalazł lukę w ugrupowaniu wojska polskiego i 5 czerwca 1920 r. przełamał polską obronę rozpoczynając działania na tyłach wojska polskiego. 7 czerwca jedna z jego dywizji zajęła Żytomierz,

wycinając do nogi polski garnizon, druga opanowała Berdyczów, pałac m.in. doszczętnie szpital z sześciuset rannymi i siostrami Czerwonego Krzyża. 10 czerwca zagon Budionnego zajął już Równe. Działania zaczepne zostały podjęte przez Armię Czerwoną na całym froncie.

Tak jak na początku Polacy i Ukraińcy razem posuwali się w stronę Kijowa, tak teraz wspólnie się cofali. Cały czas w zagrożeniu rosyjskim okążeniem. 6. Dywizją Strzelców Siczowych dowodzona przez płk. Marka Bezruczkę opuściła zagrożony odcięciem Kijów razem z polskimi oddziałami 3. Armii, ruszając na północny zachód, w kierunku na Sarny i Kowel. W końcu lipca żołnierze Bezruczki uczestniczyli w ciężkich bojach, ponosząc w walkach ciężkie straty w ludziach i sprzęcie. W połowie sierpnia ukraińska dywizja liczyła zaledwie 300 ludzi zdolnych do walki. Pozostali byli ranni lub chorzy. Polskie dowództwo odwołało ją z frontu, kierując na odpoczynek w rejon Zamościa. Przybyła tam 19 sierpnia 1920 r.

Pod Zamościem

Gdy wykrwawiona 6. Dywizją Strzelców Siczowych dotarła do Zamościa, pod Warszawą trwały ciężkie walki. Bitwę Warszawską, której integralną częścią było decydujące przeciwnatarcie polskie znad Wieprza, nazwano później „Cudem nad Wisłą” i „18. decydującą bitwą w dziejach świata”.

20 sierpnia 1920 Siemion Budionny, dowódca bolszewickiej I Armii Konnej, operującej pod Lwowem, postanowił wreszcie zrealizować dawno już otrzymany rozkaz naczelnego dowódcy Armii Czerwonej Siergieja Kamieniewa o przyjsciu z pomocą Tuchaczewskiemu pod Warszawą i wyjściu na tyły wojsk polskich, skoncentrowanych do uderzenia znad Wieprza. Droga Konarmii, jak nazywali ją bolszewicy, wiodła przez Zamość. Manewr był jednak spóźniony. Tuchaczewski cofał się już na całym froncie, co pozwoliło polskiemu dowództwu odblokować

oddziały stojące dotychczas w odwodach obrony Warszawy. Teraz można ich było użyć przeciwko Konarmii. Dowództwo nad nimi objął generał Władysław Sikorski.

Obronę Zamościa powierzono pułkownikowi Bezruczce i jego 6 Dywizji Strzelców Siczowych. Dowództwo polskie w ostatniej dosłownie chwili wzmocniło obronę Zamościa 31 pułkiem Strzelców Kaniowskich pod dowództwem kapitana Mikołaja Bołtucia. Strzelcy Kaniowscy przybyli do Zamościa naprawdę w ostatniej chwili. Podczas, gdy wylądowywali się z pociągu na stacji w Zamościu, pierwsze pododdziały bolszewickich zwiadowców próbowały penetrować dojścia do miasta, a jeden z tych pododdziałów zaczął już nawet grabić zamojską kolegiatę.

Kim był

płk. Marko Bezruczko

Generał Marko Bezruczko urodził się 31 października 1883 roku we wsi Wielki Tokmak na Zaporozżu. Ukończył Czugujewską Oficerską Szkołę Piechoty, a następnie Mikołajewską Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu. W czasie pierwszej wojny światowej walczył z Niemcami dowodząc sztabem dywizji piechoty. Na Ukrainę wrócił w roku 1918, kiedy nastąpiło kompletne rozsypanie się armii rosyjskiej. Był już wtedy podpułkownikiem. Został przyjęty przez Pawła Skoropadskiego do tworzącej się armii ukraińskiej, gdzie potrzebowano oficerów sztabowych, dlatego więc natychmiast objął stanowisko zastępcy szefa Sztabu Generalnego.

Podczas zamachu stanu, który miał obalić hetmana Skoropadskiego, Bezruczko opowiedział się po stronie zwolenników Dyrektoriatu. Po ucieczce Skoropadskiego został mianowany dowódcą wydziału operacyjnego Sztabu Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Mocą rozkazu z 8 lutego 1920 pułkownik dyplomowany Marko Bezruczko został dowódcą 6 Dywizji Strzelców Siczowych. Dywizja trafiła na front 2 maja 1920. Jako jedyny

duży oddział ukraiński nie podlegała bezpośrednio dowództwu ukraińskiemu, a weszła w skład 3. armii polskiej Edwarda Rydza-Śmigłego.

Obrona Zamościa i bitwa pod Komarowem

Odstąpienie Budionnego od oblężenia Lwowa zwolniło wojska generała Stanisława Hallera, czyli 13 Dywizję Piechoty i 1 Dywizję Jazdy pułkownika Juliusza Rómmła, do tej pory zajęte obroną miasta. Wojska Hallera forsownym marszem udały się więc za odchodzącą pod Zamość Konarmią. Budionnego można było teraz dopaść z dwóch stron. Od północy postępował przeciwko Konarmii Sikorski, a z południa nadchodził Haller. Teraz trzeba było spowodować, żeby bardzo ruchliwy Budionny gdzieś nie uciekł. Postanowiono zaatakować go, gdy będzie oblegał Zamość.

Ataki Konarmii na Zamość trwały nieprzerwanie przez trzy doby. Obrońcy miasta stanęli jednak na wysokości zadania. 31 sierpnia pod Zamość podeszły, ścigające Konarmię aż od Lwowa, oddziały generała Hallera i otoczyły zajętego oblężeniem

8 października 1920 Polska podpisała z bolszewikami zawieszenie broni, którego URL nie chciała uznać. Armia ukraińska utworzyła wtedy ugrupowanie, składające się z trzech ośrodków oporu. Centralnym ośrodkiem dowodził generał Bezruczko. Nierówna walka trwała jedenaście dni, po których wojska ukraińskie zostały zmuszone do wycofania się na terytorium Polski. Żołnierze ukraińscy zostali internowani w obozach – w Aleksandrowie Kujawskim, a potem w Szczypiornie. Komendantem obozu został generał Bezruczko. Od wiosny 1921 obóz powoli pustoszał, w miarę jak osadzeni w nim znajdowali sobie pracę, lub żenili się poza obozem. W trakcie pobytu w obozie, generał zajmował się spisywaniem swoich wspomnień.

Józef Piłsudski, pomimo wygranej wojny z bolszewicką Rosją, przegrywał właśnie rozgrywkę o władzę ze swoimi przeciwnikami politycznymi. Znaczył w Polsce coraz mniej i jedyne, co mógł zrobić dla swoich ukraińskich sojuszników, to uroczystie przeprosić za postępowanie władz polskich. Do owych przeprosin



Grób generała Marka Bezruczki

Budionnego. Doszło do słynnej bitwy pod Komarowem i spektakularnego pobicia bolszewickiej kawalerii. Konarmia dostawszy kopniaka od Hallera próbowała przebiec się w kierunku Hrubieszowa, ale tam czekali już na nią polscy piechurzy i legionieści. Dostawszy następnego kopa, Konarmia już nigdy nie odzyskała swej siły.

Obrońcy Zamościa, walcząc w okrażeńiu w dniach 29 – 31 VIII, nie tylko skupili na sobie całość sił ofensywy Budionnego. Pozwolili w ten sposób wojskom polskim skoncentrować się i ruszyć do kontrnatarcia. Dowodzenie pułkownika Bezruczki podczas obrony Zamościa zostało wysoko ocenione przez dowództwo polskie i misje alianckie. Podobnie wysoką ocenę otrzymał kapitan Mikołaj Bołtuć. Obydwaj oficerowie mieli ze sobą dobry kontakt. Obaj ukończyli renomowane rosyjskie uczelnie wojskowe. Zrządzeniem Opatrzności, do obrony Zamościa stanęło dwóch zawodowców i każdy z nich od razu wiedział, co ma czynić.

Epilog

Wrześniowa polska kontrofensywa i tzw. bitwa niemeńska znowu odepchnęła bolszewików daleko na wschód. Marko Bezruczko był już wtedy generałem chorążym.

doszło 15 maja 1921 roku w obozie dla internowanych w Szczypiornie. Przeprosiny zostały przez obecnych tam oficerów ukraińskich przyjęte bardzo dobrze i ze zrozumieniem, a generał Bezruczko określił je nawet, jako rycerskie.

W roku 1924 generał Bezruczko przeniósł się do Warszawy. Przez pewien czas piastował stanowisko ministra i wiceministra spraw wojskowych w emigracyjnym rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Stał też na czele Ukraińskiego Wojskowego Towarzystwa Historycznego, wydającego opracowania historyczne dotyczące minionej wojny i publikacje w czasopiśmie historycznych.

Generał Bezruczko zmarł w Warszawie 10 lutego 1944 roku. Został pochowany na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli.

Dziś na zamojskim Arsenale wisi tablica, która obwieszcza w języku polskim i ukraińskim: „W hołdzie obrońcom Zamościa przed bolszewicką nawałą 28–31 VIII 1920 r. Żołnierzom 6 Dywizji Strzelców Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej płk. Marka Bezruczki oraz żołnierzom polskim 31 Pułku Strzelców Kaniowskich kpt. Mikołaja Bołtucia i innych jednostek Wojska Polskiego”.

STARY – opowieść sprzed lat

Wszyscy wiemy jak jeżdżą podmiejskie autobusy. Czasami jeżdżą z dokładnością do pół godziny, czasami jeszcze mniej dokładnie. Od potencjalnych pasażerów wymaga się cierpliwości i anielskiego spokoju. Pojedynczy wóz kursujący dookoła na tej samej trasie gwarantował, że skoro autobusu nie ma, to znaczy, że innego nie będzie i autobus pojawi się dopiero wtedy, kiedy nadjedzie.

SZYMON KAZIMIERSKI

Żelazna logika takiego stanu rzeczy miała w sobie coś z nieublaganie działających praw fizyki. Nie tych najprostszych, bo powszechnych i ogólnie zrozumiałych. Pojęcie czasoprzestrzeni zawarte w opisie naszej linii autobusowej nie jest może zbyt czytelne i daleko mu od precyzji, z jaką sformułował je kiedyś pewien nieśmiertelnej pamięci dowódca kompanii, mówiąc:

- Jak wam, podchorąży, każę kopać transeję od tej gruszki do jutra po południu, to się wam odechce czasoprzestrzeni i zadawania głupich pytań...

Na naszym przystanku autobusowym dochodzi czasami do zaskakujących wydarzeń. Starego poznałem właśnie na przystanku. Obaj często jeździliśmy do miasta. Często wspólnie oczekiwaliśmy na wiecznie spóźniający się autobus. Szybko zauważyłem, że obaj jesteśmy namiętnymi palaczami, ale jego namiętność do papierosów jest czysto teoretyczna. Stary nie miał lub może nie wolno mu było mieć papierosów. Chyba właśnie dlatego, chętnie pozwalał się częstować. Zaciągał się wtedy głęboko, z upodobaniem, twarz mu się wygładzała, a oczy odzyskiwały blask.

Musiał być niewiarygodnie stary. Nawet ja, dobrze zapowiadający się sześćdziesięcioletek, przy nim wyglądałem na gówniarza. Nie wiedziałem gdzie konkretnie stary mieszka. W zależności od tego dokąd podążał, znikał między domami wsi lub pojawiał się na drodze nie wiadomo skąd. Jego sylwetka była tak charakterystyczna, że rozpoznawało się go z daleka. Teraz już nie ma takich ludzi. Za mojej młodości spotykało się ich na wsi bez liku. Byli to starzy chłopcy, mężczyźni od dziesiątków lat zajęci prowadzeniem pluga. Wiecznie potwarzana, potwornie wyczerpująca czynność, w nagrodę pozostawiała im sylwetkę oracza. Już nigdy nie dające się rozprostować przygięcie kolan i podgięcie rąk w łokciach, szerokie rozstawienie stóp i pochylenie do przodu górnej części tułowia. Takich „oraczy” zaczęło gwałtownie ubywać od momentu wprowadzenia orki mechanicznej.

Stary nie musiał o sobie nic mówić. Wystarczyło, że wyszedł na ulicę. To był rolnik. Chłop, który spędził długie i mozolne życie na oraniu ziemi.

Po pewnym czasie dowiedziałem się, że ma na imię Józef. Dla mnie pozostał – panem Józefem.

Zwracanie się do niego per ty, wydawało mi się wielkim nietaktem. Próbowałem wypytywać go o pewne zdarzenia z początku polskiej administracji na ziemi olsztyńskiej, ale pan Józef nic o tym nie wiedział. Tak naprawdę pochodził spod Stanisławowa (trochę się zdziwił, że wiem gdzie leży Stanisławów), a wywieźli ich początkowo do wypalonego i śmierdzącego trupem Wrocławia.

Zamianę siekiery na kijek miały im słodzić ogromne hasła wypisane na drewnianych tablicach: „WRO-



kultura.dziennik.pl

CLAW – TWOJE MIASTO, ODRA – TWOJA RZEKA”. Ktoś w nocy dopisał: „K...WA – TWOJA MAC”...

Ale nie o Wrocławiu chciałem dzisiaj napisać. Pan Józef zaintrygował mnie kiedyś opowieścią o pewnym incydencie z czasów jego ochotniczej służby wojskowej w Wojsku Polskim w roku 1920.

Miał dopiero 17 lat, ale był dużym i silnym chłopakiem, więc skłamał, że ma dziewiętnaście. Latem tego roku cofnęli się prawie do Zamościa. W dniu, o którym mi opowiadał, pan Józef doczekał się rozbitcia i rozproszenia swojego plutonu. W pewnym momencie pan Józef został sam. Nie wiedział, dokąd maszerować. Wystrelał wszystkie naboje. Swojego ogromnego, francuskiego karabinu Berthiera nie rzucił tylko dlatego, że miał nadzieję natknąć się na jakiegoś poległego kolegę, od którego można by było wziąć amunicję.

Przemykał się właśnie po jakimś zapuszczonym ugorze, gdy nagle zobaczył Ruskiego. Na koniu. Nie było dokąd uciekać. Nie było gdzie się schować. Ruski zagalopował w jego stronę i może już licząc na łatwe zwycięstwo, dobył szabli. Pan Józef stał przerażony i bezradny. Bezbronny. – Ależ nie! Nie bezbronny! Jest przecież bagnet! Bagnet do Berthiera był czwórgraniastym, monstrualnie długim szpikulcem, podobnym trochę do ruskiego sztyku. W połączeniu z karabinem dawał około dwumetrowej długości dziędę i w rękach silnego mężczyzny stanowił broń o skuteczności której ani nam dzisiaj w głowie. Francuzi dawali nie tylko broń. Dawali też podczas szkolenia swoich instruktorów walki.

Ruski był już o parę kroków. Dwa wyczone chwytły i piekielne ostrze znalazło się na lufie karabinu. W tym samym momencie – jeszcze napoleońska sztuczka francuskich pie-

churów – przykłął na prawe kolano! Ruski ledwo zdążył konia, gdy łatwy zdawałoby się do ścięcia piechura nagle zniknął mu z pola widzenia, natomiast na wysokości jego biodra pojawiło się nagle żądło francuskiego bagnetu. Moskal odjechał kawalek i zaczął obejżdżać klęczącego wciąż na prawym kolanie pana Józefa, usypiając go powolnymi, okrągłymi ruchami szabli. Pan Józef stanowiąc oś całego układu, obracając się czy w lewo, czy też w prawo, zawsze wyprzedzał w tym manewrze Ruskiego, prowadzącego konia. Ruski wydawał się kompletnie zaskoczony oczywistą przewagą położenia piechura nad nim, nad jeźdźcem. Powinno przecież być odwrotnie i zawsze do tej pory tak było. Zezłoszczony zaatakował nagle, ale tylko chyba cudem uniknął paskudnego pchnięcia w udo.

W każdej chwili Polak mógł pchnąć bagnetem konia. Do cięcia Ruski musiał się pochylić, a tym samym jeszcze bardziej narazić się na uderzenie. Moskal kręcił jeszcze koniem i kombinował. Ratując twarz, kilka razy roześmiał się sztucznie i nieszczerze, po czym dał ostrogę i pogalopował gdzie oczy poniosą...

Stary skończył opowieść i zza chmury tytoniowego dymu wpatrywał się we mnie rozjarzonym wzrokiem. Pomimo ciepłej wiosny ubrany w ciężką jodelkową jesienkę i grubą czapkę, z wata w uszach, z papierosem sterczącym z wyschniętych warg, wydał mi się nagle oszustem. Oszukańcem przebrany dla niepoznaki za starego dziada. Bo on tam, za przebraniem, był wciąż tym samym młodym chłopakiem z 1920., który nie dał się zarząbać Moskalowi. Wiejskim przystojniakiem rozkończającym w sobie dziewczyny. Żołnierzem-ochotnikiem. A cała reszta? – To przebranie.

Trup, który się nie rozkłada

Wertując czasopisma dzisiejsze (w tym i strony internetowe) możemy doszukać się wielu podobnych wiadomości sprzed lat. Szczególnie w sezonie letnim – tzw. „ogórkowym” – podaje się wiele „sensacji”, które po wnikliwym wczytaniu się wcale takowymi nie są. Ale cóż – trzeba jakoś czytelnika na plaży czy w sanatorium zmusić do kupienia gazety. Dziennikarze z tego żyją.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W ostatnich dniach obiegała media wiadomość o wspaniałym zachowaniu się doczesnych szczątków biskupa Lund Pedera Winstrupa (do tego z sześciomiesięcznym plodem w trumnie). Ale w czerwcu 1930 roku Wiek Nowy donosił:

Trup, który się nie rozkłada

Zagadka trupa korneta z Kohlbutz. Legenda o kornecie i pasterczu. W pobliżu niemieckiego miasta Neustadt, niedaleko Berlina, znajduje się wieś Kampehl, która nawet jak na wiek 20 posiada niezwykle dziwne. W kościele tej wsi leży od przeszło stu lat trup, który się nie rozkłada. Obok kościoła znajduje się mała kapliczka, w której stoi podwójna trumna. Część wierzchnia zrobiona jest z drzewa dębowego, część wewnętrzna z drzewa jodłowego. W trumnie tej leży nieboszczyk. Według twierdzeń historyków jest nim Kornet z Kahlbutzn. Ktokolwiek spojrzysz na niego, odnosi wrażenie, że Kornet zmarł przed chwilą.

Skóra jest wprawdzie silnie pomarszczona, ale całe ciało utrzymane jest dobrze. Zęby i paznokcie nie uległy zmianom i wnosząc z czerwonych kosmyków włosów, które pozostały jeszcze na głowie, zmarły musiał być człowiekiem rudy. W księdze kościelnej znajduje się notatka, która donosi, że zmarły nie był zabalsamowany. Zmarł on dnia 3 listopada 1702 r. między godziną 4 a 5 rano. Liczył lat 51. W roku 1794 zwrócono po raz pierwszy baczniejszą uwagę na tajemniczego trupa.

Natknięto się wówczas w czasie przebudowy kościoła na kilka trumien, wśród nich na trumnę, zawierającą nierozkładającego się trupa. Z wszystkich stron Niemiec przybyli wówczas do Kampehl lekarze, ale nie mogli rozwiązać zagadki. Ludność tłumaczyła to sobie na swój sposób. Zmarły Kornet posprzeczał się raz z pewnym pasterczem. Wynik sporu był dla Korneta fatalny.

Pewnego dnia znaleziono pastercza nieżywego. Podejrzanie o morderstwo padło naturalnie na Korneta, który stanął przed sądem. Kornet, który bronił swej niewinności, użył przed sądem zaklęcia, które się potem spełniło. Oświadczył, że jeśli zabił pastercza, niechaj ciało jego nigdy nie zgnije. Niektórzy twierdzą, że duch Korneta straszy jeszcze dotychczas na moście, gdzie Kornet zabił pastercza. W księdze kościelnej znajduje się również notatka o zamordowaniu pewnego pastercza, którego pochował własnym kosztem Kornet. Ludność łączy więc oba nazwiska razem, tworząc w ten spo-

sób legendę o nierozkładającym się trupie Korneta.

Obecnie dużo czyta się o zachowaniu żołnierzy powracających ze strefy ATO. Ale przed wojną też bywało że...

Wybryki poborowych

Wczoraj w Sądowej Wiszni między Lwowem a Przemysłem odbywał się pobór rekrutów, którzy w Rynku wywołali awanturę. W czasie tejże poborowy Włodzimierz Kisilyczko pobił wójta i jego zastępcę z Dolhomocisk. Gdy posterunkowy Eugeniusz Kurzyński usiłował uspokoić Kisilyczkę, ten rzucił się na posterunkowego i starał się odebrać mu karabin, przy czym pobił go łaską po głowie. Posterunkowy w obronie własnej użył najeżonego bagnetem karabinu i pchnął napastnika, przebijając mu lewe płuco obok serca. Wówczas rekruci zaatakowali posterunkowych oraz osoby cywilne. Przyszło do starcia, w czasie którego przez posterunkowego Józefa Kozłowskiego przebity bagnetem policyjnym został poborowy Antoni Spularz, odwieziony do szpitala do Lwowa. Ostatecznie posterunkowi rozpędzili awanturników, kilku aresztowali i zaprowadzili w miasteczku spokój.

Równocześnie wczoraj poborowi wywołali także awanturę w Krościenku koło Dobromila, gdzie również zaatakowali mieszkańców i policję. Tu przyszło do sześciu strzałów ze strony policji, gdyż napastnicy usiłowali jednego posterunkowego rozbroić. Ciężko ranny jest poborowy Tadeusz Tryków ze Starzawy, którego w groźnym stanie życia przewieziono do szpitala wojskowego w Przemysłu. Tego postrzelił posterunkowy Józef Majewski.

Tu przynajmniej otwarcie podane są nazwiska inicjatorów rozróby i poszkodowanych. Państwo macie prawo znać swoich bohaterów.



Wypadek



Piekarnia

We Lwowie ostatnio pojawiły się banknoty z nadrukiem wykonanym w Republikach Ludowych na Wschodzie Ukrainy. Niestety takie banknoty wydawane są na pocztę jako emerytura, ale w sklepach nie są przyjmowane. Nic tu nowego. Proszę poczytać jak to „drzewiej” bywało:

Fałszywe monety pojawiły się w obiegu

Ukazało się ostatnio dużo fałszywych monet 2-złotowych. Monety te wykonane są bardzo starannie i udatnie, tak, że na pierwszy rzut oka nie można odróżnić fałszyfiku od pieniędzy prawdziwych. Fałszyfikaty są jednak lżejsze od normalnych monet i nie mają dźwięku. Pojawiły się również fałszywe 20-groszówki. Monety te zrobione są zupełnie niedolnie i odróżnić je bardzo łatwo. Zaznaczyć należy, że fałszywe 20-groszówki ukazały się po raz pierwszy. Dotąd nigdy tak drobnych pieniędzy nie fałszowano. Początkowo, gdy tylko ukazał się na rynku bilon, znalazło się nieco fałszywych monet 20 gr. Były one jednak „przerabiane” z 5 gr, w ten sposób, że monety te niklowano. Obecnie i 20-ki są całkowicie fałszowane.

Obecnie ludzie szokowani są opłatami za usługi komunalne. I na tym polu nic nie zmieniło się od lat:

Czynsze w lipcu

Podwyżka stawek czynszowych dla mieszkań 1-pokojowych. Z dniem 1 lipca wchodzi w życie kwartalna automatyczna 6 proc. podwyżka stawek czynszowych dla mieszkań 1-pokojowych z kuchnią lub bez kuchni. Nowy mnożnik za te mieszkania wynosi na III. kwartał br. – licząc od 100 koron czynszu planowanego w czerwcu 1914 r. – 101.85. Mnożnik czynszowy dla wszystkich innych mieszkań od 2 pokoi wzwyż oraz dla wszelkich lokali handlowych, przemysłowych, rzemieślniczych, wszelkiego rodzaju sklepów, pensjonatów itd. wynosi nadal bez zmian 105.

Poza tym nie opłacają lokatorzy żadnych dalszych opłat, tj. ani za świadczenia uboczne, ani za wodę, ani opłaty kanalowej. Podatek lokatorski opłaca się nadal na podstawie czeków PKO, rozsyłanych wprost przez Magistrat.

Proszę zwrócić uwagę, że podwyżka tylko 6 %, a nie 300% – jak obecnie, przy tym cena „wody i opłaty kanalowej” nie uległy zmianie.

Narzekamy też na wzrost cen podstawowych produktów spożywczych, takich jak chleb. A tym czasem:

Bułki podrożały

Prezydent m. Lwowa ustalił nowe ceny mąki i pieczywa z mocą obowiązującą od poniedziałku 30 czerwca br. I tak 1 kg. mąki pszennej 65 proc. w młynie 73 gr. u hurtownika 74 gr., w sprzedaży detalicznej 81 gr. 1 kg. mąki żytniej typu urzędowego w młynie lub u hurtownika 34 gr.; 1 kg. chleba z mąki żytniej ciemnej w piekarni 26 gr., w sklepie lub na straganie 28 gr., 1 kg. chleba z mąki żytniej w piekarni 38 gr., w sklepie lub na straganie 40 gr.; 1 kg. chleba pszenno-żytniego z kminkiem na drożdżach w piekarni 50 gr., w sklepie lub na straganie 52 gr.; 1 bułka o wadze 4 dk. w piekarni 4.5 gr., w sklepie lub na straganie 5 gr., 4 bułki tzw. czwórki żydowskie w piekarni 18 gr., w sklepie lub na straganie 20 gr., bułki kanapkowe tzw. weki w piekarni 45 gr., w sklepie lub na straganie 50

gr.; bułki tzw. strucle 1 kg. wodne w piekarni 1 zł. 05 gr., w sklepie lub na straganie 1 zł. 15 gr.; tzw. wiedeńskie w piekarni 1.15 zł. w sklepie lub na straganie 1.25 zł.; kołaczki żydowskie w piekarni 1.40 zł., w sklepie lub na straganie 1.50 zł.

Winni przekroczenia tych cen będą pociągnięci do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Któż by teraz pociągał nieuczciwych sprzedawców do „odpowiedzialności karno-administracyjnej”. Co najwyżej inspektor zadowolony się „odpowiednią motywacją” swej inspekcji. A dygnitarze brali zawsze. O tym świadczy kolejny fragment:

Dygnitarz sowjecki defraudantem

Wiedeń. (PAT.) Reprezentant handlowy Z. S. R. R. w Wiedniu wniósł do prokuratury i do dyrekcji policji w Wiedniu doniesienie karne przeciwko likwidatorowi sowjecko-austriackiego Towarzystwa Handlowo-Przemysłowego, Iwanowi Samojłowowi, z powodu sprzeniewierzenia 25.000 dolarów i 11.000 marek niemieckich. Policja poczyniła kroki celem schwytania Samojłowa, który zbiegł w niewiadomym kierunku.

To, że państwo nasze staje się przez te działania urzędników coraz uboższe i bez „zastrzyków” MFW nie przeciągnęło by daleko – wiadomo wszystkim. Nie jest to jednak wiadomość hiobowa, bowiem:

Kurczenie się dochodów państwowych

Warszawa, (f. telef.). W ubiegłym miesiącu urząd danin publicznych i monopoli wykazał dochód 177,884.000 zł., gdy w czerwcu ub. roku dochody te wynosiły 194,539.000 zł.

Monopole w czerwcu b.r. przyniosły 65,133.000 w roku ubiegłym 68,539.000. Daniny zwyczajne przyniosły w czerwcu br. 103,139.000, gdy w roku ubiegłym przyniosły 116,589.000 zł.

Jak mówią starzy ludzie: „Lepiej już było”. Prawda?

Korpusem dyplomatycznym też wstrząsały dawniej różne afery i wybryki. Oto przykład:

Sensacyjny proces paryski

Historja, która jest przedmiotem sensacyjnej rozprawy, rozegrała się w jednej z głównych alej słynnego paryskiego Lasku Bulońskiego. W aleji tej znajduje się elegancka restauracja z licznymi separatkami. Przed miesiącem wyjechał z garażu tej restauracji o godzinie 11 w nocy elegancki samochód, prowadzony przez pewnego bogatego przemysłowca i generalnego konsula jednego z państw egzotycznych. Obok

konsula siedziała piękna dama, blondynka, niezwykle wytwornie ubrana. W pewnej chwili dama owa poprosiła swego towarzysza, aby jej pozwolił prowadzić samochód. Konsul zgodził się i oddał kierownicę w ręce damy.

W kilka sekund później przebiegło aleję dziecko. Dama, nie mająca pojęcia o prowadzeniu samochodu, przejechała dziecko, które dostało się pod koła wozu i odniosło ciężkie obrażenia. Znajdujący się w pobliżu funkcjonariusz policji nadbiegł natychmiast na miejsce wypadku, aby spisać protokół i ukarać winnych.

Między chwilą wypadku a pojawieniem się funkcjonariusza policji upłynęło kilka sekund. W tych kilku sekundach zdołała piękna dama zniknąć bez śladu. Wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne. Sprowadzony na policję generalny konsul nie chciał wyjawiać nazwiska nieznanego damy.

Ruch samochodowy we Lwowie jest obecnie nasilony, co wywołuje liczne wypadki na drogach, których ofiarami przeważnie padają piesi. Jednak w okresie rozwoju automobilizmu w naszym mieście nie było lepiej. W kronikach wypadków jest pełno relacji z takich przykrych kolizji:

Znowu auta

Wczoraj auto Lw. 8653, należące do inż. Kwiecińskiego, w ul. Chorążczyzny obok nr. 7 najechało na Wychopenia Andrzeja, zam. przy ul. Chorążczyzny 7, który wskutek tego doznał obrażenia i autem tem odwieziony został do pogotowia ratunkowego.

Żeby było ciekawiej – mowa tu o moim dziadku. Na informację tę natrafiłem zupełnie przypadkowo. W domu o tym wypadku w ogóle nie wspomiano.

Ale skończmy z tymi tragediami i na zakończenie coś miłego – o najnowszej publikacji Stanisława Wasylewskiego „Bardzo przyjemne miasto” (między innymi, kto nie czytał, niech koniecznie znajdzie i przeczyta!).

Wśród nowych książek

Stanisław Wasylewski: „Bardzo przyjemne miasto”, Poznań 1930. Nakładem Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera. Tem „Bardzo przyjem-



nem miastem” jest Lwów. Odsłania je Stanisław Wasylewski z perspektywy stu lat, w szkicach sławnych lub ciekawych postaci, które w murach jego wyrosły, od rozbiórów Polski aż po czasy dzisiejsze. Stanisław Wasylewski ma wybitny dar syntetyzowania przeszłości. Umie przedstawiać wydarzenia i ludzi w jędrnych, plastycznych, skondensowanych treściowo i uczuciowo skrótach. Opis jego,

zawsze żywy i barwny, tkwi korzeniami w historii, a rozwija się ku górze w piękny, pachnący kwiat. Żaden z współczesnych pisarzy polskich nie potrafi tak świetnie i harmonijnie pogodzić historii z humorem, anegdoty z tragiczną prawdą dziejową.

Panorama Lwowa w książce Wasylewskiego jest niezwykle barwna. Widzimy miasto, koncentrujące w sobie tajne związki patriotów, służące za teren działalności powolucyjnej Zaliwskim i innym wysłannikom emigracji, jęczące pod uciskiem i prześladowaniem rządu austriackiego. Osobny rozdział w tej historii Lwowa posiada pani Kossakowska, nazwana przez Wasylewskiego wesołą „Bogata panią z góry św. Jura”. Opowieść o niej obfituje w doskonale momenty komiczne i dramatyczne, w pyszne



sytuacje i maluje jej postać z niezwykłą wyrazistością. Takie same, pełne i mocno skupione są portrety Leszka Borkowskiego, Tadeusza Wasilewskiego i J. N. Kamińskiego.

Przewijają się równocześnie epizody i fakty historyczne z dziejów sztuki i literatury we Lwowie. Ciekawie opowiada, Wasylewski, jak to Niemcy i Czesi polszczyli się w Galicji i jak z nich wyrosli potem Karol Widman, Henryk Szmitt, malarz Szlegel, poeta Pol, historyk Szajnocha, humorysta Jan Lam i Franciszek Smolka. Wskazuje zresztą Wasylewski i na inne wielkie postacie, ludzi, którzy żyli i działali we Lwowie: na Mochnackiego, Korzeniowskiego, Jachowicza, Karpińskiego, Modrzejewską, Skarbka, Romanowskiego i Ujejskiego.

Prawdziwą perełką książki jest opowiadanie o „dziewczętku z orłem białym”. Nawiązaniem zaś do współczesnego Lwowa jest ładny obraz z walk o obronę Lwowa w roku 1918. Jest to jakby przypięcie do historii rozwoju bohatera ducha Lwowa.

Książka ozdobiona bogato ilustracjami i wydana wykwiennie jest nie tylko dokumentem historycznym w ramach pełnej wdzięku beletrystyki, ale dowodem serdecznego ukochania miasta przez Stanisława Wasylewskiego. Stwierdza ona, że przy rozważaniu kandydatur na najbliższą nagrodę literacką m. Lwowa nie wolno zapominać o autorze „Bardzo przyjemnego miasta”.

Gdyby ktoś miał dostęp do niej, to życzyć przyjemnej lektury.

I kolejna rzecz, która nie zmieniła się od lat 30 – to lwowskie bruki. Oto jak wtedy podchodzono do tej

kwestii (okazuje się, że zupełnie tak samo jak dziś).

Miliony podatków pochłaniają szczerbate bruki lwowskie

Odbyliśmy wczoraj dwie przypadkowe rozmowy z dwoma fachowcami od budowy ulic miejskich. W obu wypadkach wyłoniła się również przypadkowo kwestja bruków lwowskich i ich oplakanego stanu. Jeden z tych ludzi był inżynierem, drugi brukarzem. Zdania ich i wnioski pokrywały się na ogół ze sobą, a opinia ich o odnośnych władzach miejskich brzmiała wcale niepocholeśnie.

Nie będziemy tu przytaczali wywodów teoretycznych inżyniera. Dość, że zaczęło się od tego, iż przechodząc z moim rozmówcą uli-

ca Janowską potknęliśmy się razem na dziurach w nowym chodniku. Inżynier zaklął szpetnie i zawołał:

- Ma pan tu klasyczny przykład lekkomyślnej gospodarki, która wyrzuca miliony.

- Aż miliony? – zapytałem z niedowierzaniem.

- A pan myśli, że budowa ulicy Gródeckiej w ubiegłym roku nie kosztowała miasto 1.200.000 złotych. A przed kilku dniami nie czytał pan, że budowa ulicy Kazimierzowskiej pochłonie pół miliona złotych?

- No dobrze, ale są to przecież pieniądze racjonalnie zużyte.

- Właśnie, że nieprawda. I dziwię się pańskiej ślepotce: łamie pan nogi i nie widzi pan rzeczywistości. Czyż ta jezdnia i ten chodnik nie wyglądają, jak emerytowany fortepian. Te pozapadane kostki są dla fachowca czemś, co doprowadza go do wściekłości na ludzi, którzy za to odpowiadają. Dla pana jest to nieestetyczny błąd rodzinnego miasta, dla tysięcy lwowian, zwłaszcza w nocy, niewygodą, dla właścicieli koni zdradliwa pułapka na ich czworonożnych żywicieli – a jednak patrz na to, jak na karygodne niebaństwo.

- O co właściwie panu chodzi?

Inżynier spojrział na mnie niemal z politowaniem.

- Jak wam, laikom, trzeba wszystko łopata wkładać do głowy. Widzi pan przecież, że bruk jest nowy, a już ma złośliwe szczerby. Czy nie zauważył pan tego samego zjawiska na ulicy Gródeckiej, Łyczakowskiej, Zyblikiewicza i wielu innych, świadczy to, że ulice zostały źle zbudowane. Ale nie to jest najgorsze, lecz fakt, że odpowiedzialne władze miejskie nie konserwują bruków lwowskich.

- Co to znaczy?

- O, widzi pan tę zapadłą kostkę kamienną? Gdyby ją zaraz podnieść i wyrównać z poziomem tych otaczających ją kostek, które się dobrze trzymają, wszystko byłoby w zupełnym porządku. Chodnik byłby w tym miejscu uratowany. Ale jeżeli się tę kostkę pozostawi w jej obecnym położeniu, to za kilka tygodni spowoduje ona katastrofę.

- Jaką znowu katastrofę? – zdziwiłem się.

- Sąsiednie kostki naprzód pochyliły się ku niej, nadając temu miejscu kształt łagodnego leja, a potem zapadną się tak samo i powstanie w chodniku duża, rozszerzająca się szybko szczerba. Wtedy już i dla oka niefachowca oczywista będzie ta kłęska.

Humor żydowski

Żebak-profesjonalista

Na cmentarzu żydowskim w Stanisławowie spotyka się dwóch żebraków.

- No, powinszuj mi! Zaręczyłem córkę...

- Szczęść ci Boże! A z kim?

- Z Fajwlem...

- A, Fajwel! Ten z bielmem na oku? Fajny zięć, jak Boga Kocham... A co mu dałeś w posagu?

- Oj, nie pytaj! Ten hycel zdał ze mnie żywcem skórę... Musiałem mu odstąpić całą ulicę Kazimierzowską i jeszcze pół Lelewela!

Pewnego dnia zjawił się w Stanisławowie przyjezdny żebrak. Wyglądał solidnie: gładko uczesany, w sztuczowych spodniach i lekko spłowiłym surducie, z dużym plecakiem w ręku. Wprost z dworca udał się do hotelu Majera Hibnera. Spożył obfite śniadanie, obiad i takąż wieczerzę, i wygrzebawszy się wczesnym rankiem z miękkiego postania, ujął plecak i milcząco skierował się ku drzwiom.

Gospodarz zastąpił mu drogę:

- Panie, a kto mi zapłaci za jedzenie i nocleg?

Gość odparł uprzejmie:

- Nic się pan nie martw. Jestem z zawodu żebrakiem. Przejdę się po kilkudziesięciu mieszkaniach i sklepach, zbiorę pieniądze i zapłacę dług co do jednego grosza...

Gospodarz zsiniał z wściekłości.

- Nie wypuszczę na krok! Do takich wydrwigroszów już dawno straciłem zaufanie!

- Jak pan stracił zaufanie, to trudno – odparł z całym spokojem żebrak. – W takim razie proszę mi towarzyszyć i zainkasować osobiście swoją należność...

Żebraka poczęstowano w kuchni kawalkiem świętecznej babki. Żyd wraca do domu i opowiada żonie o smakołykach, jakie spożywają bogacze.

- Idź, poproś kucharkę o przepis, a upiekę ci taką – namawia go żona.

Żebak wraca i cytuje z pamięci:

- Bierze się dziesięć jaj...

- Na to nas nie stać. Wystarczy dwa.

- Funt masła...

- Masło jest drogie!

- Niech będzie bez masła. Dalej... ćwierć kilo rodzynek...

- Aj, ty masz rozum? A bez rodzynek, to ty myślisz, ciasta nie będzie?!

- Niech będzie bez rodzynek. Funt białej mąki pszennej...

- My mamy tylko czarna.

- Niech będzie czarna... To wszystko wkłada się do formy i piecze w piekarniku.

- Nie mamy ani formy, ani piekarnika. Ale... upiekę babkę na gorącym popiele...

Po pewnym czasie żona kosztuje świeżo upieczoną babkę, spluwa i powiada:

- Nu, że też bogacze jedzą takie paskudztwo!

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Z Lublina do Kijowa (część IV)

Zakończyliśmy naszą podróż w sympatycznym leśnictwie miasteczka Klesów w obwodzie rówieńskim. Za nami już półmetek trasy E373, tzw. „warszawki”, z Lublina do Kijowa. Teraz wjeżdżamy na Żytomierszczyznę.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Pierwszą miejscowością, która może nas zainteresować, jest leżący 7 km od trasy Olewsk. Jest to centrum rejonu z ludnością około 10 tys. mieszkańców. Nowo zbudowany kościół katolicki wyraźnie daje do zrozumienia, że spora część mieszkańców miejscowości to Polacy. Żytomierszczyzna, w porównaniu z innymi obwodami, jest na Ukrainie regionem, który zamieszkuje znaczna część mniejszości polskiej. Atrakcją Olewska jest cerkiew św. Mikołaja z 1596 roku. Obok wejścia do cerkwi wmurowano krzyż, na którym widoczna jest wyryta data „1618” i napisem po łacinie. Wewnątrz cerkwi zachowały się stylizowane XVII-wieczne malowidła i ikonostas sprzed I wojny światowej. Cztery bogato dekorowane wieże wokół głównej bani powstały w połowie XIX wieku. Sądząc z grubości ścian, świątynia miała charakter obronny. Mieściła się tu czczona ikona Matki Bożej Olewskiej, którą komuniści przekazali do muzeum w Charkowie.

Ciekawym wydaje się fakt, że według różnych źródeł, Olewsk datowany jest różnie. Najbardziej przyjęła się wśród miejscowej ludności data 977 rok. Wtedy pod Owruchem zginął książę Oleg, syn księcia Światosława. Miał on prawdopodobnie mieszkać w Olewsku. Mieszkał tu też inny książę Oleg – Drewlański. To na jego cześć miasto początkowo nazywano Olegskim, ale potem, aby uprościć wymowę, nazwano Olewskiem.

Jedną z najbardziej interesujących historii wydarzyła się w mieście w ubiegłym wieku. Na początku II wojny światowej oddziały Armii Czerwonej wycofały się, a do miasta zamiast oddziałów Wehrmachtu, zajętych w walkach pod Korosteniem, wkroczyły oddziały Tarasa „Bulby” Borowca i dopiero stworzonej Poleskiej Sicz. Byli gospodarzami w mieście od połowy sierpnia do po-



Cerkiew w Żubrowiczach

wy listopada 1941 roku. Stworzyli tu nawet „Republikę Olewską”. Jednak pod presją Niemców zmuszeni byli przejść do podziemia.

Z Olewska blisko już do tzw. „ukraińskiego Stonehenge” – Kamiennej Wioski – jedynie 25 km. Szkoda, że jazda w te strony może być niebezpieczna (o tym poniżej), ale opis samej drogi zasługuje na uwagę. Trasa wiedzie niezłą drogą gruntową, gdzie miejscami można rozpędzić się nawet do 80 km/godz. Jedziemy przez Tepenice, Artyńsk, Obiszcz, Szebedychę i Rudnię Zamysłowicką. W Rudnie przecinamy stary drewniany most, za którym po prawej jest las. Jeżeli przed wyjazdem nie było deszczy, to leśną drogą można dostać się do samej Kamiennej Wsi. W wypadku gdyby deszcz jednak spadł, zostawiamy samochód przy pierwszej kałuży i dalej idziemy prosto przed siebie. Dotrzemy na miejsce, gdy otoczą nas ze wszystkich stron olbrzymie kamienie okrągłych kształtów. W niektórych miejscach stoją one tak ciasno, że przypominają zastygłe w kamieniu rodziny olbrzymów, a czasami

wiejskie obejścia z chatą, chlewem i stodołą. Mamy tu „plac”, na którym stoją „cerkiew” i „szkoła”. Dla niektórych, główną atrakcją Kamiennej Wsi jest Boży Kamień. Legenda głosi, że była tu kiedyś prawdziwa wioska, przez którą szedł biedny wędrowiec. Poprosił on kogoś z mieszkańców wsi o kawałek chleba, a gdy ten odmówił, przemienił wszystko wokół w kamienie. Był to sam Pan Bóg. Na Bożym Kamieniu są tzw. „ślady Boga” – jeden olbrzymi, niby bosej stopy, i dwa mniejsze. Jeżeli stanąć bosą stopą w duży ślad i pomyśleć życzenie, to napewno się spełni.

Tyle legendy, nauka głosi, że „ukraiński Stonehenge” został utworzony przez lodowiec. Boży Kamień leży 500 m od drogi. Łatwo go rozpoznać, bo na szczyt prowadzi drewniana drabina. My jednak nie mieliśmy szczęścia, bo dzień był deszczowy, a naszym najskrytszym marzeniem były suche nogi...

Od wiosny tego roku droga do Kamiennej Wioski jest zamknięta. Jest tu zbyt niebezpiecznie. Dlaczego? W okolicach Obiszcz i Szebe-

dychy rozciąga się bowiem swego rodzaju miejscowe Klondike. Dziesiątki hektarów lasu wokół przypominają obecnie pejzaż księżycowy lub tereny zaciętych walk. To tu właśnie wydobywany jest nielegalnie bursztyn i podobno, Ukraina jest liderem w jego wydobyciu. Ponieważ ustawodawstwo w żaden sposób nie re-



Gabinet Stalina w bunkrze „Skala” w Korosteniu

guluje tego bandyckiego procederu, miejscowi „przedsiębiorcy” pod osłoną miejscowej milicji w barbarzyński sposób niszczą przyrodę, a setki ton bursztynu najlepszej jakości opuszczają Ukrainę bez żadnych cel. Wzbogacają się na tym bandyccy bossowie i naczelnicy milicji. Od chwili, gdy pod Olewskiem znaleziono pokłady bursztynu, wokół na rozstajnych drogach bandyci rozstawili uzbrojone posterunki. Wpuszczani są jedynie ci, którzy płacą za wydobycie po 650 dol. USA dziennie. Miejscowi mieszkańcy szukają szczęścia gdzieś obok, przekopując łopatami piaszczyste podłoże. Przy wykorzystaniu pomp wodnych, które szybko wymywają podłoże, można odnaleźć większą ilość bursztynu. Czasem ma się szczęście i za jeden dzień można zarobić tyle co za pół roku... a czasem nic. Co częściej się zdarza. Ceny bursztynu kształtują się od 400 do 6 tys. dolarów za kilogram. Zależy od jakości wydobytogo surowca. Czasami wybuchają

tu krwawe bójk i zdarzają się mordostwa. W tej sytuacji, podróż do Kamiennej Wioski lepiej odłożyć na spokojniejsze i bardziej cywilizowane czasy. Może nareszcie władze w Kijowie zwrócą uwagę na tę dżic, lub wymuszą to na władzach społeczniczy i dziennikarze.

Z Olewska do Żubrowicz trasa E373 jest jedynie 25 kilometrów. Znajduje się tu wspaniały zabytek poleskiej architektury drewnianej – cerkiew Narodzenia NMP z 1696 roku. Zachował się tu ikonostas, prawdopodobnie z XVIII wieku. Radzę zapytać miejscowych, gdzie mieszka o. Piotr, który może otworzyć cerkiew i opowiedzieć o niej. Młody kapłan opowiedział nam bardzo interesujące fakty z jej historii. Na przykład, taką: kiedyś, w okresie władzy sowieckiej, ktoś z miejscowych wylazł na banie, żeby pozdejmować krzyże, nagle zobaczył, jak od iskry z parowozu, który przejeżdżał obok Żubrowicz, zajęła się jego chata. Zszokowany zlązł z cerkwi i pobiegł ratować swój dobytek.

Trzecim co do wielkości miastem obwodu, po Żytomierzu i Berdyczowie, jest starożytny Korosten. Z Żubrowicz do Korostenia jest jedynie 62 km. Podstawowe atrakcje miasta



W bunkrze „Skala”

leżą faktycznie tylko przy jednej ulicy – Hruszewskiego. Wyjątek stanowi jedynie sklep ze znaną korosteńską porcelaną, usytuowany na wprost wejścia do fabryki, która położona jest w oddaleniu od centrum, przy torach kolejowych. W chwili obecnej fabryka niestety, tymczasowo nie pracuje, więc asortyment wyrobów w sklepie nie budzi zachwyty. O wiele



Kamienna wioska

więcej można znaleźć w garażach za sklepem, gdzie miejscowa mieszkanka otworzyła konkurencyjny „ge-szeft”.

Wróćmy jednak do centrum miasta. Warto skierować się do parku im. Ostrowskiego, w którym na brzegu rzeki Uż położone są legendarne Łazienki księżnej Olgi i „Obiekt „Skala”, który nazywany jest „Bunkrem Stalina”.

Kronikarz Nestor w „Powieści minionych lat” podaje, że księżna Olga w 945 roku spaliła Korosteń w ze-

sta niepomni są własnej historii.

Aby dostać się do Łazienek Olgi i bunkra Stalina przejdziemy nowym pieszym mostem, przerzuconym nad Użem. Od razu wchodzimy do bunkra. Początkowo wydaje się on zamknięty, ale zawsze czuwa tu „anioł stróż” i dyrektor muzeum wojskowego „Skala” Iwan Poliniaka. Wpuszcza do środka jeżeli liczba zwiedzających jest nie mniejsza niż 5 osób. Ale czeka się niedługo, bo turystów jest tu zawsze sporo. Muzeum jest nieczynne w poniedziałki i wtorki.



Cerkiew św. Mikołaja w Olewsku

mieście za śmierć swego męża księcia Igora, zamordowanego przez plemię Drowlan zamieszkujących te tereny. Ponieważ jej wojsko nie mogło zdobyć umocnień miasta, księżna zgodziła się odstąpić od oblężenia, jeżeli z każdego domu przyniosą jej gołębia. Drowlanie wykonali jej prośbę, nie przewidzieli jednak, że tym samym wydali na siebie wyrok. Olga nakazała do łapek ptaków przywiązać tłącą się tkaninę i wypuścić gołębie. Ptaki wróciły do swych obelg, podpalając dachy domów. Później w spustoszonej mieście księżna wykąpała się w rzece. W tym miejscu na skale pozostało wyrąbane zagłębienie. Obecnie nad nim umieszczono stosowną tablicę. Interesujący jest fakt, że przed kilku laty na wzgórzu nad Łazienkami ustawiono olbrzymi pomnik Mała, zabójcy Igora. Taki swoisty symbol niezależności od Kijowa. Jeszcze bardziej paradoksalnym jest to, że po kilku latach, podczas Dni Miasta nad Użem odsłonięto również pomnik... Oldze. Tłumaczą to tym, że niby to nie ona spaliła Korosteń. Władze poddały się temu pod presją prawosławnych kapłanów – księżna Olga już od wielu lat jest ogłoszona świętą Kościoła prawosławnego. Wygląda na to, że mieszkańcy mia-

Można umówić się telefonicznie: +38 (04142) 4 20 61 lub 4 10 48.

W obiekcie „Skala” mieścił się sztab dowodzenia Korosteńskiego Rejonu Umocnionego, który zbudowano w latach 30. XX wieku. Przy jego budowie inżynierowie wykorzystali podziemne korytarze Drowlan. Obecnie są tu trzy poziomy, ale oprowadza się tylko po pierwszym. Do pozostałych dwóch nawet dyrektor nie ma odwagi się zapuszczać, przypuszczając, że są zaminowane. Ekspozycja muzeum naprawdę zdumiewa. Szczególnie interesujące są znaleziska w korytarzach umocnień: karabiny, zegarki, bagnety. Niezwykle interesująca jest olbrzymia kolekcja różnorodnych masek gazowych. Podczas półtoragodzinnej wycieczki pan Iwan pokazuje systemy zaopatrzenia bunkra, działające do dziś. Od jednej studni obecnie odprowadzono wodociąg i urządzono pijalnię. Woda ta, jak twierdzą pracownicy miejskich wodociągów, jest czystsza niż z wodociągu miejskiego. Na zakończenie dyrektor pokazuje jedno z pomieszczeń, gdzie w razie ewakuacji miał przebywać Stalin (tak naprawdę Stalin nigdy tu nie był). Można nawet posiedzieć w „jego” krześle.

(cdn.)

Recenzja

„Kurier ze Stambułu” dotarł do Chełma!

15 lipca br. odbyła się premiera powieści historycznej „Kurier ze Stambułu”, napisaną przez chełmianina Waldemara Bednaruka, i zgodnie z planem, dokładnie tego dnia pojawiła się ona w sprzedaży, zarówno przez internet, jak i na półkach księgarskich. Książka była od dłuższego czasu promowana nie tylko w mediach lokalnych, zaś pomysłowość autorów akcji promocyjnej sprawiła, iż wieści o jej narodzinach dotarły aż za ocean. Rozbudzany stopniowo i umiejętnie od kilku miesięcy apetyt czytelników został wreszcie zaspokojony, ale czy warto było czekać?

WŁODZIMIERZ OSADCZY

Zanim odpowiem na to pytanie, dzieląc się własnymi wrażeniami z właśnie zakończonej lektury powieści, wspomnę na marginesie, że mamy w kraju od lat nieznośną manierę porównywania każdego autora zajmującego się tematyką staropolską do zmarłego 99 lat temu mistrza Henryka Sienkiewicza. Pewnie i teraz pojawi się mnóstwo tekstów, w których jedni będą z entuzjazmem wołać, że oto objawił się nowy Sienkiewicz, inni zaś ze smutkiem skonstatują, że jednak nie, a nowemu na tym rynku autorowi do wielkiego mistrza jeszcze wiele brakuje. Będą dyskutować i przyszucać się argumentami, by jak najlepiej udowodnić swoją tezę.

Moim zdaniem, na polskim rynku księgarskim nie ma nowego Sienkiewicza i jeszcze długo, a może nawet nigdy, nie będzie. Nikt dziś nie potra-



fi pisać taką piękną starą polszczyzną, a nawet gdyby ktoś się zdobył na próbę naśladowstwa, to efekt mógłby nie przynieść spodziewanych rezultatów, gdyż wśród dzisiejszych czytelników jest coraz mniej osób, które bez trudu radzą sobie z jej rozumieniem. Styl ten bardziej dziś męczy i nudzi, niż bawi i cieszy. Sienkiewiczowskie posagowe postacie zaś wydają się współczesnemu Polakowi zbyt sztywne, wręcz sztuczne, by mogły być bohaterami z krwi i kości, stąd rezerwa w stosunku do nich widoczna szczególnie wśród młodszego pokolenia, wychowanego na bardziej dwuznacznych i nie tak idealnych postaciach zapełniających karty współczesnej literatury.

Szlachetne te męki – ale jednak męki, które odczuwają młodzi przy lekturze piszącego ku pokrzepieniu serc Sienkiewicza – nie będą ich



Waldemar Bednaruk

udziałem gdy sięgną po „Kuriera ze Stambułu”. Język powieści jest wartki i potoczny i choć czuje się w nim ducha epoki, to jednak autor nie stara się na siłę odtwarzać słownictwa dawnych wieków. Postacie krwiste i wyraziste, nie dzielą się na tych wyłącznie dobrych i tych jednoznacznie złych – o czym świadczą zarówno grzechy młodości głównych bohaterów, jak też ludzkie odruchy u tych po drugiej stronie powieściowej barykady. Powieść toczy się wartko od jednego wątku do drugiego, a my prowadzeni przez autora, podróżujemy po monarszych dworach ówczesnego świata, zaglądając do sypialni

carycy Katarzyny, salonów Wersalu, czy tureckiej łaźni w Stambule. Równolegle zaś obserwujemy codzienne życie polskiej szlachty w jej dostatnich majątkach, w ferujących okrutnych wyrokach sądów i na burzliwych sejmikach pod rządami ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. A wszystko to w autentycznej otoczce, obrazującej ówczesne salony, które autor dobrze zna ze swojej wieloletniej pracy naukowej, skoncentrowanej na tym właśnie okresie.

Podsumuję – to na pewno nie trylogia Sienkiewicza, ani żadne z jego dzieł, ale na pewno jest warte przeczytania.

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylkowelwowie.com

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu zaprasza

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA WSCHODNIOEUROPEJSKA
W PRZEMYŚLU

Державний Східноєвропейський Університет в Перемишлі
(ПОЛЬЩА)

e-mail: studiujujwpolsce@pwsw.pl, dts@pwsw.pl

WWW.PWSW.EU

architektura wnętrz
projektowanie graficzne

Архітектура інтер'єрів
Графічне Проектування

filologia angielska
filologia polska
historia

Англійська філологія
Польська філологія
Історія

lingwistyka stosowana
(angielsko ukraińska)

Прикладна лінгвістика
(англійська та українська)

politologia
socjologia

Політологія
Соціологія

stosunki międzynarodowe

Міжнародні відносини

bezpieczeństwo i produkcja
żywności
inżynieria środowiska
inżynieria transportu
i logistyki
mechatronika

Безпека та виробництво
продуктів харчування
Інженерія Середовища
Інженерія транспорту
i логістики
Мехатроніка

www.facebook.com/pwsw.przemysl

tel: +48 16 73 55 204



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

